

KATARZYNA STRAWIŃSKA

Ptaszynka

BRACIA DAVIES #1



KATARZYNA STRAWIŃSKA

PTASZYŃKA

BRACIA DAVIES #1

OŚWIĘCIM 2023

Copyright © 2023

Katarzyna Strawińska

Wydawnictwo NieZwykłe

All rights reserved

Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:

Agnieszka Nikczyńska-Wojciechowska

Korekta:

Wiktoria Kulak

Dominika Kalisz

Barbara Hauzińska

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

Autor ilustracji:

Marta Michniewicz

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8362-121-0

Spis treści

Prolog

Anthony Davies

Zabiję ich wszystkich

Zamieńmy się

Daj sobie pomóc

Nie zostawiaj mnie

Teściowie

Dużo na głowie

Dzień dobry, panie Davies

Kawałek nieba

Wyrównane rachunki

Symfonia

Praca zdalna

Stały bywalec

Kolacja

Słodkie szprotki

Jedno czyste miejsce

I tak

Lepiej nie odbierać

Proszę

Na pewno się ucieszy

Prawie wpadka

Zaufanie

Mieszkanie

Szefowa jest tylko jedna

Koty za płoty

Burza z piorunami

Pierwsza randka

Fałdki są kobiece

Odurzająca prawda

Epilog

Podziękowania

Przypisy



*Dla wszystkich moich cudów, Anthony Davies jest cały
Wasz.*

PROLOG



Anthony

Czy byliście kiedyś zakochani tak mocno, że bolało? Może nie powinienem zaczynać tej historii w ten sposób, ale nie potrafiłem się oprzeć. To jak, byliście?

Ja byłem i o słodka rozpaczy – nic się nie zmieniło. Nie twierdziłem, że to źle, mimo bólu, jaki odczuwałem. Uważałem ten ból za konieczność, która miała mnie uświadomić, jak bardzo byłem zakochany. A moja miłość ściągała mnie na samo dno rozpaczy, mimo to nie zmieniałbym niczego. Jeśli przyszłoby mi decydować, to bezapelacyjnie dałbym się postrzelić ponownie, by trafić do tamtej sali szpitalnej i na nowo móc poznać tę kobietę. Cholera, pozwoliłbym przyszyć się do tamtego łóżka nawet na dłużej – jeśli to miałyby na nowo połączyć nasze drogi. Pomimo bezradności, złości, przerażenia i wszystkiego, z czym musiałem się zmierzyć – z czym oboje musieliśmy się zmierzyć, zrobiłbym to wszystko jeszcze raz. Zrobiłbym to tysiące razy, żeby na nowo zakochać się w jej głosie.

Zrobiłbym to, żeby ją ochronić.

Zrobiłbym to, nawet jeśli słuchanie *Love On The Brain* bolało mocniej niż rana postrzałowa.

Zrobiłbym to, bo tylko przy niej miłość wymykała się wszelkim definicjom.

ANTHONY DAVIES



Hope

- Wstawaj do pracy, mała – powiedział rozespany Noah.
- Twój budzik mnie wykończy – jęknął.

Uniosłam leniwie powieki, krzywiąc się na ból pleców wywołany spaniem na zapadającym się materacu.

Byłam pewna, że przypomniałam Noahowi, żeby poprawił nieustannie wypadające deseczki, ale być może jedynie mi się wydawało. Istniała również możliwość, iż mężczyzna wciąż trzymał się swojej wersji, i uważał, że jemu należy się lepsze miejsce. Pod nim faktycznie materac zapadał się bardziej i również narzekał na ból pleców, ale nie zmienia to faktu, że mnie także źle się spało. Powinnam była zwrócić mu uwagę i poprosić o naprawę stelaża jeszcze raz, ale zrezygnowałam. Wystarczyłoby, abym wcześniej pomyślała i nie zgodziła się na zmianę stron.

- Już wstaję. – Westchnęłam, co miałam w zwyczaju robić o świcie.

Przez chwilę, ale dosłownie chwileczkę, pozwoliłam sobie pomruczeć z nosem wbitym w poduszkę, coś o tym, jak bardzo miałam dość swojego życia i wstawania o poranku.

Noah zaśmiał się w reakcji na moje marudzenie, po czym bezlitośnie zerwał ze mnie kołdrę i okrył się nią po same uszy.

- Musisz zbierać się szybciej, bo nie zdążysz na metro i będziesz musiała iść pieszo.

Zmarszczyłam brwi, spoglądając na niego pytająco, ale jedyne, co dostrzegłam, to jasne loczki błędzące po poduszce. Wzięłam subtelny wdech przez nos, po czym powoli wypuściłam powietrze przez usta.

– Miałeś mnie zawieźć – przypomniałam mu.

Westchnął zrezygnowany, uświadamiając mi, że w rzeczywistości nie miał w planach wstać i spełnić swojej obietnicy. Sama sobie byłam winna, bo czego ja się po nim spodziewałam? Zналиśmy się od dłuższego czasu i nie było zaskoczeniem, że Noah dużo mówił, a robił zdecydowanie mniej.

Niekiedy irytował mnie tak bardzo, że miałam ochotę wystawić jego rzeczy za drzwi, ale nie mogłam.

Wspólnie opłacaliśmy mieszkanie – przynajmniej do momentu, w którym Noah miał pracę. Pociuszające było jego kieszonkowe – które wysyłała mu matka – i stażowe ze szpitala. Dzięki temu wciąż mógł chociaż płacić za media i dokładać się do rachunków. Sama nie mogłabym sobie pozwolić na utrzymywanie całego mieszkania, nawet w tak mało przyjemnej okolicy, szczególnie, że spłacałam również kredyt studencki.

Miałam oszczędności, ale nie były one znaczącymi sumami. Dlatego musiałam znosić współlokatora.

– Może jutro? – mruknął sennie, gdy ja wybierałam ubrania z szafki.

– Może być – zgodziłam się, świadoma, że znów mnie wystawi.

– Przepraszam skarbie, ale piąta nad ranem nie jest moją godziną. – Leniwie przekręcił się w bok i wystawił rękę spod kołdry.

Podeszłam i chwyciłam jego palce, bo tego właśnie oczekiwał. Wychylił się i złożył delikatny pocałunek na mojej dłoni w ramach przeprosin.

– To nic, nie przejmuj się.

Wyszłam z sypialni, kierując się prosto do łazienki. Błyskawicznie doprowadziłam się do porządku, co chwilę sprawdzając godzinę na telefonie. Mimo narzuconego sobie tempa szło mi mozolnie. Chciałam jedynie zyskać kilka chwil więcej, aby móc pooddychać bez stanika uciskowego, w który się codziennie wciskałam.

Wyszłam z łazienki w niedosuszonych włosach, które przykleiły się do mojej wilgotnej szyi. W podskokach zakładałam białe skarpetki. Miałam już iść w kierunku korytarza, gdy do moich uszu dobiegł donośny głos współlokatora:

– Hope, masz jeszcze pięć minut. Zrobisz mi śniadanie?

Stałam jak wryta. Mój wzrok mimowolnie powędrował w kierunku zegara ściennego, wiszącego nad czteroosobowym stołem. Nie mogłam uwierzyć, że zapytał o coś takiego. Uniosłam ręce i usiłowałam sobie wyobrazić, jak zaciskam palce na szyi Noaha, a jego twarz czerwienieje. Gdyby stał obok to nic, absolutnie nic, nie uchroniłoby go przed moim gniewem.

Wzięłam głęboki wdech i opuściłam ręce wzdłuż ciała, a te odbiły się od moich ud z plaśnięciem.

– Proszę – dodał po chwili.

Wtedy straciłam wszelkie nadzieje pokładane w tamtym dniu. Dopiero co zaczęło świtać, a ja miałam dość. Mimo to ruszyłam w kierunku kuchni. Wyciągnęłam wszystkie potrzebne składniki z lodówki oraz szafek, by zrobić klasyczne tosty z serem. Podłączyłam grilla do prądu, od razu ustawiając na nim maksymalne grzanie. Przygotowane grzanki włożyłam do środka, po czym zamknęłam pokrywę urządzenia, odwracając się w kierunku zegarka. Zagryzłam boleśnie wargę, stukając paznokciami w blat kuchenny.

Dopiero gdy usłyszałam znajome skwierczenie oznaczające stopienie się sera, wróciłam myślami do

tostów. Co zabawne Noah również usłyszał ten dźwięk i jęknął, jakbym sprawiała mu nieopisaną przyjemność.

Przełożyłam tosty na talerz, a gdy usiłowałam sięgnąć do kabla w celu wyjęcia wtyczki z gniazdka, pokrywa opiekacza spadła mi na dłoń.

– Ugh... – jęknęłam, kucając.

Resztkami nadziei oczekiwałam jakiegokolwiek reakcji Noaha, ale z marnym skutkiem. Zacisnęłam powieki, gdy do oczu napłynęły mi łzy, po czym schowałam poparzoną dłoń między udami. Zapraǳnęłam rzucić wszystko w cholerę i odszukać maść chłodzącą, jednakże jedno szybkie spojrzenie na zegar przywróciło mnie do porządku. Wstałam, machając dłonią, aby jakkolwiek sobie ulżyć. Talerz z kanapkami położyłam na stole, ignorując burczenie w brzuchu.

Ostatnim, co zrobiłam przed wyjściem z domu, było zawołanie do Noaha:

– Śniadanie masz na blacie! – Szybko przetarłam wilgotne policzki.

– Jesteś cudem! – odkrzyknął.

Zacisnęłam powieki, zirytowana bezczelnością mężczyzny.

Wyszłam z mieszkania i biegiem pokonałam schody. Przeklinałam sama siebie za to, jak dawałam się wykorzystywać, a najbardziej obawiałam się konsekwencji, jeśli przez swój brak asertywności spóźniłabym się na metro.

Zdyszana, w ostatniej chwili, wbiegłam do odpowiedniego wagonu i przecisnęłam się pomiędzy ludźmi. Wybrałam miejsce stojące przy oknie, w końcu pozwalając sobie na złapanie oddechu. Na nowo poczułam palący ból, na wierzchu ręki, którą dyskretnie pozwoliłam sobie obejrzeć. Widok kilku pęcherzy wcale mnie nie pocieszył, ale odwrócił moją uwagę na tyle, że nie zauważyłam mężczyzny wciskającego się w moje

plecy. Przynajmniej do momentu, w którym zaczęło być to natarczywe.

Zerknęłam na niego kątem oka, usiłując dać mu znać, że nie podobał mi się taki kontakt fizyczny. Całkowicie to zignorował, a gdy zrobiłam pół kroku w przód, aby odzyskać upragnioną strefę komfortu, znów się nachalnie przysunął. Wzięłam wdech, dłoń położyłam na pionowej poręczy. Zacisnęłam powieki, gdy poczułam ciepło owego mężczyzny na mojej ręce.

Musnął delikatnie moją skórę małym palcem, co całkowicie mnie sparaliżowało. Wstrzymałam oddech, usiłując wyobrazić sobie inne, lepsze miejsce, zanim moje wargi zadrżałyby od szloch.

Powinnam była coś zrobić. Powiedzieć cokolwiek, albo poprosić kogoś o pomoc. Tak bardzo nie chciałam czuć jego ciała przy swoim, jego zapachu, ani oddechu na karku. Ale wiedziałam, że to potrwa tylko chwilkę i chyba tylko dlatego niczego nie zrobiłam. Pozwoliłam na to wszystko, bo zostałam nauczona, jak radzić sobie z niechcianym dotykiem, zostawiającym tak palące ślady na sercu. Czułam, że muszę to znieść, chociaż drżałam i dusiłam się wonią jego perfum.

Proszę, niech się odsunie, niech przestanie.

Proszę.

Odzyskałam oddech dopiero w momencie zatrzymania się transportu publicznego na stacji. Rozchyliłam delikatnie powieki i zerwałam się pędem do otwieranych drzwi. Wypadłam na peron, łapiąc z trudem powietrze. Czułam się brudna, a ten cały bałagan osiadł na moich płucach tak mocno, iż myślałam, że upadnę. Moje nogi nagle zdawały się być jak z ołowiu, a po policzkach niekontrolowanie płynęły łzy. Pociągnęłam nosem, usiłując odgonić wszystkie złe myśli.

Wyjęłam telefon z kieszeni spodni, prawie go miażdżąc, po czym spojrzałam na ekran.

– Cholera jasna – przeklełam pod nosem i ruszyłam biegiem przed siebie.

Wierzchem zdrowej ręki otarłam policzki.

Płuca paliły mnie żywym ogniem, gdy pokonywałam luksusową dzielnicę prowadzącą do prywatnego szpitala, w którym miałam wątpliwą przyjemność pracować. Absolutnie nie chodziło mi o posadę sprzątaczkę, a o personel i mojego szefa. Przede wszystkim szefa.

Przemknęłam przez blokadę dla samochodów, wsłuchując się w śmiech ochroniarza, który zapewne był reakcją na mój manewr.

– Dzień dobry! – przywitałam go w pośpiechu.

– Jeszcze nie ma twojego szefa, panienko! – krzyknął rozbawiony. W odpowiedzi uniosłam kciuk.

Po chwili ten sam palec przyłożyłam do czytnika linii papilarnych, aby odblokować drzwi.

Niemalże od razu uderzył we mnie zapach leków, a szpitalna biel poraziła mnie po oczach. Odetchnęłam, po czym ruszyłam w kierunku piętra. Pokonywałam schodki jeden za drugim, modląc się do Stwórcy, aby nie postawił na mojej drodze nikogo, kto mógłby wyciągnąć jakiegokolwiek konsekwencje za moje pięciominutowe spóźnienie.

Prawie uśmiechnęłam się na widok szerokich drzwi prowadzących na właściwy oddział. Złapałam za klamkę, a wtedy zupełnie niespodziewanie drzwi otworzył również ktoś inny, z drugiej strony. Z tą różnicą, że ten ktoś zrobił to z taką siłą, że uderzyły one z impetem prosto w mój nos. Zachwiałam się i upadłam, przyciskając dłoń do nosa, z którego zaczęła lecieć krew.

– Co tak pierdolnęło? – Usłyszałam niski, męski głos.

– Aaron, nie teraz – odpowiedział mu inny mężczyzna, równie niską, ochryplą tonacją.

Przelknęłam ślinę, gdy drzwi zostały zamknięte, a przede mną stanęło dwóch postawnych mężczyzn. Jeden z nich miał dopasowaną czarną koszulę, której rękawy zostały podwinione do łokci. Czarne, idealnie skrojone spodnie od garnituru oraz eleganckie buty wypolerowane na błysk. Ten drugi z kolei miał czarne spodnie w wojskowym stylu, glany i bluzkę z długimi rękawami, opinającą jego umięśnione ciało.

– Och, to tak pierdolnęło – powiedział drugi z mężczyzn.

Uniosłam wzrok na ich twarze, następnie skupiłam się na facecie w garniturze, z burzą loków na głowie, ponieważ to on się odezwał.

Przez ich twarze przebiegły jednakowe grymasy zmartwienia, ten w oficjalnym stroju ukucnął przy mnie.

– Żyjesz mała? – zapytał, przechylając delikatnie głowę w prawo. – Nie chciałem cię uderzyć.

Drugi z mężczyzn również ukucnął, następnie podał mi chusteczkę, którą od razu przyłożyłam do nosa.

– To nic, zwalę na pana swoje dzisiejsze spóźnienie do pracy.

– W spóźnianiu się do pracy jestem najlepszy, Aaron to potwierdzi. – Skinął ruchem głowy na swojego, jak mi się wydawało, kolegę.

Obydwaj się zaśmiali, wstając. Loczek wyciągnął przed siebie dłoń, którą niepewnie chwyciłam. Pomógł mi wstać. Musiałam przyznać, że uwaga, jaką na mnie skupili, była odrobinę natarczywa. Aaron wlepił we mnie mroczne spojrzenie, zupełnie jakby się nad czymś zastanawiał.

Loczek oderwał wzrok od mojej twarzy, wpatrując się w moją poparzoną rękę. Uśmiechnął się pod nosem, po czym pokazał ranę kumplowi.

– Pechowy poranek, co? – zapytał mnie ten, którego imię jeszcze nie padło.

– Można tak powiedzieć, proszę pana – odparłam, cały czas przyciskając chustkę do nosa, czułam, że krwawienie zaczęło ustępować.

– To dobre miejsce dla tak wypadkowych osób. – Wzruszył ramionami. – Dla studentki medycyny to dobra praktyka.

– Och nie, ja tu tylko sprzątam. – Posłałam im cierpki uśmiech, który odwzajemnili, wymieniając spojrzenia.

Aaron otworzył przede mną drzwi, zgrywając gentlemana. Nie miałam innego wyjścia, więc przemknęłam przez próg i ruszyłam korytarzem do sali pielęgniarek, gdzie zazwyczaj zostawiałam swoje rzeczy. Niespodziewanie obaj poszli za mną, przez co przeszły mnie dreszcze. Moją uwagę od idącej za mną dwójki, skutecznie odwrócił kolejny donośny, męski głos dobiegający z pomieszczenia, do którego zmierzałam. Zatrzymałam się w pół kroku.

– Nie obchodzi mnie to! – krzyk rozniósł się echem po korytarzu. – Ma mieć całodobową opiekę. – Po moim kręgosłupie przebiegł dreszcz, pod wpływem którego zrobiłam krok wstecz.

Zdecydowałam się na przeczekanie kłótni. Ostatnie czego potrzebowałam, to znalezienie się pośrodku nerwowej sytuacji.

– Panie Davies, proszę o wyrozumiałość. – Po korytarzu rozniósł się stłumiony głos oddziałowej.

– Nie interesują mnie pani obawy, mam świadomość waszego skorumpowania – zarzucił jej, nie kryjąc zirytowania. – Proszę wyznaczyć jedną odpowiedzialną osobę, a zakończymy temat – dodał zdecydowanie ciszej. W jego wypowiedzi wyczułam groźbę, co zmusiło mnie do wykonania kolejnego kroku wstecz, wskutek czego uderzyłam o klatkę piersiową mężczyzny w eleganckiej,

czarnej koszuli. Niemal natychmiast od niego odskoczyłam, obracając się w jego stronę i posyłając mu wymuszony przepraszający uśmiech. Zrobiłam krok, usiłując go wyminąć, ale zanim zdążyłam to zrobić, zostałam złapana w talii i unieruchomiona.

– Gdzie się wybierasz? – zapytał ten w garniturze.

– Muszę iść do łazienki – rzuciłam na poczekaniu. – Proszę mnie przepuścić.

Odpowiedziały mi ich śmiechy, a gdy usiłowałam się wyrwać z silnego uścisku, zostałam przerzucona przez bark Aarona. Szarpnęłam się, próbując się wyrwać. Następnie zaczęłam się wić, aby dać sobie szansę na ucieczkę. Za żadne skarby nie rozumiałam, dlaczego prowadzili mnie prosto do miejsca, od którego chciałam być jak najdalej.

Mój zapal do ucieczki ostudził widok drugiego z mężczyzn, który wyciągnął pistolet z kabury ukrytej pod marynarką. Nie mogłam pojąć, jakim cudem nie zauważyłam wcześniej, że ma broń. Przekrzywił delikatnie głowę w prawo, bawiąc się pistoletem, po czym przycisnął palec wskazujący do swoich ust, nakazując mi tym gestem, bym była cicho. Serce podeszło mi do gardła. Zgodnie z jego wolą zamilkłam, ale nie potrafiłam stłumić drżenia warg. Zauważywszy to, wyciągnął dłoń ku mojej twarzy i pieszczotliwie pogładził mój policzek. Ten gest sprawił, że zaczęłam szlochać.

Brunet nieustannie szedł za mną, wbijając swój przeszywający wzrok w moje oczy. Czulość jego gestów i mordercze spojrzenie nierealnie ze sobą kontrastowały. Usiłowałam przestać płakać, ale pistolet w jego dłoniach zupełnie mi tego nie ułatwiał.

Dopiero w pokoju pielęgniarek zostałam odstawiona. Odruchowo zrobiłam krok w tył na widok trzeciego, barczystego mężczyzny w garniturze, który, słysząc mocne kroki, zwrócił się w naszym kierunku. Czarny

materiał okalał jego mięśnie, a w dłoni znajdowała się broń. Chciałam się cofnąć, ale wpadłam na klatkę piersiową faceta, który mnie tu przyniósł. Łapałam rwane oddechy, spoglądając na siedzące sztywno pielęgniarki.

– Matthew, zobacz, kogo znalazłem – zaczął wesoło Loczek. – Całkiem ładna niezdara.

Po moim kręgosłupie przebiegł dreszcz, gdy określił mnie tamtym mianem. Zacisnęłam powieki, kiedy Matthew zbliżył się do mnie. Uderzyłam plecami o pierś mężczyzny, nieustannie cicho szlochając.

Matthew stał blisko mnie. Czułam to całą sobą i nie musiałam uchylać zaciśniętych powiek, aby się przekonać.

– Otwórz oczy – rozkazał.

Niespiesznie wykonałam polecenie, wpadając prosto w jego niemalże czarne tęczówki. Spojrzał na mnie jak wąż gotowy do ataku, po czym uniósł pistolet i lufą odgarnął włosy z mojego czoła. Mogłabym przysiąc, że jego wargi wygięły się na sekundę w delikatnym uśmiechu, gdy zadrżałam.

– Proszę... – szepnęłam, odchylając głowę.

– Jak masz na imię? – zapytał przeraźliwie niskim tonem, sunąc pistoletem wzdłuż mojej kości policzkowej.

– Hope. – Żółć podeszła mi do gardła, gdy bronią otarł łzy spływające po moich policzkach.

Zacisnęłam powieki, a z gardła oprawcy wypłynął ochrypły śmiech.

– Zabawne, że to akurat nadziei nam potrzeba – zastanowił się na głos, nawiązując do mojego imienia, po czym się wyprostował. – To co, pani Jones, ta mała się nadaje? – zwrócił się do mojej przełożonej.

Rozszerzyłam oczy w panice, błagając ją spojrzeniem, aby się nie zgadzała.

– Tak, panie Davies. Hope jest bardzo pomocna – powiedziała jednym tchem, nawet nie spoglądając w moim kierunku.

Matthew spojrział na mnie kątem oka, a potem skinął głową w kierunku drzwi, dając jakiś znak pozostałym mężczyznom.

Zostałam złapana za ramię i pociągnięta w kierunku wyjścia, a potem zaciągnięta korytarzem do jednej z sal. Dopiero gdy zatrzasnęły się za nami drzwi, poczułam otaczający mnie chłód i panikę bijącą z mojego serca. Cała się trzęsłam, spoglądając na trzy postawne ciała przede mną. W końcu mój wzrok padł na mężczyznę na łóżku szpitalnym. Zmarszczyłam brwi, analizując sytuację.

– Ale ja się nie znam na pielęgniarstwie – rzuciłam pospiesznie, opuszczając ręce wzdłuż ciała, co spotkało się z prychnięciami.

Matthew skinął głową, a Aaron od razu ruszył w wyznaczonym kierunku. Przycisnęłam obie ręce do brzucha. Aaron po chwili znalazł się za mną. Jedną ręką złapał mnie w talii, a drugą ścisnął moją żuchwę, dbając, abym patrzyła prosto na Daviesa. Usiłowałam się miotać, co tylko spowodowało wzmocnienie uścisku i sprawiło mi ból. Jęknęłam, czując szorstkie palce wbijające się jeszcze mocniej, co miało przywołać mnie do porządku.

Matthew ruszył w moim kierunku, przycisnął pistolet do mojego czoła. Zacisnęłam powieki, a w moich oczach znowu zgromadziły się łzy. Nie upadłam tylko dlatego, że Aaron mocno mnie trzymał.

– Proszę, nie zabijaj mnie – załkałam, trzęsąc się jak osika.

– Nie zrobię tego, jeśli mi coś obiecasz – oświadczył. – Gwarancją twojego życia jest życie tego mężczyzny na

łóżku. Będziesz przychodziła tu codziennie i pilnowała pod naszą nieobecność, aby nikt niepożądany nie wszedł do tej sali. Będziesz miała na oku każdą osobę, która przekroczy próg. Rozumiesz? – zapytał.

– Tak – szepnęłam, gdy docisnął broń mocniej do mojej skóry. – Proszę...

– Przysięgnij.

– Przysięgam – wydukałam.

– Aaron, puść ją – rozkazał Matthew, przy okazji chowając pistolet. – U nas nie ma umów, nie ma kamer i kontroli. Będziesz o niego dbać, bo mi to przysięgłaś, a jeśli zawiedziesz, spotka cię los gorszy od śmierci.

Ogarnęła mnie niesamowita ulga, gdy mężczyzna zabrał ręce z mojego ciała.

Wzięłam głęboki wdech, patrząc uważnie, jak Matthew chował broń do wewnętrznej kieszeni marynarki, po czym poprawił poły odzieży. Otarłam oba policzki, po czym przesunęłam się lekko w prawo.

Kiedy wydawało mi się, że zbierają się do wyjścia, ten z loczkami zabrał moją torbę.

– To zostaje za drzwiami – oświadczył.

Nie miałam siły się sprzeczać, ani dyskutować. Po prostu liczyłam, że moja własność faktycznie będzie na mnie czekała na korytarzu. Matthew podszedł do śpiącego mężczyzny i przelotnie dotknął jego ramienia. Gdy ponownie na mnie spojrzał, zacisnął szczęki. Pozostali mężczyźni opuścili pomieszczenie bez zbędnych słów, jednak gdy najbardziej przerażający z nich miał wyjść, zatrzymał się na moment obok mnie i spojrzał w moje oczy z nieopisaną wyższością.

– Jesteś mądra, prawda? Nie zmusisz mnie do udowodnienia, że dotrzymuję słowa? – zapytał.

– Nie zmuszę, proszę pana – odparłam potulnie.

Zerknął na mnie z powątpiewaniem, a jego brew podjechała do góry. Uniósł dłoń i poklepał mój policzek, po czym wyszedł, zostawiając po sobie nieopisane napięcie.

Westchnęłam, czując, jak traciłam siłę w mięśniach. Musiałam przymknąć powieki i ukucnąć, aby nie upaść z tego nadmiaru wrażeń. Wplotłam palce we włosy i przeczesalam je w nerwowy sposób.

– Nie panikuj, przecież cię nie zabił. – Pomyślałam na głos, oddychając głęboko, by się uspokoić.

Wstałam i ruszyłam w kierunku szpitalnego łóżka. Poświęciłam mężczyźnie sekundę swojej uwagi, po czym złapałam w palce jego kartę medyczną.

– Więc nazywa się pan Anthony Davies – zaczęłam. – I trafił pan tu, z powodu... – przeciągnęłam ostatnią literę, odszukując pożądaną przeze mnie informacji. – No tak. – Pstryknęłam palcami. – Rana postrzałowa. Mogłabym się zdziwić, gdyby nie tamci, którzy przed chwilą do mnie celowali. – Uśmiechnęłam się ponuro.

Odłożyłam kartę na miejsce i podeszłam bliżej Anthony'ego. Leżał tak spokojnie, że mogłabym podejrzewać, iż już dawno nie żył.

Omiotłam wzrokiem jego nagie, umięśnione ramiona spoczywające wzdłuż ciała. Jego opalenizna kontrastowała ze śnieżnobiałą pościelą. Anthony miał ciemne włosy i wyraźnie zarysowaną linię żuchwy. W karcie informacyjnej było napisane, że ma trzydzieści lat, wyglądał na tyle.

Przez chwilę skupiałam się na mnóstwie kabelków podłączonych do jego rąk, które kontrolowały funkcje życiowe. Kilka przewodów było przytwierdzone do klatki piersiowej, zaraz nad bandażem opinającym jego szeroką pierś.

Musnęłam palcem wierzch maski tlenowej, która wypełniała się parą z każdym oddechem mężczyzny.

Przylapałam się na tym, że nie mogłam przestać na niego patrzeć.

Nadal drżałam, targało mną wiele emocji. Bałam się, ale było w nim coś tak kojącego, że nie potrafiłam się powstrzymać od muśnięcia opuszką palca po jego gładkim policzku. Usłyszałam hałas, wystraszyłam się i przycisnęłam dłoń do klatki piersiowej.

Pospiesznie spojrzałam w kierunku drzwi, przymknęłam powieki i złapałam mocny oddech przez nos, rozbawiona swoim zachowaniem.

– Ktoś mówi do pana Tony? Chyba nie, prawda? – zapytałam samą siebie. – Zdecydowanie wygląda pan bardziej na Anthony'ego niż Tony'ego. – Usiłowałam żartować, a w międzyczasie zajęłam miejsce na rozkładanym fotelu w rogu pomieszczenia.

Przez chwilę siedziałam w ciszy i bawiłam się swoimi palcami, ale tak dawno nikomu się nie zwierzałam, że nie potrafiłam się powstrzymać, gdy obok mnie leżał bierny słuchacz. Zagryzłam dolną wargę, spoglądając na niego kątem oka. Westchnęłam, po czym zaczęłam mówić.

– Jestem Hope, proszę pana. – Przez chwilę zastanawiałam się, czy czasem nie straciłam resztek zdrowego rozsądku. – Nie lubię swojej pracy, ani szefa. – Mimowolnie się wzdrygnęłam. – Bolą mnie plecy przez mojego współlokatora, który kazał mi spać na zapadniętym materacu, co jest też moją winą, bo nie potrafiłam powiedzieć nie.

Przesunęłam dłońmi po materiale moich ciemnych jeansów, i mimowolnie zerknęłam na pęcherze na dłoni. Uniosłam wzrok na Anthony'ego i przygryzłam zębami dolną wargę.

Nie miałam nikogo, kompletnie nikogo, kto mógłby mnie wysłuchać. Może i nie powinnam była mówić do tego konkretnego człowieka, ale przecież mnie nie

słyszał. Potrzebowałam jedynie wyrzucić z siebie wszystkie złe emocje. Chciałam w końcu wyzbyć się tego, co tak bardzo przygniatało mnie do ziemi. Tego, co sprawiało, że przestawałam się uśmiechać, co obdzierało mnie z młodości i sprawiało, że czułam się, jakbym miała sześćdziesiąt lat, zamiast dwudziestu. Chciałam wyrzucić z siebie wszystko, co wydzierało blask moich oczu i zastępowało go nieznośną nicością.

– Jestem głodna, proszę pana, a nie wzięłam ze sobą niczego do jedzenia – mruknęłam pod nosem. – Chyba nie mogę stąd wyjść, żeby coś kupić. Wolę nie sprawdzać, co by się stało, gdyby ktoś tu wszedł pod moją nieobecność. – Uśmiechnęłam się smutno. – Mieszkam z takim jednym, ma na imię Noah. Poznaliśmy się przez przypadek, ale on chyba nie jest wobec mnie fair. Przestał dokładać się do rachunków, które powinniśmy płacić na pół. Martwi mnie to, bo wszystkie pieniądze, które odłożyłam podczas rocznej przerwy pomiędzy liceum a studiami, były przeznaczone na inne rzeczy. Teraz ciągle mi ich ubywa, a ja nie wiem, co mam robić. Lubiłam go, ale on chyba nigdy nie lubił mnie. Chyba wiedział, jak naiwna jestem i dlatego ze mną zamieszkał – szepnęłam, wyginając palce u rąk. – On chyba mnie wykorzystuje, a ja nie chcę, żeby okazało się to prawdą. Tak bardzo tego nie chcę, że wmawiam sobie, że po prostu jest nieporadny, a ja pomocna. – Odwróciłam wzrok i wytarłam wilgotne policzki. – Ale to nie jest prawdą. – Westchnęłam. – On po prostu jest wyrachowany, a ja głupia – przyznałam sama przed sobą.

Spojrzałam w bok i przełknęłam ciężko ślinę.

– Nie lubię jeździć metrem. – Skupiłam się na innym temacie. – Dziś ktoś mnie dotknął i to było straszne. – Zacisnęłam powieki. – Jutro wstanę wcześniej i przyjdę tu pieszo. Pewnie twoja dziewczyna nie ma takich problemów, prawda? Pewnie nikt jej nie dotyka bez pytania, bo w końcu pańscy koledzy mają pistolety, i pan

pewnie też posiada broń. – Uśmiechnęłam się. – Dobry z pana słuchacz, i zachowa pan to wszystko dla siebie, zgadza się? – Pstryknęłam palcami, opierając się o oparcie fotela, a kolana podkuliłam pod pierś.

Siedziałam przy pacjencie całe dwanaście godzin. W końcu zdecydowałam się wrócić do domu. Chciałam, żeby Noah po mnie przyjechał, ale jak to miał w zwyczaju, nie odbierał telefonu. Spojrzałam na nieodczytane wiadomości. Była tam jedna od mojego współlokatora, w której poprosił, abym wracając, zrobiła zakupy.

Nie odpisałam na tamtą wiadomość, oczywiście kierując się do sklepu, w celu zrobienia nieszczęsnych zakupów.

W domu zastał mnie całkowity bałagan, a jedynym usprawiedliwieniem na zaistniały stan rzeczy był krótki liścik przyczepiony do lodówki.

*Hope, gdybyś mogła posprzątać, byłoby świetnie!
Zrobiłem mały before u nas, wróć nad ranem. Zastaw
drzwi krzesłem, obiecuję jutro naprawić zamek.*

Ruszyłam w kierunku kanapy, wzięłam poduszkę, przycisnęłam ją do twarzy i krzyczałam, aż zaczęło brakować mi sił.

ZABIJĘ ICH WSZYSTKICH



Anthony

Usłyszałem ją jako pierwszą. Ściągnęła mnie na ziemię i pozwoliła się rozpląnąć w melodyjności swojego głosu – to było przyjemne.

Hope, bo tak mi się przedstawiła, mówiła niepewnym tonem, jej głos wydawał się stłumiony, zupełnie jakby usiłowała się nie rozplakać. Chociaż nie miałbym nic przeciwko temu. I nie miałem, gdy faktycznie się rozplakała.

Mówiła tak przykre rzeczy, że i ja zacząłem odczuwać wewnętrzny ból.

Właścicielka tego niezwykle melodyjnego głosu opowiedziała mi, jak przebiegł jej poranek. Nie rozumiałem czemu, ale wtedy wyjątkowo mocno zdenerwowało mnie bestialskie zachowanie przypadkowych osób w miejscach publicznych.

Nie chciałem, żeby ktoś ją dotykał, powinna dać mi znać, jak ten ktoś się nazywa. Zapamiętałbym jego nazwisko – to było kluczowe – i rozliczył się po przebudzeniu z jego właścicielem. Chociaż przypuszczałem, że ostatnie, co przyszło jej do głowy, to pytanie o nazwisko.

Gdybym mógł mówić, poprosiłbym, aby kolejnym razem o to zapytała, żebym wiedział, komu powinienem przystawić pistolet do głowy.

Wtedy nie wiedziałem i czułem się podle, bo nie bywałem bezbronny, czy też tak nieskuteczny.

Hope mówiła, że bolały ją plecy, bo jakiś frajer, z którym dzieliła łóżko, kazał jej spać na zapadniętym materacu. Miałem nadzieję, że dzieliła się z nim tylko łóżkiem, a nie przy okazji swoim ciałem. Taki egoista nie zasługiwał na ciało kogoś, kto miał tak piękny głos. Jeżeli powiedziałaby mi, że ją skrzywdził, to czułem, że mógłbym się obudzić i być skłonny do morderstwa w ciągu pięciu minut. To wszystko dlatego, że jej głos przyjemnie ściągał mnie na ziemię, z przeraźliwej ciemności i pustki, w jakiej się znalazłem.

Hope dotknęła mnie po raz pierwszy właśnie tamtego dnia, a ślady jej palców pozostawiły na moim ciele przyjemne mrowienie.

Jeszcze dłuższą chwilę czułem przyjemne ciepło opuszków jej palców na policzku. Miałem nadzieję, że wciąż byłem ogolony i prezentowałem się w miarę atrakcyjnie. Chociaż gdyby było inaczej, to czy chciałaby mnie dotykać? Pewnie nie, ale podczas moich rozważań jej dotyk ustał, a ja tak bardzo chciałem, żeby znów mnie dotknęła.

Chociaż bardziej pragnąłem, żeby coś zjadła, bo jak dotąd nie spożyła żadnego posiłku. Mnie dokarmiali kroplówkami, a ją? Przez cały czas, gdy byliśmy razem, słyszałem jedynie jej głos, żadnego innego. Nikt nie przyniósł dla dziewczyny nawet suchej bułki. Intrygowało mnie, ile czasu spędziliśmy razem. Nie miałem wątpliwości, że dowiedziałbym się tego, gdyby Matthew w końcu przyszedł sprawdzić, co u mnie. Przecież musieli ją wypuścić, tak? Chociażby na noc.

Jednak, czy nie lepiej byłoby, gdyby spała ze mną? Mój materac zdawał się być wygodny, a chętnie podzieliłbym się z Hope swoim ciepłem, bo palce miała lodowate jak płatki śniegu.

– Jezu stary, wstawaj... – Westchnął Matthew. – Jeżeli obudzisz się dziś po szóstej, zobaczysz ładną

dziewczyne. – Zachęcił mnie.

Och tak? Opowiedz mi o niej więcej.

– Blondynka. Lubisz blondynki, prawda? – Zaśmiał się cicho. – Tylko nie wyobrażaj sobie zbyt dużo. To małolata, ma dwadzieścia lat. Eh, dopiero co miała urodziny.

Już wyobraziłem sobie za dużo i zaczynam rozumieć, czemu mówi do mnie na „pan”.

– Colin uderzył ją drzwiami całkiem przypadkiem – parsknął, a ja mentalnie zacisnąłem pięści. – Trochę ją postraszyłem pistoletem. Była nieobeznana, więc zgodziłaby się na wszystko. Będzie cię dobrze pilnować pod naszą nieobecność. – Poklepał mnie po ramieniu. – W sumie to za chwilę powinna tu być. Wróc, powinna tu być dziesięć minut temu. Mam nadzieję, że nie uciekła do innego stanu – zauważył.

Och lepiej żebyś miał rację, a nie nadzieję. Nie ręczę za siebie, jeśli wstanę i dziewczyny tu nie będzie przez wasze groźby.

– Poza tym to serio powinieneś już wstać, zostawiłeś nam tyle roboty, że doba jest dla nas za krótka. Przez to wszystko nie mam czasu nawet założyć kamer w tej twojej sali. Nawet jeszcze nie prześwieciłem tej dziewczyny. Ktoś mi sprawdził tylko czy była karana i jej stan cywilny, nie wiem po chuj, przecież nikt się z nią nie będzie żenił. – Zaśmiał się. – Potrzebujemy, żebyś wrócił, bo martwię się, że coś ci się stanie. Martwię się, że ktoś przekupi ochronę. Od postrzału nie ufamy nikomu. Cholera, wzięcie obcej dziewczyny wydało nam się lepszym pomysłem, niż skorzystanie z usług własnych pracowników.

Wtedy trzasnęły drzwi.

– Twoja torba zostaje za drzwiami – powiedział wyniośle. – Nie będę tolerował takiego spóźnienia.

Poza tym, jak ty do cholery jasnej wyglądasz? – zapytał, ją wyraźnie... zniesmaczony? Oburzony?

– Złapał mnie deszcz – mruknęła pod nosem.

Cholerny idioto, zaproponuj jej coś ciepłego do picia. Jedź kupić ciuchy na przebranie. Cokolwiek. Zapytaj, czy miała czas na śniadanie. Eh, po prostu kup jej śniadanie. Stać cię. Może zasnęła i nic nie jadła od wczoraj? Nie krzycz na nią, tylko zrób coś, żeby jej pomóc.

– Masz coś na przebranie? – zapytał.

– Nie – odparła stłumionym głosem.

– Rozumiem.

Tyle? Rozumiesz?! Człowieku weź się ogarnij, bo jak wstanę... Co ty możesz rozumieć? Wsiądziesz za chwilę do swojego wypasionego auta i nawet kropla deszczu na ciebie nie spadnie. Cholerny ignorant, nawrzucałem mu w myślach.

– Dziś tak samo jak jutro, zostajesz na około dwanaście godzin. Wieczorem zmienię cię ja albo Colin – rzucił rzeczowo.

– Dobrze, proszę pana – odpowiedziała mu.

Słyszałem, jak Matthew idzie i zamyka za sobą drzwi, a Hope wzięła głęboki wdech.

– Cześć, panie Anthony – zwróciła się do mnie, robiąc niespieszne kroki w moim kierunku.

Wejdz pod kołdrę, połóż się obok mnie. Ogrzej się i powiedz ochronie przed drzwiami, że mają przynieść ci jedzenie. Powołaj się na Matta. Zrób cokolwiek, abym przestał się tak martwić. Zabrał ci torbę z pożywieniem, prawda? Zostawił cię bez jedzenia na cały dzień. Powiedz mu coś. Powiedz, że mnie słyszysz i przysięgnij, że kopniesz mojego brata w jaja, jeśli jeszcze raz odezwie się do ciebie takim tonem.

Musnęła swoimi palcami moją kość policzkową, a kropla wody z jej ubrania spadła na moje przedramię. Westchnęła ciężko i opadła na ten sam fotel co wczoraj. Wiedziałem to, bo mówiła mi, jaki był wygodny.

– Miałam ciężki poranek, panie Anthony, mogę się chwilę zdrzemnąć? – zapytała. – Nie zabiją mnie za to? – upewniła się.

Jak tylko wstanę, to ich rozszarpię gołymi rękoma. Obydwóch, a potem tego frajera, z którym mieszka. Ktoś powinien mi to wszystko zapisać, bo zaczynam się obawiać, że mogę nie zapamiętać tylu ofiar.

Słyszałem, jak przysunęła fotel bliżej mnie, a potem opadła na niego ciężko, z głośnym westchnieniem. Złapała mnie za dłoń. Chryste, była tak zimna. Pierdolony Matthew Davies martwiący się tylko o rodzinę i Agnese Espasito. Korona by mu z głowy nie spadła, gdyby pomartwiłby się, chociaż raz, o kogoś z zewnątrz. Zwłaszcza, jeśli byłaby to przemoczona młoda kobieta.

– Panie Anthony, pod łóżkiem jest torba z ubraniami, czy mogłabym sobie coś pożyczyć? Chyba nie zasnę w tych mokrych ciuchach – mruknęła pod nosem, jakby była faktycznie zakłopotana.

Puściła moje palce, słyszałem, jak wstaje, a później coś chrupnęło – zapewne, gdy kucnęła, aby wyjąć spod łóżka torbę i zaśmiała się cicho.

Wtedy pierwszy raz usłyszałem jej śmiech.

Moje serce zabiło szybciej i chciałem zrobić coś, żeby usłyszeć ten dźwięk ponownie. To było jak skowronki o świcie w środku lasu. Jej śmiech przywodził na myśl najszcześniejsze chwile – wypad w góry na narty, uczucie mrozu na policzkach.

Chciałem zobaczyć roześmianą twarz, tej *ptaszynki*.

A potem parsknęła gorzko, ściągając mnie na ziemię.

– Panie Anthony, ceny tych rzeczy przewyższają wartość mojej wypłaty – przyznała. – Nie powinnam tego zakładać, to zbyt drogie. Boję się, że przypadkiem uszkodzę jakiś fragment tej bluzy.

Nie myśl o tym, tylko po prostu załóż to na siebie. Proszę. A jeżeli którykolwiek z nich zwróci ci uwagę, to zostaw to mnie. Przysięgam, że wtedy zrobię naprawdę wszystko, by wstać w ciągu sekundy. Obiecuję, że zostawię ci wszystkie moje bluzy, żebyś nigdy więcej nie musiała marznąć. Załóż to, a ja przysięgam, że zaraz po przebudzeniu postawię świat na nogach, żeby tylko o ciebie zadbać.

Westchnęła głośno, zupełnie jakby mnie usłyszała. Jej ubranie z głośnym chlupnięciem opadło na podłogę. Musiało być naprawdę mokre, a ona stała przede mną, albo naga, albo w samej bieliźnie.

Serce zabiło mi szybciej, chociaż urządzenie monitorujące tego nie zarejestrowało. Zupełnie jakby nic takiego nie miało miejsca.

Słyszałem szelest – chyba się przebrała, mam nadzieję, że w moje ciuchy. Podobała mi się ta myśl. Cieszyłem się, że to zrobiła. Zaczęła iść, a potem otworzyła jakieś drzwi. Słyszałem, jak woda ze zlewu zaczyna lecieć, następnie do moich uszu dobiegł dźwięk wyżymanej wody, zapewne z jej ubrań.

– Proszę pana, pożyczyłam jeszcze skarpetki – powiedziała, siadając na fotelu, który skrzypnął w charakterystyczny sposób.

Złapała mnie za palce, którymi, jak na złość, nie mogłem ruszyć, pomimo tego, że się starałem. Robiłem naprawdę wszystko, żeby odwzajemnić jej gest.

– Ależ pan ciepły – szepnęła sennie.

Więcej się nie odezwała. Wiedziałem, że trwała przy mnie, tylko przez uścisk jej palców i przyjemne głaskanie, które mi zapewniła. Świadomość, że była przy mnie, w moim ubraniu, rozgrzewała moje serce. Czulem

się dobrze z tym faktem. A potem zaburczało jej w brzuchu i ponownie zacząłem czuć niepokój. Nie wiedziałem, ile czasu upłynęło do momentu, gdy się przebudziła. Natomiast to, co powiedziała, uderzyło prosto w moją duszę. Zabawne. Myślałem, że sprzedałem ją diabłu już dawno temu.

– Jestem bardzo głodna, panie Anthony – powiedziała.

Zdecydowanie miałem duszę, a jak się okazało, nawet sumienie.

– Wczoraj wróciłam do domu bardzo późno i musiałam posprzątać po resztkach imprezy mojego współlokatora, a jak już skończyłam, był środek nocy i zapomniałam cokolwiek zjeść. Wiem, że obiecałam to zrobić, ale musi mi pan wybaczyć – szepnęła. – Potem Noah wrócił o trzeciej i dobijał się do drzwi. Wie pan, gdyby zamek działał, to mógłby otworzyć je sobie kluczem, a przez to, że był zepsuty, musiałam wstać i odblokować klamkę zastawioną krzesłem. – Parsknęła gorzko, gładząc moje palce. – Od ponad miesiąca proszę, żeby to naprawił.

Podaj mi nazwisko, Hope, potrzebuję jego nazwiska. Mam nadzieję, że do czasu, aż wstanę, ten koleś zniknie z twojego mieszkania i będę go musiał poszukać, by się zemścić.

– Zaczął wymiotować i musiałam posprzątać – westchnęła. – A gdy już względnie ogarnęłam, i jego i nasze mieszkanie, musiałam iść do pracy. Przyszłam pieszo, tak jak postanowiłam. I cieszę się, że tu jestem. Gdybym miała wykonywać swoje zwyczajne obowiązki, nie dałabym rady – przyznała. – Teraz po prostu mogę odpocząć. Chyba lubię przy panu siedzieć. Nie muszę słuchać narzekań pielęgniarek i swojego szefa. – Ziewnęła. – I nikt tu nie przychodzi. – Wydała się tym faktem zadowolona. – Mogę ponarzekać na cały świat,

bo mnie nie słyszysz i nie będziesz miał okazji ocenić
mojej nieporadności – westchnęła, łącząc nasze palce.

Gdybyś tylko wiedziała...

ZAMIEŃMY SIĘ



Hope

Wgryzłam się w bułkę z serkiem, jakby była daniem z pięciogwiazdkowej restauracji. Przymknęłam powieki, żując pieczywo, a następnie popiłam posiłek kawą z automatu.

Ciastka, które upiekłam, zjedli Colin i Aaron. Kazali mi upiec kolejną partię na następny dzień.

Tak im smakowały, że nie zostawili dla Anthony'ego nawet jednego do powąchania.

Odłożyłam kubek na stolik i wróciłam wzrokiem do mojego prywatnego pacjenta, którego dogłądałam od blisko tygodnia. Lubiłam tu przychodzić i opowiadać mu o wszystkim. Lubiłam to, że nikt poza mną nie miał wstępu do tego pomieszczenia. No prawie. Raz w tygodniu mógł przychodzić ordynator, a tym samym mój szef. Wszystkie sprawy higieniczne były załatwiane, gdy Matthew przychodził wieczorem. Podobno twierdził, że bez jego kontroli nikt nie zrobiłby tego wystarczająco dobrze.

Przylapałam się na tym, że mam pesymistyczne myśli wiążące się z powrotem Anthony'ego do zdrowia. Zaczynałam pragnąć, by tkwił w tym stanie dłużej. Żebym mogła odetchnąć i spać przy nim do południa. W mojej pracy bywało różnie, a ta sala okazała się ostoją i bezpiecznym miejscem.

Czułam potrzebę fizycznego kontaktu z nim, sprawiało mi to przyjemność.

Dotykanie jego dłoni stało się moją rutyną; w domu brakowało mi bliskości. Znałam na pamięć jej strukturę, układ linii papilarnych, małe blizny.

Nawet po jego rękach można było stwierdzić, iż Anthony Davies miał trzydzieści lat. Wyglądał na dojrzałego mężczyznę. Z tego, co wyczytałam na jego temat w internecie, był bardzo majątny, a z tego, co zdążyłam zauważyć, obserwując jego braci, to równocześnie niebezpieczny.

– Nie wierzę, że udzieliłeś wywiadu dla tego brukowca. – Zaśmiałam się, głaszcząc jego rękę. Odłożyłam bułkę na szafkę, wyjęłam telefon z kieszeni spodni i zaczęłam przeglądać informacje na temat Anthony'ego. – Przystojny, bogaty i wolny – wyrecytowałam, rozbawiona tytułem. – Przystojny na pewno – zgodziłam się, spoglądając na niego. – Mnie też się pan podoba – dodałam pod nosem, a następnie szybko odchrząknęłam, wracając wzrokiem do artykułu.

Nieustannie ścisnęłam jego dłoń.

– Chyba ktoś chciał zaaranżować panu małżeństwo, bo to wygląda jak ogłoszenie matrymonialne – dodałam po chwili, spoglądając na męskie rysy twarzy, wyraźnie zarysowaną szczękę i wydatne kości policzkowe.

Anthony Davies mi się podobał.

Zarumieniłam się i nerwowo przeczesalam włosy palcami, a następnie odłożyłam telefon, zupełnie jakbym przeczuwała, że ktoś wejdzie do sali, bo dokładnie w tamtej samej chwili klamka drgnęła. Wstałam pospiesznie, jednocześnie puszczając dłoń mężczyzny. Zobaczyłam ordynatora, który uśmiechał się do mnie szeroko.

Wymusiłam podobny wyraz twarzy, po czym zrobiłam krok wstecz.

– Ależ nieszczęście mnie spotkało – zaczął rozbawiony, stając u brzegu łóżka. – Zamknęli tu moją

ulubienicę. – Puścił mi oczko.

Schowałam dłonie za plecy i miażdżyłam swoje palce. Przyglądałam się, jak mężczyzna zapisywał coś na kartce. Biały kitel opływał jego dobrze zbudowane ciało, a szary dres, znajdujący się pod spodem, prezentował się naprawdę nieźle.

Gdybym nie była nim tak zniesmaczona, mogłabym się zachwycić tym mężczyzną.

Ordynator był rosły, miał idealnie ułożone włosy oraz imponująco zadbane dłonie. Zawsze wyglądał nienagannie i potrafił żartować.

Szkoda, że w środku był zgniłym kawałkiem ogryzka po jabłku.

Unikałam jego spojrzenia, które wprawiało mnie w dyskomfort, panikę. Zaczynałam drżeć i oddychać płyciej. Spojrzałam na śpiącego mężczyznę i nagle zapragnęłam, żeby się obudził. Zapragnęłam tego tak bardzo, że niemalże wypaliłam dziurę w jego przymkniętych powiekach, błagając siłą woli, aby wyrwał się z tego stanu.

Najlepiej teraz, już, w tej chwili.

– Bardzo za tobą tęskniłem – oświadczył, przechodząc do prawdziwego powodu, dla którego tego dnia odwiedził salę Anthony’ego.

Bynajmniej nie chodziło mu o zdrowie podopiecznego.

Po prostu zgłodniał, a zawsze kiedy potwór głodnieje, szuka swojej ofiary.

Szuka kogoś, kto będzie się bał i bronił, bo wszystkie potwory najbardziej lubią strach.

I wcale nie czają się pod łóżkiem, bestie stają z nami twarzą w twarz, w blasku słońca.

Potwory nie mają broni, mają za to uśmiech wymalowany na ustach i wypowiadają czule słowa.

– Hope, podejdź do mnie – powiedział ordynator, wypełniając przestrzeń pomiędzy nami nieprzyjemnym napięciem.

Uniosłam na niego przepełniony bólem wzrok i zaprzeczyłam ruchem głowy. Zaśmiał się cicho, odkładając dokumenty na nogi Anthony’ego. Szef podparł się o ramę łóżka dłońmi i spojrzał na mnie intensywniej. Nagle wszystkie jego uśmiechy uciekły, a twarz czterdziestojednolatka przybrała drwiący ton.

Nie lubiłam stawać z potworami twarzą w twarz. Zawsze się do mnie uśmiechały, a uśmiech zaczynał wydawać mi się straszny.

– Nie? – upewnił się.

– Nie chcę. – Poruszyłam niespokojnie dłonią.

– Myślałam, że masz kredyt studencki i płacisz sama za mieszkanie. W twojej sytuacji chyba potrzebujesz pracy. – Wzruszył ramionami.

– Połowę mieszkania opłaca Noah – przypomniałam mu o praktykancie.

– Ten Noah, którego wyrzuciłem tydzień temu? – Uniósł pytająco brew, wprawiając mnie w zakłopotanie.

Nie wierzyłam, że to zrobił, a tym bardziej nie wierzyłam, że Noah mi o tym nie powiedział. Wróciłam wzrokiem do podłogi i zaczęłam szczypać swoją rękę, zupełnie jakby miało mnie to obudzić z koszmaru.

Zostałam sama ze wszystkimi opłatami. Wiedziałam, że jeśli Noah nie znajdzie pracy albo praktyk, to nie będzie mnie stać na jedzenie, gdybym chciała utrzymać mieszkanie.

A nie byłoby mnie stać absolutnie na nic, jeśli nie wsunęłabym swojej dłoni w wyciągniętą dłoń stojącego przede mną mężczyzny.

On wiedział, że nie znałam nikogo w tym mieście. Wiedział, że nie miałam nikogo, kto pomógłby mi

zdobyć pracę, chociaż w połowie tak dobrze płatną, jak ta w szpitalu. I zdawał sobie sprawę, że miałam świadomość, jakie rekomendacje by mi wystawił, jeśli sama złożyłabym wypowiedzenie.

Moje serce mocno uderzało o żebra, a po policzkach popłynęły łzy, gdy wyciągnęłam swoją zaczerwienioną od szczypania, drżącą dłoń w kierunku ordynatora.

– Wiedziałem, że jesteś mądra – stwierdził z uznaniem, głaszcząc swoim ohydny kciukiem moje knykie.

Pociągnęłam nosem kolejny raz, gdy ordynator złapał za moje biodra i ucałował wilgotne od potu czoło. Zupełnie jakby chciał, żeby było romantycznie.

Oddychałam coraz ciężiej, gdy zaczął napierać na moje ciało, do momentu, aż usiadłam na łóżku Anthony'ego. Jedną z dłoni cofnęłam, splatając swoje palce z palcami śpiącego mężczyzny, a następnie mocno je ścisnęłam.

Ordynator rozpiął spodnie, po czym przyłożył moją drugą dłoń do swojego twardego penisa. Odwróciłam wzrok, tłumiąc płacz na sam kontakt naszych ciał, którego tak bardzo nie chciałam. Musiałam się uspokoić, bo kiedy nie płakałam, kończył szybciej. Zupełnie jakby miał jakieś sumienie.

Nakierował moją rękę, wciskając ją w swoje bokserki i zacisnął moje palce na penisie, a potem zaczął poruszać i sapać. To wystarczyło, żebym rozplakała się na dobre, pomimo że obiecałam sobie tego nie robić.

Zacisnęłam powieki i skupiłam się na głaskaniu knykcii Anthony'ego.

Miałam całe spocone dłonie.

– Mocniej Hope – stęknął, sprawiając, że zaczęłam głośno szlochać. – Nie płacz, nie lubię tego – poprosił, głaszcząc mnie po głowie drugą dłonią. – Sprawiasz mi przyjemność, to powód do radości, kochanie.

Nienawidziłam, gdy tak mnie nazywał.

Ścisnęłam go mocniej, tak jak prosił, aby przyspieszyć cały proces. Zwykle nie trwało to długo. Wiedziałam, że starał się dojść szybciej, żeby nie zostać przyłapanym. Ale w tej sali nie było nikogo, kto mógłby go przyłapać. Byliśmy zamknięci, jak w klatce, gdzie nikt nie był w stanie mi pomóc.

Bałam się, że to mogłoby go zachęcić do innych poczynań, albo do doskonalenia swojego szantażu, w wyniku którego zechciałby używać innych fragmentów mojego ciała.

Moja dłoń mogłaby mu wtedy nie wystarczać.

Pociągnęłam nosem, kiedy on pracował moimi palcami na sobie jeszcze szybciej. Gardło mężczyzny opuszczały westchnienia, które przesywały mnie do szpiku kości.

To się kończyło.

Wiedziałam, że wyjdzie i pozwoli mi się mazgać.

Wiedziałam też, że wróci po więcej; nie przestanie, dopóki będzie miał nade mną władzę, a ta z kolei wydawała się nieskończona.

Miałam ochotę wymiotować przez rozrywające mnie z każdej strony obrzydzenie. Czułam się brudna i zbrukana, gdy ordynator, po raz kolejny, tłumił sapnięcia, tak abym tylko ja je słyszała. Zupełnie jakby był to powód do dumy.

Ściskam dłoń Anthony'ego jeszcze mocniej i błagałam, żeby się obudził.

Boże, tak bardzo pragnęłam, żeby ktoś to przerwał. Żeby w końcu ktoś dostrzegł wszystko, przez co musiałam przechodzić i mi pomógł.

– Tam na dole jesteś pewnie ciaśniejsza – mruknął rozmarzony, motywując mnie do zaciśnięcia mocniej ręki. – Wiedziałem, że potrafisz robić to lepiej –

zachwyił się, dochodząc. – Chyba się cieszę, że cię tu zamknęli – mruknął, po czym pomógł mi wyciągnąć oblepioną dłoń ze swoich bokserek.

Pochylił się nade mną i ucałował moje czoło, przypominając mi, że tę posadę miałam tylko dlatego, że on tego chciał.

Nie patrzyłam na niego, gdy zapinał spodnie, ani wtedy, kiedy wychodził z sali tanecznym krokiem. Za to z chwilą, w której zniknął, rzuciłam się biegiem do toalety i wsadziłam rękę pod gorącą wodę, zanosząc się płaczem.

Szorowałam palce i skórę pomiędzy nimi, pozbywając się każdej kropli nasienia. Drżałam, jakby panował niewyobrażalny mróz, a kiedy już skończyłam się czyścić, wytarłam ręce w ręcznik i wróciłam na salę. Bez większego zastanowienia położyłam się na łóżku, obok jedyne go mężczyzny, który nie mógłby mnie skrzywdzić. Zajęłam miejsce na samym skraju materaca, tak nisko, że moje czoło dotykało jego dłoni, którą przycisnęłam do swojego policzka.

Pragnęłam odrobiny czystej i bezinteresownej czułości tak bardzo, że nie potrafiłam się powstrzymać. Czułam, że nie powinnam tego robić, ale to było jedyne, co pozwoliło mi złapać dech.

– Panie Anthony, pomyślałam, że moglibyśmy zamienić się miejscami – załkałam, dociskając czoło do wierzchu jego ręki. – Ty się obudź, a ja zasnę, zgoda? O ciebie się martwię. Ze mną nie byłoby takiego problemu i nikt nie musiałby wywalać tylu pieniędzy na prywatny szpital – sapnęłam w jego ramię i podkuliłam nogi pod piersi. – I nie musiałabym znosić jego dotyku. – Zaczęłam kasłać, przyduszona łzami. – Nie chcę umierać, tylko przespać najbliższy rok – wyjaśniłam, zupełnie jakby tego właśnie potrzebował. – Panie Anthony, nie chcę, żeby on mnie dotykał, nie chcę ponownie oddawać mu swojego ciała.

Przez chwilę brakowało mi słów. Brakowało mi powietrza w płucach i siły na kolejny oddech. Brakowało mi chęci.

– Ostatnio chciałam, żebyś nigdy się nie obudził – przyznałam głosem przepelnionym żalem. – Nie przychodził do mnie i myślałam, że jestem tu bezpieczna. Wiedziałam, że gdybym wróciła do normalnych zajęć, to znów wiedziałby, gdzie mnie szukać, ale się myliłam. – Otarłam łzy rękawem bluzy. – Wcale nie jestem bezpieczna. Więc proszę, obudź się szybko, żebym nie musiała zostawać z nim zamknięta w tym pokoju – łkałam, wtulając się w niego jeszcze mocniej. – Przepraszam, że zrobił to przy panu. To wstrętne. Nienawidzę tego i czuję się jeszcze brudniejsza niż zazwyczaj. – Ucałowałam kostkę jego kciuka, zupełnie jakby miało mi to pomóc przenieść się w lepsze miejsce. – Przepraszam – szepnęłam znów.

W ciszy przeżywałam swoje prywatne piekło przez kolejną godzinę.

Mój oddech długo nie wracał do naturalnego rytmu.

Anthony się nie obudził, nie pomogły moje słone łzy, to nie działało jak w bajce.

Nie pomogły prośby, ani delikatne pocałunki w jego kostki.

Po pewnym czasie, gdy było mi już głupio i zaczynałam się obawiać, że któryś z jego braci mógłby przyjść, wstałam z łóżka i wróciłam na swój fotel. I ponownie złączyłam nasze dłonie.

Nie chciałam przerywać naszego kontaktu fizycznego. Ta bliskość mi pomagała, w jakiś pokręcony sposób.

Anthony nie był natarczywy, ani wulgarny – pewnie dlatego, że spał. Pragnęłam wierzyć, że Anthony był czuły dla kobiety, z którą sypiał. Może i nie wyglądał na takiego, ale nie chciałam sobie wmawiać, że każdy facet chodzący po ziemi był tak okropny jak mój pracodawca.

– Śni mi się pan – szepnęłam, przymykając powieki. – Codziennie. – Parsknęłam, nie dowierzając, że powiedziałam to na głos. – I zawsze są to dobre sny – dodałam pół tonu ciszej. – Jest pan dobry, prawda? Jest pan kimś, kto ustępuje miejsca w autobusie i kimś, kto podaje kobiecie produkt z półki, gdy ta nie może dosięgnąć, tak? Może i ma pan pistolet, ale sam pistolet nie jest niczym strasznym. Znałam złych ludzi, naprawdę złych, którzy nie mają broni... – Zaśmiałam się. – Może jest pan jak Robin Hood? On był złodziejem, ale ostatecznie jego czyny miały w sobie ociupinę altruizmu. – Przeciągnęłam się. – Może jutro ci o nim poczytam? Hm? Mam książkę o Robinie Hoodzie, na pewno się panu spodoba.

Gdy to powiedziałam, ktoś otworzył szeroko drzwi, a moja dłoń automatycznie oderwała się od ręki mężczyzny. Do środka wpadli obaj bracia Anthony'ego, obaj w rewelacyjnym humorze. Wstałam, a oni uważnie mi się przyjrżeli.

– Alergia? – zapytał Colin.

Cieszyłam się, że wymyślił mi wymówkę dla opuchniętych oczu. Nie musiałam zastanawiać się nad szukaniem wytłumaczenia. Jedynie skinęłam głową, uśmiechając się nieznacznie.

Zaczęłam zbierać swoje rzeczy razem z jedzeniem, którego nie zjadłam, bo nie chciało przejść przez moje gardło.

Spojrzałam przez okno na ciemne niebo i na sekundę zamknęłam powieki.

– Kup sobie krople do inhalacji, to pomaga. – Poradził mi.

– Tak zrobię, proszę pana – burknęłam pod nosem.

Matthew nieustannie mi się przyglądał, jakby widział, że kłamałam. Nie wyglądał jednak na skłonnego do

interwencji. Ewidentnie nie obchodził go los przypadkowej dziewczyny.

To dobrze, bo nie miałam ochoty na żadne wyjaśnienia i prośenie o pomoc. W tamtej chwili chciałam o tym po prostu zapomnieć, a wieczorem udawać, że dzielenie łóżka ze współlokatorem było dla mnie komfortowe.

Bo przecież dziewczyny takie jak ja, kończyły właśnie tak: dawały się wykorzystywać, a potem płakały.

Na to nie mógł poradzić nic nawet najbardziej uzbrojony z mężczyzn.

– Hope? – Przywołał mnie środkowy z braci.

– Tak?

– Rozmawiałem z ordynatorem – zaczął. – Czy wykonał dobrze swoje obowiązki?

Miałam ochotę się zaśmiać albo rozplakać. Sama nie wiedziałam, jaka reakcja będzie lepszą odpowiedzią na to pytanie.

Wątpiłam, aby w jego obowiązkach było molestowanie sprzątaczk. A reszta? W końcu zrobił, co miał zrobić i poszedł. Dlatego wzruszyłam ramionami i skinęłam głową.

– Raczej tak, sprawdził tamte maszyny. – Skinęłam głową na urządzenia za mną. – Zapisał coś i poszedł.

– Mówił, że stan Anthony’ego wymaga jego częstszych kontroli, wspólnie się zgodziliśmy na codzienne wizyty.

Spojrzałam na mężczyznę, przyglądając mu się uważniej niż przedtem. Skinęłam energicznie głową, hamując napływające do oczu łzy i drżenie warg.

Codziennie.

Miał przychodzić tam codziennie.

Jedyne, co zdaniem ordynatora wymagało częstszej kontroli, to zacisk mojej dłoni na jego penisie.

– Możesz iść – odezwał się znów, a ja nie mówiąc nic więcej, zarzuciłam torbę na ramię i ruszyłam do drzwi, czując, że zaraz ponownie się rozplaczę.

– Nie zapomnij o tych ciastkach! – krzyknął za mną Colin.

Uniosłam kciuk jako odpowiedź i wybiegłam przez drzwi. Bez chwili wytchnienia pokonywałam oświetlone korytarze z przyciśniętą do piersi torbą. Przebiegłam przez korytarz i schodami w dół, zalewając się słonymi łzami. Poczułam jak mój żołądek zawiązał się w supeł.

Wybiegłam na zewnątrz i niemalże od razu wymiotowałam na trawnik.

Na szczęście było ciemno i nikt nie mógł dostrzec mojego chwilowego załamania.

Uderzyłam pięścią z całej siły w słup od lampy, a potem przycisnęłam obolałą rękę do piersi. Zacisnęłam zęby i ruszyłam przed siebie do bramy wyjściowej, gdzie ochroniarz już drzemał. Zazwyczaj go budziłam, ale nie tym razem. Mój stan mi na to nie pozwalał. Przez chwilę rozmyślałam, czy zadzwonić do Noaha, ale szybko zrezygnowałam z tego pomysłu.

Mijałam te eleganckie i czyste uliczki, obserwując, jak szybko zmieniały się w coraz bardziej obskurne. To znaczyło, że byłam bliżej domu.

I wtedy usłyszałam za sobą donośny męski głos, głos, który oznaczał jedynie kłopoty.

– Hope Clinton. – Wmurowało mnie w chodnik. – Lat dwadzieścia. Rodzice to Beatrice i Richard. Zdrowa, z czystą kartoteką... – wymieniał informacje razem ze wszystkimi adresami i zbliżał się, jak gdyby nigdy nic.

– Nie mam pieniędzy – szepnęłam przerażona.

Wtedy jego dłonie spoczęły na moich barkach. Mocno je klepnął, jakby zostawiał ostrzeżenie.

– Wiem – przyznał głosem ociekającym drwiną, ewidentnie bawiły go moje łzy. – Nie płacz, nie chcę robić ci krzywdy, tylko prosić o przysługę.

Założył mi włosy za ucho i zwrócił mnie ku sobie. Był wysoki, miał kominiarkę i wojskowe, czarne ciuchy. Wyciągnął przed siebie małą fiolkę z zablokowaną strzykawką, następnie pomachał mi nią przed nosem.

– Doszły mnie słuchy, że bardzo dzielnie troszczysz się o takiego jednego. – Złapał mój podbródek pomiędzy palce. – To mu pomoże i chciałbym, żebyś wstrzyknęła ten środek w kroplówkę.

Zaprzeczyłam energicznie ruchem głowy, wstrzymując powietrze w płucach. Cmoknął poirytowany i pokręcił głową na boki, jakby był zniesmaczonym rodzicem. Drżałam i modliłam się, aby ustać na nogach.

– Nie zabiję go – powiedziałam płaczliwie, patrząc na mężczyznę, jakbym samym spojrzeniem mogła nakłonić go do zmiany decyzji.

– On zabiłby ciebie bez mrugnięcia okiem – szepnął złośliwie. – To nie jest miły gość, uwierz mi, wyświadczysz tym ogromną przysługę światu. – Pogładził mój policzek kciukiem okrytym rękawiczką.

Nie chciałam wierzyć w jego słowa.

Mężczyzna bezbronny jak baranek ofiarny, w sali na pierwszym piętrze, słuchający moich żalów na cały świat, nie był zły. Miał ciepłe dłonie i miłe dla oka rysy twarzy. Był zależny ode mnie i od swoich braci, a ja nie mogłam go skrzywdzić.

Musiałam wrócić do domu i upiec ciastka, a najlepiej zrobić coś jeszcze z moimi dłońmi, aby nie dało się ich użyć do czegokolwiek.

Spojrzałam na zamaskowanego faceta i zignorowałam łzę biegnącą po policzku. Ponownie pokręciłam głową.

Prychnął pod nosem i zwinął dłoń w pięść, a następnie mnie uderzył, powalając przy tym na ziemię.

Byłam przez chwilę zbyt zaszokowana, aby zrobić cokolwiek. Wtedy kopnął mnie w brzuch i splunął.

Złapałam dłońmi obolałe miejsce i załkałam, mocno zaciskając powieki.

– Ordynator bywa skłonniejszy do współpracy – mruknął złośliwie.

Przycisnął moją głowę do chodnika swoim wojskowym butem. Płakałam tak bardzo, że nie mogłam oddychać, gdy kręcił nogą, jakby gasił peta.

Dobry Boże, jak to bolało.

Ból promieniował w całym moim ciele, aż w końcu mężczyzna przestał i wyminął mnie. Nie miałam siły wstać, czułam tak przeraźliwe pieczenie, iż przechodziło to ludzkie pojęcie. Zwinęłam się w kłębek i marzłam, czekając, sama nie wiedziałam na co. Może aż wróciłby po to, by dokończyć to, co zaczął? Ale on nie wracał, a ja bałam się z każdą chwilą coraz bardziej. Podparłam się na ręce i spojrzałam na jasną płytę chodnika, gdzie zostały czerwone ślady. Cholerne czerwone ślady krwi. Mojej krwi. Mojej cholernej krwi.

Ranił mnie, aż zobaczył krew.

Robił to tak mocno, żebym zaczęła krwawić.

Tak bardzo mocno...

Zaczęłam płakać coraz mocniej.

Zacisnęłam powieki i jedyne, na co miałam ochotę, to wrócić do szpitala i znaleźć schronienie w ciepłe Anthony'ego. Chciałam zadzwonić do Matta, który zostawił mi swój numer telefonu, ale po co miałabym to robić?

Sam przystawiał mi pistolet do głowy ledwo tydzień temu. To, że pilnowałam jego brata, miałyby jakkolwiek pomóc? Nagle miałam stać się jego ulubionym człowiekiem na ziemi? Nie. Nie pomógłby mi.

Wstałam mozolnie na nogi i oglądając się za siebie przy najmniejszym szeleście, dotarłam do mieszkania, gdzie zepsute zamki przeszkadzały mi bardziej niż wcześniej.

Noah chrapał, na wygodniejszej połowie łóżka.

Ruszyłam do łazienki i opatrzyłam wszystkie rany, nieustannie hamując drżenie warg. Wzięłam prysznic, który w rewelacyjny sposób zagłuszył mój szloch.

Na koniec upiekłam ciastka i zasnęłam na kanapie.

Byłam zbyt zmęczona na cokolwiek.

Tamtej nocy Anthony Davies tulił mnie do siebie i całował moje skostniałe dłonie, w najpiękniejszy ze sposobów. Zupełnie jakby mi dziękował, że nie zgodziłam się przyjąć strzykawki.

Chciałam, żeby Anthony Davies zrobił to naprawdę, a potem pomógł mi przespać najgorszy okres mojego życia.

DAJ SOBIE POMÓC



Anthony

Siedziała przy mnie całe dni, a z każdym kolejnym była coraz śmielsza. Częściej się śmiała i przynosiła sobie jedzenie. Cieszyło mnie to, bo nie musiałem się martwić.

I pierwszy raz w swoim życiu chciałem być tym dobrym, żeby mogła się tak śmiać i żartować nawet, gdybym się obudził. Chciałem ją poznać. Chciałem, żeby przestała się bać moich braci, bo jedyny moment w ciągu całego dnia, gdy milkła i nie głaskała moich palców, następował właśnie wtedy, kiedy przychodzili na nocną zmianę.

Matthew był oschły – jak zawsze w stosunku to obcych, a Colin miał ją gdzieś.

Tak mi się przynajmniej wydawało do momentu, gdy zabrał jej te ciastka, które upiekła. Okazał jej w ten sposób zaufanie. Chciał pokazać, że nie boi się brać od niej jedzenia.

Chciał pokazać, że jej ufa. Aaron zrobił to samo – poczęstował się. Jednak z tej sytuacji wyniknął pewien problem, bo moi bracia nie mieli umiaru – powiedziała mi, że zjedli wszystko, nie zostawiając jej zupełnie nic. Mentalnie uderzyłem się ręką w czoło i głośno westchnąłem, ale nic nie mogłem poradzić na ich zachowanie. Najwyraźniej te ciastka były smaczne.

Hope była ciekawą osobą. Dużo opowiedziała mi o swoim dzieciństwie i domu, a także o rodzicach i tym całym Noahu. Ja nie musiałem jej o sobie opowiadać, bo dużo wyczytała na stronach internetowych. Przeglądała

moje zdjęcia w mediach społecznościowych i śmiała się ze znajdujących się pod nimi komentarzy, które zostały napisane przez zainteresowane mną kobiety.

Śmiała się tak mocno, że drżała, ja również się śmiałem, czego nie mogła dostrzec.

Recytowała kolejny niesmaczny komentarz. Potem czytała nagłówki i wywiady, jakich udzielałem na balach charytatywnych. Wtedy też się śmiała. Liczyłem, że pochwali jakiegokolwiek z moich osiągnięć, ale nic z tego. Nie doczekałem się. Chociaż może to nawet lepiej? Zamiast słuchać o swoich zasługach, wolałem, żeby rzucała te ironiczne żarty i ćwierkała radośnie.

A potem powiedziała, że się jej podobam.

Jednak, gdy zamknęły się drzwi, to zamilkła, a ja poczułem, że tworzy się między nami jakaś nerwowa aura. Nie rozumiałem, o co chodziło, dopóki nie odezwał się, jak zakładałem, jakiś lekarz.

Zazwyczaj przychodzili tylko w asyście Matta.

Szybko się okazało, że on wcale nie przyszedł do mnie. Chciał jej. Nie rozumiałem nic z tego, co mówił, ani czemu robił to takim tonem. Jakby chciał uświadomić jej, że była gorsza. Nie rozumiałem do momentu, w którym zaczęła płakać, a on sapać. Nie wiedziałem dokładnie, co jej robił, ale wyczułem, że ona tego nie chciała. Tak bardzo tego nie chciała. Ścisnęła moje palce, spoconą dłonią, a ja nie mogłem zareagować.

Chciałem ją ochronić.

Tak bardzo chciałem się obudzić i zabić tego skurwysyna, a nie byłem w stanie. Usłyszałem pisk w uszach, gdy zaszlochała głośniej, a on kazał jej robić to mocniej.

Usiłowałem się szarpać, usiłowałem wstać i zrobić coś, co pomogłoby mi się obudzić. Z całych sił starałem się unieść głowę, poruszyć ręką albo nogą. Gotowało się we mnie z frustracji i stresu. Serce waliło mi jak młotem, a

tamta cholerna maszyna, do której byłem podłączony, nawet tego nie zarejestrowała. Zupełnie jakby to wszystko działo się tylko w mojej głowie, a poza nią nie istniało. Zupełnie jakbym i ja nie istniał.

Boże, czy to właśnie było to piekło? Miałem być skazany na słuchanie, jak ją krzywdzili i jak płakała? Miałem przez wieczność przeżywać to wszystko i nie móc zareagować?

Bo jeżeli istniało piekło, to wtedy byłem w jego samym środku. Obdarty z siły i drżący z niemocy.

Szarpiący się we wszystkie strony, a jednocześnie uwięziony we własnym ciele.

Taki słaby.

Taki piekielnie nieporadny.

Nie rozumiałem, czemu nikt tego nie przerwał. Czemu ochrona przed drzwiami nie zareagowała? Nie słyszeli, czy może ktoś im zapłacił, żeby to ignorowali? Rozmyślałem tak długo, aż w końcu skończył. Mógłbym przysiąc, że byłem cały mokry od potu, ale nikt tego nie zauważył.

Zupełnie jakby to, co wtedy czułem, naprawdę działo się wyłącznie w mojej głowie.

Dlaczego nie potrafiłem krzyknąć, gdy to było tak bardzo potrzebne? Gdzie byli Colin i Matthew? Czemu cały świat udawał, że nie słyszy jej płaczu?

Czemu tylko ja słyszałem i nie mogłem nic z tym zrobić? Byłem tak desperacko wściekły.

Pocałował ją.

Słyszałem, jak ją cmoknął i wyszedł.

Gdy tylko trzasnęły drzwi, zerwała się z łóżka i po chwili usłyszałem, jak leciała woda z kranu.

Płakała cały czas podczas mycia rąk, następnie wróciła, przytuliła mnie i mówiła tak straszne rzeczy, że i ja byłem bliski płaczu. Nie wiedziałem, jak długo trwała

wtulona we mnie, ale nie chciałem, żeby przestała. Składała drobne pocałunki na mojej dłoni, a potem wyznała, że się jej śnię.

Hope o mnie śniła.

Musiałem się obudzić, żeby pomóc tej dziewczynie. Za zabicie tego skurwysyna, który jej dotykał, powinienem mieć zarezerwowane miejsce w niebie.

Hope przestała mnie przytulać i usiadła na fotelu. Chciałem, żeby wróciła na swoje miejsce, obok mnie. Było nam razem dobrze. Ogrzałem ją i dałem poczucie bezpieczeństwa.

Chciałem poprosić, aby założyła na siebie moją bluzę i skarpetki, a potem wskoczyła pod kołdrę i trwała przy mnie, dopóki bym się nie obudził. Szybko zrozumiałem, że nie ma na to szans, bo do sali wpadli moi obaj bracia – poznałem, że to oni po śmiechu i tym, jak stawiali kroki.

No dalej chłopaki, przecież widzicie, że płakała. Zapytajcie czemu. Matthew, zapytaj ją, czemu płakała. Widzisz, że coś jest nie tak. Wiem to. Jesteś wyczulony na takie sytuacje. Colin, zapytaj, kto doprowadził ją do tego stanu. Słyszysz? Masz ją zapytać. Nie jesteś głupi. Wiesz, że coś się stało.

– Alergia? – zapytał Colin.

Ty cholerny kretynie.

– Kup sobie krople do inhalacji, to pomaga – poradził mój najmłodszy brat.

Nie, nie krople do inhalacji. Zapytaj, przez kogo płakała. Pomóż jej do jasnej cholery! Zrób coś. Zabij tego, który ją dotykał. Nie jesteś takim idiotą. Wiesz, że coś się stało. Nie wymyślaj jej wymówek. Matthew, błagam, zrób coś. W przeciwnym razie, jak tylko wstanę, to wsadzę wam w dupę te krople do inhalacji.

– Tak zrobię proszę pana – burknęła pod nosem.

Nie. Nie rób tego. Powiedz im. Oni ci pomogą. Proszę, zrób to dla mnie. Nie zostawią tego, tylko ci pomogą. Przysięgam, że ci pomogą. Powiedz im. Proszę cię, nie skazuj się na to piekło.

– Hope? – zaczął Matthew.

Tak, zapytaj. Wiesz, że to nie alergja. Proszę cię, do cholery jasnej. Zareaguj, zanim on zrobi jej coś gorszego. Zanim weźmie ją całą.

– Tak? – zapytała.

– Rozmawiałem z ordynatorem. Czy dobrze wykonał swoje obowiązki?

Nie, nie wykonał ich dobrze. Zadajesz złe pytania. Proszę cię, pomyśl. Jestem pewien, że na nią patrzysz. Widzisz, że coś ukrywa. Nie pozwól jej zostać z tym samej. Bądź dobrym człowiekiem. Ona jest dobra. Nie zasłużyła na to. Hope jest dobra. Wiesz o tym. Pomóż jej. Matthew pomóż jej, do jasnej cholery.

– Raczej tak. Sprawdził tamte maszyny, zapisał coś i poszedł.

Nie, nie rób sobie tego. Nie pozwalaj na to. Przysięgam ci, że niedługo się obudzę i wszystko naprawię. Słyszysz mnie? A teraz powiesz mu grzecznie prawdę, Ptaszynko. On ci pomoże, a potem ja się o ciebie zatroszczę.

– Mówił, że stan Anthony'ego wymaga jego częstszych kontroli, wspólnie się zgodziliśmy na codziennie wizyty – oświadczył, a ja czułem, że zaczyna brakować mi tlenu.

Nie skazuj jej na to, proszę cię. Do jasnej cholery, nie rób jej tego. Czujesz, jak zmieniła się atmosfera? Ona się boi. Ja to czuję, a ty? Ty też. Nie jesteś ślepy. Nie wbijaj kolejnego gwoźdźca do jej trumny.

– Możesz iść.

Nie, nie może iść, Matthew. Przecież widzisz, że coś jest nie tak, do chuja. Nie zostawiaj jej z tym samej. Nie jesteś taki. Nie możesz. Nie pozwalam ci, ona jest ze mną. Jest

moja. Nie możesz zostawić jej samej. Słyszysz, do cholery? Ona jest moja, nie jest kimś obcym. Nie zostawiaj jej samej. Nie możesz.

– Nie zapomnij o tych ciastkach – krzyknął za nią Colin, a potem trzasnęły drzwi.

Ja ci dam ciastka. Nie zasłużyłeś na nie. Na nic. Jak tylko wstanę, to dam wam obojgu taką szkołę życia, że mnie popamiętacie. Jak możecie być tacy obojętni? Idioci, martwiący się tylko o własne cztery litery. Nakopię wam do tych zarozumiałych dup, a potem zabiję ordynatora.

– Serio, alergia? – fuknął Matthew.

– Nie chciałem, żeby czuła się niezręcznie – odparł Colin. – U takich maślaków to mogło chodzić, co najwyżej, o brzydkiego SMS-a, od chłopaka. – Parsknął. Podchodził do tego pobłaźliwie.

Colin, lepiej zamknij ten niewyparzony pysk...

– Biedny Anthony musiał słuchać cały dzień o nieudanym trzymiesięcznym związku – dodał.

Ale ci wpierdolę.

– To co, Anthony, powiesz nam, czemu ta mała płakała? – zapytał Matthew. – Może jutro dam jej wolne, żeby mogła zjeść puszkę lodów i obejrzeć jakiś żaloszny serial. – Roześmiali się obaj, a w moich żyłach zagotowała się krew.

Żartowali sobie z niej, podczas gdy ona musiała wracać sama do domu, po ciemku. Pracowała dla nas. Powinna mieć szofera. Ktoś powinien o nią dbać, skoro była częścią naszej ekipy. Czemu mieli to w dupie? Ze względu na jej wiek? Byłem tak zły, że aż się trząsałem. Miałem ochotę wyobrazić sobie ich obite mordy. Gdybym nie był przykuty do łóżka, z pewnością zrobiłbym im krzywdę. Nie wiedziałem, czy cokolwiek by mnie przed tym powstrzymało.

Moja lista potencjalnych ofiar niemożliwie szybko wzrastała.

Tylko nie spodziewałem się, że wylądują na niej moi bracia.

Po wyjściu Hope nie rozmawiali dużo. Pewnie poszli spać, a ja usiłowałem zmusić moje ciało do współpracy.

Musiałem się obudzić.

Byłem potrzebny. Ona mnie potrzebowała. Potrzebowała mojej troski i opieki.

Nie potrafiłem się pozbierać po stresie, jakiego doświadczyłem tamtego dnia, ale nie po to przeżyłem postrzał, by teraz się poddać. Zostałem na świecie właśnie po to, żeby usłyszeć to wszystko, czego byłem świadkiem. I wiedziałem, że gdy wstanę, to zabawię się w Boga, rozliczając się z każdym, kto miał czelność doprowadzić ją do łez.

Słyszałem, jak moi bracia wstali.

Właściwie, to ten raban, którego narobili i ich głośne stęknienia, spowodowane dyskomfortem, wyciągnęły mnie z zawieszenia. Wyostrzyłem słuch i usiłowałem się odnaleźć w otaczającej mnie rzeczywistości. Zupełnie jak każdego ranka. Matt i Colin myli zęby. Prysznic brali na pewno przed przyjazdem do szpitala. Potem bez słowa, bez porannej kawy nie potrafili funkcjonować, znów opadli na fotele i czekali na Hope.

– Za ile przyjdzie? – zapytał rozespany Colin.

– A co, stęskniłeś się? – odparł ironicznie Matthew.

– Nie jest taka zła – dodał lubieżnie najmłodszy z nas.

– Ale wolę jej ciastka – mruknął rozmarzony. – Hope jest w typie Anthony’ego on lubi takie sierotki Marysie.

– Prychnął.

– A ty? – zagadał go Matthew. – Co lubisz?

– Ja w sumie też lubię ten typ – rzucił od niechcienia.
– Tylko preferuję niewinne brunetki. Takie, które patrzą na mnie maślanymi oczami. – Parsknąłem w myślach, a Matthew na głos. – Nie śmieję się, ja chociaż mam jakiś typ.

– Agnes jest w moim typie. – Matt mruknął pod nosem.

Colin już nie kontynuował tematu, świadomy, że Matthew nie lubił, gdy ktoś mówił o Włoszce inaczej, niż z uznaniem.

– A poza tym, cały czas szukasz szarych myszek i na końcu nic z tego nie wychodzi. Dlatego, że potrzebujesz twardej panny, która przytrzyma cię w ryzach – zauważył słusznie Matt.

– Nie trafiła się taka, której udałoby się mnie zdominować. Jak kiedyś taką znajdę, to będę ją całować po rękach – mruknął rozbawiony.

Usłyszałem, jak drzwi otwierają się i zamykają.

– Dzień dobry. – Hope odezwała się pierwsza. – Upiekłam ciastka – dodała po chwili, gdy żaden z nich nie odwzajemnił przywitania.

Coś było nie tak. Czuję to całym sobą. Ruszyła w kierunku mojego łóżka, a oni wciąż milczeli. Czuję, że oszaleję od tej bezsilności, albo stracę rozum.

– Co ci się stało? – zapytał Matthew niskim tonem.

– Nie rozumiem, o co chodzi – skwitowała.

Słyszałem, jak ściągnęła kurtkę, a potem odwiesiła ją na wieszak.

– Zapytał, kto podbił ci oko – wycedził Colin przez zęby. – I dlaczego nie ściągasz czapki? – zapytał, następnie ruszył nerwowym krokiem bliżej mnie. Słyszałem, jak Hope pociągnęła nosem.

Ptaszynko, podaj nazwisko. Nazwiska są kluczowe w takich sytuacjach. Pozwól im się na coś przydać. Są w tym dobrzy. Powiedz im, kto cię uderzył. No dalej.

– To nie jest panów sprawa – szepnęła płacząc.

Nazwisko.

– Kto? – zapytał Matthew tonem mrozącym krew w żyłach.

– Naprawiałam zamek w drzwiach, a mój współlokator je otworzył, przez co przypadkiem uderzył mnie klamką w oko – mruknęła pod nosem, a Colin parsknął gorzko, świadomy, że dziewczyna kłamała.

– Masz krew na włosach – stwierdził Matthew.

– Nie wiem, kto to zrobił – zirytowała się lekko. – Wracalam w nocy, a mieszkam w nieprzyjemnej dzielnicy. Po prostu zobaczył, jak chowam pieniądze do kieszeni – mówiła nerwowo, stłumionym od płaczu głosem, a potem znów pociągnęła nosem. – Nie chciałam oddawać swoich pieniędzy, to wszystko. Możemy o tym nie rozmawiać? – poprosiła, wymijając łóżko, na którym leżałam.

Z całych sił usiłowałam złapać ją za rękę, ale moja cholerna dłoń nawet nie drgnęła. Byłem tak beznadziejnie przyszpilony do łóżka, że miałem ochotę krzyczeć tak długo, aż ktoś zdałby sobie sprawę z mojej obecności. Chciałem mieć zdarte gardło i pragnąłem, żeby wszyscy wiedzieli, że byłem tu cały czas, że wszystko słyszałem.

– Codziennie przychodzisz i wracasz pieszo? – zapytał zdumiony Colin.

– Tak – odparła.

– Dziś odwiezie cię kierowca – rzucił nerwowo Matthew.

No, w końcu. Jeszcze znajdźcie tego, który ją uderzył i będziemy mogli się dogadać.

– Nie wsiądę z nikim od was do auta.

Nie mów tak. Przyjmij pomoc. Niech się przydadzą. Niech zrobią coś dobrego.

– Bo? – zapytał Colin.

– Bo tydzień temu pan do mnie celował z broni – odburknęła.

No teraz się popisaliście. Obaj. Jebana mać. macie ją wsadzić do tego auta, chociażby siłą. Czy to jasne? Ja tu jestem od wydawania poleceń i to nie jest braterska prośba, tylko jebany rozkaz: macie jej pilnować.

– To nie podlega dyskusji – stwierdził Matthew tym swoim groźnym tonem. – Jeżeli nie wsiądziesz sama, zostaniesz wsadzona siłą.

– Nie zgadz...

– To nie podlega dyskusji – powtórzył, a potem rozległo się trzaśnięcie drzwi.

Nieczęsto lubiłem tę jego upartość i próbę rządzenia wszystkim, ale wtedy wydawało mi się to przydatne.

Matthew się wściekł, a to oznaczało, że będzie uważniejszy. Może przeanalizowałby jej wcześniejsze zachowanie i wyciągnął jakieś wnioski. Matt był bystry. Colin również, tylko on nie analizował wszystkiego tak dogłębnie.

Matthew zawsze, gdy nabierał podejrzeń, dzwonił do informatorów i łączył zdjęcia nitkami jak w starym filmie. Colin, słysząc odmowę, po prostu odwracał się i szedł w swoją stronę. Nie zmuszał nikogo do przyjęcia pomocy.

Słyszałem, jak Hope opadła na fotel obok mnie i znów pociąga nosem.

– Wiem, że nie zaczęliśmy najlepiej, ale nie kłóć się z nami, gdy usiłujemy być pomocni – burknął Colin pod

nosem. – Gdzie te ciasteczka? – zapytał, na co ona zaśmiała się cicho.

Usłyszałem szelest, a później na chwilę nastąpiła cisza.

– Zostawisz sobie jedno? – zapytał ją.

Nie odpowiedziała, ale ponownie usłyszałem szelest – zapewne reklamówki – a następnie kroki Colina.

– Miałam bardzo ciężki wieczór, panie Anthony...

Opowiedziała mi wszystko ze szczegółami. Zobrazowała skalę bólu, jaką odczuła, a potem czytała mi na głos książkę i głaskała moje palce, aż w końcu położyła się obok mnie. Chyba była zmęczona. Chciałem móc ją objąć i pocieszyć, a jeszcze bardziej pragnąłem się obudzić, zanim przyszedłby ordynator.

Zanim znów ktoś chciałby ją skrzywdzić. Tym bardziej, że wczoraj wieczorem cierpiała przeze mnie. Przez to, że miałem zbyt wielu wrogów.

Dziewczyna dopiero po kilkunastu minutach usiadła pośpiesznie, ścisnęła moją rękę mocniej, a następnie zeskoczyła z materaca. Przez chwilę zastanawiałem się, co się stało. Aż usłyszałem skrzypnięcie drzwi.

Puściła moją rękę.

Hope, proszę, idź do łazienki. Zamknij się w łazience. Proszę.

– Jak leci? – zapytał ją ordynator.

Odpierdol się od niej. Przysięgam, że jeśli tkniesz ją chociażby palcem, to wyrwę ci chuja i wsadzę do gardła. Tylko spróbuj ją dotknąć.

Bezskutecznie walczyłem z własnym, nieruchomym ciałem. Mentalnie zaciskałem zęby i starałem się wyczuć własne nogi.

– Dobrze – szepnęła.

Proszę, uciekaj. Zaczynij krzyczeć, żeby ktoś przyszedł. Powiedz komuś o tym. Proszę cię, Ptaszynko. Proszę, zacznij, do cholery, wołać o pomoc.

– Co jest w tej strzykawce? – zapytała go.

O ty skurwysynu.

– Nic, czym musiałybyś się martwić – odparł wymijająco swobodnym tonem.

– Nie może pan tego zrobić. Nie zgadzam się – powiedziała nieco głośniej.

– Kochanie nie masz nic do... albo nie. – Pstryknął palcami. – Może chcesz mieć coś do powiedzenia? – zapytał chytrze. – Co byłabyś w stanie dla mnie zrobić, żebym nie wstrzyknął tego do kroplówki? – zapytał.

Zabiję cię. Zamorduję.

– Proszę – szepnęła. – Nie może pan go zabić. On tylko śpi, jest bezbronny.

– To nie wystarczy – Cmoknął, jakby się zastanawiał, a krew w moich żyłach zawrzała. – Jesteś katoliczką prawda? – zapytał ją.

– Tak. – Pociągnęła nosem.

– Zawsze mogłabyś uklęknąć, jak do modlitwy.

Nie, nie rób tego. Nie dla mnie. Ucieknij mu. Hope, proszę, nie rób tego. Nie ulegaj mu. Proszę. A ty skurwysynu tylko spróbuj ją tknąć. Zapłacisz mi za to. Nawet jeśli tego nie zrobi, to zapłacisz za tego typu myśli. Za proponowanie jej takich rzeczy. Przysięgam, że udławisz się własnym kutasem.

– Bardzo ładnie – pochwalił ją.

Cholera jasna, nie. Już nie żyjesz typie. Zamorduję cię, niech tylko się obudzę.

I wtedy drzwi do sali się otworzyły.

– Co tu się do chuja wyprawia? – zapytał zszokowany Aaron.

Stary, jak dobrze, że jesteś. Dostaniesz premię. Przysięgam. Teraz jej pomóż. Widzisz, że płacze. Widzisz, prawda? Ja słyszę, więc ty widzisz.

– Przepraszamy, to było nieprofesjonalne – odchrząknął lekarz.

– Wypierdalaj stąd – powiedział z odrazą mój przyjaciel. – Ostatni raz wszedłeś tu sam. Jak chcesz rozdawać awanse, to w swoim jebanym biurze, a nie w sali faceta w śpiączce. To obrzydliwe – huknął na nich.

Ale nie mów o niej w ten sposób, jasne?

– Przykro mi, że zastał nas pan w takiej sytuacji. Moja dziewczyna dużo pracuje i nie mamy dla siebie czasu – zaczął się tłumaczyć, a ona nie wydała z siebie absolutnie żadnego dźwięku.

Twoja, co? Dziewczyna? Ty chory pojebie.

– Nie obchodzi mnie to. Ona jest w pracy i ty też. Nie będzie ci obciążać przy moim szefie – wycodził przez zęby. – Wypierdalaj. – Miałem nadzieję, że skierował te słowa do ordynatora, a nie do Hope.

Słyszałem kroki, trzaśnięcie drzwi, a potem ona opadła na fotel i złapała mnie mocno za rękę, co oznaczało, że byliśmy sami.

Była bezpieczna.

Upokorzona, ale bezpieczna.

Płakała i pociły jej się dłonie.

Została upokorzona i ordynator więcej tutaj nie przyszedł.

Oboje byliśmy bezpieczni.

A ona nie miała się czego wstydzić. Była tylko ofiarą. Prędzej czy później moi bliscy poznają prawdę i nigdy

więcej nie spojrzą na nią w niewłaściwy sposób.

Nie płacz, Ptaszynko, będzie dobrze. Przysięgam.

NIE ZOSTAWIAJ MNIE



Hope

Skończyłam zmianę po czternastu godzinach. Nie miałam w planie narzekać, gdyż moja praca polegała na siedzeniu. Częściej niż powinnam zasypiałam obok Anthony'ego. Głównie na fotelu, ale zdarzało mi się kłaść na jego łóżku. Zazwyczaj wtedy, gdy działo się źle.

A podczas tamtej zmiany wszystko szło fatalnie.

Anthony zdawał się mnie przywoływać, zupełnie jakby był świadomy mojego poświęcenia i tego, jak zostałam potraktowana.

Tak sobie wmawiałam, żeby nie czuć wyrzutów sumienia. W końcu nie powinnam była go dotykać nawet palcem. Gdyby ktoś dostrzegł to, jak blisko niego bywałam, to mogłoby zrobić się nieciekawie. Pewnie straciłabym pracę. Chociaż tamtego dnia zupełnie mnie to nie interesowało. Nie wtedy, gdy byłam gotowa uklęknąć i zrobić coś tak intymnego mężczyźnie, którego nienawidziłam całym sercem. Ba! Nie tylko byłam gotowa, a zrobiłam to. Pozwoliłam się upodlić w nowy sposób i pokazałam ordynatorowi, że mogłabym zrobić więcej niż do tej pory, jeżeli znalazłby odpowiedni argument.

To było straszne i miałam ochotę całować Aarona po rękach. Zjawił się wtedy, gdy najbardziej potrzebowałam pomocy. Prawdopodobnie mógł sobie wyrobić negatywne zdanie na mój temat, ale to nie miało znaczenia.

Dla mnie liczyło się jedynie to, że nie musiałam oddawać szefowi tego pierwszego razu w zamian za życie Anthony'ego.

I nie rozumiałam, czemu byłam taka zdeterminowana, żeby to zrobić, skoro brunet był mi całkowicie obcy. Zwaliałam to wszystko na monologi skierowane w jego kierunku – po prostu poczułam więź z tym potencjalnym słuchaczem i nie chciałam, żeby moja bezpieczna przystań, została mi odebrana. Chciałam, żeby żył, bo nie widziałam w nim zła. Na pewno nie tego, jakim faktycznie mógł być.

Chociaż... może po prostu przywiązałam się do mojego wyobrażenia o nim? A nie do niego samego? Widziałam go jako cichego, wspierającego mężczyznę.

Boże, tak bardzo pragnęłam kogoś, kto byłby przy mnie i słuchał, tak jak on to robił, iż naiwnie uwierzyłam, że Anthony Davies mógłby być tym wszystkim, czego potrzebowałam, nawet kiedy się obudzi.

Z całej tej sytuacji wynikło tyle dobrego, że uwolniłam się od ordynatora. Cóż. Przynajmniej do momentu, gdy Anthony spał, a potem jakoś będę musiała sobie poradzić. Nie żebym miała jakiegokolwiek wyjście. Po prostu przygotowałam się na to, że znów przyjdzie mi zaciskać zęby i motywować Noaha do szukania pracy. Nie miałam okazji z nim o tym porozmawiać, a musiałam to zrobić. Nie mogłam pozwolić obedrzeć się ze wszelakich oszczędności, które cudem odłożyłam przez swój rok przerwy pomiędzy zakończeniem liceum a studiami.

Studiami, na które zresztą wciąż czekałam, bo nie dostałam się w pierwszym naborze na mój wymarzony kierunek, a na żadnym innym nie potrafiłam wytrwać.

Przezesłam jasne włosy palcami i ruszyłam korytarzem w kierunku wyjścia ze szpitala. Nie

spodziewałam się tam niczego wyjątkowego, poza standardową ciemnością i wieczornym chłodem.

Owinęłam się ciasniej materiałem bluzy i z głośnym westchnięciem ruszyłam przed siebie, a raczej ruszyłabym, gdybym nie została pociągnięta za rękę.

Spojrzałam zaskoczona w kierunku mojego napastnika i zrobiłam bojową minę, zupełnie jakbym nagle potrafiła się obronić przed czymkolwiek.

Wyrwałam rękę z uścisku Aarona i spojrzałam na auto, przed którym stał. Mercedes o niskim zawieszeniu i z przyciemnionymi szybami z jakiegoś powodu przyprawił mnie o dreszcze. Aaron spojrzał na mnie wymownie, z uniesioną brwią i gestem ręki nakazał mi wejść do auta.

Przez chwilę staliśmy, patrząc na siebie.

– Nie wsiądę z tobą do auta – powiedziałam, patrząc prosto na mężczyznę, na co wywrócił oczami tak, że jedyne co widziałam, to jego białka. Zupełnie jakby był znudzony.

– Nie mam czasu na twoje fanaberie – skwitował.

Staliśmy tak blisko siebie, że zaczynałam dostrzegać w nim tę pogardę, którą zobaczyłam podczas pierwszych godzin swojej zmiany. No tak. Nie zmienił nastawienia w ciągu kilku chwil.

Może to i lepiej? Skoro był mną tak zniesmaczony, miałam nadzieję, że łatwiej przysłoby mu odpuścić głupi rozkaz Matta. Nie chciałam, żeby ci mężczyźni wiedzieli, gdzie mieszkam. To nie byli mili goście i nie wiedziałam, co przysłoby im do głów, jeśli zrobiłabym coś nie po ich myśli. Mogłabym znów zostać pobita, tak jak minionego wieczoru.

To byli ludzie jednakowego kalibru. Żadnemu z nich nie można było ufać.

No chyba że akurat znajdowali się w śpiączce. Wtedy wszystko wyglądało zupełnie inaczej.

– Nie potrzebuję transportu – upierałam się.

– Nie interesuje mnie to, czego potrze... – zaczął.

– Jakiś problem? – Usłyszałam za sobą głos ordynatora i momentalnie zamarłam. *Dobry Boże, za jakie grzechy?*

– Nie – mruknął Aaron gniewnie pod nosem.

– Ja mogę cię odwieźć – zaproponował lekarz, kładąc dłoń na moim ramieniu. – Kochanie – dopowiedział, wyrывая mnie z letargu.

Wiedziałam, że ostatnie, co by zrobił, to odwiezienie mnie do domu. A pierwsze – zgodnie z moimi przypuszczeniami – przeciągnięcie mnie, na tylne siedzenie. Serce zabiło mi gwałtowniej, gdy energicznie zaprzeczyłam ruchem głowy. Wbił swoje palce w mój bark, mocniej niż dotychczas. Uniosłam wzrok na Aarona, który przypatrywał się temu wszystkiemu z dziwnym dystansem. Wyłapałam jego pełne niechęci spojrzenie. Zupełnie, jakby nie mógł na mnie patrzeć. Mimo wszystko wołałam jego rozczarowanie wypisane na twarzy niż „chętnego” ordynatora.

– To co? Wsiadasz? – zaproponował Aaron.

– Tak. – Zgodziłam się od razu.

Ponownie okazał zaskoczenie. Lekarz poklepał mój bark, jakby zostawiał po sobie obietnice gorszego jutra. Czulałam jego obecność za sobą, a gdy się ruszył, otoczył mnie jego zapach, który na początku naszej znajomości wydawał mi się przyjemny. Tamtego konkretnego wieczoru natomiast uważałam, że nie dało się gorzej pachnieć.

Ten potworny mężczyzna był przesiąknięty brudem, jaki skrywał w swoim wnętrzu. Dla potencjalnego obserwatora z zewnątrz było to niedostrzegalne, a mnie dotknął ten wątpliwy zaszczyt ubrudzenia rąk.

Niezwłocznie odsunęłam się od szefa i ruszyłam w kierunku czarnego mercedesa, wewnętrznie modląc się, abym mogła usiąść na miejscu pasażera bez żadnych przeszkód.

– Hope? – zaczął ordynator, skupiając na sobie moją i Aarona uwagę.

– Tak? – zapytałam, unikając jego palącego spojrzenia.

– Nie zapomnij, że jutro po pilnowaniu pacjenta masz zostać i posprzątać. Pielęgniarki nie mogą dłużej wykonywać twoich obowiązków, które, jakby nie było, masz w umowie – powiedział zbolalym głosem, a jego oczy ociekały drwiną.

Nie powinnam być zdziwiona. On zawsze potrafił znaleźć do mnie drogę. To było jak przeklęta, pajęcza sieć.

Owinał mnie tak dokładnie, że nie wiedziałam, czy kiedykolwiek uda mi się wyplątać. Może, gdybym się tak nie szarpała? Może wtedy by się znudził? Może wtedy węzły mogłyby się poluznić i opaść nisko u moich stóp?

– Ale siedzę u niego cały dzień. Ponad dwanaście godzin – przypomniałam, na co wzruszył ramionami.

– Dyrekcja szpitala nie będzie ci płaciła za siedzenie – odparł jakby współczująco, a ja mimowolnie zacisnęłam pięści. – Mnie też jest przykro, kochanie. Nie lubię, gdy nie mamy dla siebie czasu. – Uśmiechnął się delikatnie, zostawiając mnie w całkowitym otępieniu i ruszył w kierunku swojego auta.

Miałam ochotę ruszyć za nim i przeprosić. Naprawdę tego chciałam, bo pieprzonym dyrektorem szpitala był jego ojciec, a matka zajmowała stanowisko w zarządzie. Nie wierzyłam, że był skłonny odciąć mnie od pieniędzy w tak potworny sposób. Chciał, żebym była na jego łasce przez szesnaście godzin? Siedemnaście? Żebym bała się zrobić krok w przód?

Poczułam, jak ta pajęczka sieć owija się wokół mnie coraz mocniej, blokując moje ruchy.

Czekałam, aż zabraknie mi tchu.

– To fajny chłopak – rzucił Aaron, nie kryjąc ironii, po czym zamknął drzwi od swojego auta. Spojrzałam na niego i zobaczyłam, jak lekarz zapina pasy.

Westchnęłam, zaciskając zęby i ruszyłam w kierunku auta. Miałam świadomość, że ordynator czekał w swoim samochodzie na mój kolejny ruch. Gdy opadłam na miejsce pasażera, w mercedesie, mój prześladowca musiał zaśmiać się w głos. Wsiadłam do samochodu, zapięłam pasy i zaczęłam zastanawiać się nad tym, jakim cudem miałabym wytrwać na nogach tyle godzin. Wiedziałam, że jeśli nie spełnię jego żądań, zrobi coś, czego pożałuję.

Zanim Aaron ruszył, przez moją głowę przebiegła myśl, czy nie powinnam zmienić zdania. Mogłam jeszcze usiłować wkupić się w łaski szefa, ale wtedy przypomniałam sobie, jak się czułam, gdy mi to robił.

Gdy używał mojej dłoni, a ja dusiłam się łzami.

To trwałoby chwilę, jedynie parę minut, nawet gdybym musiała przed nim uklęknąć. To była tylko chwila. Mogłabym zamknąć oczy i wyobrazić sobie, że znajduję się w lepszym miejscu.

Problem polegał na tym, że może i cały akt trwał chwilę, ale jego skutki zostałyby wyryte na wieczność w moim ciele i psychice. W każdym fragmencie ciała, którego dotykał. To było jak niewidzialne blizny, o których wiedziałam tylko ja. A przekłete słowo „kochanie”, było najgorszą z obelg. Wiedziałam, że nigdy nie pozwoliłabym nikomu się do mnie zwracać w ten sposób, bo za każdym razem, gdy ktoś używałby tego określenia, od razu przed oczami stawałby mi szef.

Ten zadziorny uśmiech i skupione na mnie oczy.

Zacisnęłam zęby mocniej, wpatrując się w widok za oknem.

– Skąd wiesz, gdzie jechać? – zapytałam, lustrując, jak dobrze Aaronowi szło jechanie do celu, bez mojej pomocy.

– To podstawowe informacje. Zdobyliśmy je tego samego dnia, w którym zaczęłaś dla nas pracować – odpowiedział znudzony.

Nie byłam zdziwiona, w końcu ludzie celujący do innych z pistoletu raczej nie mieli problemu ze zdobywaniem tego typu informacji. Były za to inne rzeczy, które zaczynały mnie wtedy martwić, a mianowicie – zepsuty zamek w drzwiach. Nie wiedziałam, czy byłabym w stanie zasnąć tamtej nocy ze świadomością, ile osób miało mój adres.

W co ja się wpakowałam? Zresztą, co ja plotę. Ja się w nic nie wpakowałam. Zostałam wpakowana. Zanim się domyśliłam, z kim miałam przyjemność teraz pracować, już było po fakcie.

– Czemu wsiadłaś do mojego auta? – zapytał swobodnie.

– Hm? – mruknęłam wydartą z zamyślenia.

– On mógł cię odwieźć, a wybrałaś mnie. Podobno się mnie boisz, więc czemu wybrałaś podróż ze mną? – zapytał. – Nie zastanawiałaś się zbyt długo, jak na kogoś, kto się boi. – Wzruszył ramionami.

– Ja...

– Po prostu wybrałaś mnie zamiast swojego chłopaka.
– Wszedł mi w słowo.

Posłał mi jedno ze swoich spojrzeń. Był zaciekawiony, a jedna z ciemnych brwi mężczyzny poszybowała do góry. Mogłabym mu odpowiedzieć, noc sprzyjała zwierzeniom, a szczerze słowa chętniej wypływały z naszych ust. Poza tym byłam zmęczona i wydawało mi

się, że nie miałam siły kłamać. Tamtego wieczoru naprawdę mogłabym się mu zwierzyć, gdyby nie ten zacięty wyraz twarzy, jakim mnie raczył.

Chociaż ten grymas miał tak wyćwiczony, że chyba się z nim nie rozstawał.

– To był rozkaz twojego szefa, gdybyś nie wykonał polecenia, mogłoby się to dla ciebie źle skończyć. – Wymyśliłam na poczekaniu. – Zresztą pan Matthew nie wygląda na człowieka skłonnego do ustępstw.

– Z początku się opierałaś. – Drażył temat.

– Bo dawno nikt nie nosił mnie na rękach i chciałam, żebyś wsadził mnie do auta – odburknęłam, a on się roześmiał.

Naprawdę doprowadziłam go do śmiechu! Cały się trząsł, a jego dłoń na kierownicy się poluźniła. Wyglądał inaczej. Na miłszego i przyjaźniejszego, aż sama się uśmiechnęłam. Otarł kciukiem łzy, które wezbrały w kącikach jego oczu i zaparkował pod moim blokiem. Westchnął, po czym odchylił się na fotelu kierowcy, rozciągnął kończyny i spojrzał na mnie kątem oka.

– Okej, to było dobre – przyznał. – Wyskakuj, mam jeszcze dzisiaj trochę roboty. – Usiadł prosto.

– Dziękuję za podwózkę – powiedziałam pospiesznie, wychodząc z samochodu.

– Rano będę czekał w tym samym miejscu – dodał.

Skinęłam głową i zatrzasnęłam drzwi.

Ogarnął mnie chłód, ale dzielnie ruszyłam w kierunku swojego mieszkania.

Marzyłam o tym, by Noah w końcu naprawił łóżko, bym mogła spać wygodniej. I wymienił zamki, bo chciałam czuć się bezpieczniej. O czymś ciepłym do jedzenia mogłam zapomnieć. Noah nie był fanem gotowania. A kiedy się za to brał, niewiele z jego potraw

nadawało się do jedzenia. Naprawdę niewiele, a nie byłam zbyt wymagająca.

Popędziłam po schodach, nabierając nowych pokładów energii na samą myśl o ciepłym prysznicu i miękkiej pościeli. Szybko się okazało, że zamek w drzwiach wciąż był zepsuty, a nieszczęsne drzwi uchylone.

W ciasnym przedsionku panował całkowity i charakterystyczny mrok. Zrzuciłam trampki i ułożyłam je pod ścianą, a torbę zostawiłam na niewielkiej komodzie, która była jedynym elementem wyposażenia w tym pomieszczeniu. Zapominając o nieprzyjemnościach, które spotkały mnie na wejściu, rozpromieniłam się, marząc o ciepłym prysznicu. Wyszłam zza oddzielającej pomieszczenia ściany i stanęłam jak wryta.

Przy stole siedział Noah z podbitym okiem i lufą pistoletu przystawioną do głowy. Miał załzawione oczy, a w naszym mieszkaniu panował całkowity chaos. Mężczyzna z pistoletem zacmokał, jak zde gustowany rodzic, lustrując mnie uważnym spojrzeniem. Gdy zaszlochałam, przechylił w prawo głowę okrytą kominiarką i przyłożył palec do ust, nakazując mi, bym była cicho.

Energicznie skinęłam ruchem głowy i przyłożyłam drżącą dłoń do ust. Obserwowałam wszystko z przerażeniem, czekając na jakikolwiek znak albo rozkaz. Pociągałam nosem, stojąc, jak wmurowana w posadzkę, gdy usłyszałam kroki, a zza sypialnianych drzwi wyłoniła się kolejna postać.

Ten mężczyzna nie miał kominiarki. Był wysoki. Bardzo wysoki. Miał lodowate spojrzenie, które podkreślały niebieskie tęczęwki, białe jak śnieg włosy i bladą skórę. Zupełnie jakby nigdy nie widział promieni słońca. Był zupełnie nieskazitelny i przy tym zimny jak kostka lodu. Uśmiechnął się kącikiem ust, gdy mnie

zauważył. Przejechał językiem po wewnętrznej stronie policzka i skinął głową. Ruszył w kierunku stołu i opadł luźno na krzesło. Osunął się na nim do pozycji półleżącej i odchylił głowę w tył, po czym westchnął głośno, nakrywając twarz dłońmi, jakby w męczeńskim geście.

W pokoju było tak cicho, że piszczalo mi w uszach. Wszyscy czekaliśmy na słowo mężczyzny w czarnym ubraniu, które jedynie uwydatniało jego bladość. W końcu pochylił się, opierając łokcie na kolanach, a podbródek na złączonych dłoniach. Patrzył na mnie bezwstydnie, lustrując każdy fragment mojego ciała. Zupełnie jakbym była eksponatem w muzeum.

– Jesteś śliczna – stwierdził ochrypłym głosem.

Zacisnęłam powieki w reakcji na komplement, a grube niczym grochy łzy spłynęły po moich policzkach. Przytknęłam dłoń do ust mocniej, wciskając palce w policzki. Zupełnie, jakbym chciała zrobić sobie krzywdę. Jakbym nie miała władzy nad swoją ręką.

– Byłaś kiedyś z mężczyzną? – Zadał pierwsze pytanie, na którego wydźwięk zaczęłam płakać jeszcze mocniej. – Dwa tygodnie temu, podczas wizyty u ginekologa, twierdziłaś, że nie. Nie byłaś w nowym związku, a jeśli ten tu nieudacznik – mówił o Noahu – przez okres waszego wspólnego mieszkania nie dobrał się do twoich majtek, to śmiem twierdzić, że wciąż tego nie robiłaś – zaczął tłumaczyć, a mnie brakowało powietrza. – To jak, byłaś? – zapytał ponownie, tak niebywale znudzonym głosem, że zapierał on dech w piersiach.

Zaprzeczyłam ruchem głowy.

– Jebane marnotrawstwo – westchnął. – A może chciałabyś być? – zapytał.

Otworzyłam błyskawicznie oczy i zamrugałam kilka razy, odganiając łzy, aby móc go zobaczyć. W całej okazałości. Takiego zupełnie znudzonego, jakby mi nie

groził. Jakby przyszedł na herbatę do sąsiadki i żalił się na podwyżki cen w miejscowym markecie.

– Znam wielu mężczyzn. – Uniósł zagadkowo brew. – Tylko oni nie lubują się w delikatności, ale gdybym im nie powiedział, że jesteś czysta, to przecież by się nie dowiedzieli. – Wzruszył ramionami. – Przynajmniej do momentu pozbawienia cię tej niewinności. Ale gdyby było już po wszystkim, to po co się martwić? – Zamyślił się.

– Proszę, nie – szepnęłam, czując, jakbym traciła grunt pod nogami.

– A mój człowiek prosił cię, żebyś podała swojemu podopiecznemu środek ze strzykawki do kroplówki – westchnął, jakbym zawiodła jego oczekiwania.

Spojrzałam na Noaha, który patrzył na mnie błagalnie.

– Możemy się dogadać. – Blondyn uśmiechnął się w moim kierunku i wyciągnął małą strzykawkę z kieszeni spodni.

Położył ją na blacie stołu, znów kierując na mnie swoje lodowate spojrzenie.

– On śpi. – Odsunęłam dłoń od ust i otarłam policzki. – Jest bezbronny – szepnęłam, opuszczając dłonie wzdłuż ciała. – Nie możecie go zabić, gdy śpi. – Patrzyłam na mężczyznę, a on zupełnie nie rozumiał, czemu się z nim kłóciłam.

W końcu... czy jego groźby nie były wystarczająco przekonujące?

– Nie wtedy, gdy śpi i nie wiadomo, czy się wybudzi – załkałam. – Proszę, nie każ mi tego robić – błagałam, a moje usta drżały tak bardzo, że ledwo byłam w stanie mówić.

Podniósł się i ruszył pewnym krokiem w moim kierunku. Przycisnęłam ręce do ciała i zacisnęłam oczy, oczekując na cios. W końcu, skoro to on zlecił pobicie, to

czy nie byłby skłonny do zrobienia tego samego? Nagle odzyskałby sumienie? Był mordercą. Bezwzględny i pozbawiony zasad.

Szybko znalazł się naprzeciwko mnie. Złapał mój podbródek w swoje palce i mocno ścisnął. Uniósł moją twarz nieco wyżej, abym musiała zamarzać w jego spojrzeniu.

– Proszę – szepnęłam stłumionym głosem.

– W naszym półświatku informacje rozchodzą się szybko. Bardzo szybko – zaczął. – O śmierci Anthony’ego Daviesa będzie wiedział cały stan w ciągu godziny. Tyle dokładnie masz czasu. Godzinę od opuszczenia szpitala. Jeżeli do moich uszu nie dotrze ta radosna nowina, to podam twój adres moim kolegom, a potem przywiozą cię do mnie. – Ucałował moje czoło, zostawiając mokry ślad.

Po chwili obaj wyszli, a ja opadłam na kolana.

Słyszałam, jak Noah coś do mnie krzyczał. Widziałam, jak machał rękami. Następnie spakował do walizki swoje rzeczy i trzasnął drzwiami, aż zadrżały ściany.

Zostawił mnie całkiem samą.

Nawet nie obejrzał się za siebie.

Nie wiedziałam, ile trwałam w takim zawieszeniu, ale wystarczająco długo, żeby zabrakło mi łez. Spojrzałam mimowolnie na stolik, gdzie leżała strzykawka, od której tak magicznie odbijało się lekkie światło.

Nie zważając na nic, zerwałam się na proste nogi i otarłam łzy. Skierowałam się do przedsiionka i założyłam buty. Nie wiedziałam, dlaczego to zrobiłam, ale biegłam do szpitala. Do mojego bezpiecznego miejsca. Mogłam koczować do rana pod salą, ale musiałam być gdzieś, gdzie nie dosięgłoby mnie nowe zło. Gdzieś, gdzie było tak ciepło jak w jego ramionach.

W szpitalu panował ogromny zamęt, spowodowany – jak się okazało, zatrzymaniem akcji serca u Anthony’ego. Wszyscy biegali, a ja usiadłam przed salą na podłodze i zwinęłam się w kulkę, bezustannie płacząc.

Proszę, nie rób mi tego. Nie możesz umrzeć. Nie zostawiaj mnie. Przecież o ciebie dbam i bronię. Nie możesz tak po prostu odejść.

– A ty co tu robisz? – zapytał mnie Matthew.

Uniosłam na niego swoją mokrą od łez twarz, na której było widać zmęczenie.

– Słyszałam o tym, co się stało i przyszłam – skłamałam. – Jest stabilny? – zapytałam. Od mojego przybycia minęło kilka godzin. Był środek nocy.

– Tak – odparł. – To z jego powodu tak płaczesz? – zapytał z uniesioną brwią.

– Nie – skłamałam. – Przypomniało mi się, jak mój tata rozjechał pieska sąsiadów, gdy miałam dziesięć lat. – Wymyśliłam na poczekaniu, a on zaśmiał się pod nosem.

Przez chwilę tak na siebie patrzyliśmy i uświadomiłam sobie, że po raz pierwszy w życiu widziałam go w dresie, a nie w idealnie skrojonym garniturze. Patrzył na mnie uważnie, badając granice mojego siniaka i poplątane włosy. Po chwili wyciągnął dłoń i pomógł mi wstać.

– W sumie to dobrze, że przyszłaś. Mogłabyś z nim posiedzieć? Ja mam dużo pracy, a Colin wyjechał w nocy służbowo – zaczął, gdy puścił moją dłoń. – Zostaniesz? – zapytał. – Ktoś przywiezie ci rano jakieś ciuchy na zmianę i odświeżysz się w jego łazience. Jakies śniadanie też się ogarnie.

– Zostanę – odparłam od razu.

Skinął głową i przepuścił mnie. Wszedł do sali tylko na chwilę, aby podać mi ubrania śpiącego brata, potem

bezzwłocznie wyszedł.

Spojrzałam na nieruchome ciało Anthony'ego i łzy na nowo stanęły w moich oczach. Pociągnęłam nosem, przeczesałam palcami potargane włosy, na końcu zaplotłam je od nasady i pociągnęłam nosem, szlochając. Bez zastanowienia ruszyłam w jego kierunku, weszłam na łóżko i mocno go przytuliłam, wciskając nos w zagłębienie jego szyi. Płakałam tak mocno, że się trzęsłam.

– Nie zostawiaj mnie, panie Anthony – poprosiłam i ucałowałam jego szyję.

Jedynym powodem, dla którego wstałam tamtej nocy z łóżka, był szybki prysznic i założenie na siebie męskich ubrań, które Matt wyciągnął dla mnie z torby Anthony'ego. Potem po prostu tuliłam śpiącego mężczyznę, jakbym w tym uścisku miała być bezpieczna do końca moich dni.

TEŚCIOWIE



Hope

Spałam przy nim tak długo, że promienie słońca zdążyły rozjaśnić salę. Nie lubiłam, gdy budziło mnie rażące światło, ale tamtego poranka wołałabym być obudzona właśnie przez nie, niż przez wysoki kobiecy głos.

– Matthew, jak mogłeś nam nie powiedzieć?! – krzyknęła kobieta, trzaskając drzwiami od sali.

W reakcji na hałas nakryłam mocniej głowę białą kołdrą, kompletnie zapominając, gdzie byłam i co robiłam. Zrzuciłam nogę na mężczyznę i mocniej przyłgnęłam do jego klatki piersiowej. Biło od niego takie ciepło, że nie potrafiłam się odsunąć, nawet na chwilę.

– Nie chciałem was martwić – westchnął.

– Synu to nie są przelewki. – Rozbrzmiał ciężki, męski głos.

Synu? Przeanalizowałam tamto słowo w myślach kolejne kilka razy.

Zerwałam się do siadu, napotykając zdziwione spojrzenia dwóch mężczyzn i jednej kobiety. Jak się okazało, rodziców braci Davies. Skupiłam swój wzrok na Matthew i nie wiedziałam, jak miałam zareagować na jego wyraz twarzy, z którego biła... rezygnacja?

Serce zabiło mi mocniej. Pospiesznie wyskoczyłam spod kołdry i stanęłam wyprostowana.

– Matt, dlaczego ona z nim spała? – zapytała elegancka kobieta, spoglądając na mnie z zaciekawieniem.

Matthew westchnął ciężko, skupiając na sobie wszystkie spojrzenia, złapał za grzbiet nosa, a następnie pstryknął palcami drugiej ręki, wskazując na mnie.

– To jego dziewczyna – rzucił, wprawiając mnie w osłupienie. – Wiecie, jaki jest – zaczął grać na zwłokę. – Lubi swoją prywatność i nie dzieli się niczym, dopóki nie jest to oficjalne – tłumaczył, a jego rodzice lustrowali mnie z góry do dołu.

Matka braci z każdą chwilą uśmiechała się do mnie coraz szerzej.

– Dzień dobry. – Przywitałam się.

– Ależ wspaniale! – krzyknęła pani Davies, klaszcząc głośno.

Wprawiała mnie swoim nieprzewidywalnym gestem w jeszcze większe osłupienie. Podeszła do mnie i mocno uściskała, a zanim zdążyło otoczyć mnie jej ciepło, odsunęła się i złapała dłońmi moje policzki.

– Jak mógł się nam nie pochwalić?! – zapytała radośnie sama siebie, a jej ciemne oczy błysnęły blaskiem tysiąca gwiazd. – Od jak dawna? – Zerknęła przez ramię na Matta.

Ten spojrział na mnie, następnie na nią i na swojego ojca, a później na śpiącego Anthony'ego i wtedy pstryknął palcami.

– Od roku.

Moje oczy zrobiły się wielkie jak spodki. Z trudem przełknęłam ślinę.

– Jak masz na imię? – zapytał mnie jego ojciec.

– Hope – odpowiedziałam z trudem, ponieważ mama Anthony'ego wciąż ściskała moje policzki.

Najstarszy z mężczyzn spojrzał na mnie uważnie. Na jego czole pojawiły się zmarszczki, gdy ściągnął brwi, a następnie podszedł do mnie. Jego żona odruchowo zrobiła mu miejsce, a ja nie drgnęłam nawet o milimetr. Lekko się spięłam otoczona ciężkim zapachem i aurą starszego mężczyzny. Gęsia skórka pojawiła się na moim ciele, i nie wiem dlaczego, ale nie mogłam znaleźć w sobie odwagi, aby spojrzeć mu w oczy.

– Są od roku razem i jeszcze się nie oświadczył? – zapytał zdziwiony.

– Miał to zrobić, ale coś mu w tym przeszkodziło – wytłumaczył pospiesznie Matthew. – Chciał zrobić jej niespodziankę – dodał, jakby karmił własnego ojca za podjęcie tematu. – Hope, może pójdziesz na śniadanie? Pewnie zgłodniałaś. – Uniosłam na niego wzrok i skinęłam głową.

– Tak, panie Davies – mruknęłam pod nosem, a on spojrzał na mnie ostrzegawczo. – To znaczy... Matthew. Tak, Matthew, chętnie pójde na śniadanie – sprostowałam pospiesznie.

– To ja pójde z tobą, mamy tyle do omówienia! – krzyknęła jego matka.

Znów wymieniliśmy się spojrzeniami.

Matthew ewidentnie coś analizował. Już wcześniej zauważyłam, że rozkładał wiele rzeczy na czynniki pierwsze. Wydawał się nieustannie analizować każdy następny krok. Zawsze był skupiony, zimny i czujny. Zawsze patrzył na mnie posępnie, czekając na niewłaściwy ruch albo chwilę zapomnienia. Miałam wrażenie, że nikomu nie ufał. A to pozorne zaufanie, którym mnie obdarzył, było cholernym minimum, jakie potrafił z siebie wykrzesać.

– Mamo, Hope siedziała tu całą noc – zaczęła. – Zobacz, jakie ma opuchnięte oczy. Płakała. Jest jej teraz ciężko i ostatnie, czego potrzebuje, to wywiad

środowiskowy. – Popatrzył na matkę, grając jej na emocjach, jak najprawdziwszy manipulator. – Niech zje w spokoju, a porozmawiacie, gdy Anthony się obudzi. Jestem pewien, że samodzielnie chciałby ci opowiedzieć o wszystkim. – Uniósł wymownie brew.

Kobieta spojrzała na mnie, jakby nie mogła oprzeć się pokusie pogadania ze mną i wypywania o wszystko, a potem na syna, który ją zmanipulował do tego stopnia, że biedna nie miała pojęcia, co zrobić. Chryste, było mi jej szkoda.

– Może masz rację. – Westchnęła. – No dobrze, innym razem – zgodziła się, posyłając mi delikatny uśmiech.

Przestąpiłam z nogi na nogę, wrywając się z odrętwienia. Czułam, jakbym miała stracić grunt pod nogami. Wciąż miałam na sobie bluzę Anthony'ego, swoje legginsy i jego długie skarpety.

Odszukałam wzrokiem swoje klapki, których używałam na początku pracy w szpitalu, i założyłam je. Następnie spojrzałam kolejno na osoby znajdujące się w tym pomieszczeniu.

– Jesteś czysta? – zapytał nagle ojciec mężczyzn.

– Słucham?

– Tak, jest – odpowiedział za mnie Matthew. – Hope jest wierząca, jak Agnes. Anthony czeka. – Spojrzałam na niego pytająco, bo nie rozumiałam, o czym on, do jasnej cholery, mówił.

Mimo to pan Davies wydawał się uspokojony informacją przekazaną przez syna. Uśmiechnął się do mnie delikatnie.

– Możesz już iść, a ja za chwilę do ciebie dołączę. Bardzo zbladłaś, a Anthony oczekiwałby, żebym o ciebie dbał – stwierdził wyniośle.

Na moment zamarłam, a później skinęłam głową. Cudem znalazłam w sobie siłę, żeby otworzyć drzwi, a

gdy już to zrobiłam i wyszłam na korytarz, oparłam się o najbliższą ścianę, by uspokoić oddech.

– Bardzo ładna i nieśmiała. – Usłyszałam kobiecy głos.
– To dlatego ją wybrał – stwierdziła.

Przymknęłam powieki, spojrzałam w bok, gdzie zazwyczaj była ochrona. Aktualnie nie było nikogo. Ruszyłam powolnie w kierunku stołówki. Po chwili dobiegł mnie dźwięk trzaśnięcia drzwiami. Nie odważyłam się obrócić, świadoma co takiego bym zobaczyła. Wystarczył wydźwięk jego ciężkich kroków. Tamtego dnia Matthew miał na sobie jordany, które w połączeniu z wykładziną i echem korytarza wydawały upiorny dźwięk. Ignorowałam to, jak szybko się zbliżał. Po prostu szłam przed siebie, wykonując jego polecenie.

Matthew również nie inicjował rozmowy, przynajmniej do momentu, w którym przekroczyliśmy próg stołówki. Ruszyłam od razu do podgrzewanych pojemników i nałożyłam na talerzyk trochę frytek. Następnie je zważyłam i zapłaciłam. Przeszłam do wolnego stolika, a on kroczył za mną jak cień. Począł, aż usiądę i dopiero wtedy sam zajął miejsce. Powoli gryzłam frytkę, nie odrywając wzroku od talerza. Czulałam, jak przewiercał mnie wzrokiem, zupełnie, jakby czegoś oczekiwał. Chyba czekał, aż wykonam jakiś gest, bo gdy tylko zadrżały mi ręce, odezwał się:

– Rano ktoś miał podrzucić ci damskie ciuchy, więc czemu ciągle siedzisz w jego ubraniach? – zapytał, a ja wciąż nie zebrałam się w sobie do uniesienia wzroku. – Albo nie – parsknął. – Nie obchodzi mnie to, za to wolalabym się dowiedzieć, jaki diabeł cię podkusił, do spania z nim w jednym łóżku. – Ułożył pięść na stoliku, mroząc mnie doszczętnie swoim głosem.

– Przepraszam. Nie powinnam – wykrztusiłam, czując łyzy pod powiekami. – Po prostu martwiłam się o niego. Nie planowałam zasnąć, chciałam go tylko przytulić. – Zgniotłam frytkę w palcach i odrzuciłam ją na talerz.

– Teraz tam wrócisz i będziesz udawać zakochaną dziewczynę, która oddałaby życie, żeby się z nim zamienić. Masz odegrać szopkę pod tytułem „kochanie, proszę, wróć do mnie, abym nie musiała dłużej się martwić” – wycedził przez zęby.

Czyli wychodziło na to, że nie musiałam niczego udawać.

Skinęłam pospiesznie głową i spojrzałam na niego po raz pierwszy podczas tej rozmowy. Patrzył gdzieś w bok, całkowicie zde gustowany. Ale miał rację. Co ja sobie myślałam? Nie znałam tego człowieka. Nie miałam prawa się tak spoufalać.

Matthew wstał i zabrał talerz spod mojego nosa, a następnie wyrzucił wszystko do kosza na śmieci.

Nie byłam zła, frytki były strasznie suche.

– Rusz się – mruknął pod nosem, jakby absolutnie nie chciał mieć ze mną niczego wspólnego.

Wstałam i ruszyłam do wyjścia ze stołówki, a on kroczył za mną. Przynajmniej do momentu wejścia na oddział. Wtedy zrównał się ze mną i położył dłoń na moim ramieniu, jakby w geście wsparcia.

Przynajmniej tak powinno to wyglądać z zewnątrz, bo sposób, w jaki mnie dotykał, był paraliżujący.

Nie musiał mnie dotykać. Nie chciałam, ani nie potrzebowałam tego. Znałam drogę do sali na pamięć.

Przepuścił mnie w drzwiach i zamknął je za nami. Matka mężczyzn siedziała przy synu i przyciskała rękę do swojego czoła, a ojciec siedział obok niej, lustrując Anthony’ego. Matthew dyskretnie popchnął mnie w przód, więc ruszyłam do łóżka. Złapałam dłońmi ramę przy stopach Anthony’ego, a Matthew znalazł się gdzieś za mną.

Czułam jego palące spojrzenie.

– Bardzo mi go brakuje – szepnęłam, skupiając na sobie uwagę państwa Davies.

Byli dziwnie milczący. Zupełnie nie tak jak wtedy, gdy weszli do sali po raz pierwszy. Matthew stanął bliżej mnie, jedną z rąk przyłożył na moim ramieniu, a drugą przycisnął mi coś ostrego do pleców. Od razu przyłożyłam dłoń do ust i zacisnęłam powieki.

– To musi być dla ciebie trudne – zauważyła jego mama, a Matthew wbił nóż mocniej w moje plecy.

Energicznie skinęłam ruchem głowy. Mężczyzna za mną robił wszystko, żebym była bardziej wiarygodna.

Patrzyłam na Anthony'ego i prosiłam, żeby wstał, bo byłam przekonana, że zwariuję, jeżeli w moim życiu będzie jeszcze więcej stresu. Wcześniej nie jadłam, gdy brakowało mi pieniędzy, a wtedy miałam wiecznie ściśnięty żołądek.

W moim wnętrzu szalała płatanina nerwów i emocji.

Mój płacz podziałał, bo jakiś czas później zostałam całkiem sama w sali z Anthonym. Nie miałam tyle odwagi, aby położyć się obok niego, ale trzymałam jego mały palec.

Czułam palący ból w miejscu, gdzie Matthew wbijał mi nóż.

Gdy tylko zostałam z Anthonym sama, to opowiedziałam mu o wszystkim.

I przysięgam, czułam całą sobą, że mnie słyszy.

Prosiłam, żeby wstał, bo nie wiedziałam, czy bałam się bardziej jego braci, czy wrogów.

Robiło się ciemno, a ostatnim, na co miałam ochotę, był powrót do domu. Tamtej nocy zastąpił mnie Colin. Zgodnie z ostatnimi wytycznymi zostałam, żeby posprzątać dwa szpitalne piętra. Robiłam to jednym tchem i bez przerwy oglądałam się za siebie w poszukiwaniu mojego prześladowcy.

Czułam jego oddech na karku.

Nie mogłam się odnaleźć w ciemności i w dźwiękach rozchodzących się po korytarzu. Z każdą chwilą bałam się go coraz to bardziej i coraz to intensywniej wyczekiwałam. Pragnęłam mieć to już za sobą.

Po prostu nie chciałam czuć tego strachu, wołałam czuć wstręt.

Po kolejnej godzinie, gdy byłam już cała spocona ze stresu, zobaczyłam jego cień. Myłam na kolanach fugi podłogowe. Zwiesiłam zrezygnowana głowę i pociągnęłam nosem.

– Co ty tu robisz, do cholery, o tej godzinie? – Rozbrzmiał rozespany głos Colina.

Szybko otarłam policzki i z westchnieniem wróciłam do pracy.

– Jestem sprzątaczką, zapomniał pan? – zapytałam, wycierając dłonie w fartuszek.

– I pracujesz o trzeciej nad ranem?

– Nie zapłacą mi za siedzenie przy pańskim bracie. – Westchnęłam, spoglądając na jego cień, a potem wstałam.

Zwróciłam się przodem do niego. Uraczył mnie badawczym spojrzeniem.

– Muszę pracować, dotychczas robiły to za mnie pielęgniarki, które też mają swoje obowiązki.

– Ale fugi? – Westchnął zrezygnowany.

– Raz na dwa tygodnie muszę je umyć. – Wzruszyłam ramionami. – Mam to w umowie.

– Nie przejmuj się Mattem – mruknął pod nosem, uświadamiając mi, że wiedział o wszystkim, co zaszło dziś rano. – On robi wszystko, co konieczne, aby było dobrze. Czasem są to złe rzeczy, ale to było potrzebne. – Zaczął mi tłumaczyć, a ja jedynie skinęłam głową. – Skończyłaś na dziś? – zapytał.

– Tak – rzuciłam pospiesznie.

– Zaraz zadzwonię po twój transport.

– Nie trzeba – mruknęłam pod nosem, opłukując gąbki pod zlewem. – Przyjedzie po mnie współlokator. – Zapewniłam go.

– Okej. – Uniósł ręce w geście obronnym. – Przynies mu jutro książki. Masz ładny głos, a jeśli cię słyszy, to na pewno spodoba mu się, że mu poczytasz. – Posłał mi słaby uśmiech.

Poczekalam, aż wróci do sali, a sama zamknęłam się w schowku na miotły i tam spędziłam noc. Za zamkniętymi od środka drzwiami mogłam pozwolić sobie na resztki słabości, ale co zabawne, tylko tam byłam bezpieczna.

DUŻO NA GŁOWIE



Anthony

Tamtego dnia, po raz pierwszy ktoś się o mnie modlił.

Zaskakujące, jak dobrze słuchało mi się takiej modlitwy. Było to oczyszczające i uspokajające.

Bała się o mnie. Bała się, że umrę i zostawię ją samą. Gdyby słyszała moje myśli, wiedziałyby, jak bardzo jest to absurdalne.

Podczas całej tej modlitwy płakała, a potem opisała kolejną osobę do zamordowania po moim przebudzeniu. Wywnioskowałem, że naprawdę powinienem już się obudzić. Ta lista niepokojąco szybko rosła.

I rozumiałem, że chcieli się mnie pozbyć, ale czemu używali do tego takich niewinnych rąk? Wolałem, aby brudzili swoje, a jej zostawili w spokoju.

Poza tym, ich zachowanie było poniżej wszelkiej krytyki. Jak nisko trzeba upaść, żeby do zabicia wykorzystywać tak obrzydliwy szantaż względem kogoś, kto został wmieszany we wszystko najczystszy przypadkiem?

Oczywiście, pojawiły się komplikacje. Właściwie to wiele komplikacji i wszystkie martwiły mnie jednakowo mocno. Najgorszymi jednak z nich wszystkich byli moja matka i ojciec.

Nie powinni byli się dowiedzieć o mojej chwilowej niedyspozycji.

Jednakże, z jakiegoś powodu poczułem ulgę na myśl, że poznali Hope.

Z ich rozmów wyniosłem tylko tyle, że byli nią oczarowani. Rozmawiali na temat jej wyglądu, opisując go, dzięki czemu w końcu mogłem ją sobie wyobrazić. Nie był to jakiś szczegółowy opis, ale opcjonalnie zadowalający.

Potem wyszli i zostałem z nią sam. Kolejny raz w ciągu mojego uziemienia przyprawiła mnie o chęć uduszenia braci gołymi rękoma. Przez Matta i jego groźby znowu się do mnie nie przytulała, tylko wróciła do trzymania moich palców. Byłem zły, gdy przyszedł koniec jej zmiany. Całą siłą woli, jaką posiadałem, chciałem złapać ją za dłoń i zatrzymać.

Nie chciałem, żeby pracowała do późna. A jeszcze bardziej nie chciałem, żeby towarzyszył jej ordynator, a do mieszkania również nie mogła wrócić.

Bąłem się o nią. Naprawdę się bąłem. Chciałem usłyszeć ją ponownie, a nie martwić się, czy przeżyje. Tak bardzo pragnąłem ją przy sobie zatrzymać, a nie byłem w stanie zrobić absolutnie nic. Nienawidziłem być bezradny.

Całą noc usiłowałem walczyć ze sobą, by zmusić się do ruszenia chociaż palcem. I chyba mi się śniło, że otworzyłem oczy. Musiałem zamrużyć kilkakrotnie, żeby się upewnić, ale tak. Tak. Zdecydowanie otworzyłem oczy i chyba to nie był jednak sen. Było to wymagające zadanie, ale mi się udało. Czułem się, jakbym nie spał miesiąc. Miałem ochotę jęknąć ze zmęczenia i odpocząć, chociaż dopiero co się obudziłem. Czułem piekący ból w klatce piersiowej i suchość w gardle.

Przymknąłem powieki i przełknąłem ślinę.

– Colin? – wychrypiąłem, a jedyne co mi odpowiedziało to jego chrapnięcie.

Z trudem zebrałem siły i wydukałem ponownie:

– Colin. – Byłem zaskoczony faktem, jak odzwyczailem się od brzmienia własnego głosu.

– Śpię – jęknął i zaczął się przeciągać w fotelu.

Odchrząknąłem i przez chwilę zbierałem się w sobie, żeby wrócić do normalnego życia. Musiałem wstać i wziąć się do roboty jak najszybciej, a najlepiej tego dnia. Szybko okazało się, że mogłem sobie jedynie pomarzyć.

– Colin, do jasnej cholery, wstawaj, zanim ja do ciebie wstanę. – Ku mojemu zaskoczeniu udało mi się użyć mojego głosu w całej okazałości.

– Anthony? – mruknął sennie.

– Tak, a teraz rusz dupę i przynieś mi wody – zażądałem, na chwilę znów tracąc siłę.

Uchyliłem powieki w momencie, gdy on wstał. Patrzył na mnie, jakby widział ducha, a potem przetarł oczy, rozganiając całe to zaspanie i przyjrzał mi się badawczo. Następnie wsadził mi palec wskazujący do oka, upewniając się, czy na pewno mu się nie wydawało.

Po prostu wziął i wbił mi palec w oko. No przecież to przechodziło ludzkie pojęcie.

– Pojebało cię? – zapytałem.

– Ty serio wstałeś – zastanowił się na głos. – Czekał, już idę po tę wodę i dzwonię do Matta. Musimy postawić cię na nogi, jest masa roboty do ogarnięcia. – Chodził od prawej do lewej i zakłócał mój spokój, którego tak wtedy potrzebowałem.

– Colin, ciszej, wszystko mnie boli – jęknąłem. – Niech Matt załatwi jakieś leki, które postawią mnie na nogi w maksymalnie kilka dni. Mam pewne zobowiązania. – Brat wpatrywał się we mnie z uśmiechem wymalowanym na ustach.

– Tak za tobą tęskniłem, ty cholerny ignorancie, jak mogłeś nie założyć kamizelki kuloodpornej?! Masz ich całą kolekcję – zarzucił mi.

– Myślałem, że jestem niezniszczalny –
uśmiechnąłem się słabo pod nosem.

Uporczywie czekałem, aż będę mógł oddychać bez najmniejszego problemu, a ból, jaki odczuwałem, złagodnieje. Matt był w stanie załatwić jedynie tabletki, które spowodowałyby ograniczenie moich funkcji myślowych, a na to nie mogłem sobie pozwolić. Chociażby w najmniejszym stopniu, bo przecież musiałem się zaopiekować Hope, nawet jeśli to ja wymagałem opieki.

Starłem się wyjaśnić braciom, co zaszło i jak wiele im umknęło, ale nie wydawali się przekonani co do mojej wersji. Podeszli do tego sceptycznie, bo nie wiedzieli, że słyszałem wszystko, co mówiła.

To był jeden z powodów, przez które zrezygnowałem z tłumaczenia im wszystkiego, a kolejnym był fakt, że to ja chciałem zabić ordynatora, a oni z pewnością by mnie uprzedzili. Poza tym mieli ważniejsze sprawy na głowie, takie jak tropienie mojego napastnika, którego dokładny opis miałem dzięki Hope.

Dookoła panował hałas, a ja pomimo chęci odpoczynku, musiałem ułożyć plan działania.

Moje myśli nieustannie krążyły wokół tej dziewczyny. Nie mogłem się doczekać, aż w końcu wróciłaby na swoje miejsce, u mojego boku i na nowo sprawiłaby, że poczułbym się lepiej.

Moi bracia trwali przy mnie przez kolejne pół nocy. Matt zajął się wszystkimi medycznymi sprawami, przybliżając mnie do odzyskania samodzielności. Jednak wiedziałem, że zanim będę mógł wstać, minie jeszcze kilka dni. Bardzo chciałem móc chodzić i w końcu zająć się wykonywaniem wszystkich moich powinności.

– Na pewno chcesz, żeby przyszła? – zapytał mnie Matt.

– Tak, ma tu ze mną być – mruknąłem, przymykając powieki. – Nie zapomnijcie dać ochrony dookoła jej bloku, w razie gdyby chciała wrócić do mieszkania. Ryzykowała i mogą chcieć się na niej zemścić – tłumaczyłem coś, co było dla nich oczywiste.

– Ale... – Colin uciął w połowie zdania, bo przeszkodziły mu otwierające się drzwi. – O, cześć – zawołał wesoło.

– Dzień dobry. – Jej głos był cichy, ale wyraźniejszy. Jeszcze piękniejszy niż wtedy, gdy spałem.

Nie mogłem się doczekać, żeby ją zobaczyć.

– Zostaniesz tyle, ile będzie trzeba – rozkazał jej Matt.
– W razie potrzeby, załatwimy środki higieniczne i ubrania na zmianę. O nic nie musisz się martwić, tylko przy nim siedź.

– Och, ale... – zająknęła się, a ja przymknąłem powieki na ten słodki wydzźwięk

– Po prostu go słuchaj, to on jest szefem – zazartował Colin.

Dziewczyna nie powiedziała już nic, a oni wyszli, tak jak ich wcześniej poinstruowałem. Słyszałem jakiś szelest. Szła prosto do mnie, słyszałem jej delikatne kroki i tak cholernie nie potrafiłem się tego doczekać. To był najlepszy poranek w całym moim życiu.

– Dzień dobry, panie Davies. – Stała u szczytu mojego łóżka.

Delikatne policzki przybrały różowy odcień, jej poplątane włosy połyskiwały w świetle wschodzącego słońca. Błękitne tęczyówki wpatrywały się we mnie z uwagą. Przyglądałem się jej przez chwilę, ale do cholery, nie potrafiłem oderwać wzroku. Nie wtedy, gdy miałem przed sobą kogoś, kto przerastał moje najśmielsze oczekiwania.

Była wszystkim, czym ja nie byłem.

Tak hipnotyzująco piękna i delikatna.

Była onieśmielona, gdy tak intensywnie się jej przyglądałem. Odwracała wzrok. Zagryzała dolną wargę. Zakładała włosy za uszy. Robiła wszystko, żeby poczuć się bardziej komfortowo.

Chryste, była idealna, tak idealna jak jej głos. Cała, z wyjątkiem siniaka pod okiem, który lekko zbladł, ale wciąż był widoczny.

– Dzień dobry, Ptaszynko. – Wyprostowała się i zmarszczyła brwi.

– Wstał pan, wszyscy bardzo na to czekaliśmy. – Uśmiechnęła się. – Jak się pan czuje?

– Teraz? Wyśmienicie. – Przyznałem chrypliwie.

– To może skoro już pan nie śpi, to wróć do swoich obowiązków? Mój sze...

– Nie, nie idź. Zostań tu ze mną – poprosiłem.

– Ale...

– Zostań – powtórzyłem. – Mówiono mi, że się mną zajmowałaś. Nie możesz mnie teraz zostawić, potrzebuję cię. – Wysunąłem przed siebie dłoń, którą złapała, podchodząc do mnie.

Przesunąłem kciukiem trzykrotnie większym niż jej kciuk, po drobnych kobiecych kostkach. Hope rozluźniła się pod dotykiem moich palców i mógłbym przysiąc, że jej dłoń również przebiegł jednakowy dreszcz co i moją.

– Panie Davies... – szepnęła.

– Zostań – nalegałem, wbijając spojrzenie w jej oczy.

– Muszę pracować.

– Przecież dotrzymanie mi towarzystwa też jest pracą. – Uśmiechnęła się pod nosem, tak samo jak ja. – Ponadto, bardzo dobrze płatną pracą. – Zachęcałem ją.
– Mogę cię zapewnić, że będziesz miała ręce pełne

roboty, jestem okropnie upierdliwym człowiekiem. –
Zaśmiała się, a ja dyskretnie złączyłem nasze dłonie.

Urokliwy moment został nam przerwany przez
ordynatora wchodzącego do sali. Hope wyrwała dłoń z
mojego uścisku i cała zeszywniała, a mężczyzna posłał
jej przelotne spojrzenie.

– Witamy po tej gorszej stronie, panie Davies. –
Uśmiechnął się do mnie, a ja miałem ochotę wstać i go
zamordować. – Za chwilę pana przebadamy i zobaczymy,
jak rany się goją...

– Matthew już się tym zajął. – Wszedłem mu w słowo.
– Ty możesz już iść. – Zmroziłem go swoim
spojrzeniem.

– Nie rozumie pan...

– Nie, to ty czegoś nie rozumiesz i lepiej zejdz mi z
oczu.

– Rozumiem, że nie jest pan w dobrym nastroju.
Przyjdę po obiedzie, w razie potrzeby niech zadzwoni
pan dzwonkiem po pielęgniarkę – tłumaczył wyraźnie
zdenerwowany. – Hope, zapraszam do pracy. – Skinął
głową w kierunku wyjścia, a ona od razu zrobiła krok w
przód. Zrobiłaby kolejny, gdybym nie złapał jej za rękę.

– Ona zostaje ze mną.

– Panie Davies, niestety, ale nie ma pan żadnej mocy
sprawczej nad moimi pracownikami. – Wyrzucił brew ku
górze.

– Ona pracuje dla mnie, zajmuje się mną.

– Ale nikt jej za to nie płaci, wykorzystujecie ją i jej
dobre serce.

Zaśmiałem się i przyciągnąłem ją bliżej mojego łóżka.

Miałem ochotę powiedzieć mu coś na temat
wykorzystywania, ale gdyby wiedział, co słyszałem, to
uciełby na drugi kontynent.

Nie mogłem oprzeć się wrażeniu, że groził jej samym wzrokiem.

Blondynka zaczęła drżeć, a na jej dłoni pojawił się pot.

– Powinam iść, już pan nie śpi, na pewno...

– Nie, powinnaś zostać ze mną. Potrzebuję cię, Ptaszynko. – Przełknęła ciężko ślinę.

– Ja...

– Potrzebuję cię.

– Hope, nie mamy całego dnia – pospieszał ją ordynator.

Widziałem, że toczyła wewnętrzną walkę. W jej oczach szalało wiele emocji – prawdziwa burza – aż w końcu pojawiły się łzy. Była przerażona. Miałem w tym swój udział, ale nie mogłem pozwolić jej na nowo wpaść w jego ręce. Musiałem zrobić wszystko, żeby ją uwolnić.

Wszystko, żeby jej pomóc.

DZIEŃ DOBRY, PANIE DAVIES



Hope

W mojej głowie szalał natłok myśli, a każda z nich mogła doprowadzić mnie do szaleństwa.

Anthony ścisnął moją dłoń, przez co czułam, że nie powinnam zrobić chociażby kroku w przód, a ordynator przyprawiał mnie swoim spojrzeniem o dreszcze. Miałam podążyć za wolą któregoś z nich, miałam wybór, ale na Boga – nie chciałam go mieć. Nie chciałam musieć wybierać, bo jedyne, czego pragnęłam, to zostać w sali.

Oczywiście, że powinnam iść za szefem, aby nie skończyć na bruku, ale kiedy w mojej głowie powstały drzwiczki do ucieczki z nieprzyjemnej sytuacji, to nie potrafiłam z nich nie skorzystać.

Przecież każdy na moim miejscu postąpiłby identycznie.

– Zostanę tu, zostałam poproszona...

– Masz aż tyle pieniędzy, że możesz sobie pozwolić na niesubordynację wobec szefa? – zapytał ordynator, unosząc brew. – Wydawało mi się, że chciałaś poprosić o podwyżkę. – Przechylił głowę w prawo.

– Jutro będzie miała więcej pieniędzy na koncie niż ty – mruknął Anthony pod nosem.

– Muszę wracać do pacjentów, a ty, Hope, lepiej przemyśl swoje zachowanie. – Rzucił mi nieprzyjazne spojrzenie i opuścił salę, a jedna z łez zgromadzonych w moich oczach, popłynęła po policzku.

– Hope? Wszystko dobrze?

– Nie, ja przepraszam, ale muszę iść posprzątać. – Przezesalam włosy palcami i usiłowałam zrobić krok w przód, ale Anthony mi na to nie pozwolił.

Miałam ochotę krzyknąć i płakać. Miałam ochotę zapaść się pod ziemię i złapać oddech, który nie ważyłby kilku ton. I robiłam to wszystko we własnej głowie.

Wyrywałam sobie włosy z głowy, krzyczałam, wbijałam paznokcie w dłonie i biegłam za szefem, żeby pozwolić mu na wszystko, co miałoby być gwoździem do mojej trumny.

Boże, byłam tak nieskończenie głupia.

Powinnam była wiedzieć, gdzie moje miejsce.

– Wszystko dobrze? – zapytał Anthony.

– Tak, tak mi się wydaje.

– Płaczesz.

– Nie, to tylko alergia. – Zamrugałam kilkakrotnie. – Mogę iść do toalety? – zapytałam.

– Tak, oczywiście, że tak.

Puścił moją dłoń i w końcu pozwolił mi się oddalić. Chwiejnym krokiem ruszyłam do łazienki. Zamrugałam kilkakrotnie, oparłam się o ścianę i zjechałam po niej plecami, aż moje pośladki spoczęły na chłodnych płytkach. Podkuliłam kolana i ukryłam głowę pomiędzy nimi.

Nie mogłam opanować oddechu, pragnęłam chociaż odrobiny spokoju, którego mogłabym się uczepić, by móc odnaleźć siebie w tym chaosie. Jednak, niestety, to nie było takie łatwe – wręcz przeciwnie, było to tak trudne, że płakałam coraz bardziej.

Gdy przejrzałam się w lustrze, zacisnęłam powieki na widok moich czerwonych oczu, policzków i nosa.

Kilkukrotnie opłukałam twarz zimną wodą, ale to nic nie dało.

Wiedziałam, że Anthony na mnie czekał – ostatecznie wyszło na to, że miał być moim nowym szefem. Cokolwiek by to znaczyło.

Napiłam się zimnej wody z kranu i wzięłam kolejne trzy głębokie wdechy. Nieprzyjemnie zawirowało mi w głowie i ledwo byłam w stanie ustać na nogach.

Spojrzałam ponownie w lustro, a moje oczy wciąż były przekrwione. Staralam się uratować sytuację, przykładając zimne dłonie do twarzy, ale to absolutnie nic nie dało. Wiedziałam, że powinnam wyjść z łazienki, żeby mój podopieczny nie nabrał słusznych podejrzeń co do tego, że płakałam.

Wyszłam z pomieszczenia i zauważyłam, że Anthony znajduje się w pozycji półsiedzącej. Miał odsłoniętą klatkę piersiową, a na jego nogach spoczywało kilka kolorowych opakowań.

– Wszystko dobrze? – zapytał kolejny raz.

– Tak, teraz to wszystko pyli...

– Nic teraz nie pyli – sprostował. – Przepraszam, jeśli zrobiłem coś nie tak, po prostu nie chciałem, żebyś z nim szła.

– Czemu?

– Nie wiem, chyba mi się spodobałaś, a mężczyźni szybciej zdrowieją przy pięknych kobietach – żartował, a ja się czerwieniłam.

– Panie Davies... – szepnęłam karcąco.

Uśmiechnął się, a gest ten dotarł do jego oczu. Miał przyjemny, chrypliwy ton, co czyniło go jeszcze bardziej atrakcyjnym. Im dłużej na niego patrzyłam, tym bardziej nierealny się wydawał. Przecież nie istniał sposób na wyciągnięcie ideału z mojej głowy i postawienie go przede mną.

A jednak coś takiego się stało.

– Co to za rzeczy? – zapytałam, wskazując głową na łóżko.

– Pomyślałem, że miałabyś ochotę na coś do jedzenia, zamówiłem kilka przekąsek...

– Zamówił pan? – zdziwiłam się.

– Tak, to jak? Masz na coś ochotę?

Przyjrzałam się wszystkiemu, co tam leżało i zdecydowałam się wziąć jedną z paczek solonych krakersów. Anthony wziął mus owocowy, pewnie dlatego, że ograniczała go jakaś dieta.

– A na parapecie są książki, podobno dużo mi czytałaś.
– Wyciągnął mnie z zamyślenia. – Pomyślałem, że będziesz mogła znów poczytać albo robić to wtedy, gdy zasnę.

– Spojrzałam w kierunku parapetu, a potem znów na jego zmęczoną twarz. Wstałam z fotela, odłożyłam przekąskę i pod jego czujnym spojrzeniem ruszyłam w stronę książek, które – jak założyłam – dla mnie kupił.

Moje dziwne zauroczenie tym mężczyzną zaczęło niepokojąco wyrywać się spod kontroli, bo na litość boską, nikt nigdy nie kupił dla mnie książki. Sama nie kupowałam ich za wiele, bo nie potrafiłam się powstrzymać przed kupieniem dziesięciu na raz, dlatego wołałam je wypożyczać, ale zawsze marzyłam o swojej bibliotece, pełnej prywatnych egzemplarzy.

Papierowa torba wydawała się wypełniona po brzegi, a moja dłoń zadrżała, gdy rozchyliłam jej ścianki. Zacisnęłam wargi, żeby ukryć szeroki uśmiech malujący się na moich wargach, ale długo nie potrafiłam z nim walczyć, bo w tej jednej torbie było siedem książek, na które zbierałam pieniądze od dłuższego czasu. Dłonie mi zadrżały, gdy wyciągnęłam jedną z nich i przekartkowałam, zachwycona jej zapachem i miękkością grzbietu.

- Skąd wiedziałeś? – Zwróciłam się w jego kierunku.
- Co wiedziałem? – Przechylił głowę w prawo, wpatrując się we mnie leniwym spojrzeniem.
- Te książki czekają w moim internetowym koszyku od dwóch miesięcy – przyznałam.
- Naprawdę? Chyba jestem Świętym Mikołajem. – Poruszył zawadiacko brwiami.
- Na pewno nie – roześmiałam się. – Masz pistolet i jesteś lepiej chroniony niż prezydent.

Skrzywił się, słysząc te słowa.

- Boisz się mnie?
- Nie. – Przycisnęłam książkę do piersi.
- Przecież mam pistolet. – Wzruszył ramionami.
- Ale... – zastanowiłam się. – Ale nie wolno zabijać kobiet. – Zaśmiał się, słysząc te słowa. – To byłoby niehonorowe. – Zająłam swoje miejsce na fotelu.
- O tak, zdecydowanie. Zabić cię to grzech – żartował.
- Czym się pan zajmuje? – zapytałam, zmieniając temat.
- Prowadzę dobrze dochodowy biznes i po to mi pistolet. Wiesz, Hope, gdy ma się zbyt wiele pieniędzy, inni ludzie chcą położyć na nich ręce – tłumaczył mi. – Nie jestem groźny, tylko mam wielu wrogów.

Nie powinnam była mu wierzyć, ale zrobiłam to, ponieważ chciałam, żeby to była prawda. Nie wiedziałam dlaczego chciałam, żeby Anthony Davies był kimś dobrym. Chociaż *znałam go* zaledwie kilka godzin, to wydawało mi się, jakby był moim nieodłącznym elementem.

- Pochodzę z bardzo konserwatywnej rodziny, wiesz?
- Domyśliłam się, kiedy pański tata przyszedł tu pierwszy raz – przyznałam, przypominając sobie pytania

o moje dziewictwo i o szybkie zaręczyny.

– A może ty opowiesz mi coś o sobie? – zaproponował.

– Och, nie jestem ciekawa, ale mogę panu opowiedzieć o tej książce, czytałam ją w e-booku. – Pomachałam jednym z egzemplarzy. – Chce pan? Obiecuję przestać, gdy będzie zbyt nudno. – Przyłożyłam dłoń do serca, a on się roześmiał.

Wychylił się, złapał za fragment mojego fotela i przysunął go bliżej swojego łóżka. Uderzyłam plecami o oparcie mebla, co znów skomentował śmiechem, od którego sama nie potrafiłam się powstrzymać.

Czułam się przy nim komfortowo, a on z uwagą słuchał moich opowieści o losach bohaterów powieści. Schlebiało mi to, bo nie spodziewałam się, że Anthony sprawi mi tyle radości tak niepozornymi sprawami jak słuchanie o moich spostrzeżeniach, emocjach i o tym, która z tytułowych postaci zasłużyła na niezły opierdziel.

To było tak niewiele, a wydawało mi się, że więcej nie potrzebuję.

Jego oczy wpatrzone we mnie, jego palce muskające mój nadgarstek, gdy czytałam swoje ulubione fragmenty – to było wszystkim, czego chciałam, a on mi to dał. Tak po prostu spełnił wszystkie moje potrzeby, jakby znał je lepiej niż ja sama.

Czasem dorzucał swoje uwagi, z którymi się zgadzałam i dopytywał, gdy nie był czegoś pewien.

Sprawił, że poczułam się ważna. Przez te kilka godzin przypomniiał mi, że to, co miałam do powiedzenia, mogło być ważne i ciekawe.

W porze obiadowej zamówił dla nas coś z wybranego przeze mnie miejsca. Nie zwrócił szczególnej uwagi, na to, że wybrałam dania bezmięsne. W sumie to się ucieszył, bo twierdził, że potrzebuje czegoś lekkiego, a

szpitalnego jedzenia nie chciał jeść. Nie spodziewałam się, że zapłaci za całość sam, ale – jak twierdził, to miała być moja premia do wypłaty.

Razem z naszym posiłkiem przyjechał bukiet fioletowych wrzosów, a wargi Anthony'ego spoczęły na mojej dłoni.

Nie powinnam była przyjmować kwiatów, ale uznał, że pielęgniarki często dostają prezenty za dobre wykonywanie swoich obowiązków.

Poza tym, nigdy nie dostałam wrzosów.

Nigdy nie dostałam kwiatów.

KAWAŁEK NIEBA



Anthony

Po obiedzie, gdy włączyłem dla nas film, Hope zasnęła.

Pozwoliłem sobie na identyczną formę odpoczynku, bo ledwo funkcjonowałem. Usiłowałem udawać zrelaksowanego i spokojnego, a w środku krzychałem z bólu przy najmniejszym ruchu. Marzyłem o zaśnięciu na krótką chwilę i regenerowaniu sił, ale nie mogłem sobie na to pozwolić – wtedy mogłaby wyjść i wpaść w łapska swojego szefa.

Liczyłem również, że przyśni mi się sposób, w jaki mógłbym zatrzymać Hope w sali na całą noc. Nie chciałem, aby musiała mierzyć się ze stresem, który towarzyszył jej na każdym kroku. Spędzając z nią cały poranek, miałem przyjemność poznać całą skalę jej swobodnego śmiechu, który pokochałem już podczas snu, ale w połączeniu z jej różowymi policzkami i błyszczącymi oczami, z łatwością mogłem powiedzieć, że przepadłem.

Byłbym w stanie robić z siebie durnia do końca życia, jeśli to miałyby przyprawiać ją o ten słodki śmiech.

Byłem przekonany, że jego barwą podbiła niejedno serce, bo dobry Boże, jej śmiech był jak skrzący się na słońcu śnieg, mróz szczypiący policzki i melodia nucona przez skowronki o bladym świcie w moich ukochanych górach.

Ona była wszystkim, czego chciałem, i wszystkim, czego oczekiwałem.

Była wszystkim, czego potrzebowałem.

Pomimo tego, że chciałem zasnąć, to nie potrafiłem przestać na nią spoglądać – chyba bałem się, że zniknie jak coś nierealnego, albo że okaże się po prostu wytworem mojej wyobraźni.

Zmęczenie jednak wzięło górę i w końcu udało mi się zasnąć.

Po jakimś czasie obudziło mnie krzątanie się Ptaszynki po pomieszczeniu.

– Hope? – przywołałem ją.

– Och, obudziłam pana? – zapytała i podeszła do mojego łóżka.

– Gdzie idziesz?

Zmarszczyłem brwi, lustrując bluzę, której wcześniej nie miała na sobie. Serce zabiło mi mocniej ze zdenerwowania na samą myśl, że chciałaby wracać do domu w nocy. Zrobiło mi się słabo, gdy wyobraziłem sobie, że mogłaby nie dotrzeć do mieszkania żywa. Musiałem podjąć wszelkie środki, żeby ją zatrzymać, bo w innym wypadku, poszedłbym za nią – a na to, niestety, nie miałem siły.

Mogłem mieć na sumieniu wiele dusz, ale nie tę należącą do niej. Zawsze trudniej się oddychało, gdy odchodził ktoś, kto by się dla nas poświęcił. Hope właśnie taka była, poświęcała swoje życie dla mojego.

W moim małym świecie to znaczyło więcej, niż mogłoby się wydawać.

Takie przysługi nigdy nie zostawały zapomniane, a dług z nich spłacało się wielokrotnie. Stając się dłużnikiem Hope, wiedziałem, że mój dług będzie się ciągnąć za mną całe życie. Nie dlatego, że ona tego chciała, a ironicznie, ja tego pragnąłem.

Chciałem nigdy nie być w stanie się odwdzińczyć, bo to oznaczałoby, że mógłbym przy niej trwać, trzymając

się tego jednego, błahego powodu.

– Do domu. – Pogłaskała mój policzek.

– Nie idź. – Złapałem ją za dłoń i przyciągnąłem w swoim kierunku. – Zostań na noc, na fotelu, dobrze?

– Nie mogę...

– Proszę – nalegałem. – Dziś chłopaki nie mogą przyjechać, a ja nikomu tu nie ufam. Nikomu poza tobą – dodałem pośpiesznie.

Zagryzła dolną wargę, a kilka pasm włosów opadło jej na twarz. Nie była przekonana, ale sama zdawała sobie sprawę z zagrożenia, jakie czekało na nią za drzwiami. Wiedziała, że powinna zostać ze mną.

– Proszę – powtórzyłem.

Wiedziałem, że granie na jej emocjach nie było fair, ale robiłem to dla jej dobra i bezpieczeństwa. Nic, co miało ją spotkać za drzwiami sali, nie było lepszą opcją, niż zostanie ze mną w środku.

– A to nie będzie dziwne?

– Nie, oczywiście, że nie – zapewniłem, następnie pogłaskałem jej palce. – Zostań, nie chcę być tu sam.

– Chyba się pan nie boi? – Wyrzuciła brew ku górze, a ja się zaśmiałem. – Raczej jestem słaba w samoobronie i tego typu rzeczach. – Poruszyła dłonią i usiadła na swoim fotelu.

Opanował mnie nieopisany spokój, gdy podciągnęła kolana pod brodę.

– To widać po tym siniaku. – Skrzywiła się na tę bezpośredniość. – Co ci się stało? – Podjąłem temat, chociaż doskonale znałem odpowiedź na własne pytanie.

– Och, to nic takiego. Drobny wypadek.

– Nie powinnaś zostawiać takich spraw dla siebie. Jeśli ktoś cię krzywdzi...

– Nie, nikt z moich bliskich mi tego nie zrobił, po prostu wracałam zbyt późno do domu. – Machnęła wymijająco ręką. – Mieszkam teraz sama, a wcześniej z takim kolegą.

– Rozstaliście się?

– Nigdy nie byliśmy razem, wydaje mi się, że trochę się przyjaźniliśmy, ale on chyba nie potrafił być w stosunku do mnie fair. – Posmutniała. – Mieliśmy dzielić się obowiązkami i opłatami za mieszkanie na pół, a Noah chyba poczuł się jak u mamy, bo zaczął wymagać ode mnie wypełniania wszystkich obowiązków, a sam nie robił nic. Teraz jest mi trochę trudniej z utrzymaniem tego wszystkiego, jednak odetchnęłam, od kiedy nie mam na głowie tak dużego dziecka – parsknęła. – A pan pewnie ma pomoc domową, prawda?

– Nie, jeszcze mam dwie zdrowe ręce, które są w stanie przygotować obiad. Nigdy nie chciałem uzależnić się od kobiet w tak przyziemnych rzeczach. Może i nie jestem szefem kuchni, ale radzę sobie z gotowaniem i innymi obowiązkami. Jeśli już chcę kobietę, to nie po to, żeby zrobić z niej służącą.

– Och. – Westchnęła. – U mnie w rodzinie, zawsze to kobiety zajmowały się domem. To zaskakujące, że jest pan tak samowystarczalny. Nigdy pan nie zamawiał nawet cateringu?

– Czasem, gdy wchodziłem na redukcję, a nie miałem pomysłu na niskokaloryczne dania – przyznałem.

– A co najbardziej lubi pan jeść?

– Steka, a ty?

– Ostatnio krem z pieczonych pomidorów. – Uśmiechnęła się. – Jest szybki i łatwy, mogę go kiedyś dla nas przygotować – zaproponowała.

Zrobiło mi się dziwnie ciepło na myśl o niej przygotowującej dla nas posiłek. Dodatkowo, użyła słowa „kiedyś” co, bądź co bądź, oznaczało, że nie miała

zamiaru kończyć naszej relacji po tym, jak opuszczę szpital.

Uśmiechnąłem się na samą myśl o tym.

– Może powinnam teraz przynieść coś do jedzenia? Stołówka jest otwarta przez całą dobę – zaproponowała.

– A jest tu winda?

– Um, tak. – Skinęła głową.

– Może zjemy coś razem? Jeśli pomożesz mi wejść na wózek. – Przechyliła głowę w prawo i delikatnie nią skinęła.

– A na pewno może pan opuszczać salę?

– Mogę, ale jedynie na wózku – potwierdziłem, chociaż wyobraziłem sobie minę Matta, który zabraniał mi wyciągnąć chociażby jednego palca zza obszaru materaca. – To nie będzie żaden problem.

Wstała i założyła na stopy klapki. Podparłem się na rękach i powoli opuściłem nogi na podłogę, nieznacznie się krzywiąc. Nie zauważyła tego, bo zniknęła za drzwiami.

Gdy ponownie weszła do sali, pchała czarny wózek. Gdy dotarła do mnie, oparła się o niego z rozbawieniem wymalowanym na ustach i przesunęła po nim dłoń, jakby pokazywała wszystkie jego plusy.

– Jest pan zainteresowany? – Uniosła brew ku górze.

– Jeśli jesteś w zestawie, to biorę. – Uśmiechnęła się nieśmiało, a jej policzki zapłonęły.

– Proszę pana... – Uciekła ode mnie spojrzeniem, reagując uśmiechem na mój śmiech.

– Pomożesz mi? Nie poradzę sobie bez ciebie, wiesz?

Nie skomentowała tego w żaden sposób, za to podjechała do łóżka wózkiem najbliżej, jak się dało. Złapała mnie swoją niedużą dłoń za bok ciała, a drugą

pod ramię. Zacisnąłem zęby, czując lekki dyskomfort i ból, tak aby nie mogła dostrzec mojej słabości. Wolną ręką oparłem się o ramę wózka, bo obawiałem się, że dziewczyna pomimo najszczęśliwszych starań, nie dałaby rady mnie unieść. Zaparłem się i zastąpiłem syknięcie śmiechem. Hope również się zaśmiała, wbiła palce w moje biodro i usiłowała pomóc mi zrobić krok w przód. Oparłem się o nią praktycznie całym ciężarem ciała, a jej nogi zadrżały.

– Nie waży pan pięciu kilogramów – stęknęła, a ja roześmiałem się w głos, na co odpowiedziała mi tym samym.

Stałem pochylony, oparty jedną dłonią o wózek inwalidzki, z ciałem przyciśniętym do ciała blondynki i śmiałem się, jakby jutra miało nie być. Łzy zebrały się w kąciakach moich oczu. Ona również się śmiała i to równie mocno co ja. Ledwo stała na swoich szczupłych nogach, co w jakiś nieznany sposób, mnie zauroczyło. Tak bardzo chciała dać radę, że włożyła w to całą siebie. Zauroczyło mnie to, zresztą jak wszystko w niej. Jak każdy najmniejszy kawałek jej osobowości.

– Okej, na trzy – zarządziła. – Raz, dwa i już, bo więcej nie wytrzymam! – pisnęła.

Opadłem na wózek, a siłą swojego ciała pociągnąłem ją za sobą, aż uderzyła o moją klatkę piersiową swoją piersią. Dłońmi podtrzymała się moich ramion, a ja na chwilę przymknąłem oczy z bólu.

– Wszystko dobrze? Przepraszam. – Ułożyłem dłoń na jej dłoni i rozchyliłem powieki.

Wpatrywałem się prosto w jej błyszczące oczy.

Wszystko pomiędzy nami zniknęło. Towarzyszyły nam głębokie oddechy i dziwnie naelektryzowane powietrze. Hope przełknęła ciężko ślinę i zamrugęła speszona. Zerknęła na nasze dłonie, następnie powróciła wzrokiem do moich oczu z lekkim uśmiechem wymalowanym na

ustach. Ruchem palca odgarnąłem włosy z jej czoła, które się do niego przykleiły.

– Panie Davies...

– Masz oczy jak kawałek nieba – szepnąłem.

– Dobry Boże. – Uciekła ode mnie spojrzeniem i od razu się wyprostowała. Iskierki przyprawiające o dreszcze i coraz to płytszy oddech zagrały na mojej skórze po raz ostatni, zanim doszczętnie przepadły.

Dziewczyna odchrząknęła i złożyła ręce za plecami, nie odważyła się po raz kolejny spojrzeć w moje oczy. Chociaż może po prostu bała się, że kolejnym razem mógłbym utonąć bezpowrotnie, zanurzony w błękiecie jej tęczówek? Może sam się tego bałem i dlatego nie usiłowałem nawiązać ponownego kontaktu wzrokowego?

– Głodny? – Odbiegła od pędzących we własnej głowie myśli i złapała za wózek, żeby go poprowadzić.

– Jest tam stek?

– Raczej nie, ale może odgrzewana pizza i jakieś breje makaronowe – mruknęła zachęcająco. – O i frytki, są suche, ale keczup potrafi nadrobić, o ile lubi pan keczup – dodała. – Zachęcony?

– Bardzo – zapewniłem, przykładając dłoń do piersi.

– Dziewczyna otworzyła drzwi i zabezpieczyła je przed ponownym zamknięciem. Wróciła po mnie, złapała za rączki wózka i delikatnie wypchnęła mnie na korytarz.

– Szefie? – Uniosłem wzrok na ochroniarza, który pilnował drzwi.

– Jakiś problem? – zapytałem.

– Nie, ale szef chyba nie powinien wychodzić z sali. – Chłopak podrapał się w tył głowy.

– Och, tak? – Wyrzuciłem brew ku górze. – A od kiedy to ty o czymś decydujesz?

- Ale, pan Ma...
- Od kiedy to mój brat o czymś decyduje?
- Spał pa...
- Już nie śpię – uciałem.
- Oczywiście. – Wyprostował się i udał, że wcale mnie nie widział.

Złapałem Hope za dłoń i zasugerowałem, aby ruszyła z miejsca, co zrobiła. Wydawała się przestraszona i zestresowana. Gdy spoglądałem na nią przez ramię, unikała mojego wzroku.

Gdy usiłowałem zacząć jakąś rozmowę, odpowiadała zbywająco. Zupełnie jakbym ją przeraził, a przecież nie zrobiłem nic złego. Pracownika potraktowałem jak to miałem w zwyczaju. Nie rozumiałem, o co mogło jej chodzić. W końcu dotarliśmy do stołówki.

Nałożyła dla mnie porcję frytek, dla siebie również, dołożyła keczup, bo na nic więcej się nie zdecydowałem. W automacie kupiła ciepłe napoje i zajęła miejsce naprzeciwko mojego.

Unikała mojego spojrzenia.

Chciałem, żeby znów się zaśmiała, albo zrobiła cokolwiek, co sprawiłoby, że mógłbym zapomnieć o swoim niemiłym traktowaniu pracowników i zachowaniu w jej obecności. Może faktycznie nie powinienem był przy niej odzywać się do ochroniarza w ten sposób. W warunkach domowych, oczywistym było, że zwracałbym się do nich tylko w taki sposób, do tego przywykli, a gdy nie trzymałem ich na krótkiej smyczy, zachowywali się jak dzieci bez opieki rodziców.

– Puk-puk – mruknąłem.

Uniosła swój zmieszany wzrok, po czym zmarszczyła brwi. Przytaknąłem ruchem głowy, aby zachęcić ją do podjęcia zabawy.

Wywróciła oczami i podparła się na dłoni.

– Kto tam? – zapytała.

– Sąsiadki. – Przechyliłem głowę w prawo, a ona się roześmiała.

– Nie ma siatek.

Siedziała naprzeciwko mnie i drżała od tłumionego chichotu, łzy zebrały się w jej oczach, a następnie spłynęły po policzkach.

Wciąż się śmiejąc, ugryzłem kawałek frytki, a Hope nie potrafiła przestać się śmiać. Za każdym razem, kiedy udawało jej się złapać dech, od nowa zaczynała drżeć. Cała poczerwieniała. Nie potrafiłem oderwać od niej spojrzenia. Od jej wydatnych ust, dołków w policzkach i błyszczących oczu.

– Panie Davies? – Odchyliła się do tyłu na krześle.

– Hm? – Uniosłem brew, gryząc kolejną frytkę.

– Puk-puk. – Stuknęła w stół dwukrotnie i od nowa zaczęła się śmiać.

– Kto tam? – zapytałem, upijając łyk herbaty.

– Hipopotam. – Wybuchła śmiechem, od którego napój zebrał się w moich policzkach.

Im głośniej się śmiała, tym trudniej było mi powstrzymać się od tego samego. Trząsałem się, ukrywając twarz w dłoniach, a napój kapał po moich policzkach, aż w końcu trysnął. Hope widząc to, zaśmiała się jeszcze głośniej. Wyciągnęła chusteczkę i wstała, podpierając się dłonią o stół. Przytknęła papier do moich ust i wtedy w końcu nawiązała ze mną kontakt wzrokowy. Wybuchliśmy śmiechem, a reszta napoju spłynęła po moim podbródku. Złapałem za jej rękę, w której miała chustkę i sam się wycierałem, a dziewczyna ukryła twarz w wolnej dłoni.

– Hipopotam, serio? – zapytałem.

– To było śmieszne – mruknęła, przeczesując palcami włosy.

Kolejny raz się zaśmiała.

– Czemu tam na górze się zestresowałaś? – Podjąłem temat, gdy zaczęła wycierać mój podbródek z lepkiej od cukru herbaty.

– Nie lubię tamtego ochroniarza, zawsze kiedy mnie przeszukiwał, robił to w bardzo nieprzyjemny sposób – szepnęła pod nosem. – Nie żebym się skarżyła, wiem, że musieli mnie przeszukać, ale on... – Zaciśnęła usta w wąską linię. – Chyba trzeba pana ogolić. – Uśmiechnęła się, zmieniając temat.

Z jakiegoś powodu chciałem wstać i rozliczyć się z pracownikiem już wtedy, ale nie było mi dane tego zrobić. Musiałem wszystkie emocje krążące w mojej głowie stłumić i nie dać poznać po sobie, jak bardzo byłem zły. Nie chciałem, żeby się mnie wystraszyła. Musiałem – co do mnie niepodobne – poczekać i zemścić się w odpowiedniej chwili.

Mój pracownik nie powinien sprawiać jej dyskomfortu.

– Ogolić? – powtórzyłem po niej.

– Tak. – Smagnęła kciukiem mój podbródek.

Hope faktycznie mnie ogoliła, potem dokładnie umyła moją twarz spienionym mydłem. Muskała moje policzki opuszkami palców, gdy wcierała mi swój krem.

Zasnęła skulona na fotelu, ubrana w moją bluzę, którą założyła po długich prośbach i namowach.

Wyciągnąłem telefon i wybrałem numer Matta.

– Co jest? – zapytał. – Opiekunka się sprawdziła? – Oczami wyobraźni widziałem, jak wyrzucił brew ku górze.

– Musisz coś dla mnie zrobić.

- Co tym razem? – stęknął znudzony.
- Przywieź mi pierścionek matki – szepnąłem, spoglądając na równomiernie oddychającą dziewczynę.

WYRÓWNANE RACHUNKI



Anthony

Przez kolejny tydzień opiekowała się mną równie troskliwie jak wcześniej. Pomagała mi wstawać, smarowała kremem moją twarz, kompletowała moje ubrania pod prysznic i czekała za drzwiami w razie, gdybym nie potrafił dać sobie rady. Zadbala o wszystko. Wychodziła tylko wtedy, gdy przychodzili do mnie bracia i w tamtych chwilach upierała się, że powinna zajrzeć do swojego mieszkania, ale finalnie wiem, że nie ruszyła nawet w jego kierunku. Zazwyczaj spędzała czas w szpitalnej bibliotece, a moi ludzie strzegli jej bardziej niż mnie.

Nie wiem, co bym zrobił, gdyby troskę o mnie i o moje życie, przyplaciła swoim życiem.

Chyba rozjebałbym pół stanu.

Ale w końcu musiał przyjść dzień naszej rozłąki.

Dziewczyna jeszcze spała, gdy Matthew i Colin przyszli zabrać mnie do domu. Nie byłem jeszcze wystarczająco silny, ale moje obowiązki i zobowiązania rosły z każdym dniem. Poza tym, nie mogłem kurować się zbyt długo, żeby nie okazać się kimś słabym.

Najciszej jak tylko się dało, pomogli mi się ubrać. Spakowali moje rzeczy i zanieśli je do auta.

Gdy zostałem z Hope sam, delikatnie ją okryłem. Poruszyła się niespokojnie pod ciepłem moich dłoni i przekreśliła na drugi bok. Przyciągnęła moją dłoń bliżej

swojej, delikatnie się w nią wtuliła, zmuszając mnie do ukucnięcia.

– Gdzie pan idzie? – chrypnęła sennie.

– Do domu.

– Okej, ja też pójdę, ale jak wstanę.

Zaśmiałem się, najciszej jak potrafiłem.

– Hope?

– Mhm? – mruknęła, wracając na drugą połowę fotela.

– Naprawię twoje życie – szepnąłem, a ona się zaśmiała.

Nie wiedziałem, czy będzie pamiętała cokolwiek z tamtej wymiany zdań. Wolałbym, żeby te słowa w jej głowie zostały tylko snem, albo czymś, co sobie wyobraziła.

Ruszyłem powolnym krokiem w kierunku wyjścia, gdzie czekał na mnie Colin, szarmancko oparty o drzwi. Przytrzymał je dla mnie, abym mógł wyjść. Zapiąłem guzik w marynarce, po czym poprawiłem jej poły, a brat wyrównał ze mną krok. Brunet odpalił papierosa i podał mi kawałek papieru, na którym zgodnie z moją wolą był zapisany adres pewnego lekarza.

Matt podjechał po nas mercedesem. Gdy zająłem miejsce z przodu, brat zapytał:

– On jej dotykał prawda?

– Tak.

– Dałeś jej pierścione? – zapytał.

– Ona nie jest stąd, dla niej to mogłoby być zbyt wcześnie. – Z trudem przełknąłem ślinę. – Zmniejszyłeś go, tak jak ci kazałem?

– Nie było łatwo zrobić to na oko, ale się udało. Nie wiem, czy będzie na nią pasował, może powinieneś to przemyśleć? Wiesz...

- Wszystko przemyślałem. – Odchrząknąłem.
- Pogadamy o tym później, jak już zrobimy trochę dobrego. – Strzelił stawami palców u rąk.

Podjechaliśmy pod wystawny dom, pasujący do zepsutych dusz i dłoni biorących łapówki. Była już szósta, a nie zarejestrowaliśmy żadnego ruchu wewnątrz. Nawet jedna z zasłon się nie poruszyła, a w oknach nie dostrzegałem blasku światła. Nie słyszeliśmy dźwięków porannego krzątania się po domu, zupełnie jakby nie było w nim życia.

Nikt się nas nie spodziewał, zupełnie tak jak śmierci podczas spokojnego snu. Chociaż może to złe porównanie, bo śmierć, która czaiła się przed drzwiami tamtego domu, nie była spokojna. Kat nie weźmie jednego zamachu, który zakończy cierpienie. Tamta śmierć szeroko się uśmiechała, bo wiedziała, że usłyszy swoje ukochane krzyki. Krzyki, których miałem zostać inicjatorem.

Krzyki, których mury tamtego domu potrzebowały usłyszeć, żeby przestać gnić od zepsutego do szpiku kości insekta przemieszczającego się codziennie korytarzami.

Czułem, jak krew w moich żyłach okrywa się chłodem i zaczyna pędzić ze zdwojoną prędkością. Śmierć pogłaskała mnie po ramieniu i nakazała zabrać się do roboty.

I przez chwilę sam nie wiedziałem, kto był diabłem – ja, który miał zabić jedną z najboleśniejszych metod, czy moja ofiara, która na tę śmierć zasłużyła.

Nie wiedziałem, ale podobała mi się owa niewiedza.

Skinąłem na braci ruchem palców. Colin zarzucił na plecy torbę ze sprzętem, Matt odpalił papierosa, który otulił nas wszystkich przyjemnym dymem. Ten dym podążał za nami jak widmo.

Nikt nie zareagował, gdy przekroczyliśmy próg domu, zatrzasnąjąc za sobą drzwi, które swoim skrzypnięciem przyprawiły mnie o dreszcze.

Matt szedł przodem, otwierał powoli wszystkie drzwi, a Colin badał korytarze na lekko ugiętych kolanach. Ja natomiast ruszyłem w górę schodów, obaj podążyli za mną, niemalże od razu mnie wyprzedzając. Zanim jednak zdążyli to zrobić, zabrałem Matthew papierosa pomiędzy zębów i wsadziłem go pomiędzy swoje. Z jakiegoś powodu odetchnąłem nieco głębiej. Nie przeszkadzał mi nawet ból rozchodzący się w klatce piersiowej, po wciąż gojącej się ranie.

Jedyne, co mi przeszkadzało, to odór życia, które powinno zostać odebrane już lata temu za poczynione zbrodnie. Z tego, co udało mi się ustalić, ofiar było więcej, a ich wycofywanie zgłoszeń zaczynało się już na drugim roku jego studiów. Każda z ofiar wycofała swoje zeznania, a Hope była na tyle zastraszona, że nigdy ich nie złożyła.

Niestety w końcu ktoś postronny się o tym dowiedział i szczęściem w nieszczęściu, byłem to ja.

Co zabawne, wszystkie z jego ofiar były blondynkami. Ordynator działał jak seryjny morderca, co jedynie ułatwiało mi oswojenie się ze śmiercią, którą musiałem naznaczyć dłonie. Byłem z nią obeznany, a mimo to, za każdym razem odczuwałem biegnące wzdłuż kręgosłupa dreszcze. Te, które czułem tamtego dnia, zdawały się być przyjemne, bo ich konsekwencje również miały sprawić mi radość. Wiedziałem, że wszystko wokół odetchnie. Hope również, gdy tylko odkryje, że została uwolniona.

One wszystkie odetchną, gdy się dowiedzą, że ich oprawca znalazł się głęboko pod ziemią.

Matt zabrał mi papierosa i razem z Colinem otworzyli wszystkie drzwi, aż odnaleźli te właściwe, których próg przekroczyliśmy, zastając lekarza już ubranego i ścielącego łóżko.

Zmarszczył brwi i wyciągnął z uszu słuchawki.

Przyglądał się nam kolejno rozbieganym wzrokiem. Wyciągnąłem Mattowi papierosa i wsadziłem pomiędzy swoje zęby, częstując się dymem, który przyjemnie popieścił moje podniebienie.

– Anthony Davies? – szepnął pod nosem, jakby zobaczył przynajmniej samą śmierć.

– Pan Davies – poprawiłem go.

– Nie potrzebuję problemów. – Uniósł ręce w obronnym geście. – Przecież leczenie u nas zostało zakończone sukcesem, wszystko z panem dobrze. Nie rozumiem powodu tego wtargnięcia. – Zrobił dwa kroki wstecz, ku swojej komórce. – Nie chcę wchodzić z panem na konfliktową drogę, nie mamy ku temu żadnych powodów.

– A to zabawne, bo wydawało mi się, że żyję tylko dzięki mojej opiekunce, która była gotowa uklęknąć, żebyś tylko nie podał mi trucizny. – Wyrzuciłem brew ku górze.

Oczy ordynatora na chwilę rozszerzyły się ze zdumienia.

– Nie wiem, co takiego panu powiedziała Hope, ale ma to do siebie, że czasem naciąga prawdę. To przez te książki ma zbyt bujną wyobraźnię. – Zaśmiał się nerwowo.

– Molestowanie również sobie wyobraziła?

– Panie Davies, nie mam pojęcia o czym pan mówi. Naprawdę...

– Wiedział pan, że podczas śpiączki pacjenci czasem, naprawdę rzadko, mają świadomość wszystkiego co ich otacza? Reagują na bodźce, są w stanie określić granice własnego ciała, a nawet słyszą. – Lekarz przełknął ślinę. – Słyszą – powtórzyłem, przechadzając się po sypialni.

– Panie Davies. – Zaśmiał się gorączkowo. – Przysięgam, że w tamtej strzykawce nie było nic groźnego, nigdy bym panu nie zagroził, ani nie zrobił niczego, co mogłoby pogorszyć pana stan. Jestem przede wszystkim wierny swoim pacjentom. – Powolnie się do niego zbliżałem, a on uciekał, byleby być jak najdalej mnie i zemsty, jaką szykowałem.

Niespodziewanie wpadł w ręce Colina, który z szyderczym uśmiechem przytrzymał go mocniej, tym samym wyrywając syknięcie bólu prosto z gardła naszej ofiary.

Dobry Boże, czułem, że żyłem, gdy widziałem strach w jego oczach, który rósł w siłę z każdym moim krokiem w jego kierunku. Pomimo słabości, jaką ociekałem tamtego dnia. Pomimo kroków, które sprawiały mi ból i szczypania w piersi z każdym moim ruchem, czułem... Czułem się wyśmienicie. Śmierć mi pasowała. Krew spływająca po moich dłoniach, wciąż ciepła, budziła wszystkie moje demony do życia, a te jak pradawne bóstwa, które otrzymały ofiarę, rosły w siłę. To wszystko sprawiało, że adrenalina błędząca w moich żyłach dała mi wystarczająco dużo siły, aby udławić lekarza, jego własnym przyrodzeniem, które uprzednio odciąłem.

Nie mrugnąłem, dopóki nie przestał oddychać, bo jako ktoś, kto wpychał swojego penisa do kobiecych ust, zupełnie nieproszony, dławił się doprawdy melodyjnie. Zdawało mi się, że tamten dźwięk poruszył zarówno niebo i ziemię, a sam szatan zrobił z jego obłąkaną duszą wszystko, czego ja nie zrobiłem z jego kruchym ciałem.

Tak kruchym, że niewiele z niego zostało, a resztki ciężko było określić mianem człowieka, albo czymkolwiek był, bo ludzie zdawali się mieć jakiegokolwiek wyrzuty sumienia po zrobieniu czegoś złego. Nie żebym był lepszy, bo nawet zwierzęta nie znęcały się nad sobą nawzajem, ale tamtego razu byłem w stanie upodlić się w ten niewdzięczny sposób.

Czyż nie była to urocza zemsta?

– Co zamierzasz? – zapytał mnie Colin.

– Muszę załatwić jej miejsce na uczelni, a ty przypadkiem nie kumplujesz się z córką tej całej dyrektorki? Czy córką którejś babki z zarządu?

– Nie, już nie – stęknął, przeciągając się.

– Jestem pewien, że jeśli zrobisz jej palcówkę i użyjesz swojego języka do czegoś pożytecznego, to z pewnością znów cię polubi.

Matt ryknął śmiechem.

– Zgoda, ale wisisz mi przysługę. – Mrugnął do mnie porozumiewawczo.

– Na pewno nie, wpakowałeś ją do naszego świata, nigdy za to nie odpokutujesz.

– Fin, dobrze cię widzieć. – Przywitałem się w właścicielom sieci najlepszych cukierni w całym mieście.

Postawny mężczyzna szeroko się uśmiechał i skinął w stronę blad różowych krzeseł. Jego zielone oczy błyszczały radośnie, a na ustach gościł szczery uśmiech, którym witał mnie w niezmienny sposób od lat. Darzyłem Fina sympatią i lubiłem przychodzić w tamto miejsce – zachowane w pastelowych barwach, aromacie słodczy niesionym w powietrzu i wybitnie dobrze wypieczonym kruchym cieście z pistacjowym kremem.

Najbardziej jednak cieszyło mnie to, że zakładałem, iż nowym powodem moich odwiedzin w cukierni, będzie coś więcej niż słodki krem.

– I ciebie – odparł, poprawiając mankiety zielonej koszuli. – Co cię sprowadza? – przeszedł do rzeczy, zaczesując rude włosy, które były elementem rozpoznawczym tamtego miejsca.

– Słyszałem, że potrzebna ci nowa kelnerka. – Zmarszczył brwi, spoglądając na mnie przez okrągłe okulary, dwie sekundy później roześmiał się i pstryknął palcami. – Do mojego stolika – dodałem po chwili, gdy przyglądał mi się uważnie. – Będzie miała ręce pełne roboty, przysięgam – zapewniłem ku rozbawieniu nas obojga.

– Zgoda, ale to ty jej płacisz. – Uniósł ręce w geście obronnym i wyciągnął ku mnie dłoń, którą od razu uścisnąłem.

SYMFONIA



Hope

Hope,

weź trochę mojego ciepła za to, ile sama mi go dałaś. Byłaś dla mnie przez ten czas jak Wiosna Vivaldiego¹... albo nie. Droga ptaszynko, twój głos był dla mnie jak Marsz Mendelssohna. A twój śmiech to najpiękniejsza ze znanych mi symfonii.

Przyłożyłam dłoń do ust, lustrując po raz setny liścik skierowany do mnie. Marsz *Mendelssohna*²? Marsz weselny.

Opadłam bezsilnie na fotel i starałam się uspokoić oddech. Ukryłam twarz w dłoniach, czując, jak czerwień rozlewa się po moich policzkach.

Uniosłam wzrok na drzwi, ponieważ mogłam przysiąc, że Anthony tam stał.

Z jakiegoś powodu zawirowało mi w głowie.

Spojrzałam na liścik jeszcze raz i przeciągnęłam kciukiem po starannie zapisanych literach.

Nikt nigdy nie porównał mnie do muzyki. Nie przypuszczałam, że mężczyzna jego pokroju byłby do tego zdolny. Nigdy przez myśl mi nie przeszło coś równie pięknego i wzruszającego.

Spojrzałam na złożoną bluzę i chwyciłam ją w palce, a następnie przycisnęłam do nosa. Zaciągnęłam się intensywnym zapachem męskich perfum.

Pasowały do niego, były przyjemne jak mech leśny, piżmo i drzewo sandałowe.

Anthony Davies był czymś odżywczym, stonowanym i niezapomnianym.

Wszystko, co z nim związane, wbiłam sobie do głowy jak cholerną mantrę... Wszystko, co przeżyłam przez te kilka dni w szpitalu, pilnując go, było tym do czego pragnęłam wracać.

Od razu założyłam na siebie miękki materiał i przymknęłam powieki w wyniku chwilowej ulgi jaka mnie ogarnęła.

Chciałam czuć go na sobie. Przesiąkać tą kompozycją zapachową, której używał. Tylko tyle mi pozostało po moim powierniku.

Złożyłam liścik i wcisnęłam do tylnej kieszeni jeansów. I zrobiłam to z idealnym wyczuciem czasu, bo chwilę później przez drzwi wpadła pielęgniarka z wózekiem na pościel.

– Skończyło się dobre, wracaj do roboty – mruknęła pod nosem i wyszła z wysoko uniesioną brodą.

Same mnie w to wpakowały. Nie powinny więc mieć pretensji. To nie im grożono bronią i zastraszano we własnym mieszkaniu. Musiałam jednak zacisnąć zęby i brać się do roboty. Tak jak powiedziała: dobre się skończyło.

Jedyne, czego żałowałam, to fakt, że nie mogłam dłużej wpatrywać się w jego czekoladowe oczy. Nie chciałam zapomnieć ich koloru oraz pragnęłam nadal czuć jego wzrok na sobie. Wystarczyłoby mi tylko kilka spojrzeń.

Wysoki brunet przepadł razem z tym urokliwym spojrzeniem bezpowrotnie. Po prostu wrócił do swojego życia, zostawiając mnie gdzieś z tyłu, dziękując za pomoc liścikiem. Powinnam się cieszyć, że wszystko z nim dobrze.

W jakiś sposób przywiązałam się do niego i zależało mi na jego zdrowiu, ale w moim sercu została jakaś pustka, kiedy patrzyłam na puste łóżko. A gdy wymieniłam pościel, ulotnił się zapach mężczyzny. Wywietrzyłam pokój, żałując, że nie mogłam wypędzić z wyobraźni jego łobuzerskiego uśmiechu. Chociaż chyba nie chciałam tego robić. Za to byłam przekonana, iż byłabym w stanie go porównywać do wszystkich napotkanych w przyszłości mężczyzn. Był jak fikcyjna postać z książki. Nieosiągalny. Ale żył. I to było najważniejsze.

Po posprzątaniu sali zajęłam się swoimi standardowymi zajęciami.

Po skończonej pracy ledwo stałam na nogach, a musiałam jeszcze wrócić do domu. Nie miałam gdzie się schować przed gangsterami. Oczywiście było, że moja kryjówka w szpitalu to jedynie tymczasowy ratunek.

Całą drogę do domu czułam na karku zimny oddech. Oglądałam się za siebie nieskończoną ilość razy. Musiałam wyglądać jak zmora z czerwonymi oczami i pogryzionymi przez stres wargami. Ale w końcu dotarłam do mieszkania. Stałam jak wryta, widząc nowy zamek w drzwiach i klucz od zewnętrznej strony z brelokiem przedstawiającym moją pierwszą literkę imienia, o barwie pastelowego fioletu.

Niespodziewanie moje wargi ułożyły się w lekki uśmiech, gdy kciukiem musnęłam literkę.

Zastanawiałam się, czy Noah wrócił i zrobił to w ramach przeprosin? Byłam o tym niemalże przekonana, w końcu tyle razy go o to prosiłam. Wciąż twierdziłam, że włamywacza nie powstrzymałby sprawny zamek, ale czułam się bezpieczniejsza.

Chwyciłam klucz pomiędzy palce i wkroczyłam do mieszkania, po czym od razu zamknęłam się od środka i

dopiero wtedy rozluźniłam wszystkie swoje mięśnie.

– Noah? – krzyknęłam, gotowa go ucałować za to co zrobił, ale odpowiedziała mi cisza. Zdjęłam buty i ruszyłam do wysprzątanego na błysk pomieszczenia, służącego jako jadalnia i salon. Przestałam wierzyć, że mój bałaganiarski współlokator postarał się, aż tak bardzo.

Moje ciało pokryła gęsia skórka.

Wyostrzyłam słuch, wylapując każde skrzypnięcie drewnianej podłogi. Ruszyłam w kierunku sypialni. Przycisnęłam ciało do ściany, bojąc się wszystkiego, co tam na mnie czekało.

Delikatnie uchyliłam drzwi, które ktoś naoliwił i ostrożnie weszłam do środka. Zaparło mi dech w piersi na widok nowego łóżka i świeżej pościeli. Stelaż podtrzymywały solidne drewniane nóżki, a całość wieńczył zagłówek. To nie wyglądało jak sprawka Noaha.

Na purpurowym materiale pościeli leżały dwie kartki. Czym prędzej chwyciłam pomiędzy palce jedną z nich i usiadłam z wrażenia.

Była to umowa o pracę z wyższą stawką niż w szpitalu. Podpisana przeze mnie. Wychodziło na to, że kolejnego dnia miałam pierwszą zmianę. Przesunęłam palcem po wydrukowanym logo na spodzie kartki i zmarszczyłam brwi. Znałam tę cukiernię. Żeby kupić tam paczka, trzeba było zapłacić trzy razy więcej, niż w standardowym miejscu.

Nigdy nie próbowałam tamtych słodczy, nawet po wypłacie. A nagle tak po prostu dostałam tam pracę? Zawirowało mi w głowie – głównie przez to, że domyślałam się, kto za tym wszystkim stoi. Opadłam na miękki materac i wyciągnęłam spod pleców drugą kartkę. Była to kopia wypowiedzenia ze szpitala.

Kopia.

Oryginał już ktoś zaniósł.

Na tym dokumencie również podrobiono mój podpis.

Leżałam w bezruchu dłuższą chwilę, analizując to wszystko.

Nie wiedziałam, czy w ogóle powinnam iść do szpitala i usiłować to wyjaśnić. Zakładałam, że usunęli moje odciski palców z czytnika, a inną metodą bym nie weszła. Zresztą nie miałam ochoty udawać, że to wszystko nie było mi na rękę. Było. Oczywiście, że było. Energia mnie roznosiła na samą myśl o ucieczce z tamtego piekła.

Po prostu mi się odwdzięczył za to, że byłam przy nim.

Pogodziłam się z jego decyzjami i ruszyłam do kuchni, aby po ośmiu godzinach w końcu coś zjeść.

Niewielka lodówka stała pomiędzy drewnianymi szafkami w zabudowie. Nie wyglądała imponująco, chociaż byłam zdziwiona, że po tak wielu latach wciąż nadawała się do użytku. Żadne z drzwiczek nie odpadały, ani się nie łuszczyły. Oparłam się o blat roboczy i ją otworzyłam, a moim oczom ukazało się imponujące wypełnienie.

– O cholera – szepnęłam.

W tej lodówce nigdy nie było tyle mięsa. I wychodziło na to, że tylko mięsa. Odwróciłam się na pięcie do dolnej szuflady, po siatki wielorazowe, i całą zawartość lodówki wsadziłam właśnie do nich. Po drodze chwyciłam zielone jabłko z koszyka na owoce i mocno się w nie wgryzłam, zostawiając resztę na blacie.

Z siatami przeładowanymi jedzeniem ruszyłam do korytarza. Założyłam buty i bez zamykania drzwi na klucz zeszłam po schodach. Wypełniłam lodówkę dla bezdomnych gotowymi do spożycia produktami o niebywalej jakości. Gdybym nie była wegetarianką od roku, to może sama bym się pokusiła, żeby to zjeść. Niestety, miałam ogromny wstręt do jedzenia, które wcześniej żyło.

Pierwszy raz od dawna byłam tak wyspana. Nie bolały mnie plecy, co stanowiło bardzo miłą odmianę. Jeśli miałam być szczerą, to nawet nie chciałam opuszczać tamtego łóżka i przyjemnie ciężkiej kołdry.

Noah nie odbierał ode mnie telefonu, a nawet mnie zablokował w mediach społecznościowych. Przypuszczałam, że po resztę swoich rzeczy nie wróci. A jak już, to z pewnością pod moją nieobecność. Napisałam wiadomość na jego prywatny numer informując go o nowych godzinach mojej pracy.

Przed wyjściem zostawiłam zapasowy klucz pod wycieraczką. Otrzepałam z resztek kurzu moje białe, obcisłe jeansy i poprawiłam materiał błękitnej koszulki. Włosy założyłam za uszy. Wzięłam torbę i zesłam po schodach, prosto na rozgrzane promieniami słonecznymi osiedle. Szłam przez chodnik do momentu, gdy usłyszałam swoje imię.

– Hope!

Spojrzałam w bok na Aarona stojącego przy luksusowym aucie. Miał ten sam czarny zestaw wojskowy co zawsze i kręcił kluczykami na palcu. Niepewnie ruszyłam w jego kierunku. Zatrzymałam się w bezpiecznej odległości.

– Twój szef już wyszedł ze szpitala, nie musisz mnie wozić. – Wzruszyłam ramionami, a on się roześmiał.

– Wskakuj. – Skinął głową na auto, a potem niezwłocznie ruszył na miejsce kierowcy.

Patrzyłam przez chwilę na jego zachęcający uśmiech i przez jakąkolwiek sympatię do tego człowieka wykonałam jego polecenie. Usiadłam na miejscu pasażera i zaciągnęłam się zapachem skórzanej tapicerki.

– Pracuję...

– Wiem.

Spojrzałam na niego uważniej niż przedtem, a subtelny uśmiech nie znikał z męskich warg.

– To on, prawda? – zapytałam.

– Tak – skwitował. – Chciałbym cię przeprosić. Gdybym wiedział, czemu przed nim uklękaś, rozwiązałbym twój problem już wtedy – mruknął pod nosem, zaciskając palce na kierownicy.

– Słucham? – zdziwiłam się, a przed oczami, niemalże mi pociemniało.

– Gdybym wiedział...

– Skąd o tym wiesz? – Cała zeszywniałam na fotelu.

– Ej, spokojnie. Nie martw się, wszystko jest już załatwione. Nic ci nie grozi.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz – wydusiłam przez zaciśnięte gardło. – Nic nigdy mi nie groziło. – Przesunęłam dłonią po włosach. – Przynajmniej do momentu, gdy nie przystawiliście mi pistoletu do głowy – dodałam. – Nie powinnam wsiadać z tobą do auta – szepnęłam.

– No co ty, młoda, nie denerwuj się. – Przybrał luźny ton. – Przecież z nami nic ci nie grozi.

– Włącz radio, proszę. – Głos uwiązł mi w gardle, a jedyne czego chciałam, to zająć czymś swoje myśli.

Nie mogli wiedzieć o tym, co ordynator ze mną robił, bo nikt nie miał o tym pojęcia. Wszyscy, którym powiedziałam, nie widzieli w tym problemu. Zrozumiałam, że nie warto o tym wspominać, a wręcz wstydziłam się wszystkiego, co było z tym związane. Na pewno nie chciałam, żeby wiedział o tym ktoś zupełnie mi obcy.

Moja twarz poczerwieniała, a oddech stał się niemożliwie płytki.

Przecież od tak dawna dbałam, żeby nikt się nie dowiedział. Od dawna nikomu o tym nie wspominałam. Robiłam wszystko, byleby zamknąć to w sobie. Mój Boże, mogłabym przysięgnąć, że nikomu nowemu... Powiedziałam.

Powiedziałam o wszystkim Anthony'emu.

Jeśli mnie słyszał, to był świadkiem wszystkich wydarzeń.

Dobry Boże.

Jechaliśmy spokojnie. W końcu Aaron zaparkował i otworzył przede mną drzwi, a następnie zaprowadził pod samo wejście i niezwłocznie wrócił do auta. Zanim zdążyłam chwycić za klamkę, zadzwonił mój telefon. Wyciągnęłam go z kieszeni spodni i serce mi przyspieszyło na widok numeru z uczelni. Zbyt wiele wrażeń pochłonęło mnie tamtego dnia, stres pożerał wszystkie moje komórki, a myśli pędziły rozszałając się po mojej głowie. Z duszą na ramieniu odebrałam i przyłożyłam urządzenie do ucha.

– Hope Clinton – zaczęłam.

– Witam, chciałbym poinformować, że zwolniło się miejsce na docelowo wybranym przez panią kierunku studiów. Została tam pani przeniesiona dokładnie dziesięć minut temu. – Poinformowała mnie sekretarka.

– T-tak? – wydukałam, czując roznoszącą mnie energię, która przyjemnie zastąpiła stres.

– Tak, proszę się przelogować na stronie internetowej, żeby miała pani dostęp do odpowiednich informacji – powiedziała lakonicznie.

– Oczywiście – rzuciłam, podskakując w miejscu z radości.

– Miłego dnia. – Zanim zdążyłam odpowiedzieć, sekretarka się rozłączyła.

Pisnęłam z ekscytacji pod nosem i poprawiłam włosy, biorąc głęboki wdech. Na moje usta wpłynął szeroki uśmiech, gdy przekroczyłam próg cukierni, a moje nozdrza ogarnął błogi zapach słodczy.

Rozejrzałam się po lokalu z kilkoma drewnianymi stolikami o pastelowych barwach i wysoką ladą z przepięknie ułożonymi smakołykami. Zaparło mi dech w piersi. Widziałam wewnątrz tego miejsca tylko na zdjęciach w mediach społecznościowych. Nigdy na żywo. Dzwoneczek zadzwonił po raz kolejny, gdy drzwi się za mną zamknęły, a z kuchni wypadł wysoki mężczyzna o rudych włosach. Miał na sobie spodnie od garnituru, koszulę i szelki. Ozdobne lakierki błyszczały, tak jak jego szeroki uśmiech.

– Moja nowa pracownica. – Skupił na mnie swój wzrok i wyciągnął rękę na powitanie. – Cześć, jestem Fin.

– Hope. Miło mi. – Skinęłam ruchem głowy i zostałam pociągnięta za ladę.

– Będziesz obsługiwać salę – zaczął mówić w tym samym czasie, w którym ukucnął. – Najważniejszy jest fioletowy stół, to tam będziesz podchodzić priorytetowo.

Wyciągnął w moim kierunku biały fartuszek, który chwyciłam i od razu przełożyłam przez głowę, a następnie obwiązałam się w talii paseczkiem. Mężczyzna wstał i posłał mi ciepły uśmiech.

– To myj łapki i do pracy. – Poklepał mój bark.

Nie wiedziałam, czy czekał tylko na mnie, ale bez zbędnego zwlekania po prostu opuścił lokal. Stałam za ladą dłużej chwilę, aż z kuchni wyszły dwie osoby w celu przywitania się. Nie zabawili długo, ale zostawili mi powitalną tartę z kremem pistacjowym i karmelem.

Ten poranek był zbyt dobry. Wszystko działało się jak w bajce, a ja nie mogłam uwierzyć, że to nie był jedynie sen.

Obsłużyłam kilka osób, z pomocą cukierników nauczyłam się obsługi ekspresu do kawy, panelu dotykowego do nabijania cen i sprawdzania rezerwacji zamówień. Kilka osób zajęło w kawiarni pojedyncze krzesła, aby skupić się na pracy zdalnej. Po wyjściu każdego z klientów, przecierałam stolik, przy którym siedzieli. Podczas przerwy obiadowej do lokalu wrócił mój szef. Uśmiechnął się do mnie i od razu skierował do części cukierników. Siedziałam jak na szpilach, do momentu, w którym wyszedł. Zostawił cytrynową babeczkę obok mojej dłoni i mrugnął do mnie porozumiewawczo. Pomiedzy kolejnymi klientami przecierałam szyby oraz stoliki. Poprawiałam ustawienie ciasteczek i stukiałam paznokciami w blat.

Aż w końcu ten cukierkowy kolor zmaścił czarny garnitur wysokiego mężczyzny.

Zupełnie tu nie pasował.

Chociaż może? Może pasował tu ten jego uśmiech, który poznałabym na krańcu świata?

Serce zabiło mi mocniej, gdy zlustrował mnie spojrzeniem.

Zupełnie przepadałam w mroku jego tęczywek, a moje dłonie zadrżały.

Anthony usiadł przy fioletowym stoliku i spoglądał na mnie wyczekująco.

Czułam, jak czerwień rozlewa się po moich policzkach pod siłą jego spojrzenia.

Wzięłam notesik i długopis, po czym ruszyłam w jego kierunku zupełnie nieświadoma swoich ruchów. Anthony rozpiął marynarkę i powiesił ją delikatnie na krześle, po czym podparł dłonią podbródek przyozdobiony delikatnym zarostem. Stałam przed nim i przypomniło mi się, jak robiłam to codziennie. To, jak łapałam go za dłoń zupełnie tak, jak on teraz

złapał moją. Wstał, górując nade mną i ucałował mój policzek, pozostawiając po sobie mrowiące iskierki.

– Cześć, Ptaszynko – mruknął do mojego ucha.

– Panie Davies – szepnęłam, pieszczona dreszczem rozciągającym się na mojej skórze.

Odstawił jedno z krzeseł i usiadł ponownie na tym, które zajmował wcześniej.

– Usiądź ze mną – poprosił, opierając głowę na dłoni.

Patrzył na mnie jak dziecko na cukierki.

– Nie mogę, jestem w pracy.

Wyciągnął telefon i zaczął coś w nim klikać, a potem rozbrzmiał dźwięk połączenia ustawiony na głośnomówiący.

– Tak? – Rozpoznałam głos rudego mężczyzny.

– Fin, czy masz coś przeciwko, aby Hope usiadła przy moim stoliku i chwilę odpoczęła? – zapytał.

– Absolutnie nie, przyjacielu – skwitował radośnie i zakończył połączenie.

Anthony patrzył na mnie wyczekująco, aż w końcu uległam i opadłam na krzesło obok niego. Złączył nasze palce na blacie stolika w taki sam sposób, w jaki ja to robiłam, gdy jeszcze myślałam, że był nieświadomy moich gestów.

Przyjemne ciepło zagrało na moich knykciach, gdy przesunął po nich kciukiem.

– Jak ci się spało? – zapytał i wiedziałam, że pytał o moje plecy.

– Dobrze – przyznałam, delektując się jego uśmiechem. – Dziękuję za wszystko, za tę pracę również.

– Ogarnęłam wzrokiem całe pomieszczenie. – To naprawdę wiele – westchnęłam, wbijając wzrok w blat

stolika. – Słyszałeś mnie – szepnęłam, mierząc się ze spojrzeniem Anthony’ego.

– Słyszałem.

– Jak wiele?

– Zdaje się, że wszystko. – Delikatnie zacisnął szczęki.

– Panie Davies, ja przysięgam, że gdybym wiedziała...

– Mój głos przybrał dziwną suchość, a drzenie, które ogarniało każde słowo, było dla mnie zupełnie czymś obcym. Wstyd, jaki rozlał się na moich policzkach, aż parzył.

– Nie mówiłabyś do mnie? Hope, ale ja chciałem cię słuchać. – Wszedł mi w słowo. – Łaknąłem wszystkich twoich słów i zdaje się, że tylko twoich, bo żaden inny głos nie był dla mnie tak przyjemny. – Łagodził moje zmartwienia miękkością swojego głosu i delikatnym ruchem kciuka na moich kostkach. – Tylko ty wyciągałaś mnie z ciemności. – Przechylił głowę w prawo, częstując mnie uniesieniem kącika ku górze.

Jego uśmiech wprowadzał psotny nastrój i nadawał nową barwę wszystkiemu dookoła.

– Jak mam się odwdzięczyć za tę pracę?

Zaśmiał się pod nosem, po czym pochylił w przód, do mojego ucha. Zbliżyłam się do mężczyzny, ciekawa tajemnicy, którą chciał mi wyszeptać.

– Zawsze mogłabyś pozwolić, żebym poprowadził cię w rytm *Marszu Mendelso*na – wymruczał.

– Panie Davies – szepnęłam niemalże karcąco.

Wrócił na swoje miejsce, napierał zębami na dolną wargę, a ja kręciłam z niedowierzaniem głową.

– Jest pan absolutnie niereformowalny. – Zaśmiałam się, a on dołączył do mnie. – Uważam, że pomaga mi pan więcej niż powinien, przez co czuję się winna.

– Gdy spałem, prosiłaś, żebym ci pomógł – mruknął jakby sam do siebie. – Więc pomagam. Wiesz, Hope, niewiele jest osób, które na twoim miejscu postąpiłyby w ten sam sposób. Już wiesz, że cię słyszałem, więc oboje zdajemy sobie sprawę, że to tobie zawdzięczam życie – dodał z próżnym uśmiechem na ustach. – Właśnie sobie uświadomiłem, że jeszcze nie zacząłem ci pomagać, a jedynie spłacam swój dług. – Pokręcił rozbawiony głową.

– Panie Davies...

– Jestem Anthony – poprawił mnie. – Anthony – powtórzył.

– Panie Davies, to za dużo. – Patrzyłam prosto w jego oczy.

Spojrzał gdzieś w bok, zupełnie zamyślony.

– Bardzo bym chciał sobie odpuścić, ale, niestety, nie mogę. Panno Clinton, jesteś skazana na moją obecność. I cóż mogę powiedzieć? – Wyszczерzył się. – Chyba nic, ale dam ci radę, zgoda?

– Ja...

– Panno Clinton...

Oparł policzek na pięści i patrzył na mnie z lekko przechyloną w bok głową.

Nie wyglądał jakby był prawdziwy. To wszystko, co robił i mówił. To jak dotykał moją dłoń i jak na mnie spoglądał, było nierealnie piękne. Byłam nim oczarowana.

Czułam, jakby mnie hipnotyzował swoim spojrzeniem. Jakby wkradł się do mojego umysłu i robił wszystko, żebym mu uległa.

– Nie chcę być ciężarem – szepnęłam, wchodząc mu w słowo. – To wszystko to i tak zbyt wiele. – Spojrzałam gdzieś w bok.

Pochylił się ku mnie i złapał mój podbródek pomiędzy palce, zmuszając tym samym, żebym patrzyła w jego oczy. Zupełnie jakbym nie była wystarczająco oczarowana ich głębią. Wtedy poczułam wyraźniej jego zapach. Identyczny co na bluzie, którą mi zostawił.

– Nigdy nie będziesz dla mnie ciężarem, Ptaszynko – mruknął, patrząc prosto w moje oczy.

Dreszcz przebiegł po moim ciele, zostawiając po sobie gęsią skórkę.

– Panie Davies. – Błagałam o litość, pomiędzy wszystkimi gestami, spojrzeniami i bodźcami jakimi mnie obdarzył podczas tamtej krótkiej chwili.

Boże, cudem przełknęłam ślinę, gdy przemknął kciukiem po napiętej skórze mojego policzka.

– Panno Clinton. – Wprowadził głos w przyjemne drżenie płynące prosto z krtani.

Gorący oddech pulsował na moich wargach, a na plecach skropił się pot.

Chciałam mu odpowiedzieć. Chciałam prosić, żeby przestał robić to wszystko, co sprawiało, że czułam się tak wyjątkowa. Byłam skłonna zrobić wiele, żeby trzymać go daleko od siebie, bo wokół niego gromadził się nieznany mi mrok.

Ten sam mrok zdawał się przyprawiać mnie o dreszcze i uzależniać.

Ułożyłam dłoń na jego dłoni i sama nie wiedziałam, czy powinnam była ją pogłodzić, czy też odepchnąć.

Nie zdążyłam zdecydować, bo przez drzwi wpadło dwóch kolejnych mężczyzn. Ubrani identycznie co Anthony, jego bracia przepychali się w przejściu jak dzieci. Colin podstawiał palce pod nos starszego brata i rzucił:

– Wciąż nią śmierdzą.

– Zabieraj to ode mnie, jesteś obleśny. – Matthew się skrzywił.

Anthony głośno westchnął i pokręcił zrezygnowany głową, a potem mimowolnie się uśmiechnął.

Mężczyźni skupili na nas swój wzrok akurat wtedy, gdy oderwałam dłoń od dłoni Anthony'ego i na drżących kolanach poderwałam się do pozycji stojącej. Poprawiłam materiał fartuszka, spoglądając na odznaczające się pod ich marynarkami pistolety.

Z trudem przełknęłam ślinę i zrobiłam niepewny krok wstecz.

Spojrzałam na Anthony'ego, który nagle spowaźniał i spojrzał na braci w ojcowski sposób.

– Oj weź, to tylko wygłupy – westchnął Colin, opuszczając ręce wzdłuż ciała.

Widziałam, jak rozmawiali z sobą za pomocą spojrzeń, tym samym zagęszczając powietrze pomiędzy nami.

– Sam masz pistolet – jęknął, a Matthew uderzył go łokciem w żebra.

– Przyniosłeś pistolet? – zapytałam, spoglądając na Anthony'ego z dystansem. Przycisnęłam notesik do piersi i zrobiłam kolejny krok do tyłu.

Mężczyzna wstał i ruszył w moim kierunku. Dopiero wtedy dostrzegłam to, o czym wspomniał najmłodszy z nich.

– Nie musisz się mnie bać, jestem tu po to, żeby cię chronić – mruknął, zakładając mi włosy za ucho. – Więcej go nie wezmę, zgoda? – upewnił się, a mnie zaszumiało w uszach na myśl o jego częstszych wizytach.

Skinęłam głową, bo nie miałam pomysłu, jak inaczej mogłabym zareagować.

Anthony nachylił się do mnie i złożył tęskny pocałunek na czole. W tym samym momencie jego bracia wyszli, a on odwrócił się na pięcie. Nie oglądając się za siebie, opuścił lokal, zostawiając mnie pośrodku tego bałaganu, który stworzył – całkiem samą. Na sztywnych nogach wróciłam za ladę i usiłowałam skupić się na ciastkach.

Co wcale nie przyszło mi łatwo, gdy usłyszałam w radiu o tym, że ktoś zamordował mojego byłego szefa.

Tamtego wieczoru do domu odwiózł mnie Aaron, który wyraźnie zauważył to, jak blada byłam, ale gdy poprosiłam, aby nie reagował, postąpił zgodnie z moją wolą.

W domu przekopałam wszystkie strony internetowe w poszukiwaniu bardziej szczegółowych informacji. Po ich odnalezieniu z trudem radziłam sobie z oddychaniem, bo nie wiedziałam, czy byłam bardziej przerażona, czy też czułam się wolna.

Tamtego wieczoru wypłam lampkę wina i nie wiedziałam, czy był to toast, czy lek na moje zszargane nerwy.

Chociaż myśląc o tym jak o toaście, zdawałam się być osobą jednakowego kalibru jak te, które dopuściły się owego morderstwa.

Cóż mogłam poradzić na ulgę biegnącą w moim krwioobiegu? Nic. Absolutnie nic, bo wielokrotnie marzyłam, aby tamtego człowieka spotkało coś równie złego, co on robił mnie.

Drugą lampkę wina, którą w siebie wlałam, świadomie potraktowałam jako toast, dla sprawiedliwości, która spotkać powinna wszystkich, którzy dopuścili się podobnego występku.

PRACA ZDALNA



Anthony

Założyłem najlepszy garnitur, jaki miałem w garderobie, następnie przeczesałem włosy palcami kolejne milion razy. Wziąłem laptopa w rękę i ruszyłem schodami w dół.

– A ty w jakim celu się tak odjebałeś? – Colin ryknął śmiechem, gdy tylko mnie zobaczył.

– Jesz? To jedz – mruknąłem pod nosem, biorąc łyk jego kawy. – Masz spotkanie o jedenastej – przypomniałem mu. – Nie chcę nawet słyszeć, że się spóźniłeś.

– Będziesz na nim?

– Nie, ja pracuję zdalnie.

– Zdalnie? Czyli zostajesz w domu? Ubrałeś się tak, żeby pracować w domu? – upewnił się.

– Nie.

– Jedziesz do niej? – Matt wszedł do jadalni.

– Jadę pracować. – Odchrząknąłem. – Do cukierni. Ludzie tak robią, wiedzieliście? Podobno taka zmiana otoczenia ma dobry wpływ na człowieka. Odblokowuje nowe pomysły i wspomaga myślenie. Same plusy, żadnego minusa. – Wziąłem kolejny łyk kawy młodszego brata.

– Anthony. – Matt spojrzał na mnie karcąco.

– Co? Ubrudziłem się?

– Masz trzydzieści lat.

– Wiem.

– Ona ma dwadzieścia. – Jego brew powędrowała ku górze. – Dwadzieścia. – Powtórzył wyraźnie.

Przeciągnąłem językiem po górnych zębach.

– Wiem.

– Resztki twojego zdrowego rozsądku nie podpowiadają ci, byś dał jej spokój?

– Podpowiadają, ale zdaje się, że je ignoruję. – Uśmiechnąłem się złośliwie.

– Ignorujesz?

– Bardzo umiejętnie.

– Anthony...

– Co tam u Agnes? – Uniosłem brew. – Zdaje się, że ona w dniu waszego ślubu będzie miała osiemnaście lat?

– zastanowiłem się na głos. – Resztki zdrowego rozsądku nie podpowiedziały ci, żeby zostawić ją w spokoju? – zadałem mu to samo pytanie, co on mnie.

– Nie porównuj swojego nieodpowiedzialnego zachowania do mojego aranżowanego małżeństwa, do którego, o ile pamiętasz, zostałem zmuszony. – Zapił kawą gorzki smak tych słów.

– Ogarnijcie się – burknął Colin. – Jak chce, to niech idzie, Jezu. Ona nawet go nie lubi.

– Lubi mnie.

– Nie, nie lubi. Nie kojarzysz jej się z niczym dobrym. My groziliśmy jej bronią i zastraszciliśmy, a ty ledwo po przebudzeniu zabiłeś jej byłego szefa, o czym na pewno się dowiedziała, bo trąbią o tym w wiadomościach co minutę. Sekundę zajmie jej połączenie wątków. Te z zewnątrz nie lubią takich jak my. Boją się nas. – Colin po swojej przemowie przeciągnął się leniwie na krześle. – Ale skoro już zdecydowałeś wyciągnąć dla niej włoski jedwab, to chociaż go nie ubrudź, jak będziesz popijał

kawę. – Przechodząc obok, poklepał mnie w ramię i puścił mi oczko.

– Ona nie jest dla ciebie – Matt usiadł przy stole, po czym całą swoją postawą okazał niechęć do moich planów.

– Masz rację, nie jest dla mnie, ale jest moja.

Przekroczyłem próg kawiarni, od razu kierując się do mojego stolika. Hope przyjrzała mi się z lekkim niedowierzaniem. Smagnęła dolną wargę językiem, a następnie zagryzła wnętrze policzka.

Włosy miała spięte w wysoki kok. Założyła luźną białą koszulę i jeansy o prostym kroju. Stylizację dopełniał fartuszek przewiązany w pasie.

Usiadłem, położyłem przed sobą laptop i rozpiąłem marynarkę, podkreślając to, że nie wziąłem ze sobą broni. Dziewczyna dokładnie mnie zlustrowała i dopiero po chwili ruszyła w moim kierunku ze swoim notesikiem.

– Panno Clinton – przywitałem się.

– Co podać? – Unikała mojego spojrzenia i stała w niepokojącej odległości.

– Czarną kawę. – Przechyliłem głowę w prawo. – Usiądziesz ze mną?

– Nie mogę, jestem w pracy.

– Twój szef nie będzie miał nic przeciwko.

– Mój szef, czy pan? Dostałam tę pracę dzięki panu, nie jestem z tego powodu dumna, wręcz przeciwnie, chcę zrobić wszystko, żeby na to stanowisko zasłużyć. Nie mogę umilać pańskiego czasu, tylko przez pana kaprys. – Odwróciła się ode mnie.

– Hope, ja...

– Tylko czarną kawę?

– Tak.

Spoglądałem na nią, gdy wróciła za ladę, żeby przygotować moje zamówienie. Uruchomiła młynek do kawy, a aromat pobudzający zmysły rozszedł się pomiędzy nami. Otworzyłem laptopa i zająłem się odczytywaniem maili, których trochę się uzbierało od mojej ostatniej zmiany.

Skupiłem się na pracy tak bardzo, że niemalże umknął mi moment, w którym niewielka filiżanka ze złotymi wstawkami została postawiona obok mojej ręki. Dziewczyna prawie od razu zwróciła się w kierunku lady, ale zatrzymałem ją, zabierając notes i długopis z jej dłoni.

– Co pan...

Uniosłem palec do ust, prosząc ją tym samym, aby była cicho.

Westchnęła głośno, po czym opadła na krzesło naprzeciw mnie.

– Ja naprawdę nie mogę – mruknęła karcąco.

Lubisz mnie?

Odczytała chwiejnie zapisane litery i zacisnęła wargi w wąską linię. Spojrzała na mnie karcąco. Zabrała mi notesik i zaczęła pisać odpowiedź.

Teraz nie.

Odczytałem te słowa, a gdy nasze oczy się spotkały, zaśmiałem się. Hope również z trudem powstrzymywała okazywanie radości, w końcu nie wytrzymała i śmiech wy dostał się spomiędzy jej wydatnych różowych warg.

Zabrałem notesik, przeczesałem włosy palcami i zacząłem zapisywać jedną literę po drugiej.

Chciałbym, żebyś mnie lubiła.

Pokręciła głową, od razu biorąc się za odpisywanie.

Chciałabym, żebyś nie miał na rękach krwi mojego byłego szefa.

Z trudem przełknąłem ślinę, mierząc się z jej miną wyrażającą złość. Zastanowiłem się przez chwilę, po czym zacząłem odpisywać – musiałem znaleźć słowa, które przybliżą nas do siebie, a nie oddalą.

Chciałem, żeby Colin nie miał racji, w końcu czemu miałby ją mieć? Dopóki byliśmy w szpitalu, nasza relacja zdawała się rozwijać w bardzo dobrym kierunku. Nie chciałem tego niszczyć, bo na Boga, jej głos, oczy i ona... Boże, ona cała sprawiała, że pragnąłem być wszystkim, czego nie znałem. Wszystkim, czego mogła potrzebować. Wszystkim, co mogłoby sprawić, żebym należał do niej. Tym, co sprawiłoby, że nie chciałyby wypuszczać mnie z rąk.

Nie jestem seryjnym mordercą. Zrobiłem to hobbistycznie, nie mam w zwyczaju mordować niewinnych osób, ale chyba sama rozumiesz, że on nie był niewiniątkiem. Wydaje mi się, że przysłużyłem się światu, bo nie byłaś jedyną, którą potraktował w taki sposób.

Przełknęła ślinę, po czym odczytała zapisane na kartce słowa. Wyrwała stronę z notesu i wstała, ale zanim zdążyła uciec, złapałem ją za dłoń. Stała jak wryta. Wolną ręką otarła policzek, a gdy stanęła twarzą do mnie, pokręciła głową, po czym skinęła na moją dłoń zaciśniętą wokół swojego nadgarstka. Od razu ją puściłem. Westchnęła i ponownie usiadła na krześle, następnie zabrała się do pisania w notesie.

Nie chciałam, żebyś o tym wiedział, przepraszam, że musiałeś to znosić.

To ja przepraszam, za swój gatunek. Nigdy nic podobnego nie powinno było cię spotkać.

Dlaczego nie chcesz dać mi spokoju?

Uśmiechnąłem się pod nosem i w odpowiedzi wzruszyłem ramionami.

Jesteś niebezpieczny, prawda? – napisała.

Ponownie wzruszyłem ramionami.

Zabijesz więcej osób?

Kolejny raz, zamiast odpowiedzieć, wzruszyłem ramionami, a ona delikatnie się uśmiechnęła rozbawiona moim zachowaniem.

Lubisz mnie? – zapytała.

Przytaknąłem w odpowiedzi i zgarnąłem notes spod jej nosa. Wsadziłem zatyczkę długopisu do ust i spojrzałem na Hope spod rzęs. Splotła dłonie przed sobą i oczekiwała, aż zacznę pisać.

Lubię cię, bo masz oczy jak niebo, a ja chyba dawno nie widziałem nieba. Nie uciekaj ode mnie wzrokiem. Pozwól mi patrzeć w to, czego mi brakowało.

Dwukrotnie zamrugła, a następnie uniosła swoje oczy okalane czarnymi rzęsami. Podparłem podbródek na dłoni i patrzyłem w jej piękne tęczówki. Z początku ciężko jej było utrzymać ze mną kontakt wzrokowy. Peszyła się i uciekała, besztając za to samą siebie w myślach – wiem to stąd, że zagryzała wargę i ponownie na mnie spoglądała. Delikatnie się uśmiechnąłem, zachowując jak rozmarzony gówniarz.

Nie odrywając od niej oczu, wziąłem notes i bez patrzenia na kartkę napisałem kolejne słowa.

Lubię cię, bo kiedy się uśmiechasz, zima, która mnie otacza, pozwala kwiatom wyjść na powierzchnię.

Mimowolnie się uśmiechnęła.

– Ptaszynko? – zapytałem głosem ochrypniętym od chwili milczenia.

– Tak?

– Lubisz mnie?

Pozostawiła mnie bez słownej odpowiedzi, a jedynym co zrobiła, było wzruszenie ramionami.

STAŁY BYWALEC



Hope

Nie spodziewałam się, że Anthony Davies będzie takim ogromnym fanem czarnej kawy z ekspresu, który obsługiwałam.

Nie sądziłam również, że będzie przynosił mi codziennie – przez cały tydzień – po jednym kwiatku na długiej łądźce, o przepięknych płatkach, w delikatnych kolorach. Przynosił mi jeden kwiatek, a całe bukiety, zostawiał w moim mieszkaniu, razem ze świeżym jedzeniem i nową książką z topki tygodnia. Zawsze mnie uprzedzał, że wpadnie i prosił, żebym zostawiła mu klucz w skrzynce.

Uśmiechał się, gdy widział, że przynosiłam ze sobą te książki do pracy i w wolnych chwilach je czytałam.

Nie rozmawiał ze mną, ale gdy podchodziłam, aby podać mu ciasto, kawę lub coś innego z oferty, zawsze podkładał mi notesik i zapisywał na nim niedbałe litery, składające się w słowa, które topiły moje serce.

Następnie czekał, by zobaczyć, jak zareaguję.

Zawsze się uśmiechał, gdy ja się uśmiechałam.

Chciałbym, żebyś mnie lubiła, bo zdaje się, panno Clinton, że ja lubię Cię trochę bardziej, niż mogłabyś sobie wyobrazić. Cholera, obawiam się, że jeśli mi nie przejdzie do jutra, to się oświadczę. Nie mam pojęcia, co ze mną zrobiłaś, ale nie przestawaj, proszę. Proszę jeszcze o jedno spojrzenie, gdy tylko skończysz czytać. Zdążyłem zatęsknić za Twoim wzrokiem.

Panno Clinton, sytuacja zdaje się być poważna. Nie przechodzi mi, co gorsza, lubię Cię bardziej niż wczoraj. Wydaje mi się, że jedynym antidotum na tę chorobę, będzie stanie się twoim partnerem.

Powinnaś mówić do mnie częściej i zdecydowanie więcej niż jedno zapytanie o moje zamówienie. Wiesz, że chcę kawę i Ciebie. Dlaczego, dostaję tylko połowę z tego? Każdy inny dostaje całość, chyba napiszę na Ciebie skargę.

Okej, podałaś mi kawę i nie odezwałaś się wcale. Nie o to mi chodziło. Rozumiem, że Ciebie może to bawić, ale ja usycham z tęsknoty za twoim ćwierkaniem, Ptaszynko.

Wyglądasz tak pięknie, że mam ochotę zapytać, o której kończysz zmianę.

Jest sobota, w mojej opinii to dobry moment na zabranie Cię na randkę, masz ochotę? Wystarczy jedno skinienie głową, a przysięgam zabrać Cię na najlepszą randkę na świecie.

KOLACJA



Anthony

– Wyrzuciła? – zapytałem, przyciskając telefon ramieniem do ucha.

– Tak – odparł mój informator, który pilnował, aby moi wrogowie, którym dziewczyna się sprzeciwiła, nie napadli jej przy najbliższej okazji. – Ci bezdomni mają ucztę od kiedy szef wypełnia jej lodówkę. – Parsknął. – Wróciła do mieszkania, nikt nie poszedł za nią, wydaje mi się, że jest bezpieczna – dodał po chwili.

– Okej – mruknąłem i zakończyłem połączenie.

Westchnąłem i wyprostowałem głowę, przez co telefon spadł na kanapę. Nie spojrzałem w jego kierunku, bo byłem zajęty rozwiązywaniem butów wojskowych.

Opadłem na kanapę i odetchnąłem ciężko. Nie rozumiałem czemu wyrzucała jedzenie, które dla niej kupiłem. Przecież jej sytuacja finansowa nie pozwalała na zakup składników tak dobrej jakości.

Chciałem zapewnić jej wszystko, co najlepsze, a ona tak po prostu oddawała to bezdomnym. Powinienem ją o to zapytać. Najlepiej od razu, ale w kawiarni nie rozmawialiśmy.

Co prawda, toczyliśmy nieme rozmowy i czytała moje liściki, ale nie była skora do wchodzenia ze mną w dyskusję.

Poza tym, wciąż zdawała się mnie obawiać, przez rzeczy, których się dowiedziała, a ja naiwnie wierzyłem,

że nie będę musiał się ich wypierać. Z jednej strony nie chciałem jej okłamywać, ale z drugiej, żałowałem, że tego nie zrobiłem.

Ludzie mieli tendencje do obawy przed bronią palną, czego nie rozumiałem.

To nie broni należało się bać, a ludzi nią władających.

Strach Hope był w mojej opinii bezpodstawny. Nigdy nie zrobiłbym jej krzywdy. Ale pomimo tego wszystkiego postanowiłem dać jej odrobinę przestrzeni.

Jednakże nie miałem zamiaru wycofywać się z jej życia, czego zdawała się być świadoma.

Codziennie ktoś zawoził i odbierał ją z pracy, a mój dobry przyjaciel pilnował, aby coś zjadła i wypła kawę, zanim się tam pojawiałem.

Gdy zobaczyłem ją w cukierni, stojącą tuż przy ladzie ze słodkościami, taką rumianą i z włosami założonymi za uszy, miałem ochotę podbiec i wziąć ją na ręce. Cudem wykrzesalem z siebie resztki zdrowego rozsądku. Chociaż z każdym naszym spotkaniem przychodziło mi to coraz trudniej.

Do łatwych nie należało niereagowanie na jej uśmiechy, gdy czytała książki ode mnie albo, gdy rzuciła mi spojrzenie przepelnione nieśmiałością po przeczytaniu jednego z liścików.

Bolało mnie, że nie mogłem ucałować jej dłoni, gdy podawała mi kawę.

Nie chciałem jednak przekraczać granic.

Marzyłem, aby mogła się przy mnie rozluźnić i śmiać tak, jak w sali szpitalnej.

Chciałem, by była w moim życiu i nie było tu żadnego pola do dyskusji. Nie widziałem powodów, dla których miałyby być inaczej. Posiadałem duży dom i imponującą zawartość konta bankowego.

Niczego by jej nie zabrakło przy moim boku.

Mogłaby skończyć studia i chodzić czasem do jakiejś pracy, jeśli tego właśnie by chciała, a potem wracałaby do domu i siadała na moich kolanach. Przy odrobinie szczęścia jej oczy błyszczałyby radośnie, gdyby mi opowiadała o swoim dniu. Mogłaby zaczesywać włosy za uszy w naszym salonie przy jakimś kiczowatym filmie.

Moglibyśmy być razem szczęśliwi. Zapewniłbym jej stabilizację, a ona podarowałaby mi szczęście, którego od dawna mi brakowało.

Czułem się pusty. Zupełnie jakbym patrzył na swoje życie z boku. Cóż. Przynajmniej, gdy nie było obok drobnej blondynki. Gdy była, coś się zmieniało. Przestrzeń między nami wypełniały wyładowania elektryczne. Coś iskrzyło i zagęszczało tlen w moich płucach. Wtedy wiedziałem, że żyję. Chciałem czuć to częściej. Podobał mi się sposób, w jaki działała na mnie jej obecność. I wiedziałem, że moja obecność również miała na nią wpływ.

Widziałem, jak przestawała oddychać, gdy się pojawiałem, a potem łapała oddech tak, jakbym to ja był jej powietrzem. Pozwoliła mi głaskać swoją dłoń i wcale nie wydawała się przerażona czy zaniepokojona tym kontaktem fizycznym. A nawet żartowała. Chociaż robiła to w dość ironiczny sposób, ale to robiła. I chyba to też mi się podobało. Czułem, jak serce zaczyna mi szybciej bić, kiedy o niej rozmyślałem, a robiłem to nieustannie. Nie wiedziałem czemu. Nigdy nie czułem czegoś podobnego i absolutnie nie chciałem z tym walczyć. Pozwoliłem sobie oddać się tym, doznaniom.

Poza tym to, i tak wpadłem po uszy, odkąd pierwszy raz ją usłyszałem.

Wydaje mi się, że już wtedy przypieczętowała swój los. Może i nie powinienem mówić, że jej los został przypieczętowany. Może to niepoprawne, ale nie uważałem, abym robił coś złego. Była dużo młodsza. To

fakt, ale nie było to problemem. Przynajmniej w moim odczuciu.

Zauroczyła mnie. Chciałem, żeby to uczucie było mocniejsze. Bardziej wyraziste.

Chciałem pokochać Hope. Chciałem, żeby Hope pokochała mnie. I tak jak z tym pierwszym nie widziałem najmniejszego problemu, tak obawiałem się, jak ciężko pójdzie z tym drugim.

– Myślisz o niej. – Głos Matta wyrwał mnie z zawieszenia.

Brat opadł obok mnie na kanapę.

– Często – dodał, gdy spojrzałem na niego przez ramię.

Zaplotłem palce z tyłu głowy i wypuściłem powietrze z płuc, przymykając oczy. On się nie poruszył. Spojrzałem kątem oka, jak szeroko miał rozstawione nogi, odziane w czarny dres. To był jego ulubiony strój – czarne spodnie dresowe i szara koszulka.

Matthew lubił stabilizację. Potrzebował spokoju i pracy. A poza tym, był uczuciowo zbliżony do bryłki węgla. Nie potrzebował miłości i ciepła, tylko papierosa rano oraz poczucia dobrze wykonanych obowiązków. Nie twierdzę, że nas nie kochał. Kochał. Mnie i Colina, a nawet Aarona. Ale nie lubił tego okazywać. Wystarczyło, że o tym wiedzieliśmy. Jego czyny i gesty były maksimum, jakie potrafił z siebie wykrzesać.

– Często – przyznałem.

Przytaknął ruchem głowy, nie okazując absolutnie żadnej aprobaty dla mojego postępowania. Wiedziałem, co sobie myślał. I ja pomyślałbym to samo, gdyby on był w takiej sytuacji. Ale ze swojej perspektywy mogłem powiedzieć, że Matthew nie miał racji. Jego myślenie było błędne.

– Ona nie jest dla ciebie. – Spojrzał na mnie spod czarnych rzęs.

– A kto jest? – zapytałem.

– Nie ona. – Wyciągnął leniwie nogi. – Nie myślisz trzeźwo – zarzucił mi.

– Chcę tylko spróbować. – Westchnąłem. – Dawno nie było tu kobiety. – Mimowolnie rozejrzałem się po pomieszczeniu. – Jej uśmiech by tu pasował. – Skupiłem się na surowości tego pomieszczenia.

Salon był duży i pusty. Aż przechodziły mnie dreszcze. Był tam ogromny narożnik i przeszklona ściana. Jedna szafka wypełniona alkoholem oraz plazma podłączona do konsoli, gdzie zazwyczaj Colin próbował swoich sił. Ja robiłem to rzadziej, bo szybciej traciłem cierpliwość.

– Ona tu nie pasuje – upierał się przy swoim. – Jest zbyt dobra. To podejrzane. Mogłoby to zacząć cię rozpraszać, a wtedy stałbyś się łatwym celem. Nie chciałbym tego – wyznał, wystukując rytm na kolanie. – Ty nie jesteś dobry, Anthony. Tacy jak my nie spotykają się z takimi jak ona. Mamy w swoim świecie swoje kobiety, a te z zewnątrz zostawiamy dla tych z zewnątrz. Tam gdzie ich miejsce. Tu jest broń, nielegalne biznesy i wrogowie, a tam ma tę swoją pracę i studia. Tak jak powinno być. Podrośnie i ożeni się z jakimś prawnikiem. Urodzi mu trójkę dzieci i nie będzie pamiętać, że istniał Anthony Davies – mówił lakonicznie.

Nie podobała mi się jego wizja. Jak mogłaby o mnie zapomnieć i chcieć urodzić dzieci komuś innemu? Moich też wcale nie musiała chcieć rodzić. To prawda. Ale ona nie pasowała do nikogo innego. Była moim całkowitym przeciwieństwem i chyba to tak bardzo mnie przy niej trzymało. Potrzebowałem powiewu świeżości.

A Hope nim była. Zdawała się całkowicie inna, niż wszystko co znałem. Inna niż wszystkie te kobiety z jakimi miałem styczność. I w jakiś sposób wydawała mi

się najlepszym człowiekiem na świecie. Hope była z pewnością kimś dobrym. Dlatego właśnie potrzebny jej ktoś zły. Ktoś, kto nie będzie się wahał powiedzieć kilku słów więcej, gdy tej Ptaszynie zabraknie asertywności. Byłem idealnym kandydatem na miejsce u jej boku.

– Chcę, aby ona była w moim życiu. Jestem nią zauroczony.

– Jesteś przemytnikiem narkotykowym, a nie zauroczonym mężczyzną – podsumował jak gdyby nigdy nic. – Ona jest dzieckiem, które myśli, że może zmienić świat z tobą na czele. Jest naiwna. Nie pasuje tu z tym swoim uśmiechem i błyszczącymi oczami. – Poruszył niespokojnie dłońmi.

– To, że Agnes nie błyszczy oczy na twój widok nie znaczy, że Hope nie mogą błyszczeć na mój. – Słyszałem, jak zgrzytnął zębami.

Popatrzyłem na niego przez ramię i wyłapałem pełne złości i żalu spojrzenie. Wstał bez słowa. Patrzyłem, jak opuszczał pomieszczenie z zaciśniętymi pięściami.

Nie powinienem był tego mówić. Wiedziałem o tym. Ale powiedziałem i on się obraził. Starał się przemówić mi do rozsądku, ale nie potrzebowałem tego. To nie była jego sprawa i nie prosiłem, żeby się w nią mieszał. Nawet jeśli miał rację. Matt od zawsze był rozsądniejszy niż ja. To dzięki niemu nie miałem problemów wtedy, gdy sam bym się w nie wpakował.

Ale tym razem on naprawdę nie miał racji. Czułem to. Czułem, że ona była dla mnie stworzona. Czułem to, od kiedy usłyszałem jej głos. To dziecinne i głupie. A on tego nie zrozumiał, bo Matthew nigdy do siebie nikogo nie dopuszczał bliżej. Był dobrym doradcą, ale nie w tych sprawach.

Westchnąłem ciężko i spojrzałem w ślad za nim. Zupełnie jakbym mógł zaczarować czas i uprosić, żeby cofnął ostatnie wypowiedziane przeze mnie zdanie.

Wstałem i usłyszałem trzaśnięcie drzwi. Wyszedł, a do salonu wpadł Colin.

– Ale mi pociągnął z bara – poskarżył się tonem pięcioletniego dziecka.

Rozmasowywał obolałe miejsce i badał otoczenie, wypatrując kogoś poza mną. Kiedy zakończył analizę pomieszczenia, potargał swoje ciemne włosy i opadł na kanapę z głośnym jękiem.

– Co go ugryzło? – Zwrócił się w moim kierunku.

– Powiedziałem o trzy słowa za dużo – burknąłem, stukając w kolano.

– Chyba o dziesięć. – Zaśmiał się pod nosem, rozsiadając się wygodnie na kanapie. – Co z tą małą? – zapytał.

Czemu Matthew nie mógł mieć takiego podejścia do sytuacji? Mógłby przyjść i zapytać „co z małą?”, a potem klepnąć mnie w bark i rzucić jakimś niesmacznym żartem.

Byłoby łatwiej, bo cholera, mogłem się kłócić z każdym, tylko nie z moimi braćmi. I na pewno nie o dziewczynę, z którą łączyła mnie nadzieja na wspólną przyszłość. Ja nawet nie wiedziałem, czy ona również myślała o mnie w ten sposób.

Colin wyciągnął pada i włączył telewizor. Siedział obok mnie dłuższą chwilę, próbując swoich sił w jakiejś grze. Jego ciemne jeansy napięły się na kolanach, gdy pochylił się w przód, a materiał czarnej bluzki dopasował do umięśnionego ciała. Zupełnie jakby była jego drugą skórą.

– On ma rację – mruknął pod nosem, nawet na mnie nie spoglądając.

– Nie zaczynaj i ty – poprosiłem.

Uśmiechnął się pod nosem, spoglądając na mnie kątem oka, po czym ponownie skupił się na ekranie.

Wzruszył błąko ramionami z westchnięciem opadając plecami na oparcie kanapy.

– Ale nie będzie się z tobą kłócił, jeśli zrobisz po swojemu. To w końcu Matthew – dodał jak gdyby nigdy nic.

– Pojedźmy dziś do niej. – Zagwizdał z aprobatą. – Zrobimy kolację, pogadamy z nią. Weźmiemy Aarona ze sobą. Będzie miło. – Zachęcałem go. – Zobaczycie, o czym mówię. Potrzebujemy kogoś takiego jak Hope. – Spojrzał na mnie przelotnie i skinął energicznie głową.

– Zgoda, ale to ty dzwonisz po Matta – zaśmiał się, unosząc dłonie z padem w geście obronnym. Również się roześmiałem.

– A ten soczek po co? – zapytałem Matthew, który wciąż był obrażony, ale zgodził się wziąć udział w moim pomysle.

– Napisano tu, że to dla małych dzieci – zaczęła, wrzucając kolejne dwa kartoniki ze słomką do koszyka zakupowego. – Jest mała i jest dzieciakiem. To dla niej – skwitował, nawet na mnie nie spoglądając.

– Weź całą zgrzewkę. – zaproponował Colin, wyłapując nasze zaskoczone spojrzenia.

– Wiesz ile trzeba takich wypić, żeby ugasić pragnienie?

Colin parsknął prześmiewczo, biorąc zgrzewkę picia.

– Trzeba jej dawać po trochu, kobiety jak wypiją trochę, to chodzą do łazienki co pięć minut. To nieznośne. Zupełnie jakby nie dało się wysikać raz, a porządnie. Tylko trzeba spędzić pół życia na kiblu. – Westchnął Aaron, wbijając w jeden z soczków słomkę, którą następnie włożył do ust. – To samo jest z piwem. Kiedyś dałem trochę siostrze. Wypiła dwa łyki i wysikała tyle, że zapełniłaby wiadro.

– O czym ty pierdolisz, stary? – zaśmiał się Colin, a Matthew uśmiechał się pod nosem na tę wymianę zdań.

– Mieliliśmy spędzić z nią czas, więc nie chcę, żeby siedziała cały ten wieczór w łazience przez swój mikroskopijny pęcherz. – Wzruszył ramionami.

– Zawsze możemy jej towarzyszyć w łazience. – Colin poruszył zawadiacko brwiami, na co uderzyłem go w tył głowy, aż jęknął.

Reszta zaśmiała się pod nosem, a najmłodszy z towarzystwa spojrział na mnie wrogo i zaczął pocierać obolałe miejsce.

Już miałem się odezwać, ale uprzedził mnie Matthew.

– To ofiara molestowania seksualnego. Takie żarty w jej kontekście nie są śmieszne. Nawet niech ci nie przyjdzie do głowy mówienie w ten sposób przy niej. Mogłaby się nawet rozplakać – powiedział w ten swój stanowczy sposób, który obaj odziedziczyliśmy po ojcu.

– Przyszedł pan maruda... – Westchnął najmłodszy z nas, poprawiając swoje loczki i pakując do koszyka kolejne składniki, potrzebne do przyrządzenia kolacji.

Przez resztę zakupów Matthew pchał koszyk jak rozczarowany rodzic, a ja kroczyłem obok, udając, że nie wiedziałem, jak bardzo był na mnie obrażony. Colin i Aaron deptali sobie po podszewkach, czekając, który jako pierwszy zaliczy glebę. Znudzony Matt co jakiś czas wjeżdżał im koszykami w nogi, uśmiechając się psotnie pod nosem.

A ja sprawdzałem co chwilę telefon, oczekując wiadomości od informatorów, którzy raz dziennie dawali mi znać, czy Hope wróciła cała i zdrowa do domu. Nie pomogła tym, którzy tego od niej oczekiwali. Konsekwencją był mój powrót do zdrowia i niezadowolenie wielu. Wiedziałem, że po nią przyjdą, tylko nie wiedziałem kiedy.

Ci, którzy chcieli mnie zamordować, stali się pośmiewiskiem w naszym półświatku. W końcu sprzeciwiła im się tak niepozorna dziewczynka.

Swoją drogą to zabicie faceta w śpiączce powinno być banalnie proste. Gdybym ja chciał zabić kogoś takiego, zrobiłbym to po jednym dniu. Bez większego wysiłku. Tylko, że ja bywałem przekonujący, a jeżeli ja to za mało, to zawsze miałem swoich chłopaków. Oni bywali niebywale przekonujący. Naprawdę. Wydawało mi się, że nie było chętnych do przekonania się na własnej skórze o wartości moich słów.

Gdybym nie był sobą, nie zadarłbym z kimś takim jak ja. A ci, którzy chcieli pozbawić mnie życia to robili. Nieustannie. Tylko nie wiedziałem, kim byli. A ona zupełnie niecelowo została przynęta.

Najbardziej chronioną przynętą na całym pieprzonym świecie.

Z przeładowanymi siatkami dotarliśmy do jej mieszkania. Było małe i przytulne. Pasowało do niej, chociaż okolica nie należała do najprzyjemniejszych. Nie zdziwiłbym się, gdyby bezdomni dobijali się do drzwi, prosząc o drobne.

Jeżeli faktycznie tak robili, a ona się potem bała, to lepiej dla nich, żeby pod moją obecność nie pojawili się pod drzwiami. Nie bywałem skory to wysłuchiwanie wyjaśnień. Na pewno nie w takich sytuacjach.

Matthew usiadł przy stole i jadł jakieś ciastka. Colin z Aaronem rozpakowali zakupy, a ja zacząłem przeglądać przepis i kroki jego wykonania.

Niedługo później grała już muzyka z radia, a na patelni smażyły się steki. W piekarniku robiły się frytki, a dym tytoniowy ulatywał uchylonym oknem. Zaczynało pachnieć coraz lepiej i o dziwo nic nie było spalone. Dawało to względne nadzieje na dobrą kolację.

Miałem nadzieję, że producent nie kłamał i mój stek z opakowania po czasie faktycznie będzie półkrwisty, gdyby nie wyszedł, to zamówiłbym identycznego, który spełniłby moje oczekiwania.

Matthew przestał się boczyć i śmiał się co jakiś czas z głupich zachowań Colina. Tak jak wtedy, gdy ten zdjął koszulkę i zaczął nią machać nad swoją głową, usiłując pozostać w seksownej pozie, a następnie rzucił materiał gdzieś za siebie. Bluzka wylądowała na ramieniu zaszokowanej blondynki.

Cholera. Ile już na to patrzyła?

Colin tak odwrócił naszą uwagę od całego świata, że nie usłyszeliśmy, że Hope tu weszła. Powoli zdjęła z siebie koszulkę mojego brata i zmięła ją w dłoniach, rozglądając się dookoła. Wyglądała jeszcze lepiej niż zapamiętałem. Miała wysoko związanego kucyka, z którego wypadały krótsze włosy.

Założyła obcisłe spodnie dresowe, w które wetknęła białą bluzkę z długim rękawem.

Oczy Hope urosły do wielkości monet, a ich błękit powalał mnie na kolana. Delikatnie rozdziawione wargi prosiły o małego buziaka, a te z lekka przemoczone skarpetki, świadczące, iż wdepnęła w kałużę przed blokiem, błagały, aby je wymienić. Ale ona nie zrobiła żadnej z tych rzeczy. Po prostu stała i patrzyła prosto na mnie. Zupełnie jakbym był duchem.

– Co wy tu robicie? – szepnęła melodyjnym głosem.

– Kolację, drogie dziecko – odezwał się Matthew z uniesioną brwią.

– Ale...

Wstałem i ruszyłem w jej kierunku. Wyprostowała się jeszcze bardziej. Absolutnie się tego nie spodziewałem. Myślałem, że – po spędzeniu tygodnia razem w cukierni i jej kilku czułych spojrzeniach, gestach i tym całym przynoszeniu mi wypieków, które ze mną jadła – mnie

polubiła. A ona zachowywała się tak, jakbym był wrogiem publicznym numer jeden.

Pochyliłem się i złapałem pomiędzy palce jej zimną rękę, a następnie uniosłem i ucałowałem, czując na sobie zaskoczone spojrzenie błękitnych tęczówek. Chociaż to nic w porównaniu z tym jak ja byłem zdziwiony, gdy zabrała swoją dłoń i ułożyła ją na moim policzku. Nakierowała moją twarz na siebie i spoważniała.

– Po co panowie tu przyszli? – zapytała sucho.

– Wyrzuciłaś jedzenie, które ci kupowałem. Więc przyszedłem dopilnować, żebyś coś zjadła.

Wychyliła się zza mnie, lustrując moich braci i Aarona, który siorbał soczek przez słomkę, a następnie spojrzała na patelnię i przyrządzane na niej danie. Westchnęła zrezygnowana.

– Kupował mi pan mięso – zaczęła.

– Tak. Najlepszej jakości.

– Ja nie jem mięsa – powiedziała, a za mną rozległ się rechot pozostałych mężczyzn. – Przepraszam, że robił pan sobie niepotrzebny wydatek – dodała ze skwaszoną miną, a ja poczułem się jak ogromy idiota.

– To nic, to ja powinienem sprawdzić, albo zapytać. Nigdy wcześniej mi o tym nie mówiłaś – wydukałem, tracąc całkowitą pewność siebie.

Pogłaskała mnie kciukiem po kości jarzmowej w najcudowniejszy ze sposobów, a potem posłała przeproszający uśmiech.

– Mamy frytki, a resztę zamówimy. – Westchnąłem. – Co ty na to, Ptaszynko? – zapytałem, nakrywając jej dłoń swoją.

Skóra kobiety zaczęła się nagrzewać od mojej.

– Naprawdę nie trzeba. Nie jestem głodna. – Wymigiwała się.

– Dlatego jesteś takim krasnalem. – Zaśmiał się Colin, przypominając o swojej obecności. – Żeby rosnąć, trzeba jeść, a jak ty wiecznie nie miałaś apetytu, to masz ledwo metr pięćdziesiąt. – Zaśmialiśmy się, a ona założyła bojowo ręce na piersi, odbierając mi przyjemność dotykania się i stanęła z wysoko uniesioną głową, oraz kryjącym się w kąciku ust uśmiechem.

– Mam metr pięćdziesiąt dziewięć – przyznała dumnie, a my zaczęliśmy się śmiać jeszcze głośniej.

SŁODKIE SZPROTKI



Hope

Po tym, jak przyszli pierwszy raz, nie mogłam dojść do siebie i ku mojemu zdziwieniu nie dlatego, że przerażała mnie ich obecność.

Wręcz przeciwnie – od dawna moje cztery ściany były druzgoczaco puste, a ci czterej mężczyźni wypełnili ciszę i chłód, jakie mi towarzyszyły.

Czasami wtrącałam się do rozmowy, a częściej po prostu obserwowałam, jak się wygłupiali i dogryzali sobie nawzajem.

Śmiałam się razem z nimi, a Anthony splatał pod stołem swoje palce z moimi.

Nie wiedziałam, czy robił to w ten sposób dlatego, że się wstydził, czy też dla mojego komfortu. Bądź co bądź ciepło jego palców przynosiło mi ukojenie. W niezrozumiały dla mnie sposób zakodowałam sobie, iż Anthony Davies był kimś dobrym. Kimś, kogo nie należało się obawiać i kimś, kogo chciało się mieć obok siebie. Chociaż nie miałam pojęcia, skąd wzięły mi się w głowie takie myśli, skoro ten facet był uzbrojony i niebezpieczny. Przypuszczałam, że ostatnie, co sprowadzał na ten świat to spokój i szczęście. Groza, jaka momentami od niego biła, mogłaby być tego doskonałym potwierdzeniem. Więc czemu, gdy łąpał moje palce pomiędzy swoje, cała ta aura, której się obawiałam, przepadała?

Zupełnie jakby w tym niepozornym dotyku było coś świętego.

Tamtego wieczoru, zaraz po ich wyjściu, gdy wzięłam się za sprzątanie talerzy, pod tym z którego wcześniej jadłam, znalazłam dokładnie złożony kawałek kartki. Z zaciekawieniem chwyciłam ją w palce. Faktura papieru popieściła moje opuszki, a słowa, jakie na niej zapisano, trafiły prosto w moje serce.

Panno Clinton, gdy weszłaś do mieszkania, miałaś zmarznięte palce. Ogrzewałem je swoimi dłońmi cały wieczór. Gdybyś jeszcze kiedykolwiek zmarzła, koniecznie do mnie zadzwoń, a przysięgam uczynić wszystko, co da Ci odrobinę ciepła. Proszę, nie wymiguj się, tylko pozwól mi się odwdzięczyć za to, jak rozpalamy moje serce. Zdaje się, że tylko w Twojej obecności pamiętam o jego istnieniu.

Twój, Anthony Davies

U spodu kartki zapisał swój numer telefonu i nie wiedziałam, jaki diabeł mnie pokusił, ale musiałam do niego napisać. Chociażby jedno krótkie słowo. Lekko się stresując, zapisałam jego numer, a gdy zaczęłam pisać wiadomość, moje kciuki zatrzymały się nad ekranem.

Naparłam zębami na dolną wargę, a mój wzrok powędrował gdzieś w bok. Wystukałam na klawiaturze krótkie „Dziękuję za kolację”, ale szybciej tę wiadomość usunęłam niż napisałam. Tamtego wieczoru powstało kilkanaście podobnych wiadomości, ale żadnej z nich nie wysłałam.

Miałam ochotę śmiać się z samej siebie, gdy aby odsunąć w czasie wysłanie jednego głupiego SMS-a, umyłam podłogi, wzięłam długi prysznic, a zęby myłam minutę dłużej niż zwykle. Nie miałam pojęcia, dlaczego tak mnie to stresowało. Przecież ostatecznie nic nie mogło pójść nie tak. Najwyżej by mi nie odpisał i tyle. Przecież świat by się od tego nie zawalił.

Przeczesałam mokre włosy palcami i ponownie wzięłam telefon do ręki. Napierając zębami na dolną wargę, wybrałam jego numer, a niespodziewanie przyszło mi powiadomienie, które przesunęłam, by

zniknęło, a mój kciuk opadł na ikonkę słuchawki. Zamarłam z urządzeniem w dłoni, a gdy usłyszałam pierwszy sygnał wykonywanego połączenia, rzuciłam telefon w róg kanapy, jakby miał mnie poparzyć.

Zadławiłam się oddechem, gdy kolejny sygnał rozbrzmiał w całym pomieszczeniu, jak odliczanie do wyroku śmierci. Czym prędzej podeszłam do kanapy i wzięłam telefon, żeby zakończyć połączenie, ale gdy tylko spojrzałam na ekran, zobaczyłam, że odebrał.

– Hope? – Elektryzujący głos rozbrzmiał po drugiej stronie. – Halo? – Ponowił próbę uzyskania odpowiedzi, a mnie zapiekła twarz od rumieńca.

– Och, panie Davies?

– Tak, Ptaszynko? – Czułam, że się uśmiechnął.

– Zadzwońłam przypadkiem – wydusiłam.

– To chyba jeden z piękniejszych przypadków w moim życiu – żartował. – A więc odnalazłaś mój liścik, zgadza się?

– Tak.

– Zmarzłaś?

Boże on nie zdawał sobie sprawy, jak było mi gorąco. Z trudem łapałam dech, mnąc palcami koszulkę od pizamy. Nie do końca rozumiałam, co się ze mną działo. Nie wiedziałam, czemu jego głos przyprawiał mnie o uśmiech, a to niepozorne pytanie sprawiło, że w moich brzuchu zaczęło latać stado motylków. Nie wiedziałam, czy powinnam czuć to wszystko, nie wiedziałam, czy to właściwe, a tym bardziej odpowiednie. Cholera, byłam pewna, że powinnam go unikać. Nie powinnam czuć piekielnych motyli w brzuchu, ani się rumienić. Nie powinnam robić niczego, co stawiałoby go w dobrym świetle, jednak nie byłam w stanie przestać.

– Panno Clinton?

Przymknęłam powieki i napałam zębami na dolną wargę, aby odrobinę stłumić cisnący się na moje usta uśmiech.

– Panie Davies – szepnęłam.

– Panno Clinton – odpowiedział mi jednakowym tonem.

– Zmarzłam. – Mogłabym przysiąc, że to nie ja wypowiedziałam te słowa.

– Wyśmienicie. – Przymknęłam powieki na sam wydźwięk tego słowa.

Uważałam się za nieskończenie szaloną, gdy zakładałam trampki. Wygładziłam po raz kolejny materiał mojej białej koszulki, która – gdyby nie stanik uciskowy – podkreślałaby moje piersi. Stresowało mnie to, że mógłby go zauważyć, pomimo panującej ciemności. Nie rozumiałam również czemu poprosił, żebym założyła na siebie właśnie tę konkretną rzecz – białą koszulkę.

Zrozumiałam to dopiero wtedy, gdy wyszłam przed blok, gdzie Anthony już na mnie czekał. Miał na sobie komplet dresowy, a w dłoni trzymał identyczną bluzę, oczywiście również pasowała do kompletu. Nie były to jakieś kiczowate wzory tylko najzwyczajniejsze rzeczy z jednej kolekcji.

– Oddaję ci ją, co prawda niechętnie, bo wolałbym żebyś częściej marzła, ale uznałem, że lepiej abyś mogła się ogrzać nawet, gdy nie będę mógł przyjechać. – Wzruszył ramionami, podając mi miękki materiał.

– To już druga – zauważyłam.

– Pewnie będzie ich jeszcze kilka. – Uśmiechnął się pod nosem.

– Kilka?

– Wystarczająco dużo, abym zajął połowę twojej szafy – zażartował.

– Panie...

– Anthony. – Przez chwilę po prostu na mnie patrzył, a ja nie wiedziałam co powinnam zrobić.

Nie miałam pojęcia, co odpowiedzieć. Wydawało mi się, że już dawno straciłam cały rezon, a jego ciepłe oczy wlepione w moje, jedynie osłabiały moją lichą asertywność.

– Panie D... – Postanowiłam iść w zaparte.

– Nie, Hope. Nie jestem panem Daviesem. Jestem Anthony. Twój Anthony.

– Mój? – Spojrzałam na chodnik.

– Zdecydowanie tak.

– Mój Boże – szepnęłam, a on znów się zaśmiał.

– Och, lepiej go w to nie mieszajmy. Raczej za mną nie przepada i wolałbym, żeby nie wiedział, że my....

– My? – weszłam mu w słowo. – Ty i ja? – Zmarszczyłam brwi.

– Na to wygląda, skoro zabieram cię na randkę w środku nocy.

– Zabierasz na randkę? – Wyrzuciłam brew ku górze.

– To znaczy, że się zgadzasz? – Uśmiechnął się nieznacznie i mrugnął do mnie.

– Zgadzam? – Serce dudniło mi w uszach, gdy on ponownie zaniósł się śmiechem na moje zdezorientowanie.

– Jeśli już mnie o to pytasz, to znasz odpowiedź. – Wyszczrzył się zadowolony ze swojego panowania nad sytuacją.

– Panie Davies.

– Anthony. – Upierał się przy swoim.

– Anthony Davies.

- Hope Clinton. – Wszedł mi w słowo.
- Drogi Boże... – Zaśmialiśmy się razem.
- Wszystko tylko nie on, błagam cię. – Uniósł ręce w geście obronnym z uśmiechem na ustach.
- Mieszasz mi w głowie – zarzuciłam mu.
- Do usług. – Chylił przede mną czoła.

I mogłam się mylić, a nawet byłam pewna, że się myliłam, uznając go za jeden z piękniejszych przypadków w całym moim życiu. Jednak to, jak się przy nim czułam i jak zapominałam o wszystkich złych rzeczach, które mnie spotkały, przyprawiało wszystko wokół o isierki, te same isierki, które mrowiły moje palce oraz wargi, gdy ponownie nie mogłam powstrzymać się od uśmiechu.

Anthony Davies, w całej swojej okazałości, był kimś niewłaściwym. Był kimś, przed kim przestrzegał mnie ojciec, gdy byłam małą dziewczynką. Anthony Davies był kimś, kto nigdy nie powinien był stanąć na mojej drodze, a gdy już to zrobił, pomimo wszystkiego co myślałam i pomimo wszystkiego, co na Boga mi się wydawało – wiedziałam – ba! – nawet byłam pewna, że ten niepozorny mężczyzna wywróci moje życie do góry nogami. Z moją zgodą czy też bez niej.

Ale ludzie pokroju Anthony'ego Daviesa mieli to do siebie, że każdy wprowadzony przez nich bałagan, był uzależniający.

– Chodź ze mną. – Wystawił przed siebie dłoń i przechylił delikatnie głowę w prawo, na nowo wciągając mnie w swoje bezdenne oczy.

Zarówno ja, jak i on wiedzieliśmy, że nigdy nie powinnam była tego robić, ale zrobiłam. Najzwyczajniej w świecie wysunęłam swoje palce i musnęłam nimi opuszki jego palców. Zrobiłam wszystko, co miałoby się dla mnie zakończyć utknięciem w jego ramionach i pozwoliłam sobie wierzyć, że jedna randka to nic

zobowiązującego. Nic co miałoby nas do siebie zbliżyć. To wydawało się być jedynie fascynacją, przypuszczałam, że nikt, kto widział nas razem, nie był w stanie pomyśleć o tym inaczej.

Jednak Anthony Davies dzielący się ze mną uśmiechem, wiedział już wtedy, że wszystkie drogi, którymi podążył, prowadziły do mnie. On jako jedyny wierzył w coś, co nawet w mojej opinii nie miało prawa bytu.

Wiedział to od początku, a upewnił się, gdy dobrowolnie podałam mu własną dłoń.

– Chodźmy, panno Clinton – szepnął, muskając kostki moich palców swoim kciukiem. – Po prostu ze mną chodź.

Wszystko we mnie kazało mi odmówić. Każdy nerw mojego ciała błagał mnie o zachowanie zdrowego rozsądku. Te same nerwy wywoływały gęsią skórkę, gdy Anthony posyłał mi kolejne ze swoich spojrzeń.

Nie byłam w stanie się odezwać, a wiedziałam, że tego właśnie oczekiwał.

– Nie powinnam.

– Chodź ze mną. – Zbliżył się do mnie o krok. – Po prostu ze mną chodź.

Skinęłam ruchem głowy, a on się uśmiechnął.

– Załóż na siebie bluzę, musimy się kawałek przejść.

Nie rozumiałam, dlaczego robiłam wszystko, o co mnie poprosił. Pozwoliłam, żeby splótł nasze palce i poprowadził mnie zaciemnionymi uliczkami. Przez chwilę milczał, a ja złapałam jego ramię drugą dłonią. Każdy szelest mnie przerażał, a Anthony wydawał się przyciągać mnie bliżej, jakbym przy boku jego ciała miała być kompletnie bezpieczna. Nawet przez chwilę tak było, zwłaszcza wtedy, gdy miękki materiał jego

bluzy muskał moje ciało. Nawet sposób w jaki stawał kroki, był kojący, na tyle kojący, że nabrałam podejrzeń.

Spojrzałam na niego kątem oka i przeanalizowałam po raz kolejny sytuację, w której się znalazłam.

– Chcesz mnie zabić, prawda? – wyrzuciłam z siebie ciężącą mi myśl.

– Co? – Zatrzymał się. – Co powiedziałaś?

– Chcesz mnie zabić. – Opuściłam ręce wzdłuż ciała. – O Boże, ty mnie zabijesz. Poszłam z mordercą w nieznanym kierunku, wiesz? – Zaczęłam wyraźnie panikować.

– Racja. – Pokręcił rozbawiony głową. – To było nieodpowiedzialne. – Ruszył przed siebie, ciągnąc mnie za sobą. – Ja na twoim miejscu bym tak nie postąpił, bałbym się.

– Zabijesz mnie? – zapytałam go.

– Jak tak teraz myślę... – Udał, że się zastanawia, a moja pięść uderzyła w bok jego ciała. – Zły ruch. – Cmoknął rozbawiony. – Uderzyłaś mnie, teraz to na pewno cię zabiję.

– Nie możesz – oburzyłam się.

– Dlaczego?

– Jestem bezbronna.

– To największa zaleta ofiary. – Mrugnął do mnie i ucałował moją rękę.

– Będiesz głównym podejrzanym – wydusiłam.

– Nie, nikt nas nie widział. Było ciemno, na drzwiach nie ma śladu włamania. Można by rzec, że sama się o to prosiłaś. Poszłaś ze mną dobrowolnie – tłumaczył mi znudzony.

– Nie, nie mógłbyś mnie zabić. – Głośno odetchnęłam.

– Nie? Czemu?

– Lubisz kawę, którą dla ciebie przygotowuję. – Pstryknęłam palcami.

– Fakt, a bez kawy, którą mi podajesz, ciężko byłoby zaczynać mi dzień. No to mamy jeden argument, by cię nie zabijać, wymyślisz więcej?

– Lubisz mnie. – Przypomniałam mu.

– Racja, ale to może wciąż być za mało, w końcu mnie uderzyłaś.

Parsknął, a ja zrobiłam to samo.

– Gdzie idziemy?

– W takie jedno miejsce, które zasłużyło, na bycie ostatnim, co zobaczysz. – Wyszczrzył się, a ja kolejny raz go szturchnęłam.

– To nie jest śmieszne! Nigdy więcej nie wyjdę z tobą po zmroku. – Przetarłam dłonią zmęczone powieki. – Jesteś zbyt miły, mogłam się dopatrzeć podstęp. To było oczywiste, nie wiem, co ja sobie myślałam.

– Ale wciąż idziesz obok mnie.

– Zgadza się.

– Dlaczego?

– Chyba chcę zobaczyć to miejsce, dla którego wyciągnęłam mnie z mieszkania i usiłujesz mnie nastraszyć.

– Już się nie boisz? – zapytał.

– Przypomniało mi się, że piszesz do mnie liściki miłosne, a poza tym bez przerwy chodzą za mną twoi ochroniarze. – Spojrzałam na niego z dołu. – Są jak słońce w składzie porcelany, a poza tym wydawało mi się niemożliwe, abym codziennie zupełnie przypadkiem wpadała na te same osoby.

– Nie boisz się? – zapytał.

– Bardziej niż ciebie i twojej ochrony, boję się tych, którzy napadli mnie w mieszkaniu. Wolę trafić na ciebie w środku nocy i wiedzieć, że codziennie jest obok mnie ktoś, kto na twój rozkaz pilnuje, żeby nie stała mi się krzywda, niż żebym miała spotkać znów tego straszego mężczyznę. – Wzdrygnęłam się.

– Nie chciałem wyjść na...

– Czy oni ci mówią o mnie wszystko? – Weszłam mu w słowo.

– Nie, wiem o tobie jedynie to, co sama mi mówisz, a oni jedynie informują, czy dotarłaś bezpiecznie do domu. – Wydał mi się speszony. – Jeśli nie chcesz...

– Chcę. – Znów mu przerwałam. – Bo dotąd nic złego mi się nie stało i zaczynam czuć się komfortowo we własnym mieszkaniu.

– Więc mogę cię chronić?

– Tak, ale żeby mnie chronić, nie możesz mnie dziś zabić. Wiedziałaś?

– Tak mi się wydaje, a ty wiedziałaś, że musisz zamknąć oczy i mi zaufać? Albo pozwól, żebym zakrył twoje oczy, tylko na chwilę. Nie chcę, żebyś domyśliła się czegokolwiek.

– Zaufać ci?

– Tylko raz. – Zaśmiał się pod nosem.

– I mnie nie zabijesz?

– Nie dziś. – Mimowolnie się roześmialiśmy, a potem stanął naprzeciwko mnie. – Ani nigdy – dodał. – To jak, panno Clinton? Ufasz mi dzisiejszego wieczoru? Obiecuję, że to, co chcę ci pokazać, zwali cię z nóg.

– Obiecujesz? – Upewniłam się.

Anthony stojąc przede mną, wyciągnął przed siebie mały palec i ewidentnie oczekiwał, że potraktuję jego

propozycję poważnie. To była zdecydowanie szalona noc, dlatego zrobiłam to samo, a on splótł nasze palce.

Uśmiechnął się delikatnie, a ja poczułam dziwny skurcz w brzuchu.

Anthony przyciągnął mnie do siebie i zakrył moje oczy własną dłonią, nieustannie zachowując pomiędzy nami bezpieczną odległość.

– Boję się przewrócić – wydukałam po kolejnym niepewnie postawionym kroku.

– Ptaszynko, przecież nie pozwolę, żebyś upadła.

Nie powiedziałam już nic więcej, zbyt zauroczona tonem jego głosu. Pozwoliłam się prowadzić w kompletnie obce miejsce. Prawdopodobnie szłam na własną śmierć, ale żadna czerwona lampka w mojej głowie nie zaświeciła na tyle mocno, abym zapragnęła uciec. Byłam zaintrygowana i oczarowana. Nim i wszystkim, co robił dla mnie przez ostatnie dni. Wszystkimi liścikami, ochroną i spędzonym wspólnie czasem w cukierni. Każdym jego spojrzeniem w moim kierunku i każdym mimowolnym uśmiechem.

Pokochanie Anthony'ego Daviesa wydawało mi się łatwe i chociaż sama go nie kochałam, to z nieznanym mi przyczyn pragnęłam, aby się mną nie znudził przez najbliższy tydzień, albo dwa. Albo tyle ile zajęłoby mi zapisanie w pamięci tego zniewalającego uśmiechu. Tego wszystkiego, co sprawiało, że nie potrafiłam przestać na niego patrzeć. Tego, co sprawiało, że czekałam, aż przekroczy próg kawiarni i zajmie swoje miejsce przy fioletowym stoliku.

Przez kolejną chwilę prowadził mnie przed sobą, aż w końcu się zatrzymał. Wziął głęboki wdech i odsłonił moje oczy, a dłoń ułożył na moim ramieniu.

– Och – szepnęłam, z zachwytem obserwując światła połowy miasta mieszające się z blaskiem gwiazd u nieboskłonu.

Zamrugalam, a wszystko wokół mnie wydawało się drżeć. Otworzyłam usta kilkakrotnie, ale ani razu nie wydostało się z nich żadne ze słów, tych słów, których cisnęły mi się na usta tysiące.

Nie wiedziałam, że w mojej okolicy był taki punkt widokowy.

– To wszystko jest twoje – szepnął przy moim uchu. – Każda z gwiazd i całe to miasto. Tej nocy, to wszystko jest u twoich stóp. – Przytulił policzek do boku mojej głowy. – I ja również tej nocy jestem twój, więc bądź tak miła i pozwól, że pokażę ci każdy punkt widokowy, jaki tylko odnajdę do wschodu słońca.

– Anthony...

– Tylko dziś, pozwól, że pokażę ci, jak jestem beznadziejnie zakochany w dziewczynie, która przestała pytać o moje zamówienie. W dziewczynie, która rozkochała mnie w sobie samym głosem.

Moje serce było gotowe wyskoczyć z piersi.

– A czy te wszystkie punkty widokowe będą moje tej nocy?

– Każdy, dosłownie każdy.

– A wschód słońca?

Zaśmiał się, opierając podbródek na czubku mojej głowy.

– Wyłącznie twój, Hope.

– A co będzie twoje? – Spojrzałam na niego przez ramię.

– Ja mam już wszystko, czego potrzebuję, Ptaszyno. – Uśmiechnął się przy moim uchu.

Poszłam z nim wszędzie, gdzie tylko mnie zaprowadził. Dał mi tamtej nocy całe rozświetlone niebo i miasto, które zmieniało się do samego świtu na naszych oczach.

Zjedliśmy jakieś tanie frytki i naleśniki z czekoladą, o które ubłagał jednego z właścicieli całodobowej knajpki.

Trzymał mnie za rękę i słuchał moich uwag na temat książki, którą mi kupił. Dyskutował ze mną na jej temat, pomimo że nie znał treści.

Obracał mnie na pasach i brał na swoje ramiona, gdy byłam zmęczona. Głaskał wtedy moje łydki, a ja trzymałam się jego policzków.

Wschód słońca zastał nas opartych o siebie ramionami. Siedziałam na bluzie Anthony'ego, którą poświęcił, bym się nie pobrudziła.

Trzymał mnie za dłoń, a jasne promienie grzały nasze twarze i zmuszały do mrużenia oczu.

Anthony Davies, dał mi tamtego dnia najpiękniejszy wschód słońca w całym moim życiu, a po powrocie do domu, moje serce rozgrzewane było kilkoma zdaniem, zapisanymi na serwetce wciśniętej do kieszeni bluzy, którą mi dał.

Bałem się, że się nie zgodzisz, ale zgodziłaś i dlatego mogę nazwać tę noc najpiękniejszą, bo bez Ciebie byłaby paskudna, jak wszystkie inne. Teraz jesz swojego naleśnika i masz odrobinę czekolady na policzku, śmiejesz się i oglądasz powtórkę jakiegoś meczu sprzed roku, bo tylko to włączył właściciel. Cholera, Hope, jesteś piękniejsza, niż wszystko co dziś wprowadziło Cię w zachwyty. Ptaszynko, jesteś wszystkim, co mnie wprowadza w zachwyty, nawet gdy masz czekoladę na policzku.

Chcę być Twój na zawsze, a nie jednej nocy, Anthony.

Przychodzili do mnie razem przez kolejne dni. Przygotowywali dla siebie mięsne dania, a dla mnie jakieś alternatywy. Trzeciego dnia coś zamówili, a Anthony siedział tak blisko mnie, że nasze uda się stykały. Zwracałam się do nich po imieniu i poznałam osobiście swoich ochroniarzy.

Oczywiście codziennie rano podawałam kawę Anthony'emu, który przynosił dla mnie kwiaty.

Lubiłam wieczorem oczekiwać, aż przekroczą próg mojego mieszkania z całym tym swoim szczęściem, jakim emanowali. Colin zazwyczaj od razu ściągał koszulkę i wkładał ją w tylną kieszeń swoich spodni, Aaron ciągnął mnie zaczepnie za pasma włosów, a Matthew zdawał się unikać rozmów ze mną. Zupełnie jakby moja obecność nie była mu na rękę, ale to on przychodził do mojego mieszkania, a nie ja do jego. Nie mogłam się czuć jak intruz w swoich czterech ścianach. A jeśli już, to na pewno nie przez obcego mężczyznę.

Ten jeden szczegół nie zmienił tego, że lubiłam mieć towarzystwo, które swoim zachowaniem i donośnym śmiechem, rozbawiłoby nawet moją okropną sąsiadkę.

Przywykłam do ich obecności, a po dwóch tygodniach wspólnych kolacji, przestałam sobie wyobrażać samotne wieczory. Ku mojemu zdziwieniu, jednego razu Anthony przyszedł sam. Nie został na długo. Właściwie, gdy tylko przekroczył próg, niemalże wbiegł do kuchni i od razu wyszedł z mieszkania, zostawiając mnie samą w otepieniu. Jedyne co mi po sobie zostawił, to wilgotny ślad na policzku. Stałam w korytarzu, przez chwilę usiłując zrozumieć, do czego doszło, bo Anthony nie bywał zestresowany. Ba! Mogłabym twierdzić, że nic nie było w stanie wprowadzić go w taki stan. Ale tamtego wieczoru coś się zmieniło, bo na moim stole obok bukietu białych goździków pomieszanych z fioletowymi wrzosami, które dostałam rano, stało małe czarne pudełeczko. Wtedy ja się zestresowałam, bo miało ono kształt serca.

Usiadłam przy stole i zaczęłam jeść makaron ze szparagami, który przygotowałam wcześniej. Zapijałam to wszystko białym winem i wlepiałam spojrzenie w niepozorne pudełeczko. Nie potrafiłam przestać badać go spojrzeniem, bo uważałam go za przekleństwo - a

dodatkowo miało kształt serca. Byłam za bardzo rozkojarzona, by zjeść wszystko, co przygotowałam.

I tak uważam za cud, że zjadłam cokolwiek.

Nie rozumiałam dlaczego Anthony nie postanowił ze mną zostać. Jeśli w czarnym pudełeczku było to, co myślałam, to wolałabym, żeby został. Albo może nie. Sama nie wiedziałam.

Nie brałam pod uwagę, aby mógł obawiać się mojej reakcji. Nie byłam pewna niczego. Nie rozumiałam, czemu miałby mi się oświadczyć. Nawet mnie nie znał. I ja nie znałam jego. Nic nas nie łączyło poza tymi kolacjami i jedną nocą podziwiania nieba.

Wlepiałam wzrok w pudełko, szukając podstaw do swoich podejrzeń, bo na litość, nasze spotkania chyba nie były podstawą do zaręczyn. Ja nawet nie wiedziałam, czy my byliśmy razem. Zawsze mogłam stwierdzić, że zwariował i wymienić zamki w drzwiach, aby nie miał tu wstępu.

Oczywiście zdawałam sobie sprawę z tego jak marna to zagrywka. Przypuszczalnie ludzie noszący broń przy pasku do spodni potrafili się włamać do mieszkania. Zresztą, nawet nie musiałby tego robić. Wystarczyłoby, żeby poprosił właściciela kamienicy o zapasowy klucz, a w zamian wręczył mu kilka banknotów. Nie miałam złudzeń i byłam przekonana, że starszy mężczyzna udostępniłby klucz bez zająknięcia.

Powoli wstałam i odłożyłam talerz do zlewu. Odwróciłam się przodem w kierunku kuchni i zacisnęłam dłonie na blacie roboczym. Zdawałam sobie sprawę, na co patrzę. Nie wiedziałam tylko, czemu napęniało mnie to takim stresem. To nie musiało być tym na co wyglądało. Właściwie to z pewnością tym nie było, bo kto normalny byłby skłonny do oświadczyn po tak krótkim czasie? Absolutnie nikt. Ruszyłam swobodnym krokiem w kierunku stolika i najzwyczajniej

w świecie zgarnęłam pudełeczko, otwierając je bez zastanowienia.

– Drogi Boże – szepnęłam, gdy spełnił się najgorszy ze scenariuszy.

Opadłam bezsilnie na krzesło i zasłoniłam oczy dłonią. Zupełnie jakby ten piękny pierścionek z diamentem był nieatrakcyjny. Cholera, był przepiękny. Odłożyłam pudełeczko na stolik i wolną rękę zacisnęłam w pięść, a potem przestawiłam ją do ust i przygryzłam kostki.

Ciężko westchnęłam, przyglądając się cieniutkiej obrączce uwieńczonej kamieniem. Nie rozumiałam, w którym momencie Anthony uznał, że się ze sobą spotykamy, a tym bardziej, kiedy wymyślił, że dobrym pomysłem będzie zostawienie na moim stoliku pierścionka. Drżącymi dłońmi złapałam za pierścionek. Kiedy go wyciągnęłam, wypadła bardzo starannie złożona karteczka. Wzięłam papier, delikatnie go rozłożyłam i przeczytałam treść liściku.

Może pozwoliłabyś, żebym poprowadził Cię w rytm Marszu Mendelssohna?

Twój Anthony.

On się naprawdę oświadczył. To nie był głupi żart. Chociaż nie wiedziałam, czy mogłam to nazwać zaręczynami, skoro nie uklęknął, a ja się nie zgodziłam. I nie miałam w planach się godzić. Tak jak wspomniałam, nie znałam go i był ode mnie dużo starszy. Zbyt mocno pozwoliłam mu ingerować w swoje prywatne życie, a on uznał to za coś więcej, niż było. Nie czułam się gotowa na nic, co dla mnie szykował, zwłaszcza wtedy, gdy zostałam z tym całkiem sama.

Przecież lubiłam jego towarzystwo i ciepło dłoni, ale zostałam postawiona w podbramkowej sytuacji. Wiedziałam, że jego dobre serce i te wszystkie gesty w moim kierunku miały jakieś drugie dno. Ale w życiu bym

nie powiedziała, że takie. To nierozsądne. Patrzyłam tępo w liścik, a potem na pierścionek. Parsknęłam i wcisnęłam błyskotkę na palec. Z trudem przecisnęłam go przez kostkę. Przyjrzałam się mu w świetle jarzeniówek, i uśmiechnęłam się.

To zdecydowanie była piękna rzecz. Jedna z piękniejszych, jakie widziałam i właśnie dlatego postanowiłam go zdjąć, zanim by się zniszczył. I wtedy zaczął się problem, bo ten kawałek złota jakby się skurczył i nie chciał zejść z mojego palca. Siłowałam się z nim dobre piętnaście minut, aż bolał mnie cały palec. Nie pomagał olej, woda z mydłem ani nitka. Wszystko to zważyłam na opuchnięcie od tej odrobiny wina, którą wypiliśmy.

Rozejrzałam się po pustej kuchni i przełknęłam ciężko ślinę. Miałam jakąś nieopisaną potrzebę spoglądania na mój przyozdobiony palec. Ten pierścionek był zdecydowanie w moim guście. Nie miałam pojęcia, skąd wiedział co mi się spodoba.

Z jednej strony byłam całkowicie zrezygnowana, a z drugiej miałam dziwną ochotę do pochwalenia się mojej mamie o tym, co zaszło.

Ale wtedy musiałabym zapakować Anthony'ego w auto i zabrać do rodziców na obiad.

Dawno nie miałam w sobie tylu sprzecznych emocji. Lubiłam Anthony'ego. To oczywiste. Lubiłam ich wszystkich. Nawet Matta. Byłam czujna przez wzgląd na początek naszej znajomości. Lecz musiałam przyznać, że poczułam się z tej czujności obdarta. Jak mogłam nie zauważyć, że patrzył na mnie inaczej niż pozostali? Jak mogło mi nie przejść przez myśl, że jego dotyk miał jakieś znaczenie? To szalone. On był szalony. A ja tak samo jak on. Dlatego, że założyłam pierścionek.

Złożyłam karteczkę i zamknęłam ją w małym pudełeczku, a sama ruszyłam pod prysznic. Na kąpieli spędziłam blisko pół godziny. Siedziałam na płytkach i

pozwalam, aby ciepła woda otulała moje ciało. Potrzebowałam pomyśleć o tym, co mu powiedzieć, gdy znów się spotkamy.

Mogłabym zrobić coś, żeby to spotkanie odroczyć. Gdyby tylko nie jego zdolność do wyskakiwania jak królik z kapelusza. Miałam dziwne przeczucie, że Anthony Davies nie lubił odmowy ani sprzeciwu. A poza tym założyłam pierścionek, co od razu uznałby za przyjęcie zaręczyn. I wtedy miałabym dopiero problem z wykaraskaniem się z sytuacji, bo byłam pewna, że Anthony nie lubił, gdy ktoś mu odmawia. A moja chęć kontynuowania tej znajomości nie pozwalała mi tak zwyczajnie odmówić. Naprawdę lubiłam Anthony'ego. Dbał o mnie i pytał, jak się czułam. Zawsze mi tego brakowało w innych relacjach.

Noah nigdy nie pytał o moje samopoczucie.

Nie chciałam, żeby to się kończyło, a wiedziałam, że jeśli oddałabym mu pierścionek, to właśnie do tego bym doprowadziła. Nikt nie trwał przy „byłych narzeczonych” o ile mogłam się tak nazywać.

Z głośnym westchnięciem wyszłam spod prysznicza i owinęłam się szczelnie ręcznikiem. Wyszłam z łazienki, zostawiając po sobie wilgotne ślady na podłodze i zamarłam w miejscu.

Anthony siedział przy stole. Błądził po moich nagich ramionach i nogach intensywnym spojrzeniem. Ja natomiast przycisnęłam przedramiona do piersi i zacisnęłam usta w wąską linię. Czułam, że lada moment serce wyskoczy mi z piersi. Stałam przed nim półnaga, a on nie potrafił oderwać ode mnie wzroku, do czasu, aż spojrzał w moje oczy i zauważył chyba odrobinę tej obawy, którą emanowałam. Zerwał się z miejsca i odwrócił tyłem do mnie. Uniósł ręce do wysokości twarzy i jak mi się wydawało – zakrył oczy.

– Niczego nie widziałem – zaczął rozbawionym głosem. – Przysięgam – zapewnił, a po tonie jego głosu

domyśliłam się, w jak szerokim uśmiechu rozciągnięte były jego wargi. – Ładnie ci w tym ręczniku, Ptaszynko – dodał po chwili, a jego swobodny ton głosu przyprawił mnie o zawroty głowy.

– Tak? – zapytałam.

Cieszyło mnie, że uratował tak niezręczną sytuację.

– Bezapelacyjnie – rzucił wyniośle.

– A jaki ten ręcznik ma kolor? – zapytałam, a mężczyzna zaśmiał się pod nosem.

– Zabij mnie, bo nie wiem. – Roześmiał się, a ja razem z nim. – Białe? Ręczniki zazwyczaj są białe.

– Szary – powiedziałam, zgodnie z prawdą. – Pójdę się ubrać – oznajmiłam.

– Poczekam. – Wystawił w bok rękę z uniesionym w górę kciukiem.

Zamknęłam się w sypialni i czym prędzej doprowadziłam do porządku. Nie wiedziałam, jak powinnam wyglądać, ani tym bardziej, jak się zachować. Wtedy, gdy emocje odrobinę opadły, czułam się zażenowana, a pierścionek na moim palcu zdawał się ważyć tonę. Na pewno wiedział, że go założyłam.

W końcu pudełeczko było puste.

Moje policzki zaczynały parzyć od rumieńców.

Zakładałam w ekspresowym tempie kolarki i stanik uciskowy. W absolutnym pośpiechu wciągnęłam na siebie pierwszy lepszy sweter, zaplątując się w rękawach. Niesamowicie mnie to frustrowało.

A najgorszy był fakt, że nawet nie mogłam fuknąć przez emocje jakie kotłowały się w moim wnętrzu, bo Anthony wszystko by usłyszał przez cienkie ściany. Stałam z rękoma w górze i usiłowałam wyplątać się z ciasnego materiału. Nie wiedziałam, co złapałam i czemu się w to nie mieściłam. Los ze mnie wystarczająco

zadrwił tamtego dnia, a do tego zaczynałam chcieć jęknąć ze złości i rzucić się na łóżko, i poczekać tak do czasu, aż ten przeklęty sweter postanowiłby nie robić ze mnie aż takiego pośmiewiska. Miotalam się jeszcze dłuższą chwilę, aż rozbrzmiało pukanie do drzwi.

– Ptaszynko? – zapytał Anthony, a ja miałam ochotę się rozplakać. – Wszystko dobrze? Chyba nie uciekłaś oknem, prawda?

– Właśnie pakuję rzeczy do mojej ucieczki – odkrzyknęłam. – Daj mi pięć minut i możesz rozpocząć poszukiwania – odpowiedziałam pół tonu ciszej, wywołując jego śmiech. – Albo dziesięć – stwierdziłam po krótkiej analizie mojej tragicznej sytuacji.

– Mogę wejść? – zapytał.

Zdawało się, że naprawdę mentalnie jęknęłam.

– Utknęłam w swetrze – przyznałam. – Wyglądam tragicznie i jestem spocona po próbie uwolnienia się z tego materiału. Przypuszczalnie mam rozczochrane włosy i czerwoną twarz – dodałam w wyrazie swojej frustracji. – Wolałabym, żebyś tego nie widział i najlepiej wrócił za trzy dni, wtedy pewnie przelknę cały ten wstyd i jakimś sposobem będę mogła spojrzeć ci w oczy, ale jeżeli bardzo chcesz, to możesz wejść i pomóc mi się uwolnić – powiedziałam jednym tchem i wzięłam głęboki wdech. Nie było to łatwe przez okalający mnie materiał tej przeklętej klatki.

Nie wiem, czy bardziej się cieszyłam, czy byłam zażenowana, gdy postanowił jednak wejść do sypialni. Moje wyprostowane ku górze ręce musiały wyglądać tragicznie. Opuściłam dłonie luźno w poddańczym geście.

– Faktycznie utknęłaś – stwierdził, minimalizując odległość pomiędzy nami. – Ale nie wyglądasz tak źle, jak uważasz. Powiedziałbym, że nawet słodko.

– Jesteś nieszczerzy.

– Zważając na okoliczności, nie mogę powiedzieć nic innego. W dodatku wydaje mi się, że każdy mężczyzna jest zachwycony swoją świeżo upieczoną narzeczoną, nawet jeśli ta utknęła w swetrze.

– Anthony... – westchnęłam, a wtedy jednym mocnym szarpnięciem uwolnił mnie z uwięzi. – Ach! – pisnęłam.

Szarpnięcie było tak mocne, że zachwiałam się na nogach, a on od razu wyciągnął rękę w moim kierunku. Jak mi się wydawało, chciał mnie uratować przed upadkiem, a finalnie sam upadł, przygniatając mnie swoim ciężarem. Jęknęłam, przykładając dłoń do głowy i osłaniając się przed światłem żarówki. W kolejnej sekundzie nie było mi to potrzebne, bo brunet uniósł swoją głowę, podpierając się na rękach. Zapomniałam czemu tak leżeliśmy i co się stało.

Wyszło na to, że zatonełam w jego źrenicach, tak jak on w moich.

Nie potrafiłam oderwać wzroku od tych ciemnych węgielków. Emanowały takim pięknym blaskiem jak nigdy przedtem. Chociaż może po prostu nigdy nie patrzyłam w nie z takiego bliska? Byłam ciekawa, o czym myślał, bo zaczął oddychać szybciej. Zupełnie tak jak ja. A potem spojrzał na moje usta i to całe napięcie pomiędzy nami zaczęło być wyraźniejsze niż dotychczas. Intensywność tych uczuć przyprawiła mnie o zawroty głowy. Patrzyłam na jego usta, a potem znów w oczy. Wiedziałam, do czego to zmierzało, a wargi zaczęły mnie mrowić.

Wiedziałam, że jeśliby mnie pocałował, to zmieniłoby się wszystko między nami. A jeśliby tego nie zrobił, to nie byłam pewna czy kiedykolwiek bym mu wybaczyła.

Dlatego właśnie ja go pocałowałam.

Zbliżyłam swoje usta do jego i trwałam tak dłuższą chwilę. Wciąż patrzyliśmy sobie w oczy, aż w końcu z uwielbieniem przymknął powieki i wziął w posiadanie

moje wargi. Wtedy zapiszczało mi w uszach i mimowolnie wplotłam palce w jego ciemne włosy. Po prostu to zrobiłam, przyciągając go jeszcze bliżej. Anthony nie pozostał mi dłużny. Przycisnął dłoń do mojego policzka, po czym pogłaskał go pieszczotliwie. Nie przestał nawet na chwilę, ja też nie chciałam przestawać. Czulałam się tak, jakby to był mój pierwszy pocałunek. Wszystko było w nim na swój sposób idealne. Delikatność bijąca od mężczyzny i odrobina zaborczości. Jego kciuk muskający mój policzek i moje palce w jego miękkich włosach.

– Seks po ślubie, drogie dzieci. – Rozbrzmiał pouczający głos Colina, na którego dźwięk cała zeszywniałam, a Anthony jęknął pod nosem. – No raz raz, mamy plany – dodał, popędzając nas dwukrotnym klaśnięciem w dłonie.

Anthony uniósł się na rękach i spojrzał na mnie przepaszająco. Okryłam goły brzuch skrawkiem swetra i ukryłam się za szerokimi plecami bruneta.

– Od kiedy ty jesteś taki pobożny? – zapytał ironicznie Anthony. – Gdybyś miał brać ślub z każdą dziewczyną, w której byłeś, to miałbyś harem – rzucił, wstając, ja również się podniosłam.

Wyciągnął rękę do tyłu i złapał za bok mojego ciała, przytulając mnie.

– Ta zasada dotyczy wyłącznie kobiet, z którymi faktycznie planuje się ślub. Ja ślubu nigdy nie planowałam i wątpię, żeby coś się w tej kwestii miało zmienić – fuknął wyniośle i skrzyżował ręce na piersi.

– Wyjdz, moja kobieta jest półnaga i się wstydzi. – Anthony zmienił temat.

Moja kobieta? Chryste.

– Tylko szybko, zanim Aaron zje całą zawartość lodówki. – Zaśmiał się i wyszedł.

– A Matt gdzie?! – krzyknął za nim Anthony.

– Pojechał po burgery! – odkrzyknął.

Odsunęłam się od Anthony'ego na dwa kroki, a ten szybko odwrócił się do mnie z uśmiechem.

– Jestem twoją kobietą? – zapytałam niepewnie, a materiał swetra przycisnęłam mocniej piersi.

Anthony skinął głową w najbardziej uwodzicielski sposób, jaki znałam. Byłam pewna, że jednakowym skinieniem głowy uwiódł tabuny kobiet.

– Założyłaś pierścionek ode mnie – stwierdził, patrząc na moje palce. – Podoba ci się? – zapytał, wplatając palce w moje mokre włosy.

Skinęłam głową, a wtedy mężczyźni w kuchni zaczęli wydawać z siebie odgłosy niczym najprawdziwsze szympany. Zadrzałam od śmiechu, a brunet westchnął zażenowany.

– Chcą mnie upokorzyć – wytłumaczył się z mizernym uśmiechem.

– Nasz najstarszy szympan stracił głos?! – Aaron ryknął na cały głos, a Anthony ukrył twarz w dłoniach.

– Już się dał wciągnąć pod pantofel! – Colin się zaśmiał.

– Jezu – Anthony westchnął, a ja się zaśmiałam. – Zazwyczaj nie są tak żenujący. Przysięgam. – Przyłożył dłoń do serca.

– Ej Coolin!?! – krzyknął Aaron.

– Nooooo?! – odparł od razu ten drugi, a potem obaj się roześmiali.

– A słyszałeś co zrobił Anthony?! – rozdarł się.

– To, że bał się odmowy i uciekł z jej mieszkania, licząc, że sama założy pierścionek? – zaśmiał się. – Coś mi się obilo o uszy. – Obaj ryknęli śmiechem.

Spojrzałam na Anthony'ego, który poczerwieniał na twarzy, niemalże widziałam, jak zmiękły pod nim kolana.

Westchnął ciężko. Nie mogłam uwierzyć, że to prawda, chociaż to wyjaśnienie wydało mi się nieprawdopodobnie oczywiste.

W końcu spojrzał w moje oczy, a zażenowanie jakie od niego biło, tworzyło nieprzyjemną atmosferę.

– To zemsta za to, że nie wydawałem z nimi odgłosu szympansa. – Westchnął, drapiąc się w tył głowy. – Ale wstyd – jęknął, siadając na łóżku i ponownie ukrył twarz w dłoniach.

Chciałam zrobić coś, co poprawiłoby jego nastrój.

To wszystko działo się pod wpływem chwili. I absolutnie nie rozumiałam czemu to zrobiłam, ale zrobiłabym to ponownie. Nawet miliony razy.

– Anthony Davies, uklęknij przede mną – zażądałam.

Spojrzał na mnie zaskoczony. Zmarszczył brwi, po czym wykonał moje polecenie. Mężczyźni w kuchni wciąż głośno rozmawiali. A mnie nagle przestało to przeszkadzać. Słyszałam swoje bicie serca i jego. Tylko tyle i aż tyle.

– Zapytaj – szepnęłam.

– Odmówisz mi – stwierdził, chwytając moją dłoń.

– Czemu tak uważasz?

– Bo mnie nie kochasz. – Spojrzał pod nogi. – Ledwo mnie znasz i jeszcze nieustannie zakłócam twój spokój.

– Pokręcił zrezygnowany głową. – Zawracam ci głowę.

– A ty mnie kochasz? – Mój głos zadrżał.

Mężczyzna spojrzał na mnie. Następnie złożył długi pocałunek na mojej ręce i westchnął.

– Kocham cię od momentu, gdy twój głos sprowadził mnie na ziemię. Kocham cię nieustannie, odkąd się zaśmiałaś i odkąd dotknęłaś mojego policzka. Nie potrafię się skupić na niczym innym poza tobą. Nie potrafię śnić o nikim innym. To, co czuję, sprawia, że tracę rozum. Ty sprawiasz, że tracę rozum.

Zamrugałam, aby odgonić wilgoć zgromadzoną na moich rzęsach.

– Kocham cię, Hope, i nie chce przestawać, proszę wyjdź za mnie. Wyjdź za mnie, żebym nigdy nie musiał przestawać cię kochać.

Miałam go za skończonego szaleńca.

– Pamiętasz tę książkę, którą mi czytałaś? Tę, którą czytałaś kilka razy...

– Tak.

Doskonale pamiętałam, bo chodziło mu o *It starts with us*³, a to w ostatnim czasie była jedna z moich ulubionych książek, bo w przeciwieństwie do swojej pierwszej części zdecydowanie sprawiła mi wiele radości i pozwoliła uciec od własnych problemów. Cóż, przynajmniej na chwilę.

– To... – zaczął, po czym westchnął. – „Dziś proszę cię słodko, zostań moją szprotką”. – wyrecytował z uśmiechem na ustach, a ja się zaśmiałam. Było to tak zabawnie rozczulające, że nie mogłam wytrzymać. Spoglądał za mnie, wyraźnie zadowolony z mojej reakcji. Puściłam luźno sweter, który opadł obok moich nóg i odchrząknęłam, prostując plecy.

– Oświadczam ci dziś słodko, że zostanę twoją szprotką. – Słyszając te słowa, wstał i wziął mnie w ramiona.

JEDNO CZYSTE MIEJSCE



Anthony

Zgodziła się.

Kłęczałem przed nią, błagając, żeby ze mnie nie drwiła. Byłem spanikowany całym pomysłem oświadczyn tylko dlatego, że wiedziałem jaki jest bezsensowny. Nie miała żadnego powodu, żeby się zgodzić. Nie znała mnie dobrze. Nie spędziliśmy wystarczająco dużo czasu razem, żeby mogła zacząć żywić do mnie jakiegokolwiek uczucia.

Ale tak bardzo chciałem, żeby była bezpieczna. Więc po prostu to zrobiłem. No prawie. Nie licząc wpadki z ucieczką. Wolałem, aby wszyscy o tym zapomnieli, wystarczył mi fakt, że bracia bardzo ze mnie drwili. Jednak gdyby nie oni, nigdy nie odważyłbym się tam wrócić. Nie chciałem usłyszeć odmowy. Wolałem zobaczyć pierścionek na palcu. I to właśnie zobaczyłem.

A raczej na początku ujrzałem puste opakowanie po pierścionku. Oczywiście nie obeszło się bez upokorzeń, skoro moi najbliżsi byli w tym specjalistami. Zakładałem, że to właśnie te upokorzenia skłoniły ją do przyjęcia mojej propozycji.

Chciałbym zaznaczyć, że nie bywałem wstydlivy, ani się nie rumieniłem. To było coś dziwnego, innego. Zupełnie jak nasz pocałunek. To również było coś nowego i tylko utwierdziło mnie w przekonaniu, że chciałem doświadczać tego codziennie. Może były jakieś szanse na to, że dostąpię zaszczytu dotykania jej ust swoimi każdego jednego dnia? Naprawdę tego chciałem.

Myślałem o tym nawet wtedy, gdy zajmowałem miejsce na kanapie w jednym z klubów nocnych Colina.

Po mojej prawej siedział Matthew z szeroko rozstawionymi nogami. Obok niego znajdowała się dziewczyna, która od dobrych dziesięciu minut szeptała mu coś do ucha, a on nie wydawał się nawet odrobinę zainteresowany.

Byłem ciekaw, ile sprośnych rzeczy jeszcze podpowie jej umysł, zanim straci wiarę w powodzenie tej misji. Nie żeby Matthew był jakiś wybredny. Jednak po moich oświadczeniach, co do których nie był przekonany, raczej miał w głowie inne rzeczy niż pieprzenie. Oczywiście, ona nie była wtajemniczona i myślała, że mój brat zgrywał niedostępnego. Chciała zarobić, a wiedziała, że on ma dużo kasy. To dlatego tak na niego leciały, a Matthew lubił to, że pozwalały mu zwiedzać nawet najbardziej niedostępne zakątki ich ciał, jeśli dorzucił parę prezentów.

Po mojej lewej usiadł Colin. Westchnął tak głośno, jakby przebiegł maraton, a był tylko skontrolować sprawę za barem.

– Mała, na nic go nie namówisz – burknął do dziewczyny lepiącej się do Matta. – Wróc za pół godziny i usiądź na moich kolanach – poinstruował ją.

Spojrzała niepewnie na Matta, zupełnie jakby się zastanawiała, czy nie będzie to upokarzające. Ten uśmiechnął się do niej i ruchem głowy nakazał odejść. Nie zastanawiała się dłużej, zwyczajnie wypełniając rozkaz. Kręciła przy tym biodrami, jakby chciała pokazać Mattowi, co stracił. On tylko prychnął rozbawiony.

– Kiedy przyjdzie? – zapytał Colin.

Spojrzałem leniwie na zegarek okalający mój przegub, a potem znów na Colina.

– Minuta – odparłem.

– Nie lubię, gdy się spóźniają. – Matt mruknął pod nosem.

Prychnąłem, a najmłodszy z nas się roześmiał. Odetchnąłem głęboko, poprawiając poły marynarki. Ledwo zdążyłem chwycić w dłoń szklankę wypełnioną do połowy alkoholem, a dojrzałem wysokiego bruneta zmierzającego w naszym kierunku z szerokim uśmiechem. Po drodze złapał jedną z dziewczyn za rękę i pociągnął za sobą. Wydała się zaskoczona, ale gdy tylko zobaczyła jego idealnie skrojony garnitur i drogi zegarek, to zaczęła iść szybciej, żeby tylko nadążyć za tym złotym biletem.

Mężczyzna jednym pociągnięciem usadził dziewczynę obok Colina, a sam nachylił się w moim kierunku, aby zbić piątkę. To samo zrobił z Mattem i najmłodszym z nas, a potem usiadł, wciągając dziewczynę na swoje kolana.

– Co dla mnie masz? – zapytał Matthew.

Brunet uśmiechnął się pod nosem i wyciągnął zza marynarki pistolet.

Mojemu bratu prędzej stanąłby na widok broni niż kolejnej dziwki.

Matt pochylił się i zgarnął przedmiot. Obejrzał go dokładnie z każdej strony, a potem ze zdegustowaniem na twarzy odłożył.

– Co to za gówna? – zapytał z odrazą.

– Matt, no co ty? – Zaśmiał się Marshall. – Świeżutki z linii produkcyjnej. Wyciszony i z neutralnymi nabojami. Jest nie do namierzenia.

– Kończymy naszą współpracę, od miesiąca przynosisz mi tylko takie gówna i liczysz, że podam to dalej? Nie jestem idiotą za jakiego ma cię diler, wciskający ci ten badziew. Ja potrzebuję konkretów. Takich, jakie przywozi mi Vice – dodał znudzony i zamoczył usta w szklance z trunkiem.

Marshall się zniesmaczył i zgarnął pistolet ze stolika, a dziewczyna na jego kolanach zaczęła się przymilać. Chciała poprawić jego nastrój, zanim ten zrezygnowałby z usługi.

– Jutro przyniosę coś lepszego – zapewnił.

– Nie. – Odgonił go ruchem ręki, nie obdarowując nawet jednym litościwym spojrzeniem.

Marshall zacisnął zęby i wstał, a dziewczyna ruszyła za nim. Niemalże zderzył się z Aaronem, który cudem uniknął pociągnięcia barkiem. Nieco obruszony fuknął pod nosem i usiadł obok nas. Miał na sobie strój ochroniarza i pistolet przy pasku. Zanim otworzył usta, do naszej łoży wszedł Michael, uśmiechając się szeroko.

– Anthony Davies się żeni? – zapytał.

Mruknałem pod nosem, zaskoczony tym, jak szybko informacje się rozeszły. Zlustrowałem jego dopasowany garnitur i starannie ułożone włosy, aby w kolejnej chwili odpowiedzieć mu uśmiechem i skinieniem.

Bez zbędnych słów usiadł obok nas i wyczekiwał jakichś informacji. Jako plotkarz sezonu, oczywiście, chciał znać każdy szczegół.

– Czyją córką jest ta nieszczęśnica? – zapytał zainteresowany. – Cooperów? – Uniósł brew. – Teraz jak wyrosła i tatuś jej tak nie pilnuje to wcale bym się nie zdziwił, gdybyś się obok niej zakręcił – stwierdził zuchwale.

– Ona nie jest stąd – sprostował Matthew. – Jest z zewnątrz – wyjaśnił.

Michael zmarszczył brwi, a jego oczy błysnęły zainteresowaniem. Wiedziałem, co chodziło mu po głowie i wcale mi się to nie podobało. Cieszyłem się, że nie zdecydowałem się zabrać Hope ze sobą do tego klubu. Było za wcześnie na wprowadzanie jej do towarzystwa. Na pewno nie powinienem robić tego, gdy mieszkamy osobno, a przez sposób, w jaki patrzył na

mnie brunet, zaczynałem zastanawiać się, czy nie byłoby najlepiej przenieść jej do swojej sypialni. Tam byłaby bezpieczniejsza.

– Z zewnątrz? – mruknął z zainteresowaniem. – Te z zewnątrz lubią zakładać takim jak my kagańce. – Roześmialiśmy się. – Anthony Davies w kagańcu, to nie brzmi najlepiej – dodał po chwili i nalał sobie do podstawionej przez kelnera szklanki odrobinę alkoholu. – Kiedy ją przedstawiś? – zapytał.

– Nieprędko – odparłem, utrzymując surowy ton.

– Wszyscy są ciekawi – nalegał.

Widziałem, jak moi bracia i przyjaciel sztywnieją, słysząc natarczywy ton Michaela. Mnie też to przeszkadzało. Wystarczyło, że wszyscy wiedzieli o obecności kobiety w moim życiu. Może i informacja nie rozeszłaby się tak szybko, gdybym nie ogłosił tego przy ochronie w domu. Zaczynałem rozumieć swój błąd, bo bądźmy szczerzy, drzwi to żadna przeszkoda, jeśli którykolwiek z mężczyzn zapragnąłby poznać Hope osobiście. Zwłaszcza te drzwi w jej mieszkaniu, które w każdej chwili mogłyby zostać jedynie firanką.

– Wszyscy są w gorącej wodzie kąpani – sprostowałem ku ogólnemu rozbawieniu. – Jak się rozszedł towar? – zapytałem, zmieniając temat.

– Dobrze. – Wzruszył ramionami. – Zostało trochę. – Uśmiechnął się przebiegle i ułożył woreczek na szklanym stoliku. – Macie ochotę? – zapytał.

– Zabieraj to gówno sprzed mojego nosa – wycodziłem przez zęby.

– Świeżo zdjęte ze statku, czyściutkie – zapewniał tak, jakbym nie wiedział, co sprowadzałem.

Spojrzałem na Colina, który zajął się swoim telefonem, pokazywał coś Aaronowi czekającemu na mój rozkaz albo znak. Kątem oka spoglądał w moim kierunku i zaciskał delikatnie pięści.

Nie lubił, gdy trzeba było powtarzać dwa razy.

Żaden z nas nie brał. Nigdy i niczego. Sprowadzałem dobry towar od wielu lat, ze sprawdzonych źródeł. Nie dodawałem tam szkła ani trutki na myszy. To wszystko miało swoją cenę, ale byli ludzie skłonni zapłacić więcej za tej jakości narkotyki. To, co robili z nimi później, i jak urozmaicali skład, nie było moją sprawą. Skoro byli idioci, biorący to, to proszę bardzo. Mnie nic do tego.

– Jeśli masz ochotę, to wciągaj – odpowiedziałem sfrustrowany jego natarczywością. – Czy cokolwiek z tym robicie – dodałem, zbywając go machnięciem ręki.

Brunet wydawał się rozbawiony, ale nie zrezygnował ze swojego pomysłu. Stawał się kolejnym idiotą, którego musiałem wymienić, gdy zaczynał ćpać. Nie byłem jego kolegą, tylko szefem. Dlatego też nie miałem ochoty na wybijanie mu z głowy tej głupoty. Chciał? Mógł brać. Dopóki płacił za te działki, mógł robić z nimi, co dusza zapragnie.

Widziałem, jak otwierał woreczek i na mokry od śliny palec nabrał narkotyk, a potem rozsmarował go na zębach, a pozostałości na palcu zlizał z lubością. Przeszył mnie dreszcz, gdy westchnął od ulgi, jaką przyniosła mu ta czynność. Serce zaczęło bić mi mocniej i poczułem, jakbym siedział w śmietniku.

Mężczyzna powtórzył swój gest, jakby nie mógł się powstrzymać. Spocily mi się dłonie. Spojrzałem na zegarek i z zaskoczeniem zauważyłem, że jest już pierwsza w nocy. Spojrzałem na ten cały syf dookoła siebie i zacisnąłem zęby.

– Gdzie pieniądze? – zapytałem Michaela.

– W skrytce.

– Ile?

– Bańka – mruknął zadowolony, tak jakby to miały być jego pieniądze.

– Równo? – Uniosłem ze zdziwienia brwi.

– Jeszcze jakieś grosze – dodał, zbywając temat machnięciem ręki, a ja zacisnąłem ręce w pięści.

– Grosze w twoim mniemaniu to ile? – wycodziłem przez zęby.

Byłem zde gustowany jego brakiem szacunku do moich pieniędzy.

– Dwieście tysięcy – mruknął pod nosem, zakładając ręce za głowę, a Matthew się roześmiał.

Nie zrobił tego z rozbawienia, tylko z gniewu. Mieliśmy pieniądze, bo je szanowaliśmy i inwestowaliśmy mądrze. Nie układaliśmy sobie z banknotów origami. Nie miałem w planach pozwolić, żeby ktoś drwił sobie z takich „groszy”, bo to nie były grosze. Identyczną kwotę wpłaciłem do banku, aby Hope nie musiała martwić się o kredyt studencki.

I dla niej to zdecydowanie nie były grosze, a dług, który musiałaby spłacać przez pół życia. Dla Michaela – jeszcze rok temu – to też nie były grosze. Nagle się nimi stały. Miałem ochotę zacmokać zde gustowany. Nagle Michael przestał mi się podobać. Spojrzałem w bok na Matta, który również zaciskał zęby, a Colin udawał, że go nie było, z każdą sekundą zbliżając swoją dłoń do pistoletu.

– Idź do baru, Michael – zaproponowałem mu. – Weź sobie ładną dziewczynę na noc i świętuj dobrze ubity interes – dodałem, a on uśmiechnął się łobuzersko.

– Mogę? – Skinął głową na woreczek.

– Weź wszystko. – Puściłem do niego oko.

Ochoczo zgarnął narkotyki i wstał od stolika. Usiadł przy barze, a po chwili złapał jedną z dziewczyn za gumkę od stringów i przyciągnął w swoją stronę. Nie wiedziałem, czy mu stanie, skoro był pod wpływem. Bez różnicy. To była jego ostatnia noc. Oby była łaskawa.

– Do której mamy czas? – zapytał Aaron, ponownie skupiając na sobie moją uwagę.

– Do piątej – rzuciłem znudzony.

– Masz kogoś na jego miejsce? – Brew Matta wystrzeliła ku górze.

Zaprzeczyłem ruchem głowy.

– Ja chętnie zgarnę kieszonkowe, dopóki kogoś nie znajdziesz. – zaproponował Colin, ku rozbawieniu nas wszystkich.

Szkoda tylko, że jego kieszonkowe wynosiło więcej niż pensja Michaela. Ale Colin był dla mnie stuprocentową pewnością. Dlatego tyle kosztował. Zresztą sam go tak rozpuściłem, aby zachęcić go do pracy. Nigdy nie dostawał pieniędzy za nic. Pracując dla mnie – i ze mną – zarobił na budynek, który przerobił na klub nocny.

Wciąż zarabiał mniej ode mnie czy Matta, ale był w stanie swoim dochodem zapewnić sobie wygodne życie i auta z najwyższej półki.

– Myślisz, że jak się trzymają jego flaki? – zapytał Matthew, po czym skinął głową w kierunku naszego delikwenta.

– Nie bierze od tak dawna, więc coś dałoby się wyciągnąć – odparłem z lekceważącym uśmiechem, a brat odwdzieczył mi się identycznym.

Uniósł delikatnie brwi, pytając o pozwolenie, a ja skinąłem głową na znak zgody.

– Aleksandro się ucieszy – mruknął pod nosem.

Siedzieliśmy w klubie jeszcze dobre trzy godziny. Trochę piliśmy i nawet nie wiem, w którym momencie przyszedł mi do głowy pomysł odwiedzenia narzeczonej. Miałem dość tego syfu, a ona była przyjemną odskocznią. *Jedynym czystym miejscem w moim życiu.* Właśnie dlatego poprosiłem szofera, żeby zawiózł mnie właśnie do jej mieszkania. Wyszedłem z klubu jako

pierwszy, więc nikt nie mógł mnie odwieść od tego pomysłu. Gdybym był bardziej pijany, może bym się nie zdecydował.

A w tamtym momencie moje optymalnie trzeźwe myślenie podpowiadało mi tylko to rozwiązanie. Nie wiedziałem, czy to był dobry plan, ale miałem nadzieję się przekonać. Oczywiście liczyłem, że się ucieszy. Całą drogę jechałem z otwartą szybą, aby chociaż trochę pozbyć się zapachu alkoholu. Dodatkowo wyzułem pół paczki gum do żucia. Nie chciałem spłoszyć Hope. Miała wystarczająco nieprzyjemne doświadczenia z mężczyznami, dlatego mogłem domyślać się, jak zareagowałyby na zapach alkoholu. Może i była moją narzeczoną, ale wątpiłem, żeby mi ufała. Chciałbym tego, ale wiedziałem, że wymagało to więcej pracy niż oczekiwałem.

Wysiadłem pod jej blokiem i kazałem mężczyźnie wracać do domu. Jeżeli Hope by mnie wyrzuciła, to przyjechałby po mnie ktoś inny.

Stałem przed blokiem i z każdą mijającą minutą podobało mi się coraz mniej, że mieszkała w tak obskurnym miejscu. Nie bywałem cierpliwy i zaczynałem się martwić, czy za chwilę jej nie spakuję, a potem zabiorę do domu. Mojego domu. Naszego. Tam, gdzie była ochrona i nie było odrapanych ścian, a na klatce schodowej nie spali bezdomni w chłodny wieczór. Tak. Zdecydowanie chciałem przerzucić ją przez ramię i zabrać do domu, a potem cieszyć się widokiem mojej Ptaszynki przy śniadaniu, obiedzie i kolacji. Mógłbym jej załatwić osobną sypialnię, jeśli tego by potrzebowała.

Nie było problemu, bym wszedł do środka, w końcu miałem zapasowy klucz, który mi dała, abym mógł raz na jakiś czas przygotować dla nas obiad i przynieść jej świeże kwiaty, ale ona mogła spać nago. Nie chciałem sobie nawet wyobrazić tego, jak bardzo bym ją przeraził.

Wyciągnąłem telefon z tylnej kieszeni spodni i wybrałem jej numer. Nie odebrała za pierwszym razem, a ja tak desperacko pragnąłem ją usłyszeć, że zadzwoniłem kolejny raz.

– Panie Davies? – Uśmiechnąłem się na sam dźwięk jej ochrypłego głosu.

– Panno Clinton, zechciałabyś przyjąć jednego zbłąkanego wędrowca?

Zaśmiała się.

– Jesteś pijany – zauważyła. – Pijani ludzie wracają do domu, a ty gdzie jesteś?

– Jeśli mnie wpuścisz? W domu. Jeśli nie, to wciąż będę zbłąkany.

– Muszę się ubrać, zgoda? Za chwilę ci otworzę – powiedziała.

Hope zakończyła połączenie. Od razu ruszyłem pod jej drzwi. Moje kroki wydawały się być ociężałe, może dlatego zanim doszedłem na pierwsze piętro, ona już otwierała drzwi? Miała na sobie luźne spodenki do połowy uda i zdecydowanie za dużą koszulkę. Wyglądała na męską. Była rozespana, a pomimo to uśmiechnęła się do mnie i ruchem ręki zaprosiła do środka.

– Chciałbyś wziąć prysznic? – zapytała od razu, gdy leniwie ściągnąłem buty. – Byłam w takim jednym secondhandzie i przypadkiem znalazłam fajne spodenki w twoim rozmiarze... Wzięłam je i dwie koszulki, w które powinieneś się zmieścić. – Zarumieniona założyła włosy za uszy. – Wiem, że nie ubierasz się w takich sklepach, ale pomyślałam...

– Byłaś na zakupach i kupiłaś dla mnie ubrania? – Patrzyłem na nią nieodgadnionym wzrokiem. – Żeby miał w co się przebrać, gdy będę u ciebie?

– Po prostu wpadły mi w ręce i były całkiem fajne, miały spoko materiał i takie tam. – Poruszyła

niespokojnie ręką. – Wyprałam je w wysokiej temperaturze ze środkiem dezynfekującym, a potem jeszcze raz w proszku i płynie...

– Pomyślałaś o mnie – przerwałem jej uroczę tłumaczenia i nieznacznie się uśmiechnąłem. – Chcę wziąć prysznic i założyć te rzeczy.

Skinęła ruchem głowy.

– Są w łazience na suszarce.

Tak jak mówiła, były tam ubrania w moim rozmiarze. Pachniały nią. Jej proszkiem i jej mieszkaniem. Pachniały jak dom. Jak jej gorące ramiona.

Z ulgą ściągnąłem z siebie brudne ubranie i odświeżyłem się w ciepłej wodzie, która sprawiła, że słałem się na nogach.

Umyłem zęby nową szczoteczką, na której opakowaniu było moje imię. A nawet wstawiłem szybkie pranie, wrzucając do pralki swoje bokserki i skarpety oraz ręcznik, którego używałem.

Odetchnąłem z ulgą, wychodząc do przedpokoju, a uśmiech zagościł na moich wargach, gdy poczułem zapach herbaty i smażonych jajek.

Hope stała przy kuchence. Swoje długie włosy spięła klamrą. Z radia płynęła spokojna melodia *I wanna be yours* od Arctic Monkeys. Moja kobieta mieszała jajecznicę na patelni, a na stole leżały już kromki chleba posmarowane masłem, obok których stały kubki z herbatą.

Hope nie zauważyła, że zjawiłem się w pomieszczeniu, więc po cichu do niej podszedłem. Drgnęła, gdy dotknąłem jej talii, a potem spojrzała na mnie, odchylając głowę w tył i zrobiła coś dziwnego. Coś czego się nie spodziewałem. Hope stanęła przodem do mnie i mnie przytuliła.

– Wygodne?

– Tak – odparłem, chociaż nie byłem pewien, o czym konkretnie mówiła.

Odwzajemniłem przytulenie, i ku jej zaskoczeniu ją podniosłem, a następnie posadziłem na blacie roboczym. Zaśmiała się, gdy odebrałem drewnianą łyżkę z jej dłoni i wziąłem się za mieszanie jajek.

– Gdzie byłeś? – zapytała, opierając głowę o moją rękę w miejscu zgięcia łokcia, przez co moja dłoń spoczęła na jej udzie.

– W pracy.

– Och, wydawało mi się, że pracujesz w ciągu dnia.

– Czasem pracuję w nocy, ale nie chcę ci o tym opowiadać. – Uśmiechnęła się. – A ty nie pytaj o to, zgoda? Kiedyś sam ci wszystko opowiem, ale dopiero wtedy, gdy rozwiążę wszystkie problemy z tym związane.

– Chyba lubię cię bardziej, gdy nie wiem pewnych rzeczy. – Przymknęła powieki. – Wolałabym nie wiedzieć tych, których dowiedziałam się przypadkiem.

– Lubisz mnie?

– Teraz tak. – Zaśmiała się. – Już są gotowe. – Otworzyła oczy, skinęła głową na jajka i zeszła z blatu roboczego.

Przeniosłem patelnię na stolik, wcześniej pożyłem pod nią silikonową rękawicę chroniącą przed temperaturą.

– A talerze? – zapytała Hope, wyciągając widelce z szafki.

– Dziś nie ma talerzy. – Odsunąłem dla niej krzesło. – Jesteśmy tylko my, patelnia z jajecznicą i muzyka w radiu.

Wręczyła mi widelec, a potem zaśmiała się, gdy przystawiłem swoje krzesło bliżej niej. Pozwoliła, żebym położył jej nogi na swoje uda. Popijała herbatę w słabym świetle jednej z lampek i śmiała się z moich żartów.

Jadła jajecznicę i zagryzała ją chlebem, a potem przykładła moją dłoń do swojego policzka, a ja pstrykałem palcami czubek jej nosa. Pokazywała mi zaznaczone fragmenty w jednej z książek, które jej kupiłem i pozwalała mi cmokać swoje wargi.

Sprawiła, że się wyciszyłem.

Oddychałem spokojniej niż kiedykolwiek, gdy usiadła na moich kolanach i pokazywała mi kolejne fragmenty powieści. Niektóre z nich były zabawne, a inne romantyczne. Nie byłem w stanie określić, które wolała. Może dlatego, że byłem zajęty głaskaniem jej lodowatych stóp i masowaniem jej delikatnych łydek pokrytych niewielkimi włoskami, które mnie wydały się urocze. Z każdą chwilą jej ręka stawała się bardziej ociążała, a jej głowa spokojnie opadała na moje ramię. Zanim książka wypadłaby z jej dłoni, zabrałem ją i wsadziłem pomiędzy strony zakładkę, którą przytrzymała kciukiem.

Zaniosłem Hope do sypialni i położyłem w miękkiej, pachnącej pościeli. Nie byłem pewien, czy mogłem położyć się obok niej.

Zanim bym to zrobił, ostatkiem sił wróciłem do kuchni, posprzątałem po jedzeniu, wyłączyłem radio i rozwiesiłem pranie.

Byłem naprawdę zmęczony, gdy Hope wyszła z sypialni z półprzymkniętymi powiekami i złapała mnie za dłoń, prowadząc do łóżka.

– Wiem, że nie zrobisz mi niczego złego, po prostu mnie przytul – szepnęła, wracając do łóżka.

Zrobiłem tak jak rozkazała. Przytulałem ją, a ona cudem utrzymywała nogę na moim biodrze. Przycisnęła dłonie do piersi i niemożliwie mocno przylgnęła do mojego ciała. Uśmiechnąłem się pod nosem i okryłem nas ciężką kołdrą.

– Jesteś blisko, ale potrzebuję więcej, możesz przytulić mnie bardziej?

Absolutnie się na tym nie znałem i nie wiedziałem, jak miałbym ją bardziej przytulić. Wydawało mi się, że nie istniały fragmenty naszych ciał, które się nie stykały ze sobą. Pomimo to usiłowałem spełnić jej prośbę, bo skoro moja kobieta prosiła, żebym ją przytulił, to musiałem to zrobić tak, jak należało, a jeśli bym nie potrafił, to musiałem się nauczyć.

Tamtej nocy się tego nauczyłem.

Powoli przesunąłem dłońmi wzdłuż jej łopatek i zatrzymałem się w połowie pleców. Lekko na nie naparłem, przyciągając ją tak blisko, że nie wcisnęłaby się pomiędzy nas kartka papieru.

– Zawsze chciałam mieć kogoś, kto będzie mnie przytulał w ten sposób – wyszeptała. – Nikt mnie nie przytulał wcześniej, a to takie miłe. Jesteś taki ciepły. – Uśmiechała się. – Jesteś prawdziwy, panie Davies, prawda? Nie rozpułniesz się nad ranem.

– Będę tu cały czas, tak długo, jak będziesz chciała.

– Tak długo jak będę marzła?

– Tak długo jak będziesz marzła – przytaknąłem. – Będę tu w każdy chłodny dzień i w każdy deszczowy poranek, a czasem i nawet w te ciepłe dni. Możesz udawać, że jest ci zimno, żebym mógł zostawać dłużej. Żebym mógł cię przytulać cały czas. – Muskałem jej delikatną skórę przez materiał koszulki. – Mnie też nikt nigdy nie przytulał – szepnąłem w jej włosy.

– To może razem nauczymy się tego wszystkiego? Razem – mruknęła rozspana.

– Razem?

– Mhm – mruknęła. – Ty i ja.

Pocałowałem czubek jej głowy i delikatnie ją od siebie odsunąłem tylko po to, żeby złapać jej dłonie i jedną z

nich przełożyć przez własne ciało. Cmoknęła moją pierś i pogłaskała moje plecy, rozumiejąc, że właśnie w ten sposób chciałem być przytulany.

Wszystko tamtej nocy wydawało mi się idealne. Każdy jej spokojny oddech i każdy mój. To jak się przekręciła, i to, jak się przebudziłem, wyczuwając puste miejsce obok siebie. To, jak przyciągnąłem ją do siebie, wciskając kobiece plecy we własny tors.

Jaśniejące niebo i odgłosy miasta zza okna. Tłum pędzący gdziekolwiek się dało i spokój, który mi towarzyszył w tamtym małym pokoiku.

Ciepło, z którego nie chciałem rezygnować.

Jej rozchylone wargi i spokojnie przymknięte powieki.

Pomyślałem, że jedynym, co naprawdę było idealne tamtego poranka, to my.

Ja i ona.

I TAK



Hope

Obudziłam się otoczona ciepłem Anthony'ego Daviesa. A raczej zostałam obudzona jego chrapaniem. Gdyby robił to odrobinę ciszej, mogłabym swobodnie przy nim leżeć. Podobało mi się to, jak ciepły był i jak mocno mnie trzymał. W jego uścisku było coś dobrego. Tak dobrego, że gdyby nie to chrapanie, to mogłabym przespać tak kolejną połowę dnia.

Anthony z tymi lekko rozchylonymi ustami i spokojem wypisanym na twarzy wyglądał jakby miał wolne w pracy, zupełnie tak jak ja. Czymkolwiek się zajmował.

Uniosłam głowę i spojrzałam na niego jeszcze raz. Poruszyłam dłonią, aby opuszkami palców musnąć jego ostrą linię szczęki i delikatny zarost. Naprężyłam ciało i ucałowałam podbródek mężczyzny. Moja czułość nie zakłóciła jego spokojnego snu. Za to mój spokojny poranek zakłóciło pukanie do drzwi.

Zmarszczyłam brwi i wygramoliłam się z łóżka, uważając, aby nie obudzić mężczyzny. Szybko poprawiłam kołdrę, okrywając Anthony'ego po samą brodę, tak by nie odczuł braku mojego ciepła.

Przeszył mnie dreszcz, gdy zmierzyłam się z porannym orzeźwieniem. Pukanie rozbrzmiało ponownie, zmuszając mnie do przyspieszenia swoich ruchów. Zgarnęłam puchaty szlafrok z pierwszej szuflady w komodzie i wcisnęłam pospiesznie stopy w kapcie. Zawiązałam paseczek, wychodząc z sypialni, po czym ostrożnie zamknęłam drzwi. Odetchnęłam i ruszyłam

szybkim krokiem, aby w końcu otworzyć drzwi przed niecierpliwym gościem.

Zobaczyłam Matta ubranego całkowicie na czarno. Mężczyzna wszedł do mieszkania bez zaproszenia, a za nim wparował Colin z siatkami w prawej ręce. Matthew zignorował moją obecność, zbyt mocno zajęty obserwowaniem otoczenia, w poszukiwaniu, jak mi się wydawało – własnego brata. Colin natomiast puścił mi oczko i zaczął targać mi włosy, a gdy skończył, wyminął mnie bez słowa.

– Was też miło widzieć – mruknęłam pod nosem, zamykając drzwi.

Ruszyłam za nimi do jadalni połączonej z kuchnią i salonem. Wydawali się dziwnie wielcy w tak niewielkiej przestrzeni. Colin odstawił zakupy na stół i opadł na krzesło, a Matthew skupił na mnie znudzony wzrok. Całym sobą okazywał mi swoją niechęć, a przecież nic mu nie zrobiłam. To nie ja wprosiłam się do ich życia.

Skrzyżowałam ręce na piersi i uniosłam pytająco brew.

– Gdzie Anthony? – zapytał Matthew, tak jakby robił mi łaskę, że w ogóle do mnie mówił.

Otworzyłam usta, żeby odpowiedzieć, a przerwało mi głośne chrapnięcie Anthony'ego. Obaj spojrzeli po sobie i zmarszczyli brwi. Colin ruszył do drzwi sypialnianych, które zagroziłam własnym ciałem.

– Obudzisz go – zaczęłam. – Przyszedł późno w nocy, niech śpi. – Brunet obejrzał się przez bark na Matta, oczekując jakby rozkazu na kolejne poczynania. – Nie patrz na niego, tylko słuchaj tego, co do ciebie mówię – rzuciłam.

– Co mu zrobiłaś? – zapytał Loczek z założonymi na piersi rękoma. Nie rozumiałam, o co mu chodziło, co takiego wyczytał z mojego wyrazu twarzy. – Anthony nie chrapie – stwierdził, a to, co działo się za drzwiami,

zaprzeczało jego słowom. – I zawsze wstaje o świcie, a jest już po dziewiątej – wyjaśnił.

– Poddałaś mu leki nasenne? – zapytał Matthew, skupiając na sobie moją uwagę.

Zmarszczyłam brwi, zaskoczona jego podejrzeniami i zaprzeczyłam ruchem głowy.

– Po prostu był zmęczony. – Uśmiechnęli się obaj zupełnie jakbym opowiedziała żart.

Matthew wstał i ku mojemu zdziwieniu, nie wyglądał jak chmura burzowa. Na jego ustach malował się delikatny uśmiech. Colin zrobił kilka kroków wstecz, stając dokładnie obok brata. Patrzyli na mnie przez krótką chwilę, a potem znów zerknęli na siebie. Zupełnie jakby toczyła się pomiędzy nimi rozmowa, której jako jedyna nie miałam prawa usłyszeć.

– Jak wstanie, to powiesz mu, że robota zrobiona – zarządził Matthew. – I przypomnij mu, żeby naładował telefon – dodał od razu.

Ruszyli do wyjścia, zostawiając mnie w niemałym osłupieniu. Colin rzucił krótkie „pa”, gdy wychodzili, a potem zatrzasnęły się drzwi. Spojrzałam na miejsce, gdzie stali jeszcze chwilę wcześniej i wciąż czułam tę aurę władczości, którą rozsiewali. Przeszły mnie od niej dreszcze, a gdy już przypominałam sobie o bożym świecie, to czym prędzej ruszyłam zamknąć drzwi. Mógłby im przyjść do głowy powrót, a o tym wolałabym być poinformowana. Nawet takim pukaniem jak chwilę wcześniej.

Westchnęłam głośno, po czym wróciłam do kuchni i wzięłam się za rozpakowywanie reklamówek. W jednej były rzeczy śpiącego w mojej sypialni mężczyzny, takie jak ubrania na przebranie, świeża bielizna i środki higieny osobistej. Zadbali o wszystko. Nawet wzięli pod uwagę różną pogodę, bo miał zapakowane krótkie i długie spodnie, a także dres. Trzy pary skarpetek i taką

samą ilość bokserek. Zupełnie jakby miał zostać u mnie nieco dłużej. Wywróciłam oczami i zanosłam te wszystkie rzeczy do łazienki, z której Anthony prawdopodobnie będzie chciał skorzystać po przebudzeniu.

W drugiej reklamówce były jajka, świeże bułki, bekon w plastrach i jakiś dżem. Ponadto mniejsza reklamówka z dwoma soczkami w kartonie, drożdżówką, paczką truskawek i lizakiem. Miałam pewność, że takie niespodzianki robił dla mnie Colin. On okazywał mi jakiegokolwiek pozytywne emocje w przeciwieństwie do Matta, który jedyne, co robił, to mroził mnie spojrzeniem. Zupełnie jakby chciał, żebym zamarzła, a potem stopniała z pierwszymi promieniami słońca.

Zupełnie jakbym to ja była winna obecnej sytuacji. Jakbym zażądała pierścionka, który miałam na palcu.

Po rozpakowaniu wszystkiego udałam się pod prysznic. Szybko się odświeżyłam i wytarłam, a na bieliznę założyłam ten sam szlafrok co rano. Gdy myłam zęby, spoglądałam nieustannie na szczoteczkę Anthony'ego i dreszcze mnie przechodziły na samą myśl, iż wyglądało to tak jakby faktycznie mieszkał ze mną mężczyzna.

I to taki, z którym nie byłam w jedynie przyjacielskich stosunkach. Musiałam przyznać, że liczyłam na to, że zobaczę go po wyjściu z łazienki, ale nic takiego nie miało miejsca.

Dochodziła dziesiąta, gdy smażyłam jajecznicę na maśle, a drzwi od sypialni skrzypnęły. Zwróciłam się w tamtym kierunku. Wyłapałam zdezorientowane spojrzenie Anthony'ego, a potem delikatny uśmiech, gdy skupił się na mnie.

Miał na sobie koszulkę i spodenki, które mu kupiłam. Wyglądał na świeżego i wypoczętego. Uśmiechnął się szerzej i ruszył w moim kierunku. Zanim zdążyłam

odpowiedzieć mu tym samym, wziął mnie w ramiona i przytulił do swojego gorącego ciała.

– Dzień dobry, Ptaszynko – szepnął, całując czubek mojej głowy. – Która godzina? – zapytał, gdy oplotłam go ramionami.

– Dziesiąta – odpowiedziałam, a on dziwnie zeszywniał.

Odsunął się ode mnie i zmarszczył brwi, jakby starał się wyczytać z mojej twarzy kłamstwo. Po szybkiej analizie westchnął i znów mnie przytulił, tylko tym razem byłam już zwrócona przodem do płyty indukcyjnej i mieszałam jajecznicę. Mężczyzna zaglądał na patelnię z góry, a burczenie w jego brzuchu rozbrzmiało wokół nas.

– W piekarniku podgrzewają się bułeczki i usmażony bekon.

Mruknął z uznaniem na moje słowa i ruszył w tamtym kierunku.

Wziął pół bułki i dwa plastry mięsa, które położył na talerzu. Wyłączyłam indukcję, odłożyłam patelnię i spojrzałam na mężczyznę. Właśnie wyciągał resztę jedzenia z piekarnika – miał w ręce drugi talerz, na który nakładał posiłek dla mnie.

Dziwne ciepło rozlało się w mojej piersi, gdy dokroił pomidora i ułożył go na gotowych tostach. Dodał kolejne składniki, tworząc coś w rodzaju „burgerków”.

Podeszłam do stołu i usiadłam na krześle, a Anthony zgarnął oba talerze z blatu i ruszył z nimi w moim kierunku. Ten z burgerami położył po mojej stronie, a ten z bekonem po swojej. Z wrażenia zaniemówiłam, a Anthony przeanalizował sytuację i ruszył po widelce.

Nigdy żaden mężczyzna dla mnie nie gotował. Nigdy żaden mężczyzna nie zrobił mi kanapki i nie wiedziałam, jak bardzo tego pragnęłam. Zaczynałam myśleć, że takie rzeczy działy się tylko w filmach, bo w realnym życiu nie spotkałam mężczyzny, który zrobiłby coś tak

oczywistego dla swojej kobiety. Ani mój ojciec, ani wujkowie, ani Noah. Nikt nigdy nie zrobił dla kobiety śniadania. Nigdy nie widziałam, żeby mój tata przygotował mamie kawę.

A Anthony Davies zrobił dla mnie kanapki na śniadanie. Zupełnie jakby było to codziennością. Zupełnie jakby każdy mężczyzna na całym świecie tak robił. Serce zabiło mi mocniej, gdy usiadł po drugiej stronie stołu i odszukał moje nogi pod nim, a następnie ułożył je na swoich udach. Złapał wolną ręką za widelec i zaczął jeść jajecznicę prosto z patelni.

– Nie lubisz avocado? – zapytał. – Myślałem, że wszyscy wegetarianie lubią avocado. Poza tym było w twojej lodówce – mieszał się i głaskał moje stopy pod stołem.

– Nie, to tylko... – zaczęłam. – Zamyśliłam się – dodałam z uśmiechem i chwyciłam w palce złożoną bułkę, a potem zatopiłam w niej zęby.

To była naprawdę dobra bułka. I nie wiem czy była tak dobra, bo on mi ją zrobił. Czy dlatego, że naprawdę lubiłam avocado. Anthony wrócił do jedzenia jajecznicy i bekonu. Zagryzał je bułką posmarowaną masłem.

– Byli u nas twoi bracia – oświadczyłam.

– U nas? – Uniósł rozbawiony brew. – U nas, Ptaszynko, jest dwadzieścia minut drogi stąd – dodał rozbawiony, a ja się uśmiechnęłam.

– Lubię to mieszkanie.

– Czego chcieli? – Podjął temat.

– Zostawili dla ciebie rzeczy i kazali przekazać, że „robota zrobiona”. – Zrobiłam cudzysłów. – I prosili, żebyś podłączył telefon do ładowarki. Pewnie dzwonili.

Skinął ruchem głowy, przez chwilę wydawał się zamyślony, a jego myśli przerwało pukanie do drzwi. Spojrzał na mnie, gdy zdjęłam nogi z jego ud. Powoli

ruszyłam do przedsionka i otworzyłam drzwi. Poczułam dziwnie rozlewającą się atmosferę w całym mieszkaniu. Zupełnie jakby za drzwiami czekał potwór. Niemalże czułam napięte mięśnie Anthony'ego. Złapałam za klamkę, a gdy otworzyłam drzwi, zauważyłam nieśmiało uśmiechającego się Noaha. Zaskoczyło mnie to, bo mogłabym przysiąc, że zapomniałam o jego istnieniu.

– Noah? – zapytałam.

– Hope – odpowiedział. – Ale ładnie pachnie, zrobiłaś śniadanie? – zapytał tak jak gdyby nigdy nic.

Zupełnie jakby przez ostatnie tygodnie mieszkał tu ze mną i nie opuścił mnie wtedy, gdy najbardziej go potrzebowałam. Wzrok Noaha skupił się na czymś za mną, a na ramieniu poczułam ciężką dłoń.

– Wszystko dobrze, Ptaszynko? – zapytał Anthony, a jego tors otarł się o moje plecy okryte jedynie szlafrokiem.

– To Noah – powiedziałam, patrząc na blondyna.

– Ten Noah? – Skinęłam ruchem głowy.

– Hope? – Noah przeskakiwał spojrzeniem ode mnie do bruneta.

– Idź dokończyć śniadanie, Ptaszynko – zarządził Anthony, po czym złożył pocałunek na tyle mojej głowy i obrócił mnie w kierunku kuchni, po czym lekko popchnął.

Zanim się obróciłam, zauważyłam, że Noah wyglądał na zaskoczonego i lekko zestresowanego. Może nie powinnam zostawiać ich samych, ale zrobiłam to.

Gdy usiadłam do stołu, rozbrzmiało trzaśnięcie drzwi, od którego zadrżały ściany, a potem słyszałam stłumioną rozmowę. Staralam się usłyszeć cokolwiek, ale nie było mi to dane. Widocznie mojemu narzeczonemu zależało, abym nie była w stanie zrozumieć żadnego ze słów.

Z dziwnym spokojem jadłam śniadanie i oczekiwałam na powrót któregoś z mężczyzn. Noah miał w mieszkaniu jeszcze jakieś swoje rzeczy. Niewiele, ale coś było. Chyba udało mu się zabrać większość przed wymianą zamków podczas mojej nieobecności.

W kolejnej chwili drzwi znów się otworzyły i zamknęły. Tym razem pół tonu ciszej, a do kuchni wrócił Anthony.

– Co mu zrobiłeś? – zapytałam, lustrując jego szeroki uśmiech, którym mnie uraczył.

– Tylko wyjaśniłem, jak należy traktować kobiety i wspomniałem coś o tym, że lepiej dla niego, gdyby trzymał się z daleka. – Wzruszył ramionami, wgryzając się w ostatni kawałek bułki. – Te rzeczy, które tu zostawił, mogłabyś je spakować? Moi ludzie mu je dostarczą. – Wstał, przeciągając się leniwie.

– W porządku, podał ci nowy adres?

– Sam go sobie znajdę. – Machnął lekceważąco ręką i zgarnął puste naczynia do zlewu w celu ich umycia.

Nie dowierzałam, gdy zaczął zmywać. Noah nigdy nie umył po sobie nawet jednego kubka. Ani widelca. Ani czegokolwiek.

Oczywistym było, iż kiedy już rozstanę się z Anthonym Daviesem, moje standardy będą naprawdę wysokie. Albo, gdy Anthony Davies rozstanie się ze mną.

– Pójdę się umyć – poinformował. – Co zazwyczaj robisz w soboty? – Spojrzał na mnie przez ramię.

– Miałam iść na zakupy i do biblioteki, by oddać książki, może wezmę jakieś nowe – wytłumaczyłam.

Skinął głową i zniknął za drzwiami łazienki. Po chwili rozbrzmiał szum wody. Wykorzystałam ten czas, by szybko się ubrać. Obawiałam się, że może wejść tu w każdej chwili, a raczej nie chciałam, żeby zobaczył mnie nagą.

Pospiesznie założyłam żółtą bluzę z kapturem i kieszenią pośrodku oraz ogrodniczki do kolan. Wyciągnęłam z szuflady w komodzie materiałową torbę i włożyłam do niej wszystkie dziesięć książek, które ostatnio wypożyczyłam.

Ruszyłam do korytarza i zostawiłam tam swój pakunek. Zgarnęłam trampki z szafki na buty i założyłam je. Gotowa do wyjścia, wróciłam do kuchni. Wzięłam butelkę na wodę i ją uzupełniłam, a z łazienki wyszedł Anthony w dresie. Bluza podkreślała jego mocno zarysowane ramiona, a spodnie nadawały jego muskularnym nogom wyrazistszy kształt, chociaż wcale ich nie opinały. Widział, że mu się przyglądałam i nieznacznie się uśmiechnął.

– Ślicznie wyglądasz – skomplementował mnie. – Gotowa? Wychodzimy? – upewnił się.

– Tak. – Wzruszyłam ramionami, a Anthony ruszył w kierunku korytarza po swoje buty.

– To chodźmy. – Wyciągnął rękę w moim kierunku, a ja ją chwyciłam.

Wyszliśmy na korytarz, a mężczyzna zamknął drzwi od mieszkania i ku mojemu zdziwieniu, poprowadził mnie na dół, nie zabierając swoich rzeczy. Nawet telefon zostawił w mieszkaniu. Myślałam, że się rozdzielimy i spotkamy może w poniedziałek – w kawiarni.

Anthony chyba miał inny plan, bo gdy tylko znaleźliśmy się na zewnątrz, to wziął torbę z mojego ramienia i założył na swoje, a potem nasze złączone dłonie wcisnął do kieszeni swoich ciemnych dresów.

– Idziemy razem?

– Tak – odpowiedział. – Wziąłem wolne w pracy na ten weekend. Możemy spędzić go razem. Chciałbym pokazać ci dom, ale nie mam nic przeciwko temu mieszkaniu. – Wzruszył ramionami.

– Och, no tak... – Poglądził wierzch mojego kciuka swoim kciukiem. – Zostańmy w moim mieszkaniu, chyba to jeszcze zbyt wcześnie na dom – wydukałam.

Z trudem przyszło mi o tym mówić, bo w mojej opinii było zbyt wcześnie na cokolwiek. Ten nasz związek, w który on się zaangażował, na tamten moment był dla mnie lekkim absurdem. Tak samo jak wszystko, co z nim związane, ale z jakiegoś powodu było mi dobrze u boku tego mężczyzny. Mogłam oprzeć głowę o jego rękę, a on nie twierdził, że było to niewygodne. Wydawał się tym nawet zadowolony. Czynił mnie szczęśliwszą w najbardziej prozaicznym znaczeniu tego słowa.

– Czym się zajmujesz? – Uśmiechnął się.

– Aktualnie zajmuję się bezpiecznym doprowadzeniem cię do biblioteki.

– Chodziło mi o specyfikację twojej firmy – wyjaśniłam, gdy szliśmy przez park w kierunku przeszklonego budynku.

– Sprowadzam różne produkty zza granicy. Mam statki w kilku portach na wybrzeżu, kilka samolotów i firmę transportową. Zajmuję się głównie materiałami budowlanymi, drogimi tkaninami i surowcami na zamówienie – wytłumaczył. – Przejąłem interes po ojcu – dodał, widząc zmieszanie na mojej twarzy.

– A twoi bracia? Też dostali taki złoty bilet? – zapytałam z uniesioną brwią, a on się roześmiał w najlepsze.

– Mają udziały i swoje biznesy. Wspieramy się – powiedział swobodnie. – A ty? – Uniósł brew. – Gdzie twój złoty bilet?

– Chyba właśnie trzymam go za rękę. – Przewróciłam oczami, a on roześmiał się w głos z mojego marnego żartu. – Moim złotym biletem są studia, Anthony. Kiedy je skończę i zacznę zarabiać, to będzie mnie stać na własne duże mieszkanie i własną biblioteczkę, a nawet

na żywe kwiatki, które będę wymieniać trzy razy w tygodniu i kupię sobie Crocsy.

– Te klapki? – zdziwił się.

– Tak, w szpitalu cały personel w nich chodził, tylko nie ja. – Spojrzeliśmy na siebie.

– Więc chciałabyś od życia kwiatki, klapki i książki? – podsumował.

– I własne mieszkanie – dopowiedziałam.

– Mogę być współwłaścicielem? – Uniósł pytająco brew, wywołując tym samym mój uśmiech.

Wyglądał, jakby chciał być właścicielem, a nie współwłaścicielem. W chwili, gdy miałam odpowiedzieć, otworzył przede mną drzwi od biblioteki i od razu skierował się z książkami do recepcji. Podążyłam do interesujących mnie tytułów. Przez chwilę pozwoliłam sobie zaciągnąć się przyjemnym zapachem panującym jedynie w tym miejscu.

Drewniana podłoga zaskrzypiała pod moimi stopami; spojrzałam w bok na przeszkloną ścianę i uświadomiłam sobie, że od ostatniego razu, kiedy pomagałam myć drewniane ramy okien, nikt tego nie zrobił. Na brzoście osiadła spora ilość kurzu, który miał swój urok.

Wszystko tam wydawało się go mieć, nawet poklejone taśmą książki, które ktoś adnotował ołówkiem. Skrzypiące krzesła i ławki z wyrytymi cyrklem sercami.

Porzuciłam tę myśl i skupiłam się na badaniu opuszkami palca papierowych grzbietów, które znałam na pamięć. Poszukiwałam nowych tytułów, często dodawanych do zasobów tej biblioteki. Słyszałam również jak Anthony szedł w moim kierunku i opadł na krzesło przy stoliku zaraz za moimi plecami.

– Chciałbym być twoim złotym biletem – szepnął, gdy wyciągnęłam pierwszą książkę z regału.

Spojrzałam na niego przez ramię, a on patrzył na mnie jak na obrazek. Siedział lekko pochylony w przód, prawy policzek opierał na dłoni złożonej w pięść.

– Nikt nie uwierzy w to, że cię kocham. Raczej będą skłonni twierdzić, że kocham twoje pieniądze. – Skrzywiłam się. – Niepotrzebnie mi mówiłeś, że masz ich aż tyle. Jestem jeszcze bardziej skrepowana niż przedtem.

– Wiesz, że i tak się z tobą ożenię, prawda? – zapytał rozmarzony.

– Nie pasujemy do siebie. – Prychnęłam.

Machnął lekceważąco wolną ręką.

– I tak się z tobą ożenię – powiedział z uśmiechem.

– Jesteś dla mnie trochę za stary. – Zaśmialiśmy się oboje. – Na pewno każdy cię posądzi o sponsoring. – Westchnęłam rozbawiona.

– I tak się z tobą ożenię. – Mówił, patrząc na mnie maślanymi oczami. Robił to tak intensywnie, że aż się zarumieniłam.

– Chryste. Anthony Daviesie, nie patrz tak na mnie. – Odwróciłam się do niego tyłem, ukrywając czerwone policzki.

– Po ślubie będziesz miała połowę tego wszystkiego, co teraz należy do mnie. Równie dobrze i ja mogę być twoim utrzymankiem. – Wstał i znalazł się zaraz za mną, a potem złapał mnie za rękę i wciągnął między alejki.

Mogłam dziękować Bogu, że o tej godzinie byliśmy tam sami. Nie licząc przygłuchej bibliotekarki.

– Nie będę niczyją utrzymanką – powiedziałam stanowczym tonem, wciąż szepcząc.

– Oczywiście, że nie, Ptaszynko. – Ochoczo mi przytaknął. – Jesteś na to zbyt bystra. Szkoda marnować

taki potencjał. – Przywarł ustami do moich ust, kradnąc mi dech w piersi.

Złapał mnie za policzki, zmuszając tym samym, abym stanęła na palcach. Szybko okazało się, że to zbyt mało i jakimś cudem mnie podniósł, a ja oplotłam jego biodra udami i wplotłam palce w jego gęste włosy. Moje plecy zderzyły się z grzbietami książek.

– Nigdy więcej nie mów, że do siebie nie pasujemy. Jesteś dla mnie stworzona – szepnął w moje usta, które były mokre od jego śliny, a potem znów mnie pocałował. Nieustannie czułam, jak gładził moją talię.

– I tak się ze mną ożenisz? – Zaśmiałam się.

– Tak, Ptaszynko. Dokładnie. – Ponownie mnie pocałował. – Zrobię to niezależnie od wszystkiego. – Poglaskał mój policzek.

– Nie jesteś tak do końca poważny, prawda? – Oparł swoje czoło o moje i dotknął nosem mojego.

– Nie, ale potrafię gotować i zawsze pamiętam o wszystkich rocznicach.

LEPIEJ NIE ODBIERAĆ



Anthony

Trzymałem ją za dłoń, w drugiej miałem siatkę z zakupami, a na ramieniu materiałową torbę pełną książek. Był już wieczór. Nie spodziewałem się, że bibliotekarka zaangażuje moją kobietę do mycia okien, ale Hope nie wydawała się zaskoczona zaistniałą sytuacją. Chyba bardziej zaskoczył ją fakt, że ja też się za to wziąłem.

Nikt nigdy nie uwierzyłby, że myłem okna w publicznej bibliotece, bo starsza pracownica nie była w stanie tego zrobić. Zresztą co ja mówię? Nikt nigdy nie uwierzyłby, że w ogóle umyłem okna. Działy się ze mną dziwne rzeczy, które z jakiegoś powodu mi się podobały.

Lubiłem być tym dobrym, gdy w zamian otrzymywałem ciepłe spojrzenia blondynki i całusy, które sama inicjowała.

Twierdziła, że buziaki to forma zadośćuczynienia za zanudzanie mnie na śmierć czytaniem przez nią opisów książek, które już знаła, odszukiwała ulubione fragmenty.

Tylko że się nie nudziłem, bo czytała na głos. Ale, gdy stwierdziła, że w taki sposób będzie mnie przeproszać, to zacząłem udawać, że się nudzę. Z trudem przychodziło mi skupianie się na czymkolwiek innym niż ona, a z całych sił usiłowałem zapamiętać tytuły książek, które, jak twierdziła – chciała mieć w swojej kolekcji.

Gdyby tylko mi pozwoliła, zabrałbym ją na książkowe zakupy już tamtego dnia.

Wiedziałem jednak, że to absurdalny pomysł i skupiałem się jedynie na tym, jak ponętnie wyglądała w ogrodniczkach, żółtej bluzie i z książką w ręce.

Po raz pierwszy w życiu czytanie wydało mi się seksowne.

Poza tym pozytywnie kojarzyło mi się z czasem spędzonym w szpitalu, gdzie jej głos był nieodłącznym elementem mojej codzienności.

Jej głos był wciąż tak samo kojący jak wtedy.

Chociaż powinienem się stresować przez wzgląd na moich braci i brak telefonu przez cały dzień. Mogło się wydarzyć naprawdę dużo w tym czasie. Staralem się o tym nie myśleć, a noże – jeden na moim udzie i drugi na łydce jakoś zabawnie mi przypominały o tym, kim byłem.

Liczyłem, że gdyby mnie potrzebowali, to bez większego problemu by mnie znaleźli. Ale jeśli miałem być szczery, to wcale nie chciałem zostać zlokalizowany. Było mi dobrze. Cicho i spokojnie. A palce Hope przyjemnie gładziły moje.

Bąłem się, że dużo dłużej zajmie jej przyzwyczajanie się do mojego dotyku, nawet w tak subtelnej wersji, a wydawałoby się, że nic nie mogło cieszyć mnie bardziej niż jej zaufanie.

– A Derek w kuchni zawsze zostawia mi trochę tego kremu pistacjowego – kontynuowała opowiadanie o współpracownikach. – Czasem przekłada nim biszkopt, jeśli zostanie nadmiar i wkłada do mojej szafki w stołówce. – Uśmiechnęła się szeroko.

– A ten od kawy? – zapytałem, składając pocałunek na czubku jej głowy.

Hope złapała mnie za przedramię i wtuliła głowę w zgięcie mojego łokcia. Nie byłem pewien, czy kiedykolwiek dowie się, jak ten jeden gest na mnie zadziałał. Serce zabiło mi szybciej w reakcji na tę

czułość. Od razu zwolniłem kroku, aby mogła zrównać ze mną tempo marszu. Nie chciałem, żeby mnie puściła. Serce mi rosło, gdy przycisnęła mnie do siebie jeszcze mocniej. Zupełnie jakby chciała schować się w moim ramieniu. Nigdy nie czułem się jak bezpieczna przystań, aż do tamtego momentu.

– Słuchasz? – Wyciągnęła mnie z zamyślenia.

– Tak, oczywiście, że tak, Ptaszynko – zreflektowałem się, od razu skupiając wzrok na jej błękitnych oczach.

– Ostatnio zrobił dla mnie z taką pianką na wierzchu. Myślałam, że nie lubię kawy, ale ta z napojem sojowym jest naprawdę pyszna. Chociaż Alex dolewa tam więcej tego napoju niż kawy. – Parsknęła. – To pewnie dlatego mi smakuje. A poza tym to ciężko nie lubić czegoś o smaku karmelu. Zrobię dla ciebie podobną, dobrze? Pewnie rozpuszczalna kawa z marketu, a mielone ziarna znacznie się od siebie różnią, ale chociaż użyję tego samego napoju sojowego. – Uniosła lekko głowę oczekując odpowiedzi. Ku mojej uciechu nieustannie wtulała się w moją rękę.

– Zrobisz piankę? – Uniosłem pytająco brew, a ona szeroko się uśmiechnęła zadowolona z tego, że jej słuchałem.

– Postaram się. – Cmoknęła zgięcie mojego łokcia.

– A jak Fin? – zapytałem, przystając przed ostatnimi pasami na drodze do jej mieszkania.

– Kto?

– Szef. – Poprawiłem się. – Jest w porządku? – upewniłem się.

– Tak, nie widuję go często, ale zawsze jest miły i za każdym razem stawia mi przed nosem lukrowane babeczki. – Roześmiała się, a ja uśmiechnąłem.

Wiedziałem, żeby to właśnie Finowi zaufać w kwestii mojej kobiety. Współpracowałem z nim już tak długo, że

nie miałem większych wątpliwości. Zawsze dbał o to, co mu powierzyłem. Zawsze rozliczał się co do centa. Cieszyłem się, że i w tej kwestii mu zaufałem, bo sieć jego cukierni to najbezpieczniejsze miejsce na świecie. Przynajmniej do zmroku. Dopóki ich właściciel nie zamieni błękitnej koszuli i szerokiego uśmiechu na ciężkie buty i surowy wzrok.

– To twój kolega? – zapytała.

– Wspólnik – sprostowałem. – Mamy do siebie zaufanie.

– Sprowadzasz dla niego mąkę z innego kontynentu? – zapytała, na co się zaśmiałem, bo było to bardzo trafne stwierdzenie.

– I cukier – dodałem, wprowadzając ją do klatki schodowej.

– Pewnie jesteś zmęczony. – Westchnęła, otwierając przed nami drzwi do mieszkania.

Przepuściłem ją i lekko się wzdrygnąłem, gdy poczułem chłód – już brakowało mi dotyku Hope.

– Nic z tych rzeczy – zaprzeczyłem.

Hope zniknęła z pola mojego widzenia.

Ruszyłem za nią do kuchni. Odłożyłem zakupy na blat i zacząłem je rozpakowywać. Hope w tym czasie zamknęła okna, a następnie chwyciła torbę z książkami i ostrożnie je wyciągnęła, układając misterną wieżę na jednym z parapetów. Gdy skończyła, umyła ręce, po czym naląła wody do czajnika i zagotowała ją. Spojrzała na stół i rozłożone na nim produkty spożywcze.

Zakasała rękawy i zaczęła układać wszystko do szafek, a ja usiadłem przy stole. Oparłem twarz na dłoni i wpatrywałem się w najzwyklejszy obrazek na całym świecie. Zastanawiałem się, jakim cudem ona wyglądała jak arcydzieło podczas takich zwykłych czynności. Przełknąłem ciężko ślinę, gdy po raz kolejny stanęła na

palcach, a mięśnie jej łydek i ud napięły się w atrakcyjny sposób.

Uwijała się jak mróweczka, a ja starałem się pomóc.

Hope w końcu spojrzała na mnie przez ramię. Uśmiechnęła się zastając mnie w takiej pozycji.

Być może nie rozumiecie powagi sytuacji, więc wyjaśnię.

Hope stała na palcach. Jej nogi były naprężone, a dłonie oparte płasko na blacie i spoglądała na mnie przez ramię. Jej oczy błyszczały rozbawieniem, a na ustach błąkał się subtelny uśmiech. I wtedy dopadło mnie poczucie, że to się już wydarzyło. Zupełnie jakbym już siedział z nią w tej kuchni.

– Czemu tak patrzysz? – zapytała onieśmielona.

Rumieniec rozlał się na jej policzki.

– Chyba zakochałem się w tobie od nowa – przyznałem, patrząc na nią tymi maślanymi oczami, a ona wybuchła śmiechem, zarażając mnie nim. – O tak, zdecydowanie zakochałem się jeszcze raz. – Westchnąłem. – Nie przestawaj robić tego wszystkiego, co sprawia, że się zakochuję. Chcę przeżywać to codziennie na nowo – stwierdziłem.

– Chryste, Anthony Daviesie... – Westchnęła, kręcąc rozbawiona głową. – Nie możesz do mnie tak mówić. – Wydawała się speszona.

– Dlaczego?

– Po prostu nie możesz. – Pokręciła głową na boki. – Tego wszystkiego. To nieprawdopodobne. Rozbudzasz we mnie emocje, których sama nie rozumiem, a gdy mówisz do mnie w ten sposób. – Odchyliła głowę w tył. – Gdy tak patrzysz. To miesza mi w głowie. Nie możesz mnie kochać tak po prostu. – Odwróciła się ode mnie.

– Tylko ja nie mogę cię kochać, czy jest ktoś jeszcze na tej czarnej liście? – zapytałem. – Nikt, kogo do siebie

dopuszciałaś, nie dbał o ciebie tak jak ja, więc czemu tylko ja nie mogę cię kochać? Chcę to robić – zauważyłem, mówiąc spokojnym głosem, a ona ciężko westchnęła. – Chcę chodzić z tobą do biblioteki i pić kawę z pianką. Odbierać cię z pracy i pytać, jak minął twój dzień. Dlaczego miałbym nie móc tego robić? Bo załatwiam pewne sprawy w taki, a nie inny sposób? Dlatego nie zasłużyłem na taki dar? Może i nie zasłużyłem. – Parsknąłem. – Ale pycha jest najmniejszym z moich przewinień i nie wstydzę się tego, że będziesz moim małym słodkim grzechem – podsumowałem, a ona spojrzała na mnie z niepokojem wypisanym na twarzy.

– Kiedy mnie dotykasz... – zaczęła, zupełnie nieświadoma, jak te trzy słowa wpłynęły na napięcie całego mojego ciała. – To jest coś innego. To jest miłe. Nie rozumiem tego i nie wiem, czemu tak jest. Jak już znudzi ci się zabawa w opiekę nade mną... – Jej usta drgnęły w smutnym uśmiechu. – To mnie zboli. Nie chcę się angażować w związek o niepewnej przyszłości.

– Niepewnej przyszłości? – Uniosłem ze zdziwienia brwi. Hope skinęła w odpowiedzi głową. – Ptaszynko, cud sprawił, że jeszcze nie wywozłem cię do Vegas na najszybszy ślub świata. A ty mi tu wyjeżdżasz z niepewną przyszłością. Przysięgam, że jeżeli powiesz to jeszcze raz, to przerzucę cię przez bark i odstawię dopiero przed ołtarzem. – Rozsiadłem się wygodniej, lustrując mieszanie, którym cała emanowała.

– To nieprawdopodobne – szepnęła i wydawało mi się, że miała coś dodać, ale przerwał jej dzwonek telefonu. Oboje spojrzeliśmy na jej smartfon.

Telefon Hope leżał na stole obok mnie. Dzwoniący numer był zastrzeżony. Wziąłem urządzenie i odebrałem.

– Czego? – zapytałem swobodnie, mając stuprocentową pewność, kto dzwonił.

– Wstałaś królowno? – Uśmiechnąłem się, spoglądając na zdezorientowaną dziewczynę.

– Wstałem.

– Kiedy naładujesz telefon? – Matthew użył nieco bardziej formalnego tonu.

– A dzieje się coś godnego mojej uwagi i interwencji?

– Po prostu bądź pod telefonem.

– Co robi Colin? – zapytałem.

– Podlicza w kalkulatorze swoje kieszonkowe za dzisiejszy dzień. – Obaj się zaśmialiśmy. – Dobrze mu poszło. Muszę kończyć. Dawaj jakieś znaki życia.

Zakończył połączenie.

– Naprawdę tak łatwo jest dostać czyjś numer telefonu? – Zaskoczona zmarszczyła brwi. Stała, podpierając dłonie na biodrach.

– Minuta roboty. – Poruszyłem sugestywne brwiami, wyłapując jej grymas niezadowolenia na twarzy. – Głodna? – Przytaknęła ruchem głowy.

Pokonałem dzielącą nas odległość, szybko wciągając Hope pomiędzy moje ramiona. Oparłem podbródek na czubku jej głowy, aby w kolejnej sekundzie odsunąć ją od siebie i wziąć w posiadanie te słodkie usta. Dłonie położyłem na rumianych kobiecych policzkach. Tym gestem przejąłem całkowitą kontrolę nad zbliżeniem.

Lubieżnie rozchyłała wargi, pozwalając, abym tu rządził. Ufnie wpuściła mój język do swoich ust, tym samym dając niemą zgodę na pogłębienie czułości. Smakowała jak cynamonki, które jedliśmy w drodze z biblioteki do sklepu.

Nasze klatki piersiowe zaczęły się dotykać, gdy oddychaliśmy tak gwałtownie.

Złapałem ją palcami za policzki, nie zachowując potrzebnej delikatności. Jednak nie potrafiłem się

powstrzymać, kiedy zassała moją dolną wargę i napała na nią zębami. Cud sprawił, że nie wsadziłem rąk pod materiał jej bluzy. Oczywiście było, że chciałem jej dotykać.

To niewyobrażalne, jak bardzo tego pragnąłem. Chciałem tych nóg na swoich nogach. Ud owiniętych wokół moich bioder i moich dłoni na jej piersiach. Zamiast tego oparłem swoje czoło o czoło Hope i skradłem ostatni namiętny pocałunek.

– Idź się umyć, Ptaszynko, a jak wrócisz, kolacja będzie gotowa – szepnąłem.

Zwiększyłem dystans między nami, nie ułatwiała mi zadania, gdy wciąż się we mnie wpatrywała. Zupełnie jakby chciała więcej. Cholera. Ja też chciałem więcej, ale nie mogłem sobie na to pozwolić. Jeszcze nie teraz. Nie ufała mi, a seks skończyłby naszą znajomość, doskonale o tym wiedziałem. Poza tym zasłużyła na więcej niż szybki niedbały numer na kanapie w tej obskurnej kamienicy, gdzie nawet nie mogłaby jęknąć przez wzgląd na sąsiadów.

Chciałbym, żeby w trakcie naszego zbliżenia nie musiała się martwić o nic. Mogłaby być w pełni pochłonięta doznaniem.

Moją uwagę od tych myśli odwrócił wzwód napierający na materiał spodni. Nie chciałem, żeby się wystraszyła. Pospiesznie cmoknąłem ją w czoło i odwróciłem się w kierunku blatu. Poglądziła moje plecy przez materiał koszulki i odeszła.

Drogi Boże, jak ja jej pragnąłem.

Westchnąłem ciężko i zająłem się przygotowywaniem dla nas kolacji.

Resztę soboty spędziliśmy na kanapie. Pozwalała mi się całować, a ja nalegałem, żeby czytała na głos. Nie miałem ochoty na film, gdy mogłem jej słuchać.

Nie wydawała się skrepowana, gdy wyszedłem spod prysznicza w samych spodenkach, a potem – ku mojemu zadowoleniu, zapytała, czy pójdziemy spać.

Chciała mnie w swoim łóżku. Chciała mnie przytulać. Chciała chować się w moich ramionach przed wszystkim, co czekało w ciemności – przed wszystkim, z czym musiała mierzyć się sama.

Nie inicjowała żadnych pocałunków i ku ogólnemu zdziwieniu, ucieszyło mnie to. Nie chciałem się śpieszyć. Chciałem ją poznać i sprawdzić, jak długo wytrwam bez aktywności seksualnej. Musiałem się przekonać, czy będę dla niej takim partnerem, na jakiego zasłużyła. Takim, jakiego potrzebowała.

Rano obudziłem się pierwszy. Mogłem na spokojnie się rozbudzić i nacieszyć bliskością blondynki. Okryłem jej ciało szczelniej kołdrą i założyłem jasne włosy za ucho. Pocałowałem ją kilka razy w policzki, a raz nawet cmoknąłem lekko rozchylone usta. Nie zamierzałem czekać w tym łóżku, aż dziewczyna się obudzi.

Chciałem wstać i zrobić śniadanie. Zauważyłem, że lubiła, gdy gotowałem. Dla mnie był to chleb powszedni, więc nie widziałem problemu w przygotowaniu jednej porcji więcej. Nawet jeśli sam musiałbym zjeść owsiankę na śniadanie. Leniwie wstałem z łóżka, a Hope chyba wyczuła, że ma więcej miejsca, bo rozłożyła szeroko ramiona. Uśmiechnąłem się na ten widok.

Ruszyłem przez sypialnię w kierunku okna, które uchyliłem tak jak Hope poprzedniego dnia. Już miałem wyjść z pomieszczenia, gdy moją uwagę przykuł jej dzwoniący telefon. Bez większego zastanowienia sięgnąłem po urządzenie i wyciszyłem, zanim dzwonek zdążył obudzić śpiącą kobietę.

Nie powinienem odbierać telefonu bez jej wiedzy, ale kontakt podpisany „Nie odbierać” rozbudził moją ciekawość. Skoro tak kogoś podpisała, to jak na nędzną imitację rycerza przystało – postanowiłem pomóc

zrozumieć owej osobie, że moja kobieta nie życzyła sobie kontaktu. Dlatego też odebrałem i od razu zamknąłem za sobą drzwi.

– Hope? – usłyszałem kobiecy głos, który zbił mnie z tropu. – Halo?

– Słucham – odpowiedziałem.

– Kto mówi? – zapytała.

– Narzeczony Hope – powiedziałem pełnym przekonania głosem.

– NARZECZONY?! – krzyknęła radośnie do telefonu. Zmarszczyłem brwi i oczekiwałem dalszego rozwoju wydarzeń. – RICHARD! ZAREĆZYŁA SIĘ! – Rozbrzmiał kolejny krzyk, na który się skrzywiłem.

Kolejnym, co mnie zaskoczyło, było powiadomienie o rozmowie video. Moje oczy rozszerzyły się dwukrotnie i nie miałem pojęcia, jaki diabeł mnie pokusił do zaakceptowania tej opcji.

Ukazała mi się jasnowłosa kobieta. Szczęrzyła się jak szalona.

Kim ona, do cholery, była?

– RICHARD ON JEST NAGI! – pisnęła podekscytowana.

– NAGI?! – odkrzyknął mężczyzna, który zdecydowanie nie podzielał entuzjazmu blondynki.

Nagle jego twarz ukazała mi się na ekranie. Zmarszczył brwi i badał moją twarz, a potem pierś uważnym wzrokiem. Wydawał się być w wieku mojego ojca.

– Sypiasz z moją córką? – To pytanie ściągnęło mnie na ziemię w najdrastyczniejszy ze sposobów.

Jednak to nie pytanie wystraszyło mnie tak bardzo, jak określenie, które odnosiło się do Hope. Boże, pragnąłem

cofnąć czas o te pięć minut i w ogóle nie ruszać jej telefonu.

– Co? – zmieszałem się. – Nie, nie. Drogi Boże, nie. – Zaśmiałem się nerwowo. – Nie pieprzymy się. – Parsknąłem i przełknąłem ślinę, gdy uświadomiłem sobie, jaki wydźwięk miało to słowo.

Zacząłem chodzić nerwowo po kuchni.

– Pieprzymy? – powtórzył po mnie. – Mówisz o moim dziecku – wycedził przez zęby. – To jesteś jej narzeczonym i jej nie dotknąłeś? Co, może coś ci nie pasuje? – zarzucił mi, wpędzając w coraz to większe zażenowanie.

– Nie. O Boże, to nie tak. Jest cudowna. – Niemalże krzyknąłem i zacząłem pstrykać palcami. – Jest śliczna. Naprawdę. W życiu nie widziałem seksowniejszej kobiety, staje mi na samą myśl. – Uśmiechnąłem się i spojrzałem na starszego mężczyznę, który poczerwieniał na twarzy. Przeanalizowałem te słowa jeszcze raz w swoich myślach i teraz to serce mi stanęło. – W mojej głowie brzmiało to lepiej – mruknąłem pod nosem.

– Zapewne – odburknął. – I śpisz w tym jej mieszkanku? Moja córka nie będzie cię utrzymywać. – Pogroził mi palcem. Brakło mi słów. Naprawdę.

– Ja mam swój dom – wyjaśniłem. – Tak wyszło, że jesteśmy teraz tu.

– A czym zajmują się twoi rodzice?! – krzyknęła gdzieś z tyłu jej matka.

– Są na emeryturze – powiedziałem pod nosem.

– Richard, zrób mi miejsce, trochę się przypudrowałam – wtrąciła się kobieta. – Gdybym wiedziała, że odbierze jakiś facet, to kieckę bym włożyła! – Klasnęła w dłonie, na nowo znajdując się w kadrze. – Ona to nic nam nie mówi, odkąd się wyprowadziła. – Kobieta założyła włosy za ucho, a mężczyzna obok złożył ręce na piersi i mordował mnie wzrokiem. – A tu taka

nowina! Już się bałam, że zmieniła preferencje, a tu ona ukrywała zaręczyny. – Patrzyła na mnie wyczekująco.

– Heh. – Tylko tyle z siebie wydusiłem i uśmiechnąłem się szeroko. – To ja ją obudzę – zaproponowałem, spoglądając na ojca Hope, który podpierał dłonie na biodrach z najbardziej zaciętym wyrazem twarzy, jaki widziałem.

– Czemu tak krzyczysz? – Usłyszałem za sobą głos wybawczyni.

Spojrzałem w jej kierunku i pośpiesznie wcisnąłem telefon w drobne dłonie. Zerknęła na mnie całkowicie zbita z tropu.

– O wstałaś! Jak dobrze, my już wszystko wiemy, tak się ciesz... – Połączenie zostało przerwane przez moją kobietę.

Spojrzałem jej przez ramię i zobaczyłem, że blokuje numery obojga rodziców w ekspresowym tempie.

Patrzyła na mnie, ewidentnie oczekując wyjaśnień.

– Gdyby było napisane, że to twoja mama, to bym nie odebrał. – Uniosłem dłonie i zacząłem gestykulować, dodając dramatyzmu do mojego przerażonego głosu. – Kto podpisuje mamę „nie odbierać”? – zapytałem.

– No właśnie – westchnęła. – Nie odbierać. – Wycedziła. – Której części tego zdania nie zrozumiałaś? – Była całkowicie zrezygnowana.

– Hope?

– Tak? – zapytała.

– Powiedziałem twojemu tacie, że staje mi na myśl o tobie – wyznałem. Ukryła twarz w dłoniach, wzdychając głośno.

– Mojemu tacie? – upewniła się.

– Tak.

– Anthony Daviesie, coś ty najlepszego narobił?

PROSZĘ



Hope

Anthony odwiózł mnie do pracy. Nie wiedziałam, jak długo miał zamiar być jeszcze w moim mieszkaniu, ale po ostatnich sytuacjach miałam ochotę go wyrzucić. Przynajmniej do momentu, gdy pocałował mnie na dzień dobry. Wtedy moja żądza mordy zadziwiająco zmaląła.

Moja matka od tamtej feralnej rozmowy zmieniła numer dziesięć razy, żeby mnie o wszystko wypytać, a jedyną osobą, z którą miałam ochotę rozmawiać był mój załamany tata. Wiem, że mama podsłuchiwała, a moje ogólne wyjaśnienia zaspokoily w jakimś stopniu jej zapał. Głównie dlatego przestała do mnie wydzwaniać jak rasowa stalkerka.

Oczywiście, kochałam swoich rodziców, ale czasem wolałabym, żeby potrafili zamknąć usta w odpowiednim momencie. Ta zasada dotyczyła głównie mamy, która podczas naszej ostatniej konwersacji powiedziała o trzy słowa za dużo.

Nie kontaktowałam się z nią, rozmawiałam jedynie raz na jakiś czas z tatą. Los sobie ze mnie zadrwił i wykorzystał Anthony'ego w najmniej odpowiednim momencie. Byłam przekonana, że cała dzielnica, w której przyszło mi się wychować, wiedziała o moich zaręczynach.

Moją matkę można było podejrzewać nawet o wywieszenie billboardu reklamowego z zenującą treścią jak „Hope w końcu przekaże swoje geny i zmieni nazwisko”.

Ta kobieta absolutnie nie widziała żadnych przeszkód w zaręczynach, mimo że nawet nie poznała imienia mojego wybranka. Nie wiedziała, ile miał lat, ani czym się zajmował. I wydawało mi się, że zapomniała, ile ja miałam lat, bo trzymajcie mnie, ale cholerne dwadzieścia to żadne staropanieństwo. W każdym razie, dawno nic mnie tak nie cieszyło jak milczący telefon i wspomnienie męskich ust.

Natłok myśli w mojej głowie przerwał dzwoneczek sygnalizujący otwarcie drzwi. Uniosłam głowę i lekko się wyprostowałam, przyklejając na usta uśmiech. Gdy uświadomiłam sobie, kto wkroczył do kawiarni, mina mi zrzedła. Staralam się zignorować zadowoloną z siebie minę mojego kolejnego dręczyciela i wzięłam w dłoń długopis oraz notesik. Ruszyłam różnym krokiem do stolika, gdzie dwa krzesła zostały zajęte. Staralam się odwzajemniać posyłane mi uśmiechy, ale nie byłam w stanie. Mój żołądek zawiązał się w supeł, a jego zawartość podchodziła mi do gardła.

– Dzień dobry – przywitałam się.

Dwie kobiety wymieniły się spojrzeniami, nie kryjąc radości.

– Dzień dobry, złotko – odpowiedziała mama Anthony’ego. – Pierścionek pasuje? – zapytała, spoglądając na moje palce.

I co miałam jej niby powiedzieć?

– Tak. – Mimowolnie spojrzałam na błyskotkę zdobiącą mój palec. – Podać coś? – Wróciłam do swoich obowiązków.

– Niech zrobi to ktoś inny, a ty usiądź z nami. Musisz koniecznie poznać Ginię. – Wskazała kciukiem na siedzącą obok brunetkę.

Wyciągnęłam dłoń w kierunku starszej kobiety. Nie zdziwiło mnie, gdy od razu wykonała taki sam gest, a potem zamknęła mnie w żelaznym uścisku. Wstała tak

szybko, że przez chwilę obawiałam się, czy krzesło, na którym siedziała nie upadnie na podłogę.

Zabrakło mi powietrza w płucach, a ona po swoim szybkim ataku, odsunęła się i złapała obiema dłońmi moje policzki tworząc z moich ust dziubek. Zaskoczyła mnie tą czułością do tego stopnia, że rumieniec oblał moje policzki.

– Koniecznie mów mi po imieniu, skarbie. – Delikatnie skinęłam głową.

– Oczywiście – zreflektowałam się stłumionym głosem przez uścisk na moich policzkach. – Ginino? – W końcu przestała mnie dotykać.

Odetchnęłam z ulgą.

– A mi mamó! – krzyknęła radośnie druga z kobiet.

Mamo? Nawet jej nie znam. Co ja plotę. Ja nawet nie znam dobrze jej syna.

– Oczywiście – powtórzyłam. – Mamo. – Cudem przeszło mi przez gardło. – Nie będę przerywać chłopakom pracy. Przyniosę to, na co macie ochotę. – Uśmiechnęłam się słabo, a one wpatrywały się we mnie jakbym była sztabką złota.

Kolejny raz wymieniły się spojrzeniami, a ja w końcu mogłam się im przyjrzeć. Ich sylwetki były podobne – obie dość krępe. Ginina miała upiętego z czarnych włosów niskiego koka oraz delikatny makijaż, który zdążył zebrać się jej w zmarszczkach. Założyła jeansy i zwykłą jasną koszulkę. Moja niby-teściowamiała luźno puszczone ciemno brązowe włosy, które osiadły na ramionach. Staranny makijaż zdobił jej twarz, a luźna sukienka ciało.

– Przynieś swoje ulubione ciastko i kawę – zarządziła mama Anthony'ego.

– Oczywiście – mruknęłam i ruszyłam, by przynieść to, o co prosiła.

Tylko zachichotały na moje skrępowanie.

Ścisnęłam nieco mocniej notes, od razu kierując się do kuchni. Przywitały mnie uśmiechy współpracowników, a potem zaczęli się śmiać, gdy powiedziałam, kto przyszedł. Nasz cukiernik przygotował szybko trzy wegańskie tarty z kremem pistacjowym i malinami, a drugi mężczyzna zrobił kawy z mlekiem waniliowym. Wszystkie te rzeczy wzięłam na tacę i skierowałam się w kierunku sali, zbierając kopniaki na szczęście.

Cieszyłam się, że z takimi mężczyznami przyszło mi pracować.

Moja niby-teściowa i jej przyjaciółka plotkowały przy stoliku. Nie zamilkły, gdy stawiałam udekorowane talerzyki z pysznościami. Ginina odsunęła dla mnie krzesło, a ja na nim usiadłam i spojrzałam na drzwi. Brakowało jedynie, żeby mój szef zobaczył, jaką samowolkę sobie urządzałam.

Lubiłam tę pracę i wołałabym jej nie stracić.

– Hope? – Mama Anthony’ego wyrwała mnie z zamyślenia.

– Tak? – Skupiłam się na niej.

– Jak się poznaliście? – zapytała, a ja miałam ochotę jęknąć z rozpacz.

Wbiłam widelczyk w tartę i nabrałam odrobinę kremu. Ginina patrzyła na mnie wyczekująco, a mama Anthony’ego zamoczyła usta w kawie.

Serce waliło mi jak młotem, bo nie wiedziałam, czy zdążyła zadać Anthony’emu te same pytania, które przyszykowała dla mnie. Mogło się okazać, że mieliśmy zupełnie dwie inne wersje. I co wtedy? Jak miałabym się wytłumaczyć?

Ten mężczyzna pakował mnie w kłopoty, nawet gdy nie stał obok.

Co za cholerny nefart...

Uśmiechnęłam się i wbiłam wzrok w deser przede mną.

– Tak właściwie to najpierw mnie usłyszał – zaczęłam.
– Pracowałam wtedy w jednej z okolicznych pizzerii, a on składał zamówienie przez telefon. – Poruszyłam ręką.
– Przyjechał po odbiór, twierdząc, że zakochał się w moim głosie, a potem poczekał, aż skończę zmianę. – Wzruszyłam ramionami, mając nadzieję, że ta wersja je usatysfakcjonuje. – I jakoś tak samo poszło. – Spojrzałam na nie z rozmarzeniem charakterystycznym dla zakochanych dziewczyn.

Przynajmniej próbowałam.

Oczekiwałam jakiegokolwiek reakcji. Kobiety wpatrywały się w siebie, nieustannie prowadząc niemą rozmowę. Nawet nie wiedziałam, czy moja wersja wydawała się prawdziwa.

Miałam nadzieję, że tak, ale zanim zdążyłam zobaczyć jakąś reakcję, usłyszałam brzęczenie dzwoneczka znajdującego się nad drzwiami. Bezzwłocznie zwróciłam się w tamtym kierunku i zbladłam na widok szefa.

Boże, nie miałam pojęcia, czemu cały świat zwrócił się przeciwko mnie. Przecież nie byłam złym człowiekiem.

Szybko poderwałam się do pozycji stojącej i złapałam fartuszek pomiędzy palce.

– Ja... – zaczęłam, a rudy mężczyzna rozejrzał się i uśmiechnął szeroko.

– Niczym się nie martw, młoda. – Zwrócił się do mnie.
– Nie ma ruchu, możesz posiedzieć z teściową. – Machnął ręką, jakby moje wymigiwanie się od obowiązków było głupotą. – Pani Davies, Anthony jest poinformowany o tej wizycie? – Uniósł pytająco brew i uśmiechnął się leniwie.

Mimowolnie spojrzałam w kierunku kobiety, która nagle wydała się całkowicie zbита z tropu. Unikała wzroku mojego szefa, a jej szyja poczerwieniała z

zawstydzenia. Ginina natomiast stuknęła paznokciami w blat.

– Ile kosztuje twoje milczenie? – Mama Anthony’ego uniosła wzrok, a mój szef się roześmiał.

– Nie jestem na sprzedaż. – Rozłożył bez troski ręce.

– Przecież jej nie zjem. – Westchnęła, opuszczając ręce wzdłuż ciała. – Jestem tylko ciekawa – wytłumaczyła. – A poza tym to przypadek, że akurat tę kawiarnię wybrałyśmy. – Pokręciła głową. – I Gin również była ciekawa. – Wskazała kciukiem na przyjaciółkę, ku rozbawieniu całej trójki.

– No przecież na nas nie naskarżysz, prawda Fin? – ironizowała Ginina. – Z tego, co pamiętam, nie masz tak długiego języka. Cóż, przynajmniej nie miałeś, gdy Aaron wymykał się oknem na te wasze przyjęcia. – Uniosła wymownie brew. – Przyjrzałam się jej jeszcze raz, szukając w niej podobieństwa do Aarona. – Może się do nas dosiądziesz? Przecież sam jesteś ciekaw. – Uśmiechnęła się zwycięsko. – Prawda?

Wyglądała, jakby rozgryzła go w sekundę, a on z kolei zaczął się wahać. Spoglądał to na mnie, to na starsze kobiety. Obie uśmiechały się szeroko. Zupełnie jakby już wygrały tę bitwę.

– Może i jestem – przyznał. – Ale jeśli będzie chciał, to sam mi o wszystkim opowie. – Zagryzł wargę i skierował się bezzwłocznie w kierunku kuchni.

Wszystkie trzy czekałyśmy w delikatnym napięciu. Wyglądało to tak, jakbyśmy miały wspólny sekret. A tu proszę. Nic bardziej mylnego. Czułam się jak na przesłuchaniu przez FBI.

Mój kierownik wydawał się chwilowym wybawieniem, chociaż wcale się na to nie zapowiadało. Nie miałam pojęcia, jakbym się czuła, gdyby usiadł obok nas i zaczął zadawać mi pytania. Oczywiście, że był ciekawy. Posyłał mi zagadkowe spojrzenia od pierwszego dnia pracy.

Problem polegał na tym, że i ja byłam ciekawa, jakie kłamstwo uszłoby z moich ust.

Przez chwilę siedziałyśmy, popijając kawę i jedząc deser.

– Myślisz, że podsłuchuje? – szepnęła moja nibyteściowa.

– A ja wiem? – odparła Gin. – Jak myślisz, Hope? – Uniosły na mnie swój wzrok.

– Myślę, że tak – rzuciłam, licząc, że uwolni mnie to od innych pytań o związek i zaręczyny. – Na pewno – dodałam przekonująco.

Ponownie wymieniły się spojrzeniami, a potem zerknęły na drzwi od kuchni i wtedy dzwoneczek zadzwonił po raz kolejny, zakłócając ciszę. Natychmiast odwróciłyśmy się w kierunku wejścia do restauracji i zauważyłyśmy dwóch uśmiechniętych mężczyzn.

Mama Anthony'ego uniosła talerzyk, a deser spadł na jej sukienkę. Ukryła twarz za porcelaną, zupełnie jakby chciała zniknąć. Po chwili odsunęła naczynie tak, że było widać jej oko. Ginina spojrzała na swojego – jak mi się wydawało – syna z głośnym westchnięciem. Colin i Aaron stanęli przed nami z założonymi na piersiach rękoma. Nie miałam pojęcia, który z nich uśmiechał się szerzej. Zlustrowałam ich od góry do dołu, zastanawiając się czemu wyglądali, jakby byli na służbie.

– Mamo – zaczął Colin. – Tata myśli, że zaginęłaś. – Uniosł wymownie brew.

– Jak mogłam zaginać razem z prywatnym odrzutowcem? – zapytała, odkładając talerzyk na wcześniejsze miejsce. – Straszne z was szuje i SPRZEDAWCZYKI! – krzyknęła tak, aby było słychać ją w kuchni. – Już nawet synowej nie mogę poznać. – Westchnęła, dramatycznie, przykładając dłoń do czoła jak rasowa aktorka. – Synku, twoja obecność ma na mnie zły wpływ, wróć za godzinę. Wtedy będzie ze mną lepiej

– szepnęła, wachlując się dłonią i przymykając desperacko powieki. – Muszę zadać jeszcze trzy pytania, inaczej umrę z ciekawości. Tu na tym stole. – Ponownie westchnęła, a wokół nas rozbrzmiały śmiechy. – Nie możesz mi tego zrobić, mam jeszcze tyle wnucząt do zobaczenia i jeszcze cię nie wpisałam w testament. – Uchyliła powiekę, sprawdzając reakcję syna na to wyznanie.

Colin o mało nie udusił się ze śmiechu, a Aaron razem z nim.

– Mamo nie możesz jej dręczyć, gdy nie ma go obok – zarechotał. – Jak przyjadą na obiad, to będzie cała twoja – mruknął zachęcająco.

– Nie dożyję! – krzyknęła desperacko.

– Aaron, synu, jeszcze chwilę. – Odezwała się Gin. – Do siostry byś zadzwonił w tym czasie, z chłopakiem na randkę poszła. Może robią cuda niewidy? – Zastanowiła się na głos. – Z pewnością trzeba to skontrolować, a ja nie mam zasięgu w komórce. – Wzruszyła błogo ramionami.

Nie sposób było się przestać śmiać.

– Ona ma czternaście lat. – Uniósł wymownie brew.

– No właśnie! Wiesz, jakie są dziewczyny naiwne w tym wieku, a chłopcy jacy wygadani. – Pokręciła zde gustowana głową. – Lepiej zadzwoń. Koniecznie na wideorozmowę – poinstruowała, a następnie zamoczyła usta w kawie.

– Rozmawiałem z nią, zanim tu przyszedłem. Jest w szkole i kazała mi trzymać kciuki, bo zaczyna olimpiadę z historii. – Ruszył w kierunku matki i ku mojemu zdziwieniu, po prostu ją podniósł jak pannę młodą.

Krzyknęła, zaszokowana jego zachowaniem, a potem oplotła ramiona wokół jego szyi, jakby się obawiała, że ją puści.

– Nie upuść mnie, ty cholero jedna! – krzyknęła, wciskając nos w zagłębienie jego szyi. I wtedy dla żartów ugiął kolana, a kobieta, w obawie przed upadkiem, zapiszczała i złapała go mocniej. – Zdzielę cię ścierą po dupie, zobaczysz! – zagroziła dramatycznie, a on się roześmiał, otwierając kopniakiem drzwi.

Spojrzałam na Colina, który z uśmiechem analizował całą sytuację. Zerknął na mnie i puścił mi oko, po czym skierował swoją uwagę na matkę. Moja niby-teściowa miała grymas niezadowolenia wypisany na twarzy i ręce złożone na piersi.

– To jak? Wychodzimy z klasą, czy bez? – Uniósł zawadiacko brew.

– Dawno mnie nie nosiłeś na rękach – rzuciła mu wyzwanie, unosząc wysoko brodę.

Colin parsknął pod nosem i podszedł do matki, robiąc to samo, co jego kolega chwilę wcześniej. Jego matka przymknęła obrażona oczy.

– Miłej zmiany, Hope! – krzyknął Colin, a potem zniknął za drzwiami.

– Umieram tu na twoich rękach! – Usłyszałam desperacki krzyk. – Zadzwoń do Anthony’ego, niech wie!

Westchnęłam ciężko i uśmiechnęłam się, odczuwając ulgę. Nie przypuszczałam, że kiedykolwiek ucieszy mnie widok tych mężczyzn, a tu jednak. Czasem okazywali się nawet pomocni. Zaczęłam zbierać talerzyki i resztki ciasta z podłogi. Gdy wstałam spod stolika, zobaczyłam, że obok mnie ktoś stoi.

Lekko się zmieszałam, gdy szef szybko pomógł mi się podnieść, następnie polecił mi, bym usiadła na krześle, a sam zajął to naprzeciwko. Podparł twarz dłońmi. Jego zielone oczy błyszczały zainteresowaniem, a marchewkowa grzywka opadła na czoło.

– Nooo... – zaczął. – To jak się poznaliście? – Uśmiechnął się szeroko, a ja miałam ochotę jęknąć z

rozpaczy.

Po skończonej zmianie, zostałam chwilę dłużej, by posprzątać. Wieczorem odbyło się przyjęcie – urodziny pięciolatki – które obsługiwałam.

Anthony napisał mi, że odbierze mnie osobiście i szczerze nie mogłam się doczekać, aż wykorzystam go do pomocy przy odklejaniu od podłogi piekielnego tęczowego konfetti, które właśnie starałam się skutecznie usunąć.

Nieustannie oglądałam się za siebie, bo okropnie nie lubiłam zostawać sama w nowych miejscach. Pocieszające w tym wszystkim były rolety antywłamaniowe, które opadały automatycznie, gdy się ściemniało. W innym wypadku każdy przechodzień miałby mnie podaną jak na tacy do wglądu, a ja nie widziałabym nikogo. To chyba jedno z najgorszych uczuć, jakie znałam.

Mój spokój zakłóciło szamotanie się w kuchni. Wyprostowałam się, prosząc, aby były to tylko źle ustawione sztuce. Zastygłam w bezruchu, nasłuchując bardziej niż dotychczas. Nie ułatwiało mi tego walące jak młot serce. Dyskretnie uniosłam wzrok na zegarek, sprawdzając ile czasu zostało do przyjechania mojego narzeczonego. Zapragnęłam, aby natychmiast pociągał za klamkę. Wiedział, że drzwi były otwarte. Nie wszedłby tyłem. Na pewno nie po to, żeby mnie nastraszyć. A jeśli się myliłam i był to głupi żart, pewnym było, iż obraziłabym się śmiertelnie.

Do moich uszu dobiegł dźwięk kroków, a przez mój umysł przebiegły wszystkie znane postacie z horrorów. Nie wiedziałam, czy gorszy byłby klaun, czy włamywacz. Spojrzałam na podłogę i chwyciłam w dłoń plastikową zmiotkę wykończoną włosiem.

Moje ciało zastygło w bezruchu. Chyba liczyłam, że jeśli przestanę oddychać, to stanę się niewidzialna.

Zacisnęłam dłoń na swoim sprzęcie obronnym.

– Drżysz tak mocno, że czuję to z drugiego końca pomieszczenia.

Znałam ten głos i nie kojarzył mi się on z niczym dobrym.

– To mnie kręci – mruknął z aprobatą i ruszył w moim kierunku.

Bałam się, że znów mnie pobije, tak jak wtedy w parku.

– Nie potrzebuje twojej wilgoci, użyję śliny – powiedział, a łzy skapnęły na moje policzki. – Albo twoich łez, skoro już zaczynasz beczeć. – Czułam, że się uśmiechał i wydawało mi się, że nie istniało nic obrzydliwszego.

Staął za mną i zaczął rozmasowywać moje napięte ze stresu barki. Nie spieszył się, zupełnie jakby żywił się moim strachem i paniką. Jakby chciał tego bardziej niż mojego ciała.

– Był u ciebie cały weekend – szepnął. – Skoro twoje dzieciństwo już przepadło, to wcale nie potrzebujesz delikatności, prawda? Nie lubię być delikatny – mruknął wprost do mojego ucha. – Będiesz mnie czuć przez kolejny tydzień. – Cmoknął tył mojej głowy. – A gdy już z tobą skończę, to pobawi się mój szef i jego koledzy, a wystarczyło żebyś nam pomogła. Jedna malutka przysługa uchroniłaby cię przed wszystkim, co muszę zrobić. Mogłaś być mądrzejsza, bo oni wcale nie są lepsi. Są jeszcze gorsi niż my. – Rozplakałam się na dobre.

Czułam, jak przesunął dłonie na moją talię i zaczął rozwiązywać fartuszek roboczy. Jakaś siła popchnęła mnie do rozpoczęcia walki o własne ciało. Wzięłam zamach i uderzyłam go rączką zmiotki w twarz. Krzyknął z bólu, a ja poderwałam się do ucieczki.

– Ty dziwko! – Złapał mnie za nogę, zanim zdążyłam zrobić krok w przód.

Upadłam na kant krzesła, rozcinając przy tym skórę na twarzy. Przeszył mnie niesamowity ból, i poczułam krew na powiece. Gdy mrugnęłam, przetoczyła się po policzku niczym łza.

– Chciałem po dobroci – wycedził przez zęby i pociągnął mnie za nogi, rozrywając materiał luźnych spodni.

– Proszę, nie – zapłakałam, usiłując się wyrwać z jego obleśnych łap. – Proszę. – Zalałam się łzami, gdy zdarł ze mnie spodnie, a potem złapał za krawędź majtek. Kopnęłam go w pierś i przekreśliłam się na brzuch, aby wstać. Zanim zdążyłam to zrobić, usiadł na moich udach, przygniatając mnie do podłogi. Złapał dłonią za moje nadgarstki i usiłował je utrzymać, pomimo tego jak niezdolnie się szarpałam i drapałam jego dłonie, na tyle ile pozwolił mi zakres ruchów.

– Zobaczmy, czy teraz będziesz taka harda – mruknął złowieszczo.

Rozpiął pasek od spodni i unieruchomił nim moje ramiona, nie zważając na bezdźwięczny płacz. Rozchylił moje nogi i docisnął je kolanami do podłogi, a następnie napluł na dłoń i odchylił moje majtki na bok. Zaczęłam się więc z całych sił, błagając go o litość, przez co wcisnął mi do ust ścierkę ociekającą wodą i płynem. W gardle poczułam okropny smak brudu i chemii. Zaczęłam tracić świadomość, gdy mężczyzna wsunął we mnie palec.

Zacisnęłam pośladki z całych sił, wprowadzając mięśnie w drżenie, bo jedyne, co mi sprawił, to niemiłosierny ból. Ale moje mięśnie nie stanowiły dla niego żadnej przeszkody. Wysunął się ze mnie z pomrukiem zadowolenia, a potem oparł dłoń przy mojej twarzy, pochylając się całym ciałem. Zaczęłam kręcić energicznie głową, aby pokazać mu, jak bardzo tego nie chciałam. Jednak to nie stanowiło dla niego przeszkody.

Tak jak moje łzy i krzyki. Drżąca klatka piersiowa i paznokcie wbite we wnętrze dłoni wydawały się go jedynie nakręcać. Wszystko, co ze mną robił, sprawiało mi niewyobrażalny ból i cierpienie.

Czułam, jakby skóra odchodziła mi od policzka, a on dociskał moją twarz mocniej, zupełnie jakby opierał na mnie całe swoje ciało.

Nie wiedziałam, czy kiedykolwiek w swoim życiu płakałam aż tak mocno jak wtedy, gdy poczułam jego erekcję przy swoim wejściu.

Nigdy nie zapomnę, jak zapłakałam z ulgi, gdy usłyszałam ten dzwoneczek i otwieranie drzwi. Wtedy przestałam się miotać, a mężczyzna nade mną zeszywniał. Kolejnym, co usłyszałam, to przeładowanie broni i przeraźliwy głos. Mój ukochany przeraźliwy głos. Jedyne, który pragnęłam wtedy usłyszeć. Jedyne, który mógł mnie obronić.

– Złaż z niej – rozkazał, cedząc przez zęby. – Colin, Matthew, cukiernia już – powiedział, a mężczyzna nade mną znów nakierował swojego penisa na moje wejście, doszczętnie mnie paraliżując. Nie byłam w stanie drgnąć. Zacisnęłam powieki i zaczęłam drżeć. Czułam, jak krew odpłynęła mi z twarzy, gdy padł strzał, a po nim rozległ się krzyk. Ciężkie ciało całkowicie mnie przygniotło, a sekundę później zostało ze mnie brutalnie zdarte.

Nie myśląc o niczym, ruszyłam się i usiadłam, a następnie ukryłam za jednym z krzesel. Przywarłam policzkiem do drewnianej nogi jak do tarczy.

Widziałam, jak Anthony zdarł mężczyźnie kominiarkę, przyglądając się jego twarzy. Widziałam krwawiącą ranę z ramienia niedoszłego gwałciciela, a potem zaczęła się seria mocnych uderzeń prosto w jego obleśną twarz.

Anthony wyglądał jakby był w transie. Przez łzy wzbierające w moich oczach ledwo widziałam, ale nie

mogłam oderwać wzroku od napiętych mięśni narzeczonego i krwi, która rozlewała się wokół.

Nos tego potwora był już całkowicie płaski, gdy do cukierni wbiegli dwaj wezwani mężczyźni. Rozglądali się po pomieszczeniu, a potem zaczęli odciągać brata od nieprzytomnego mężczyzny.

Widziałam, że rozmawiali, ale nic nie słyszałam. Zupełnie, jakbym została zamknięta w bańce. Chyba przestałam oddychać, gdy skierowali na mnie swój wzrok. Matthew patrzył na brudną szmatę w moich ustach. Colin spoglądał na ramiona, domyślając się, że zostałam skrępowana, a Anthony wpatrywał się w moje nagie drżące nogi.

Colin uniósł nogę i kopnął leżącego mężczyznę w twarz, a następnie poruszył kostką, jakby gasił peta. Matthew kopnął delikwenta w krocze, miażdżąc jego genitalia.

Żałowałam, że mój oprawca był nieprzytomny.

Anthony powoli skierował się w moją stronę. Stąpał tak, jakby bał się mojej reakcji. Przez chwilę sama nie wiedziałam, czy się go bałam czy nie. Krew na jego dłoniach nie była przyjemnym widokiem, ale zmasakrowany mężczyzna był.

Anthony ukucnął obok mnie i powoli wyciągnął rękę, jakbym była dzikim stworzeniem, a on usiłował mnie oswoić. Przymknęłam powieki, gdy mnie dotknął. Delikatnie pogłaskał mokry od łez policzek, a potem drugą ręką wyciągał z moich ust ścierkę. Uchyliłam powieki i znów zapłakałam. Wtedy przyciągnął mnie do swojej piersi i zamknął w żelaznym uścisku.

– On... on chciał... – zaczęłam szlochać. – Mnie... chciał mnie... – zawylałam, wtulając policzek w jego pierś. – Anthony... – szepnęłam.

– Nic nie mów – poprosił. – Już jestem, nic ci nie grozi. Wszystko będzie dobrze – mruknął. – Z nami nic

ci nie grozi. Słyszysz? Już jesteś bezpieczna. Colin zabierze cię do auta, zgoda? Za sekundę...

– Nie oddawaj mnie – wydusiłam z siebie, scalając się z ciałem narzeczonego. – Proszę, nie rób mi tego. – Nie potrafiłam się uspokoić. – Boję się. Tak bardzo się boję. – Z trudem wychrypiałam.

– Dajcie marynarkę. – Zwrócił się do braci, a gdy ci spełniali jego prośbę, zaczął uwalniać moje nadgarstki.

Gdy tylko to zrobił, mocno oplotłam go ramionami, niemalże nas przewracając. Jedyne czego wtedy pragnęłam, to być jak najbliżej tego mężczyzny, który szanował moje granice. Nie potrafiłam go puścić, bo czułam całą sobą, że poza jego ramionami nie czekało mnie nic dobrego.

– Wezmę cię na ręce i pójdziemy do auta, dobrze? Razem. Będiesz bezpieczna. Nie oddam cię nikomu i nie puszcze nawet na chwilę, Ptaszynko. Słyszysz? – szeptał do mojego ucha, a ja mu przytakiwałam.

Chciałam, żeby zabrał mnie z tego piekła. Na moje ramiona został narzucony materiał, a potem Anthony mnie podniósł i przytulił do swojej piersi. Zacisnęłam pięści na jego koszulce i pociągnęłam nosem. Ruszył powolnym krokiem w kierunku drzwi, a przed ich uchyleniem, zwrócił się w kierunku braci:

– Nie wiem, jak to zrobicie, ale chcę go żywego – mruknął złowieszczo, całując czubek mojej głowy.

NA PEWNO SIĘ UCIESZY



Anthony

Wbiła palce w moje ciało tak mocno, że musiałem zacisnąć zęby, aby nie dać po sobie poznać, ile bólu mi sprawiła. Chociaż czy cokolwiek mogło zboleć mnie bardziej niż widok jej niewinnego i bezbronno go ciała przygniecionego przez obcego mężczyznę? Nie. Nie znałem większego bólu.

Podkuliła nogi, jakby chciała się skurczyć. Drżała niekontrolowanie, a ja nie wiedziałem, jak powinienem postąpić. Nie wiedziałem, co powiedzieć, żeby ją wesprzeć.

Każde moje słowo mogło wywołać atak paniki. Więc milczałem, pozwalając kaleczyć swoją pierś. Przycisnąłem Hope do siebie mocniej jedną ręką, a drugą otworzyłem drzwi do auta.

– Czemu chcesz mnie tam zamknąć? – szepnęła, zaciskając powieki.

– Tam będzie bezpiecznie i ciepło. Zamknę nas od środka i będziesz mogła odpocząć – wyjaśniłem, wsuwając się do auta z dziewczyną przyciśniętą do piersi.

– Zabiłeś go? – zapytała szeptem, a potem pociągnęła nosem i wtuliła się we mnie jeszcze mocniej.

– Jeszcze nie. – Cmoknąłem jej włosy.

– Ale to zrobisz...

– Tak – przyznałem bez ogródek. – Zabiłbym każdego, kto dotknąłby jakiegokolwiek kobiety bez jej zgody, a on wybrał sobie ciebie i to była najgłupsza decyzja w całym jego życiu.

Siedziała na moich kolanach i przytulała się do mnie coraz mocniej. Bezlitośnie wbijała paznokcie w moje ramiona, a pomimo to wydawała się krucha w moich palcach jak porcelanowa laleczka. Miała rany na głowie i czole. Jej nagie nogi tak bardzo drżały.

– Ptaszynko, na chwilę cię puszcze, a ty usiądziesz obok. Tylko na sekundę. Ściągnę spodnie, a ty je założysz – szeptałem, gładząc jej poplątane włosy.

– Nie... Proszę, nie. – Zadrzała od płaczu i podkuiliła mocniej nogi. – Nie chcę – zapłakała.

– Cichutko, już cichutko. – Czulem, że i moja grdyka drżała. – Patrz na mnie. – Złapałem jej policzki, prosząc tym gestem, by na mnie spojrziała. Miała przekrwione oczy, z których nieustannie wypływały słone łzy. – Po prostu na mnie patrz, ja nie odejdę. – Poglaskałem ją po policzku. – Ubierzesz się i będzie lepiej, przysięgam – szepnąłem, wbijając spojrzenie w jej błękitne oczy.

Zacząłem nas od siebie odsuwać i skierowałem dłonie na sprzączkę od paska. Przytuliła się do mojego ramienia, nakładając stopę na stopę. Pociągała nosem i wycierała policzki w moją koszulkę. Delikatnie uniosłem pośladki i zsunąłem spodnie. Hope zacisnęła powieki i zagryzła mocno usta. Zupełnie jakby bała się tego, co robię i jak to się dla niej skończy. Zwracałem uwagę na wszystkie jej gesty. Nie chciałem jej wystraszyć. Liczyłem, że jeśli się ubierze, to przestanie zwiijać się w taki kłębek.

– Wiesz, że nie zrobię ci krzywdy, prawda? – zapytałem. – Nigdy cię nie skrzywdzę, Ptaszynko. Nie musisz się mnie bać. – Uchyliła powieki.

– Zrób to szybko, chcę być ubrana – szepnęła.

Nie musiała powtarzać mi dwa razy. Delikatnie się od niej odsunąłem i szybko się rozebrałem. Zwinąłem nogawkę, aby przyspieszyć proces ubierania. Delikatnie wystawiła przed siebie nogę, a ja wsunąłem na nią zwiniętą nogawkę. To samo zrobiliśmy z drugą, następnie wciągnęła materiał na pośladki i usiłowała zapiąć guzik. Palce trzęsły się jej do tego stopnia, że nie była w stanie wykonać tak prostego zadania. Zaczynała znów szlochać, gdy po raz kolejny nie trafiła guzikiem.

– Mogę pomóc? – Patrzyła na mnie niepewnie, a jej dłonie zamarły.

– Ale nie dotykaj – poprosiła płaczliwym głosem.

– Nie będę – obiecałem, kierując dłonie na zapięcie.

Szybko zapiąłem guzik i rozporek, a potem dorobiłem scyzorykiem dziurkę w skórzanym pasku. Wstrzymała oddech, gdy ostrze było tak blisko jej ciała. Zaskoczyło mnie, że nie uciekała ani nie odtrącała moich dłoni. Zamiast tego zacisnęła zęby i oczekiwała, kiedy skończę. Drżała, wpatrując się we mnie tym przerażonym wzrokiem. Nie inicjowałem kontaktu. Jeżeli już któreś z nas miało to zrobić – to ona. Liczyłem na to. I nie musiałem wcale długo czekać, bo po chwili podkuliła nogi i przytuliła się do mojej piersi.

– To on mnie wtedy pobił – szepnęła, na nowo się rozklejając. Posadziłem ją na swoich udach. – A teraz... teraz chciał... – Pociągnęła nosem i zapłakała głośno. – Mnie wykorzystać, a potem oddać innym. – Szarpnęła za materiał mojej koszulki, bezgłośnie wyjąc.

Problem polegał na tym, że nie wiedziałem, kim był jej napastnik. Nie znałem go, ani nie miałem pojęcia, kto mógłby być jego szefem. Żadne nowe nazwisko nie obito mi się o uszy, a nowe twarze od dawna nie zagościły w branży. Połowa towarzystwa, w którym się obracałem, była podejrzana, ale nie przejmowałem się tym aż do tamtego momentu. Mogli sobie próbować mnie zabić,

oczywiście z marnym skutkiem, ale nie mogli mieszać Hope w sprawy, z którymi nie miała nic wspólnego.

Nie mogli mnie dopaść, więc uwzięli się na niewinną dziewczynę, która znalazła się w centrum mojego zainteresowania. Byłem głupi, myśląc, że mogę zostawiać ją bez całodobowej ochrony.

– Cichutko, Ptaszynko. Już wszystko dobrze. Jesteś ze mną bezpieczna. Nikt cię nie skrzywdzi. – Kołysałem się z nią w ramionach, by ją ukoić. Co chwilę na nowo zaczynała płakać. Czasem szarpała za moją koszulkę, a czasem trzęsa się, jakby był mróz. – Zabiję ich wszystkich – dodałem po chwili. – Nie musisz się przy mnie o nic martwić, każdy, kto zagrozi twojemu życiu, umrze z mojej ręki, Hope. Jesteś ze mną bezpieczna. – Ucałowałem jej pokryte krwią włosy.

– Nie mów tak, to straszne – wychlipała, wtulając się we mnie mocniej.

Była taka drobna, niewinna i przerażona. Nigdy nie powinno przydarzyć się jej nic tak złego. Miała tylko dwadzieścia lat, a już zdążyła zostać ofiarą swojego szefa i kolejnego mężczyzny. Celowano do niej z broni i pobito. Była za młoda na tyle krzywd. Nigdy nic podobnego nie powinno mieć miejsca. Powinna wciąż cieszyć się beztrąską. Nie powinna musieć zaciągać kredytu studenckiego. Nie powinna mieć wszystkich rachunków na głowie, ani tego całego ciągnącego się za nią gówna, przez które rozglądała się milion razy, zanim robiła krok w przód.

Teraz była moja i wiedziałem, że dopóki znajduje się u mojego boku, nie musi się o nic martwić. Naprawdę zabiłbym każdego, kto spróbowałby jej zagrozić.

Chciałem, żeby stała u mojego boku z wysoko uniesioną głową, a nie kulila się z przerażenia w moich ramionach.

*Była moja, a moja kobieta nie będzie płakała ze strachu.
Nie pozwolę na to.*

Zacisnąłem mocniej zęby i jedyne na co miałem ochotę, to wrócić do kawiarni i dokończyć robotę. Cud mnie przed tym powstrzymał. No prawie, bo w rzeczywistości byli to moi bracia, którzy wsiedli do auta.

– Ostatni raz reanimowałem gwałciciela – mruknął gniewnie Matthew. – Masz go żywego, poczekaj ze dwa dni, żeby na pewno wszystko czuł – dodał po chwili z ciężkim westchnięciem. – Też się chętnie pobawię – rzucił złowieszczo.

Hope zeszywniała w moich dłoniach i wstrzymała powietrze w płucach. Bała się ich. Nie wiedziałem, czy istnieje w tej chwili mężczyzna poza mną, którego by się nie bała. Może jeszcze jej ojciec. I na tym lista się zamykała.

– Anthony, my piliśmy – burknął Colin, stukając palcem w szybę.

– Nie, nie, nie... – spanikowała Hope oplatając mnie ramionami, świadoma co to dla niej znaczyło. – Obiecałeś, że mnie nie oddasz – załkała. – Proszę, nie... – zawyła, a jej głośny szloch przyćmił wszystkie inne odgłosy.

Złapałem ją mocniej, mając głupią nadzieję, że gdy tak zrobię, może zapomni o tym, co się wcześniej stało.

– Nie zostawiaj mnie – zaszlochała.

– Patrz na mnie. – Złapałem za jej twarz i otarłem mokre od łez policzki. Wargi kobiety drżały pomimo tego, iż usiłowała to powstrzymać. – Przecież jestem obok, tak? Nigdzie się nie wybieram, ale musimy jakoś wrócić do domu, Ptaszynko. Zabiorę cię do miejsca, gdzie jest ochrona i nikt cię nie skrzywdzi. Będę przy tobie cały czas. Tylko teraz musisz pozwolić mi kierować. To tylko parę minut drogi – uspokajałem ją, a

jedyne co uzyskałem w odwecie, to chaotyczne kręcenie głową jako zaprzeczenie wszystkich moich słów.

– Proszę, nie rób mi tego. – Złapała mnie dużo mocniej, wtulając swoją twarz w zagłębienie mojej szyi. – Obiecałeś – załkała.

Zauważyłem zakłopotanie w oczach braci. Matthew zaciskał pięści, a Colin wlepił swój przepraszający wzrok w dziewczynę. Jakby chciał jej przekazać, że żałował swojego późnego przybycia. Albo tego, że przez niego i ja się spóźniłem. Hope płakała, wtulając się we mnie z całych sił, a jej ciało nieustannie pokrywała gęsia skórka.

– Mówiłeś, że mnie kochasz – wypomniała mi. – Nie zostawiaj mnie. Proszę. Oni do mnie celowali. – Zaczęła kaszleć.

Panikowała bardziej niż wcześniej.

Chyba zaczęło do niej docierać, co się stało i jak mogło się skończyć, gdyby nie moja interwencja.

– Matthew, będziesz zmieniał mi biegi – mruknąłem do brata, a ten skinął głową. – Hope, będziemy kierować razem. Przytulisz mnie i nie będziesz się ruszać, zgoda? Usiądziesz na moich kolanach tyłem do kierunku jazdy – wytłumaczyłem jej.

Zgodziła się.

Colin głośno westchnął, zawiedziony tym, że nie chciała okazać mu zaufania, a Matthew czekał, aż się przesiądę. Colin wyszedł z miejsca kierowcy. Przesiadł się na tył, w tym samym czasie, gdy ja z dziewczyną przyciśniętą do piersi zająłem miejsce za kierownicą. Odsunąłem fotel, żebyśmy zmieścili się oboje.

Hope ułożyła nogi po bokach mojego ciała, dłonie wcisnęła pomiędzy siedzenie, a moje plecy. Głowę skierowała w kierunku szyby. Zapiąłem nas jednym pasem i poprawiłem lusterka. Odpaliłem auto, a Matthew wrzucił odpowiedni bieg. Jechaliśmy w

grobowej ciszy przez dwadzieścia minut. Hope nie puściła mnie nawet na chwilę, a mogłbym przysiąc, że dziwnie się wyciszyła. Ruchem palców nakazałem Colinowi sprawdzić, czy zasnęła, co potwierdził skinieniem głowy. We trzech głośno odetchnęliśmy.

– Muszę wiedzieć, czy w niej był – szepnął Matthew.

Wyłapał moje zdziwione spojrzenie i pospieszył z wyjaśnieniami.

– Nie miał gumy, a chuj wie, jakie choroby mógł na nią przenieść. – Poruszył niespokojnie rękoma. – Nie wiem, czy muszę pobierać mu krew.

– Pobierz – rozkazałem. – Nie będę jej o to pytał. Jak dostaniesz wyniki, to zobaczymy, czy jest się czym martwić – dodałem pół tonu ciszej. – Pójdziecie po koc? Nie chcę, żeby obudziło ją zimno.

Wysiedli z auta równocześnie. Matthew schował dłonie do kieszeni garniturowych spodni, a Colin wyjął paczkę papierosów z wewnętrznej kieszeni marynarki.

Przymknąłem powieki, chcąc chociaż przez chwilę nacieszyć się ciepłem drobnego ciała. Idealnie do mnie pasowała. Szkoda tylko, że jedyne, co widziałem po zamknięciu oczu, to męskie ciało przykuwające ją do podłogi. Zanim zdążyłem się wściec, do mojej szyby zapukał jeden z chłopaków. Trzymał koc.

Kolejnego dnia Hope nie wyszła z łóżka do południa. Zachęciłem ją do zjedzenia obiadu, ale była tak blada, że obawiałem się, czy nie zwymiotuje wszystkiego, co zjadła. Pomijając fakt, że zjadła niewiele, to zdecydowała się na posiłek w pokoju. Na widok tylu umundurowanych ochroniarzy z bronią zwyczajnie spanikowała. A ja tego samego wieczoru odesłałem większość z nich, pozostali jedynie ci, którzy byli potrzebni do ochrony.

Wieczorem siedziała na moich kolanach i płakała, gdy Matthew zszywał ranę na jej czole.

Pozwoliła mi ze sobą spać i sama wyszła z inicjatywą kontaktu fizycznego. Spałem wtedy w dresach i koszulce. Hope również. Nie przywiozłem ubrań z jej mieszkania, kupiłem nowe. Wydawała się zbyt rozbita, żeby robić z tego problem.

Na drugi dzień dostała gorączki i drgawek, które były przyczyną stresu. Pierwszy raz w mojej sypialni było tak mocno ustawione ogrzewanie. Czasem budziła się z płaczem, a ja brałem ją w ramiona i cierpliwie uspokajałem. Chociaż sam nie byłem spokojny, dopóki nie przyszły wyniki krwi tego prawie trupa. Na swoje szczęście był czysty. Ulżyło mi, że nie musiałem pytać o przebieg całego zbliżenia.

Byłoby to trudne zarówno dla mnie, jak i dla niej.

Po trzech dniach odważyła się wyjść z pokoju, z moją asystą. Miała na sobie moje dresy i bluzę. Traktowała te ubrania jak zbroję. Nie podważałem jej decyzji. Skoro tego chciała i potrzebowała do poczucia bezpieczeństwa, to mogłem wcisnąć ją jeszcze w kolejne warstwy. Nie mówiła dużo, ale za to rozglądała się z zainteresowaniem. Po kolacji, którą zjadła w całości po raz pierwszy od pobytu w moim domu, zaniósłem ją na rękach na górę i poczekałem, aż zaśnie.

Gdy już oddychała spokojnie, skierowałem się do garażu, by wyrównać rachunki z postawionym na nogi gwałcicielem. Zaczął się panicznie miotać, aż przewrócił krzesło, upadając z nim na podłogę, gdy tylko przekroczyłem próg. Uśmiechnąłem się, rejestrując jego połamany nos i siniaki na twarzy. Był to iście malowniczy widok.

– On mi kazał. Ja nie chciałem. Anthony, nie znejaj się nade mną, błagam – mówił szybko i niedbale, gdy ustawiłem swoją stopę na jego głowie.

– Kto? – zapytałem, a odpowiedział mi krzyk, gdy stanąłem całym ciężarem ciała na głowie tego dupka. Trwało to chwilę, a ja nie chciałem, żeby umarł od razu.
– Kto ci to zlecił?

– Nie mogę! – zapłakał, gdy kopnąłem go w brzuch po raz pierwszy. – Przysięgałem! – wycharczał.

– Twoje ślubowanie będzie gównem warte w zaświatach.

– Przecież wiedziałeś, że będą się na niej mścić. Mogłeś nie okazywać jej zainteresowania, ona nie jest stąd. Nie chroni jej żadna rodzina. Nie ma immunitetu, ani twojego nazwiska. Wiedziałeś, że ktoś po nią przyjdzie. Nie możesz teraz wyciągać konsekwencji tylko dlatego, że zapomniałeś, kim jesteś.

– Stoi za nią moja rodzina i to wystarczy.

– Tu nie ma związków. Narzeczeństwo nic nie daje, każdy kolejny będzie mógł zrobić z nią to samo. Bez twojego nazwiska będzie dla nich tylko zabawką, którą trzeba podebrać, gdy tylko przymkniesz oczy! – krzyczał przez ból jaki mu zadawałem. – A ona nie weźmie z tobą ślubu po miesiącu. One tak nie postępują. Dziewczyny z zewnątrz oczekują kilkuletnich związków. Twoje oświadczyły w jej oczach były szaleństwem. Niczym więcej.

Był kolejnym bałwanem, który twierdził, że Hope nie była dla mnie. Kolejnym kretynem, który, jak na złość, miał rację. Wszystko, co mówił, to prawda, ale nawet i w tym świecie żyli ludzie bardziej i mniej uprzywilejowani. Były ścierwa i ci, z którymi każdy chciał się trzymać. Istniała mafia, gangi i ja, gdzieś pomiędzy tym wszystkim. Importujący ogromne ilości narkotyków i mający ogrom ludzi pod sobą, z umowami w połowie stanów i kontaktami europejskimi. Z żołnierzami w domu, milionami na kontach bankowych i wujkami rozstrzelanymi za przekręty. Z braćmi handlującymi bronią i podrabiającymi dokumenty oraz pieniądze. I z

nią. Z nią, która nie wiedziała nic. Nie wiedziała, na jakie żyje ją skazywałem. Z dziewczyną, którą ktoś usiłował skrzywdzić przez to, że ocaliła mi życie.

Nienawidziłem tego, że mój więzień miał jebaną rację.

Nie mogłem tego znieść tak bardzo, że przez chwilę zapragnąłem rzucić to wszystko w cholerę. Boże, miałem ochotę wyjść stamtąd i nigdy nie wracać. Przez krótki moment jedynym, czego pragnąłem, było zabranie jej gdziekolwiek.

Gdziekolwiek, gdzie moje nazwisko nie miałyby znaczenia i brutalnej przeszłości.

Ale nie istniała taka ewentualność. Byłem tym, kim byłem i musiałem ponosić tego konsekwencje.

Musiałem również uczynić wszystko, aby ona nie cierpiała przez powiązania ze mną.

Stanowiłem jebaną komplikację, a zgrywanie kogoś, kim nie byłem dla Hope jeszcze bardziej utrudniało nam życie.

Wziąłem w rękę klucz francuski. Podniosłem męczyznę, który szybko i nieregularnie oddychał przez usta.

– Może i masz rację, ale z pewnością nie doczekasz naszego rozstania – szepnąłem mu do ucha, za które następnie złapałem i zacząłem odrywać od ciała.

Towarzyszył temu przeraźliwy krzyk, na który byłem uodporniony.

Mógł krzyczeć do woli. Nie on pierwszy i nie ostatni.

Robiłem dużo rzeczy, przez które krzyczał, a zanim go zabiłem, to odciąłem mu rękę i obwiązałem ją czerwoną kokardką, a następnie wsadziłem do czarnego pudełka prezentowego.

Na pewno się ucieszy.

PRAWIE WPADKA



Anthony

– Hope jeszcze nie wstała? – zapytał mnie Matthew, gdy zszedł na śniadanie.

– Nie, przecież jest jeszcze rano, a poza tym poszła spać strasznie późno.

Pociągnąłem łyk kawy, a on z westchnięciem opadł na miejsce obok mnie.

– A jak z tym typem?

– Nic nie powiedział, a jak już się odzywał, to ja wolałem, żeby milczał.

– Jak zawsze – marudził. – Raz na jakiś czas któryś mógłby zachować się inaczej i wykonywać rozkazy. I tak umrze, więc po jakiego chuja to sobie utrudniać? – Ukrył twarz w dłoniach.

– Może wtedy zaczęłoby nas to ruszać? Lubię tak, jak jest. Już przywykłem.

– Dziś go zakopię. – Poruszył dłonią w powietrzu. – Cały jest, czy w kawałkach?

– Bez dłoni – odparłem, przeglądając wiadomości na jednej ze stron internetowych.

– Bez dłoni? – zapytał.

– No zapakowałem ją i dałem Hope.

– A no tak – przytaknął.

Przez kolejną chwilę wciąż przeglądałem wiadomości, a Matt przysypiał na stole.

– Co ty zrobiłeś? – zapytał zrywając się z miejsca.

– Zapakowałem jego dłoń i dałem Hope w prezencie.

Matthew wstał i analizował moje słowa, z każdą chwilą coraz bardziej marszcząc brwi. Poruszył niespokojnie głową.

– Ona nie jest stąd – zauważył.

– Jest z zewnątrz – przyznałem mu rację, a telefon wypadł z mojej dłoni. – Kurwa.

– Kurwa – powtórzył po mnie.

Zerwałem się z krzesła, gdy on już był w połowie schodów. Na korytarz wbiegliśmy w jednakowym tempie. Obawiałem się, czy nie obudzimy mojej narzeczonej.

Z trudem zatrzymaliśmy się przy odpowiednich drzwiach, a ich próg przekroczyliśmy zdecydowanie ciszej. Hope spała okryta kołdrą po samą szyję, a pudełko leżało obok w nienaruszonym stanie. Brat stuknął mnie w pierś, kiwając głową w kierunku łóżka. Usiłowałem stawać na tyle ostrożnie, aby drewniana podłoga nie skrzypiała.

Zgarnąłem mój nieudany prezent z łóżka, zanim w ogóle trafiłby w jej dłonie. Zwróciłem się w kierunku uśmiechniętego Matta i pomachałem opakowaniem w powietrzu.

– Co tam masz? – Zaskoczył mnie kobiecy głos.

Zacisnąłem powieki i szczerze, za cholerę nie wiedziałem, co miałbym jej powiedzieć.

– Dłoń – odparłem zgodnie z prawdą, spoglądając na kobietę.

– Dłoń? – dopytała, układając głowę na kolanach. – W pudełku?

– Tak – przyznałem bez ogródek, a ona się zaśmiała.

– Nie daje się kobietom dłoni, wiedziałeś?

– Już wiem.

Oczywiście, że nie uwierzyła, ponieważ to, co zrobiłem okazało się absurdalne i jedynie ją rozbawiło. Nawet Matt się zaśmiał, aby nadać wiarygodności całej scenie. Byłem zażenowany tym, co zrobiłem.

– Więc, co tam jest?

– To moje, pomyliłem łóżka – wtrącił się Matt. – Dziewczyna, która u mnie jest, z pewnością chciałaby zostać miło zaskoczona po przebudzeniu.

– Och... – Skinęła ruchem głowy. – Zje z nami śniadanie?

– Nie, takie jak ona raczej nie zostają na śniadania. – Wymusił uśmiech.

– Dobrze, wystarczy – wtrąciłem się. – Matt, twoja zguba. – Podąłem mu pudełko. – Chodź na śniadanie, Ptaszynko, zanim twoja herbata wystygnie.

– Okej. – Delikatnie się uśmiechnęła.

Wraz z bratem wyszedłem na korytarz. Od razu oddał mi pudełko.

– Wisisz mi przysługę, bo gdyby nie ja, uciekłyby stąd z piskiem. Chociaż może to i lepiej, wtedy zrozumiałbyś, że ona do nas nie pasuje. Nigdy nie pasowała i nigdy nie będzie – mruknął i mnie wyminął.

Zostawił mnie w dziwnym otępieniu. Z dziwnym poczuciem niepewności i nietypowym bólem, którego nie potrafiłem się pozbyć.

ZAUFANIE



Hope

Anthony był bardzo wspierający i czuły.

Pozwolił mi sobie zaufać.

Był przy mnie wtedy, gdy go potrzebowałam i nie odstępował na krok. A gdy prosiłam o prywatność, dawał mi jej aż nadto. Nie zrobił przez te trzy dni absolutnie niczego, co mogłoby mnie zestresować.

Mogłabym powiedzieć, że obchodził się ze mną jak z jajkiem. Zupełnie jakby obawiał się, czy nie rozpadnę się w jego dłoniach.

Anthony robił sobie więcej przerw niż zazwyczaj, żeby zjadać ze mną posiłki. Przynajmniej sam tak twierdził.

Kupił mi trochę nowych ubrań i bieliznę, bo nie chciało mu się jechać do mojego mieszkania na drugim końcu miasta. W tamtym momencie mi to nie przeszkadzało. Nie miałam żadnych wymagań ani oczekiwań. Po prostu chciałam przeczekać najgorszy moment swojego życia w spokoju.

Pragnęłam zapomnieć i wyrzucić ze łzami to wspomnienie z pamięci najszybciej jak się dało. Anthony Davies mi w tym pomagał. Nie był niecierpliwy, gdy brałam zdecydowanie za długi prysznic. Nie pospieszał mnie, gdy przytulenie się do jego ciała w nocy zajmowało mi blisko pół godziny, a gdy już się przytuliłam, to przywierał do mnie jak rzep.

I w tym uścisku znów było coś świętego.

Był jedynym mężczyzną, którego się nie bałam w tamtym momencie, a pierścionek na moim palcu przestał mi dziwnie ciążyć. Skoro Anthony taki właśnie był, to zdecydowanie mógł być moim narzeczonym. Przestałam mieć coś przeciwko. Oczywiście, nadal go nie kochałam i nie rozumiałam, jak on już mógł kochać mnie, ale postanowiłam dać nam czas i szansę na poznanie się lepiej.

Nie chciałam go tracić, a z tym właśnie wiązałoby się oddanie pierścionka.

Zaczynałam podejrzewać Anthony'ego o to, że z czarował tę biżuterię, przez co trzymała mnie przy nim.

A pierścionek, tak jak jego właściciel, uparcie przy mnie trwał. I ani drgnął na moim palcu.

Po trzech dniach dostałam jeszcze jeden powód, dla którego nie chciałam tracić Anthony'ego. Pomimo wszystkiego, kim był i kim mógł być. Pomimo wszystkiego, co się o takich ludziach myślało, on okazał mi najszczerszą troskę, zawożąc mnie do terapeutki.

– Jeśli nie chcesz tam iść, to nie musisz. Umówiłem tę wizytę, bo się martwiłem, a terapia podobno pomaga. – Wydawał się zestresowany. – Jeśli chcesz, mogę iść z tobą. Mogę tu zostać i poczekać, albo zabrać cię do domu – mówił tak szybko, że ledwo go rozumiałam. – Boże nie wiem, czemu to zrobiłem bez twojej zgody. Nie chciałem cię urazić. Chciałem pomóc, ale nie wiedziałem jak. Ze mną nikt nigdy nie rozmawiał. Miałem po prostu nie przeżywać i tyle. Nie potrafię pocieszać, ani nie wiem, co mam zrobić, gdy płaczesz. Wiem, że to normalna reakcja, ale ja nie rozumiem tych emocji. – Przeczesał włosy palcami i skupił wzrok na czymś za szybą. – Może potrzebujesz więcej czasu, nie wiem. Nie potrafię tego ocenić.

– Nigdy nie płaczesz?

– U nas w domu nie pozwalano płakać – westchnął. – Nie potrafię tego robić.

– A poczekasz tu na mnie?

– Tak, oczywiście, że tak.

Wyglądał tak, jakby nie wiedział, czy dobrze postąpił, a postąpił lepiej niż ktokolwiek inny.

Dodatkowo bardzo dokładnie sprawdził kwalifikacje kobiety, do której poszłam.

Spędziłam tam tyle czasu ile potrzebowałam. Nikt mnie nie popędział, nikt nie wywoływał we mnie stresu, a rozmowa, sugestie oraz pomoc kobiety, dały mi więcej siły. To wszystko sprawiło, że poczułam, jakby zdjęto ze mnie ciężar. Nie wyleczyło mnie, ale pomogło.

Po wizycie, zeszedłam na parking, gdzie tak, jak obiecał – czekał na mnie.

Na moim siedzeniu leżała książka, napój w kubku z popularnego fast food'a i jedzenie. Spoglądał na mnie przez ramię, gryząc jedną z frytek.

– Jestem z ciebie bardzo dumny, wiesz? Masz więcej odwagi niż ja.

Jedynie się uśmiechnęłam, zbyt mocno wzruszona, aby mu odpowiedzieć.

– Dziękuję za wszystko.

– Do usług, Ptaszynko.

– Długo masz zamiar mi jeszcze służyć? – Usiłowałam żartować.

– Dopóki nie rozłożysz swoich skrzydeł.

To, jak na mnie patrzył w tamtym momencie, było absolutnie niezwykle. Po raz pierwszy od dawna nie czułam potwornego napięcia spoglądając mu w oczy, może dlatego, że były tak urokliwie ciemne? Z jakiegoś powodu nie bałam się ukrytego w nich mroku. Wręcz

przeciwnie – hipnotyzował mnie. Z trudem przelykałam ślinę, a kącik ust Anthony’ego powędrował ku górze. Mój również.

– A jeśli to się już stanie? Co wtedy?

– Wtedy może i ty będziesz we mnie tak beznadziejnie zakochana, jak ja w tobie. – Pokręcił rozbawiony głową.
– Może jeśli będę mężczyzną, jakiego potrzebujesz, nigdy nie będziemy musieli się pożegnać? Może wtedy uwierzyłbym w szczęście, bo wydajesz mi się jedynym jego promykiem, jaki mam.

– Anthony?

– Tak?

– Może dziś znów dałbyś mi wschód słońca?

– Dam ci je wszystkie. Dam ci całe to miasto i...

– Dziś chcę tylko wschód słońca i beznadziejnie zakochanego mężczyznę. – Złapał moją rękę i ucałował jej wierzch.

Beznadziejnie zakochany we mnie mężczyzna podarował mi wschód słońca, naleśniki z czekoladą, herbatę z mlekiem i rumieńce na policzkach. Podarował mi obolałe od spacerów stopy, rozespiane oczy i bransoletkę zakupioną na straganie w środku nocy.

Ja podarowałam mu kilka pocałunków i dwa marne żarty z „puk puk”. Jak twierdził – podarowałam mu wszystko, co tamtej nocy było szczytem jego marzeń.

A potem podarował mi coś jeszcze ważniejszego – zarezerwował dziesięć kolejnych wizyt u terapeutki.

– Hope? – szepnął przy moim uchu, gdy leżeliśmy w łóżku prawie zasypiając.

– Tak?

– Jak to jest o tym rozmawiać? Jak się wtedy czujesz?

Zastanowiłam się, mocniej wtulając głowę w jego pierś. Poglaskał mnie po włosach, jednocześnie całując w czoło.

– To trudne, ale potem mi lepiej. Nie zadręczam się i nie spycham tych myśli na tył głowy. Po prostu o tym mówię – mamrotałam sennie. – A ona mnie słucha i potem analizujemy to wszystko razem.

– I nie boisz się mnie? – Wyczułam obawę w jego głosie. – Czy te rozmowy sprawiły, że nie będziesz się mnie bać?

– Ufam ci – szepnęłam, a on od razu spojrzał w moje oczy.

Trwaliśmy tak dłuższą chwilę, po prostu się w siebie wpatrując. Moje słowa odbijały się w blasku jego oczu, sprawiając, że nie potrafiłam oderwać od nich wzroku. Potem znów mnie przytulił tylko inaczej niż przedtem. Uścisk ten pieczętował moje zaufanie. Wszystko, czym byłam i czym my byliśmy. Czym mieliśmy się stać. Pieczętował moje bezpieczeństwo, które było możliwe w jego ramionach. A ja nie mogłam przestać odwzajemniać tego wszystkiego. Nie potrafiłam się odsunąć, nawet gdy było mi odrobinę zbyt gorąco.

– Ja też ci ufam. Ufam, że idąc za tobą, trafię w dobre miejsce, gdziekolwiek byś mnie nie zaprowadziła.

– A co, jeśli nie będę miała siły iść i nas tam nie zaprowadzę?

– Usiądź na moim ramieniu, Ptaszynko, i wskaż kierunek, a przysięgam, że dotrzemy bezpiecznie.

Moje skapanie w ciągłych niepewnościach serce zdawało się goić.

MIESZKANIE



Hope

– Wypałaś się? – zapytał mnie Anthony, odsuwając krzesło obok siebie.

– Tak.

– Głodna? – Uniósł pytająco brew, a zanim zdążyłam odpowiedzieć, wstał i ruszył do blatu roboczego, gdzie wciąż były wyciągnięte wszystkie składniki, jakich wcześniej wraz z braćmi używali.

Zaczął przygotowywać dla mnie kanapki.

Nie potrzebował mojej pomocy, więc usiadłam na czarnym, skórzanym krześle. Pięty oparłam o jego krawędź, podkulając kolana pod piersi. Anthony krzątał się po kuchni. Podstawił pod mój nos talerz kanapek z warzywami i wrócił na swoje miejsce, muskając mój policzek.

– Anthony? – Spojrzałam na niego kątem oka.

Patrzył jeszcze chwilę w laptop, a potem złączył nasze palce na blacie stołu.

– Tak, Ptaszynko?

– Chciałabym wrócić do mieszkania. – Czułam się na to gotowa i wystarczająco silna. Chciałam doświadczyć swojego starego życia i na nowo się w nim odnaleźć.

Westchnął, wracając wzrokiem do ekranu.

Długimi palcami nieustannie gładził wierzch mojej ręki. Czekałam na jego odpowiedź w dziwnym napięciu. Nie wydawał się zadowolony moim oświadczeniem. Nie

rozumiałam, nad czym mógł rozmyślać. Przecież nie pytałam go o pozwolenie. W końcu czemu Anthony miałby mieć coś przeciwko? Nie byłam jego więźniem.

Może i narzeczoną, ale w tym przypadku pierścionek na moim palcu nie był kajdanami wazącymi kilka ton.

– Wrócimy do tego tematu jutro, dobrze?

Zmarszczyłam brwi na jego ton i podejście do sytuacji.

– Czemu jutro?

– To niebezpieczne – dodał po chwili męczeńskim tonem.

Zamknął laptop i przycisnął moją dłoń do swojego policzka.

– Uratowałeś mnie i teraz masz na głowie różnych ludzi, których danych nie mogę rozszyfrować. Przynajmniej na razie. To, co stało się w cukierni, mogłoby się powtórzyć, a przy mnie jesteś bezpieczna. Wydawało mi się, że jest ci tu dobrze. Mogłabyś zostać dłużej. Zostań dłużej – zaproponował. – Przy moim boku nikt nie odważy się na ciebie krzywo spojrzeć.

– Nie mogę tu mieszkać. I tak zbyt długo ignoruję to, że za mnie płacisz.

– Nie traktuj tego w ten sposób. – Machnął lekceważąco wolną ręką. – Koszt twojego utrzymania do tej pory nie przekroczył utrzymania Colina przez dwa dni. – Roześmiał się, a ja się skrzywiłam. – To tylko kilka dni, szybko się z tym uporam – zobowiązał się.

– Nie jestem przekonana – przyznałam, spoglądając gdzieś w bok.

– Chciałbym mieć cię na oku. Tylko tyle, naprawdę. Po prostu chcę, żebyś była bezpieczna, a jeśli chodzi o nasze dzielenie sypialni, to mogę załatwić dla ciebie osobną. – Wzruszył ramionami, jakby to nic nie znaczyło.

To tylko prywatna sypialnia w tym strzeżonym, olbrzymim domu. Co to takiego? Według niego najwyraźniej nic.

– Rozmawiałem z Finem, przeniesie cię do pracy w innym budynku, bliżej uczelni. Będiesz mogła chodzić tam po wykładach. Chłopaków również tam przeniósł. To taka forma przeprosin za słabe zamki w tylnych drzwiach. Ten nowy budynek sprawdziłem osobiście i...

– Po co to wszystko? – Weszłam mu w słowo. – Nie prosiłam o to.

– Hope, ty nigdy o nic nie prosiłaś i nikt nigdy nie wyszedł do ciebie z inicjatywą – wyznał, krzywiąc się. – Chcę, żeby twoje życie było lepsze. Chcę, żebyś wiedziała, jak to jest, gdy ktoś się o ciebie troszczy.

– Chcesz się o mnie troszczyć? – Uniosłam brew.

– Czy to nie jest oczywiste?

– Anth...

– Najbardziej na świecie – szepnął, wchodząc mi w słowo. – Chcę też zabrać cię dziś do księgarni i kupić coś, co odciągnie twoją uwagę od nieprzyjemnych myśli. – Uśmiechnął się psotnie.

– Możemy pojechać do mojego mieszkania i zabrać stamtąd wypożyczone książki. – Uświadomiłam mu.

– Podobno czytelniczki lubią robić adnotacje i zaznaczać jakieś fragmenty. – Pstrykał palcami. – W tych z biblioteki nie możesz tego zrobić, a chciałbym, żebyś miała taką możliwość. Chciałbym czytać te adnotacje i szukać w nich sposobu na przeprosiny, gdy się nie popiszę. – Uśmiechnął się leniwie. – Poza tym w domu powinny być kwiaty, książki i Crocsy. Tu tego nie ma. – Pogłaskał mój policzek.

Chciał, żebym zrobiła z tego miejsca dom własnych marzeń? Mogłam to zrobić. Oczywiście, ale potem mogłabym nie chcieć stąd wychodzić. A to wygodne

życie nie było dla mnie. Nigdy tak nie było, a wiedziałam, że ta chwila złudnej przyjemności minie szybciej, niż mogłabym się spodziewać.

Powrót do szarej codzienności bez tego czułego spojrzenia i ciepłych męskich dłoni już wtedy wydawał mi się bolesny.

– Nie możesz zabrać książkary do księgarni i liczyć, że nie wymusi na tobie wykupienia połowy asortymentu – powiedziałam, a on zaśmiał się na to wyznanie.

– Nie martwię się o to. Nie mam zamiaru dawać ci żadnych ograniczeń. – Poruszył brwiami, jakby mnie prowokował do szybszego podjęcia decyzji. – Mogę wydać połowę majątku.

– Nie zmieszczą się w twoim aucie. – Usiłowałam go wystraszyć.

– Zapomniałaś, że mam firmę transportową? Mogę wziąć ciężarówkę. – Wzniosłam oczy ku niebu i zagryzłam wargi, żeby się nie roześmiać.

No i okej. Mogłam nie chcieć być jego utrzymanką, ani ciężarem, ale książki to inna sprawa. Książek się nie odmawia. I tyle.

– Ciężarówkę?

– Nawet dwie.

SZEFOWA JEST TYLKO JEDNA



Anthony

– Anthony Daviesie! – Rozległ się nerwowy krzyk z klatki schodowej. Moi bracia zaśmiali się pod nosem. – Matthew Daviesie i Colinie Daviesie! – krzyknęła rozjuszona.

Teraz chłopakom zrzędył miny na jej poważny ton.

Wyglądała przy nas jak chihuahua przy owczarkach środkowoazjatyckich, a mimo to zdawała się być najgłośniejsza. I najgroźniejsza.

Hope mieszkała z nami niewiele ponad trzy tygodnie. Przez ten z pozoru niedługi czas zdążyła zaskarbić sobie sympatię wszystkich mieszkańców. A niektórych nawet przestała się bać. Wciąż miewała koszmary, ale szybciej odnajdowałem na nie lek.

Potrafiłem sobie radzić z jej atakami paniki w nocy. Moje ramiona często były wystarczające do stłumienia wszystkich emocji, jakie temu towarzyszyły.

Oczywiście z pojawieniem się kobiety w domu, pojawiły się zasady. Nagle się okazało, że trzeba kroić na desce, a na blacie jest kategoriyczny zakaz. Okazało się, że odkładamy źle mleko do lodówki i grzeszymy, nie opuszczając po sobie deski klozetowej. Było jeszcze dużo podobnych uwag, ale miałem problem z ich zapamiętaniem.

Stała przed nami jak rozjuszony byk. Czerwona ze złości założyła ręce na piersi i zacisnęła usta w wąską linię. Szare spodenki do kolan w śmieszny sposób

skracały optycznie jej nogi, przez co wydawała się jeszcze słodsza. Materiał białej koszulki podkreślał czerwień kobiecych policzków, a pasma włosów, które wydostały się z kucyka, nastroszyły się w każdym kierunku świata.

– Jesteś taka piękna, kiedy się złościś – mruknąłem z aprobatą, opierając łokieć na kolanie, a podbródek na dłoni zaciśniętej w pięść.

Przymknąłem lubieżnie powieki jak rozmarzony dzieciak. To zdawało się denerwować ją jeszcze bardziej. Cudownie. Nie istniało nic słodsze niż wkurzona Hope z nadymanymi policzkami.

– Anthony Daviesie. – Pogroziła mi palcem, a ja westchnąłem, łapiąc się za serce, jakby strzała amora przebiła właśnie moją pierś.

Colin i Matthew zaczęli się śmiać. Dziewczyna błyskawicznie zmroziła ich spojrzeniem.

– Co mogę dla ciebie zrobić, Ptaszyno? – Wywróciła oczyma na mój rozmarzony ton, jednak uśmiech krył się w kąciku jej ust.

– Prosiłam, żebyście opuszczali po sobie deskę – westchnęła, opuszczając dłonie wzdłuż ciała, a następnie odwróciła się do nas tyłem. Szare spodnie dresowe były w całości mokre na pośladkach. Znowu wpadła swoim małym tyłeczkiem do toalety. – Przysięgam, że zrobię wam prezentację multimedialną na ten temat. – Wszyscy trzej się zaśmialiśmy. Hope w reakcji na nasze zachowanie odwróciła się do nas, mocniej skrzyżowała ręce na piersi i znowu nadymała policzki.

To najcudowniejszy z obrazków na całym świecie. Szybko policzyła do trzech i złapała się za nasadę nosa, wypuszczając powietrze.

– Chyba zdecyduję się na przyklejenie deski do muszli.
– Poruszyła niespokojnie dłońmi.

Wróciła do nas po chwili, w moich spodniach od dresu, i usiadła na wolnym miejscu.

– Przynieść ci jakąś książkę? – zapytałem, składając pocałunek na jej włosach.

Zaprzeczyła ruchem głowy.

Colin i Matthew byli całkowicie skupieni na meczu, który leciał w telewizji. Przekładaliśmy obejrzenie powtórki tej rozgrywki o kilka dni przez nawał pracy. Zazwyczaj w męskich spotkaniach bierze udział też Aaron, ale akurat dzisiaj miał jakieś prywatne sprawy do załatwienia.

Złapałem za nogi dziewczyny i zarzuciłem je na swoje uda. Przez chwilę zastanawiała się, czy to na pewno dobry pomysł. Zagryzła wargę, gdy zacząłem głaskać skórę jej łydek przez szary materiał.

Wydawała się być zrelaksowana, gdy jej dotykałem i nawet nie przeszkadzała jej broń palna leżąca na stole.

Lubiłem to, jak na mnie reagowała. Sama niejednokrotnie wspominała o tym jak lubiła mój dotyk. Zawsze twierdziła, że było to coś innego niż znała. Dopóki była zadowolona, chciałem dotykać jej nieustannie. Nawet jeśli zakres ograniczał się do dłoni, twarzy i części nóg.

Uwielbiałem to, że mogłem głaskać jej satynową skórę.

Uwielbiałem to, że z niczym nie musiałem się spieszyć, a wręcz przeciwnie – miałem ogrom czasu na wszystko, co niezwiązane z seksem. Ku zdziwieniu – sam nie byłem na to gotowy, a związek z Hope był komfortowy. Czulem przy niej spokój, którego nie dawała mi żadna inna kobieta. Nawet nigdy nie zastanawiałem się nad tym, czy byłem gotowy do rozebrania się przed kimś. Po prostu to robiłem.

A kiedy nagle dostałem czas na zastanowienie się i dorośnięcie do współżycia z ważną dla mnie kobietą,

cóż, okazało się to dobre.

Chciałem się tym jeszcze nacieszyć, tak długo, aż Hope również dojrzałyby do naszej wspólnej namiętności. Aż sama odważyłaby się zainicjować jedną z sytuacji, bo nie wiedziałem, czy kiedykolwiek bym się do tego zebrał z uwagi na jej doświadczenia z mężczyznami.

– To nudne. – Spojrzała na mnie błagalnie, a potem zerknęła na telewizor.

– Nawet nie myśl, dzieciaku, że przełączysz – zaoponował Matthew, nie odrywając wzroku od telewizora.

– Czekaliśmy na ten mecz od trzech dni. – Colin zbył ją machnięciem ręki, wkładając do ust garść popcornu.

Dziewczyna jęknęła męczeńsko ku naszemu rozbawieniu.

– Znam filmy, które możemy obejrzeć razem i będziemy się świetnie bawić. Przysięgam. – Wyszła z propozycją, spoglądając na mnie uważniej. – Albo powtórkę z NBA? Tam chociaż nikt się nie przewraca, żeby sobie poleżeć – ironizowała ze złośliwym uśmiechem na ustach.

Spoglądała to na jednego z moich braci, to na drugiego. Postanowiłem nie brać udziału w dyskusji. Chciałem obejrzeć mecz, ale silniejsza okazała się potrzeba sprawienia przyjemności narzeczonej. Czułem potrzebę ulegnięcia jej zachciance.

Chryste, co ta kobieta ze mną robi?

– Młoda, dopóki nie poznamy wyniku, nie ma mowy o zmianie kanału – rzucił Colin, zanim wepchnął do ust kolejną porcję przekąski.

– Ale potem ja wybieram – mruknęła zrezygowana. – To za ten mokry tyłek. – Znowu się zaśmialiśmy.

Przez chwilę siedziała i marudziła na nudny przebieg meczu, aż Colin wysypał na jej złęczone uda trocęc popcornu. Stwierdził, że wtedy łatwiej będzie jej trzymać zamknięte usta. Te ich słowne potyczki, miały coraz to więcej przyjacielskiej sympatii. Nie potrafiłem nacieszyć się ich relacją.

Ale nie byłem znów taki zdziwiony, bo Colin szybko przyzwyczajał się do nowych osób, a niektóre z nich chciał trzymać przy sobie. Ona była zdecydowanie taką osobą. Może i nie widziała tego na pierwszy rzut oka, ale wszystkie te jego głupie żarciki były cichym: „Proszę, polub mnie, będziemy najlepszymi przyjaciółmi”. Może zauroczyła go tak mocno jak mnie?

– Anthony, pożyczysz mi telefon? Mój został w sypialni. – Spojrzała na mnie.

Bezwłocznie sięgnąłem po urządzenie, które leżało na stoliku i podałem je Hope. Przyłożyła swój drobny palec do guzika odblokowującego. Telefon się odblokował. Pobrałem jakiś czas temu kilka aplikacji dla czytelniczek i zawsze, gdy jej telefon się rozładował, mogła korzystać z mojego.

Swoją drogą chciałem kupić dla Hope nowe urządzenie pomimo jej kategorycznego sprzeciwu. Byłem pewny, że w końcu i tak to zrobię, oczywiście wykorzystam do tego jakąś okazję typu „dzień drzewa” albo „dzień sprawiania przyjemności narzeczonej”. Jeśli zaszłaby taka konieczność z pewnością sam dopisałbym coś do kalendarza, bo cholera mnie trafiała na widok rozbitego ekranu jej telefonu i ciągłej informacji o braku pamięci.

Hope coś klikała w wyszukiwarce, a ja mogłem się skupić na meczu.

– Trzy do dwóch dla naszych – powiedziała na głos z szerokim uśmiechem.

Matthew jęknął zrozpaczony, a Colin udał, że zemdłał, opadając z kanapy na podłogę. Gdy już leżał na plecach,

uniósł jedną dłoń i uderzył się w pierś. Ten gest miał przypominać wbijanie noża w serce. Hope absolutnie niezrażona jego zachowaniem, wychyliła się po pilot i przełączyła na jedną z popularnych platform filmowych.

– Straszna z ciebie zołza. Tak się nie robi – mruknął Matt, podczas gdy Colin łapał swój ostatni dech na podłodze i wyciągał dłoń ku niebu.

– Widzę tunel! – krzyknął. – Idę w stronę światła! – zawył jak zranione zwierzę. – Uratuje mnie tylko cofnięcie czasu o trzy minuty! – Wymyślił na poczekaniu, a potem padł jak trup.

Hope drżała od śmiechu, spoglądając na najmłodszego z nas.

– Okej, to ja biorę to nowe sportowe cacko, które zamyka na cztery spusty w garażu – mruknałem z pomrukiem zadowolenia.

– Ja kolekcję zegarków. Parę z nich zgarnął mi sprzed nosa na aukcjach kolekcjonerskich. – Matthew poprawił materiał koszulki, mimowolnie spoglądając na otoczony skórzanym paskiem nadgarstek.

Colin wziął głęboki wdech, błyskawicznie unosząc się do pozycji siedzącej. Zmierzył nas nieprzychylnym spojrzeniem. Roześmialiśmy się, a on mimo że usiłował być poważny, to absolutnie mu nie wyszło. Zaraził się śmiechem i cały się trzęsąc, wrócił na swoje miejsce.

– Wara od moich zegarków i auta. – Pogroził nam palcem. – Jeżeli już ktokolwiek odziedziczy po mnie te dobra, to będzie to Hope – dodał machając lekceważąco ręką.

– Ja? – zapytała zaskoczona.

– No przecież mówię. – Wpakował do ust kolejną porcję popcornu.

– Czemu?

– Bo jesteś moją siostrą.

Hope stłumiła uśmiech. Colin natomiast szczerzył się jak dzieciak po ważnym wyznaniu. Spojrzał na nią przez ramię i puścił oko. Matthew wywrócił oczami na ich zachowanie i delikatnie się odsunął, tworząc dystans pomiędzy sobą a resztą.

Pomimo że sam ją nawet lubił, to chyba poczuł się nieswojo. Zawsze kupował dla niej soczki w kartoniku, uzupełniał wszystkie wegańskie produkty, nawet gdy ja o tym zapomniałem. Rano robił dla niej herbatę, każdorazowo dolewając tam kompleks witamin. Chciał, żeby była zdrowa i miała dobrą odporność. Wiedział, że kalifornijskie wiatry mogą dać się we znaki, a coraz częściej padający deszcz przyprawiał o dreszcze i katar. Nie rozumiałem, czemu za wszelką cenę usiłował sprawiać jej przykrość swoim zachowaniem, a za jej plecami był wręcz przykładowym kolegą.

Siedzieliśmy przy jakimś romansidle. Fabuła była całkiem interesująca. Czasem obawiałem się, czy Hope nie zapomina oddychać, bo ją ten film pochłonął w zupełności. Niejednokrotnie zastygała z otwartymi ustami. Drugim zainteresowanym fabułą był Colin, który nieustannie komentował przebieg wydarzeń.

Oburzał się i pocieszał główną bohaterkę. Czasem wstawał, chodził po salonie, wyklinając głównego bohatera.

– No zdradził ją! – krzyknął. – Patrz! Zdradził ją! – Oburzył się, a potem coś uderzyło w ekran dokładnie w miejscu, gdzie główny bohater miał głowę. Obraz znikł i jedyne, co mogliśmy sobie pooglądać, to kolorowe poziome paski w niektórych miejscach.

Zerknęliśmy na Colina. Stał i głośno oddychał, jakby przebiegł maraton. Na twarzy chłopaka była wymalowana złość, jakiej wcześniej u niego nie widziałem.

– Rozjebałeś telewizor? – Uniosłem brew.

– Może trochę mnie poniosło – burknął pod nosem. – Ale trafiłem w ten jego pusty łeb. – Wzruszył ramionami wyraźnie pocieszony. – Głupi kutas – przeklął pod nosem.

– Zaparzyć ci ziółek? – zapytała Hope.

– Tak, siostró, jesteś cudem. – Spojrzał na nią łagodnie. – Matt chodź, musimy jechać po nowy telewizor. Chcę się dowiedzieć, jak kończy się ten film. – Machnął ręką i skierował w kierunku przedsiönka.

– Od razu kup dwa, gdyby znów cię poniosło – zażartowałem.

– Zapomniałem się zaśmiać – odpyskował z korytarza. – Hope, masz na coś ochotę?! – zapytał nieco głośniejszym głosem, aby na pewno go usłyszała.

Razem z Mattem spojrzeliśmy na zbitą z tropu dziewczynę.

– Z elektronicznego? – zapytała, zwyczajnie rozbawiona.

– No może jakieś słuchawki, kabel do ładowarki albo nowe simsy? – wymieniał. – Ostatnio widziałem fajne zegarki, może ekspres do kawy? – Wraz z Mattem zaczęliśmy się śmiać.

– Nie, dziękuję. Wszystko mam – odpowiedziała mu, znikając w kuchni.

– Czyli nowe słuchawki. – Colin klasnął w dłonie i popędził Matta ruchem ręki. – Co się tak guzdrasz? Chcę kupić ten telewizor, zanim wybije się z rytmu tego filmu – oświadczył w pełni poważnie.

– Dawaj kluczyki. Nie będziesz kierował, gdy jesteś taki rozemocjonowany. Jeszcze ci się przypomni główny bohater i wjedziesz w drzewo. – Matt pstryknął najmłodszemu z nas w nos i zgarnął kluczyki do auta z jego wyciągniętej dłoni.

– Ha, ha, ha – ironizował Colin. – Jak mogłeś się nie wkurzyć? Wiem, że jesteś emocjonalnie zbliżony do kamienia, ale aż tak? Serio?

– To tylko film.

Moi bracia zaczęli dyskutować, a ja wkroczyłem do kuchni.

Przy blacie stała Hope i wycierała marmur z resztek po kolacji ochroniarzy, którzy jako jedni z nielicznych zostali w domu. Znów nie kroili na desce. Blat i tak pokrywały już niezliczone ilości rys. Nie rozumiałem, czemu tak bardzo martwiła się kolejnymi.

– Naprawdę zrobię prezentację multimedialną. – Westchnęła, stając przodem do mnie. – To taki ładny blat, jak można go tak zniszczyć? – zapytała zniesmaczona.

Otoczyłem ją ramionami, składając kolejny delikatny pocałunek na czubku głowy.

Uwielbiałem, gdy jej włosy pachniały wanilią. Gdy ona cała nią pachniała. Uwielbiałem to, że pościel i poduszki zaczynały tak pachnieć.

Obecność kobiety całkowicie zmieniła ten dom. Było cieplej od samego wejścia. Ktoś nieustannie się krzątał i dyskutował. Lubilem nowy stan rzeczy. Chciałem, żeby tak już zostało. To, że ją kochałem, to żadna nowość, ale gdy mieszkaliśmy razem, byłem dodatkowo upojony tym uczuciem. Rano uwielbiałem czekać, aż zejdzie zaspana na śniadanie i da mi buziaka w policzek na powitanie.

Z moimi dłońmi na biodrach przygotowywała herbatę dla Colina.

– To tylko blat. Szkoda na niego twoich nerwów, Hope – mruknąłem.

– Boisz się, że złość zaszkodzi mojej urodzie? – droczyła się, mieszając łyżeczką w oczekiwaniu aż listki opadną na dno kubka.

– Absolutnie – odparłem od razu. – Nie ma piękniejszej kobiety niż ty pod wpływem nerwów. – Dźgnęła mnie łokciem w brzuch. – Gdy się nie złościsz, też jesteś niczego sobie – Parsknęła pod nosem.

– Niczego sobie – powtórzyła po mnie z uniesioną brwią. – Ciekawe, że to niczego sobie tak przykuło pańską uwagę, panie Davies. – Puściła mi oczko, wracając do swojego wcześniejszego zajęcia.

Złapałem ją za biodra, odwróciłem i usadziłem na blacie, obok kubka. Pisnęła rozbawiona na to niespodziewane zachowanie. Opadła ciężko na pośladki, a dłonie oparła na moich ramionach. Przysunąłem nas bliżej siebie, a ona mnie pocałowała.

Otumaniony ciepłem kobiecych ust zastygłem i cudem się powstrzymałem przed pogłębieniem pocałunku. Nie bała się mnie. Wiedziała, że może mnie pocałować bez absolutnie żadnych konsekwencji. Ufała mi tak, jak jakiś czas temu powiedziała, a na potwierdzenie moich domysłów – przytrzymała swoimi nogami moje biodra i przycisnęła mnie bliżej.

Z kolejnym młasińciem wypełniającym pomieszczenie, złapałem ją mocniej za kształtne biodra. Wbiłem palce w jej skórę, a Hope sapnęła w moje usta upojona dotykiem i bliskością. Wirowało mi w głowie, gdy krew spłynęła pomiędzy nogi, prężąc moją męskość.

– Poczekaj – szepnąłem w jej usta. – Musimy przestać – mówiłem w chaotyczny sposób, cmokając jej wilgotne od mojej śliny wargi.

Nie potrafiłem się od niej oderwać nawet na jedną sekundę. Nawet na pół chwili.

– Co masz na myśli? – zapytała, łapiąc oddech.

Oparła nasze czoła o siebie i spojrzała prosto w moje oczy. Miała zamglone spojrzenie, ale nie dostrzegłem w nim tej szczypty odwagi, którą liczyłem w przeszłości zobaczyć.

– Och. – Wyrwało jej się, gdy zrozumiała. –
Przepraszam. – Zarumieniona spojrzała gdzieś w bok.

– Nie przepraszaj, Ptaszynko, tylko się mnie nie bój. –
Pogłaskałem rumiany policzek. – Jestem tylko
beznadziejnie zakochanym mężczyzną, który dawno nie
całował się w ten sposób. Dawno nie dotykałem
kobiecych bioder w ten sposób i dawno nikt nie wplatał
palców w moje włosy – mruknąłem nieco speszony
tłumaczeniem tego typu spraw.

Nigdy wcześniej nie musiałem tego robić.

Była lekko spięta i zakłopotana. Jej policzki płonęły z
każdą sekundą mocniej, a ja z trudem przelykałem ślinę.
Pozwoliłem sobie delikatnie cmoknąć jej spierzchnięte
wargi. Odwzajemniła cmoknięcie i obdarowała mnie
kolejnym.

Nasze gorące oddechy walczyły ze sobą i łączyły się w
jedność. Nasze klatki piersiowe falowały w tym samym
rytmie. Rany, wbrew wszystkiemu, co czułem i
myślałem, naprawdę chciałem, aby był to jedynie
pocałunek. Pragnąłem jedynie kilku pocałunków więcej.

Hope smakowała herbatą słodzoną miodem. Miała
delikatne, ciepłe palce i paznokcie ledwo wystające za
opuszek palca. Cudownie znaczyła nimi skórę mojej
głowy. Moje dłonie pasowały do jej bioder i praktycznie
je nakrywały. Moje wargi pasowały do jej warg.
Zgrywaliśmy się ze sobą.

– Musimy przestać? – zapytała zduszonym głosem.

– Nie, nie, nie... – Zaprzeczyłem energicznie ruchem
głowy. – Absolutnie.

Zaśmiała się i znów mnie pocałowała. Robiła to
spokojniej i raczej się droczyła. Zagryzała moją dolną
wargę, patrząc w moje oczy, a ja kręciłem głową z
uśmiechem tłącym się w kącikach ust.

– Zapomniałam, jak miłe to może być.

Była tak cholernie niewinna. Nie wiem, co myśleli ci wszyscy mężczyźni usiłujący obedrzyć ją z tej wrażliwości. Nie pojmowałem, jak można było chcieć wziąć Hope w posiadanie bez zgody.

Pomogłem jej zejść z blatu i musnąłem jej policzek kciukiem. Przytrzymała moją dłoń, delikatnie tuląc się do jej wnętrza. Patrząc mi w oczy, musnęła wargami mój palec wskazujący, a jej grdyka drgnęła po przełknięciu śliny.

– Pocałuj mnie znowu.

Jakim prawem miałbym jej odmówić? Żadnym. Nie miałem żadnego prawa jej odmawiać, bo i ja chciałem ją całować.

I nie potrafiłem przestać. Nawet wtedy, gdy brakło nam tchu. Nawet wtedy, gdy złapałem jej talię, a ona ufnie pozwoliła moim dłoniom trwać w tamtym miejscu.

Obarczywszy mnie zaufaniem, czerpała z dotyku przyjemność. Stała na palcach, by móc wziąć więcej. Wplątywała palce w moje włosy i ciągnęła za nie u nasady. Czasem śmiała się w moje usta, zostawiając przyjemny posmak radości na języku. Spijałem z niej wszystko to, co najlepsze do momentu, aż wrócili moi bracia. Siedziała pomiędzy nami rumiana od wcześniejszych pocałunków. Splotła nasze palce, siedząc na moich kolanach. W tej pozycji zasnęła.

Ufna i oddana. Moja. Cała moja.

Siedzieliśmy w salonie. Ja, Matthew, Colin, Aaron i piętnastu ochroniarzy.

Hope stała przy rozstawionej tablicy multimedialnej, która zazwyczaj służyła nam do wyświetlania filmów na zewnątrz, gdy akurat mieliśmy taką ochotę. W dłoni trzymała wskaźnik teleskopowy i zgrabnie przesuwiała nim po pokazanych obrazkach. Każdy z nas dostał od niej notatnik i długopis.

Wyglądała uroczo z włosami związanymi w wysokiego kuczka, lekkim makijażu, dresie i szpilkach.

Nie żartowała z prezentacją multimedialną. Zadziwiająco, jak dobrze się do niej przygotowała. Chociaż nie byłem taki znów zaskoczony jej desperacją, gdy w nocy razem zeszliśmy się napić, a ona poszła skorzystać z toalety i po raz kolejny wpadła do sedesu.

Nie przywykliśmy do opuszczania desek, a ewidentnie musieliśmy, bo nie miałem w planach pozwolić jej na wyprowadzkę.

– Krojenie na blacie ma fatalny wpływ na ostrza noży.
– Kontynuowała swój wykład. – Wymagają dużo częstszego ostrzenia, a poza tym są mniej odporne na inne uszkodzenia. Nie mogę pominąć walorów estetycznych. – Przełączyła obrazek na porównanie dwóch blatów. Jednego porysowanego, drugiego nie. – Diametralna różnica. – Westchnęła, spoglądając na całą publikę z politowaniem. – Podsumowując. – Wyprostowała się. – Nie kroimy na blacie, panowie. Od tego mamy porządne deski. – Przez salon przebiegł pomruk zrozumienia. – Czy jeszcze któreś z zagadnień muszę wytłumaczyć ponownie? – zapytała, rozglądając się po pomieszczeniu.

– Czemu mleko nie może leżeć w lodówce, tylko musi stać? – Westchnął jeden z pracowników.

– Bo tak powiedziałam. – Złożyła jednym mocnym ruchem wskaźnik teleskopowy.

Spojrzała na mnie tymi błyszczącymi ekscytacją oczami i skinęła ruchem głowy.

Uśmiechnąłem się i wstałem.

– Zrozumieliście, co szefowa powiedziała? – zapytałem, zwracając na siebie uwagę. Odpowiedział mi zgodny pomruk. – Wyśmienicie. To teraz do roboty. – Odgoniłem ich ruchem ręki.

Uniosła wysoko głowę, dumna z władzy, jaką posiadała.

*Tak moja Ptaszynko, każ im chodzić jak w zegarku.
Twoje zdanie jest w tym domu decydujące.*

Chyba że ja będę miał coś do dodania.

KOTY ZA PŁOTY



Hope

Obudziłam się w pustym łóżku. Nie zdarzało się to jakoś często, ale jednak takie sytuacje miały miejsce. Nigdy nie narzekałam na to poranne wstawanie Anthony'ego, jednak lubiłam czuć jego obecność o poranku. Wolałam się budzić otulona umięśnionymi ramionami.

Gdy wstawałam sama, czułam się jak intruz. Nawet jeśli jego ochrona i rodzina patrzyli na mnie zdecydowanie cieplej niż wcześniej, to i tak wyczuwałam lekką niechęć.

Może wyimaginowaną, ale wciąż niechęć.

Tamtego dnia miałam wrócić do pracy, po raz pierwszy od nieprzyjemnych zdarzeń. Anthony miał mnie zawieźć na miejsce i spędzić ze mną cały dzień. Zarzekał się niejednokrotnie, że to nie problem. Jak sam twierdził, miał do nadrobienia masę papierkowej roboty.

Dlatego martwiła mnie jego nieobecność.

Martwiła mnie również wizja wypłaty przy tak niewielu przepracowanych godzinach w tamtym miesiącu. Nawet ta rewelacyjna stawka nie była w stanie mi tego wynagrodzić, a nie mogłam polegać w pełni na Anthonym. To nie byłoby w porządku.

Tamtego poranka bardzo się martwiłam szukaniem drugiej pracy w nocnych godzinach. Niestety, cukiernia, nie była otwarta do późnych godzin, a wypłaty przy trzech godzinach pracy dziennie były niewystarczające

nawet gdybym zdecydowała się jeść codziennie ryż z sosem ze słoika.

Otulona drogą pościelą musiałam powstrzymać płacz, bo zbyt mocno przywykłam do wygody, jaką zapewnił mi Anthony.

Zawsze miałam większe ambicje i musiałam sama zapracować na ich realizację. Nawet gdyby mój narzeczony miał inny pogląd na tę sytuację.

Wyszłam z łóżka, od razu kierując się do łazienki, gdzie chwyciłam szczoteczkę do zębów i rozpoczęłam poranną rutynę. Skoro nie było Anthony'ego – mogłam nago przejść z łazienki do garderoby.

Chciałam kiedyś to zrobić, gdy on byłby w pokoju.

Chciałam tego wszystkiego właśnie z nim, bo Anthony Davies robił wszystko dla mojego komfortu. Dbał o moje granice i bardzo delikatnie obchodził się z murami, jakie postawiłam wokół siebie. W najdelikatniejszy ze sposobów kruszył każdy jeden z nich. Nie używał do tego pięści ani broni. Cegły pękały pod wpływem delikatnego dotyku jakiego doświadczałam każdego wieczoru na swoich ramionach czy twarzy, a cement kruszył się u moich stóp przy każdym spojrzeniu skierowanym w moją stronę. Dobry Boże, każdy z jego gestów miał w sobie tyle dobra.

Wydawało mi się to niemożliwe.

Wyrwałam się z zamyślenia, wchodząc do obszernej garderoby, gdzie moje nowe rzeczy zajmowały dokładnie piętnaście wieszaków. I, na litość Boską, nie prosiłam o tyle rzeczy, a i tak je dostałam. Nawet nie wiedziałam, kto i kiedy je zakupił.

Anthony wydawał się nie mieć czasu na chodzenie po sklepach, a nawet jeśliby miał, wydawało mi się to wyjątkowo zabawną wizją. Zgodnie z moimi przypuszczeniami ten szereg ludzi czekających na kiwnięcie jego palca miał z tym coś wspólnego. W

każdym razie ubrałam się w miękkie materiałowe spodnie i przyległy błękitny sweterek.

Zeszłam na dół, mijając sporo osób. Część miała te czarne mundury, a reszta wyglądała normalnie. Oczywiście byli to sami mężczyźni. Trzymałam się jednej ze ścian, zwyczajnie schodząc im wszystkim z drogi. Ostatnie, na co miałam ochotę, to rozmowa z obcym, który łypał na mnie groźnie przy każdej okazji, sprawiając tym samym, że czułam się mniejsza niż okruszek.

W najgorszym tego słowa znaczeniu.

W kuchni było pusto, a porządek, jaki tu panował, upewniał mnie w przekonaniu, iż jeszcze nikt nie zaglądał do tej części domu.

Otworzyłam lodówkę i uraczył mnie widok kilku jajek oraz jakiejś szynki. Mogłam jedynie załamać ręce. Dzień wcześniej na kolację wszyscy pomieszkujący tu ludzie pochłonęli całą zawartość zarówno lodówki, jak i szafek.

Wiedziałam, że po południu zapasy będą uzupełnione.

Zazwyczaj, gdy wstawałam wcześniej, robiłam śniadanie dla siebie i narzeczonego, ale że dzisiaj nie zastałam Anthony'ego, to wzięłam się za przygotowywanie śniadania dla siebie i jego braci. Liczyłam, że taki drobny gest ocieplilby nasze stosunki, przynajmniej moje i Matta. W przypadku Colina – nie musiałam się starać. On po prostu mnie akceptował i na każdym kroku to podkreślał.

W końcu w domu pełnym tylu nieprzyjemnych spojrzeń dobrze było mieć sprzymierzeńców.

Na rozgrzaną patelnię wkroiłam masło i wbiłam osiem jajek – czyli wszystkie, jakie znalazłam w lodówce. Przygotowałam kanapki – dla chłopaków z szynką, a dla siebie z serem. Gdy zaczęłam nakładać jajecznicę, uświadomiłam sobie, że było jej dość mało. Zdecydowanie za mało jak na dwóch roślących mężczyzn i

na mnie. Te dwie kanapeczki na głowę również nie wyglądały imponująco. Cóż, oni nie przywykli do wychodzenia z domu bez śniadania, a ja natomiast przywykłam do niejedzenia cały dzień.

Decyzja okazała się łatwiejsza do podjęcia niż mogłabym przypuszczać. Odłożyłam trzeci talerz do szafki, a na dwa wyciągnięte rozłożyłam jajecznicę i kanapki. Dołożyłam swoje z serem i z parującym posiłkiem opuściłam kuchnię, niemalże wpadając na Colina.

Podskoczyłam przestraszona w miejscu, a on się roześmiał.

– Cześć, Hope – powiedział, wplatając palce w moje włosy, by je zmierzwić.

Miał na sobie dresowy komplet i zdecydowanie nie wyglądał jak ktoś, kto miałby opuszczać dom.

– Cześć – odpowiedziałam, usiłując odwzajemnić uśmiech. – Zrobiłam śniadanie. – Skinęłam ruchem głowy na talerze.

– A ty już jadłaś? – Uniosłam głowę na idącego w naszym kierunku Matta, który był ubrany w garnitur.

Nie miałam pojęcia, czym się zajmował, ale rzadko zakładał cokolwiek innego.

– Tak. – Wzruszyłam ramionami pod jego czujnym spojrzeniem.

Colin przesunął się, robiąc mi miejsce, co od razu wykorzystałam i ruszyłam w kierunku stołu, gdzie odstawiłam oba talerze.

– Co jadłaś? – zapytał mnie Matt, gdy Colin chwycił w palce swoją kanapkę i zaczął ją konsumować z pomrukiem zadowolenia.

– Kanapki – odparłam, ruszając w kierunku toalety.

Dzięki ucieczce chciałam uniknąć kolejnych pytań.

Przeczesałam przed lustrem włosy w nerwowy sposób, a potem opłukałam twarz wodą. Nie mogłam tam siedzieć w nieskończoność. Tym bardziej, że musiałam zbierać się niebawem do pracy.

Opuściłam swoje bezpieczne miejsce i musiałam przejść przez jadalnię.

Mężczyźni zdawali się tam na mnie czekać, a surowy wzrok Matta wbił mnie w posadzkę.

Cholera, jakim cudem można kogoś obezwładnić samym spojrzeniem? To powinno być nielegalne.

I wtedy zobaczyłam talerz z jajecznicą i kanapki z serem. Przed talerzem stał kubek z herbatą. Serce zabiło mi mocniej. Nie wiedziałam, co zrobić dopóki Colin nie odsunął nogą mojego krzesła. Znów spojrzałam na Matta. Skinieniem głowy nakazał mi usiąść. I niech mnie cholera weźmie, ale nie potrafiłam mu się przeciwstawić.

Czułam się trochę zażenowana, zajmując miejsce pomiędzy nimi. Wstydziłam się tego, że rozgryźli, iż skłamałam. Starali się nie wpędzić mnie w zakłopotanie i oszczędzić mi wstydu, który zalewał całe moje ciało? Poza tym to było cudowne. Ten gest był cudowny i gdybym była mniej zestresowana to utuliłabym ich obu.

– Dlaczego? – zapytałam nabijając na widelec odrobinę jajek.

– Nie będziesz chodzić głodna, dopóki mieszkasz pod tym dachem – rzucił Matthew wymijająco.

Zupełnie jakby miał to totalnie gdzieś. Przystawałam wierzyć w jego obojętność względem mnie. Przypuszczałam, że on również podzielił się ze mną tym, co miał na talerzu.

– A poza tym słaba z ciebie kłamczucha. – Colin wystawił w moim kierunku język. – Siostro – dodał po chwili.

Mimowolnie się uśmiechnęłam, tak jak Matthew. Wtedy po raz pierwszy poczułam się przy nich w pełni komfortowo. Podzielili się ze mną swoim jedzeniem, może to głupota, ale wyjątkowo piękna. Przez tę jedną chwilę czułam się jak część ich niewielkiej rodziny.

Nie dlatego, że Anthony sobie tak wymyślił. Dlatego, że oni dwaj okazali wobec mnie szereg uczuć tym jednym niepozornym gestem. Poczułam się ważna.

– Gdzie on jest? – zapytałam, kończąc posiłek.

– Wyjechał w nocy służbowo do jakiegoś miasta w Colorado. Potrzebowali go na już – wyjaśnił Matthew. – Jak odmarznie mu dupa, to wróci – dodał pół żartem pół serio, a ja znów poczułam się jak intruz.

Nie chciałam tu mieszkać bez niego, bo tylko przy nim czułam się zupełnie bezpieczna. Jednak mimo wszystko pragnęłam wrócić do swojego mieszkania, ale wiedziałam, że Anthony z obawy o moje życie się na to nie zgodzi. Zdawałam sobie sprawę, że już nigdy nie będzie jak dawniej.

– Rozumiem – mruknęłam pod nosem zajęta całkowicie innymi myślami. – Dziękuję za śniadanie, to było bardzo miłe. – Wstałam od stołu. – Idę do pracy. – Uśmiechnęłam się do nich.

– Podwiozę cię – zaproponował Matthew. – I tak będę tamtędy przejeżdżał, a Anthony postrzełiby mnie, gdyby wiedział, że tak po prostu puściliśmy cię samą. – Wzruszył ramionami jak gdyby nigdy nic.

– Ale wrócisz do nas, tak? – Colin uniósł wzrok. – Nie uciekniesz tylko dlatego, że jego nie ma, co? – nalegał na odpowiedź.

– Ja...

– Nie odchodź, lubimy kiedy tu jesteś. I jemu zależy na tym, żebyś tu została. Przecież wiesz, że chce cię chronić.

– Colin...

– Po prostu do nas wróć i tyle. – Spojrzałam na niego niepewnie.

– Daj jej spokój. – Matthew wydawał się zadziwiająco obojętny.

– Jak nie wrócisz, to ja zamieszkać u ciebie. – Colin skupił się na swoim telefonie, ale nie wyglądał na kogoś, kto żartował.

Po raz kolejny spojrzałam w ciemne tęczówki Matta.

Mogłam jedynie westchnąć i skinąć ruchem głowy, bo jeśli miałam być szczerą to pomoc nie spadła mi z nieba. Zostałam na łasce mężczyzny o stalowym spojrzeniu i betonowym poczuciu humoru – to wspaniała perspektywa na przejażdżkę.

Wsiadając do jego auta spodziewałam się tego luksusu, którym mnie uraczył. Matthew jeżdżący dużym fordem raptorem, wartym więcej niż moje obie nerki, to coś, co sobie wyobrażałam. Dosłownie tonęłam w tym ogromnym skórzanym fotelu i usiłowałam udawać, że czułam się w pełni komfortowo.

– Pasy – przypomniał mi.

Od razu je zapięłam. I przysięgam, że nigdy nie zrozumieję, skąd brali się tacy ludzie. Każde jedno słowo przyprawiało mnie o dreszcze. Anthony działał na mnie relaksująco, chociaż ich głosy miały podobną barwę. To pokrecone. Nie spodziewałam się poznać bardziej ludzkiej wersji Matta Daviesa. Wydawało mi się, że owej nie posiadał. Po prostu taki był. Zimny jak kamień. Tak jak mówili o nim Anthony i Colin.

Matt miał swoją pancerną skorupę, a pod nią kryło się tylko zimno mrozące mnie do szpiku kości. Musiałam być naiwna, licząc, że było inaczej i, że uraczyłby mnie miłą rozmową podczas drogi. Wspólne śniadanie dało mi

tyle powodów do uważania, że był inny niż myślałam. Chociaż nie wiedziałam czemu mi na tym zależało. Nie wszyscy musieli być tymi dobrymi.

Przeszły mnie dreszcze, które zauważył i dyskretnie podkreślił ogrzewanie, chociaż na zewnątrz zaczynało się robić coraz cieplej.

Odezwał się do mnie dopiero pod cukiernią.

– Nie jesteś jedną z nas.

Zastygłam z dłonią na klamce.

– Nie zgrywaj tej taniej szopki, bo to nie ma sensu. Pomimo waszych najszczerzych starań nigdy nie znajdziecie miejsca, w którym ktokolwiek by was akceptował. Nie kochasz go, a on jest zauroczony jak dzieciak. Przejdzie mu szybciej, niż myślisz.

– Nie roz...

– Rozumiem więcej, niż ci się wydaje i wierz lub nie, ale u nas w domu nie ma miejsca na to, co właśnie wyprawiacie.

– Nie chcesz mnie tam?

Z jakiegoś powodu sprawił mi przykrość. Ledwo przełykałam ślinę, a gardło zapiekło mnie jak nigdy wcześniej.

– Nikt cię tam nie chce, a jedyny powód, dla którego musimy udawać, że jest inaczej, to rozkazy Anthony'ego.

– Rozumiem.

– To świetnie, więc bądź tak miła i posiedź z nami kolejny tydzień, aż mój brat się znudzi, a potem wróc do swojego życia. Rozumiesz?

– Tak, oczywiście.

Z jakiegoś powodu bolało mnie serce. Chciałam usłyszeć głos Anthony'ego, ale mężczyzna nie odbierał.

Nie przypuszczałam, że przez kilka słów będę musiała tamować łzy.

BURZA Z PIORUNAMI



Hope

W pracy był większy ruch niż w poprzednim miejscu. Chłopcy z kuchni przychodzili do mnie częściej i więcej czasu spędzali na sali. Częściej też przygotowywali dla mnie desery i kawę oraz wciągali mnie w rozmowy. Szefa nie było na miejscu, ale wiedziałam, że dzwonił do moich współpracowników. Mogłam to wywnioskować po tonie ich głosu – tylko podczas rozmów z szefem przybierali formalne postawy.

Zachowanie moich kolegów z pracy wpływało na to, że zaczynałam się czuć w tym miejscu bezpiecznie. To było błogie uczucie, którego pragnęłam doświadczać nieustannie.

Czas w pracy minął nieubłaganie szybko i z kilkoma słodkościami ruszyłam na przystanek autobusowy. Matthew wyraźnie dał mi do zrozumienia, jak jego zdaniem wygląda sytuacja. Poza tym tęskniłam za niewielkim metrażem mojego mieszkania i wysłużoną kanapą w salonie. Miałam ochotę spędzić trochę czasu w łazience nad babskimi sprawunkami bez świadomości, że komuś mogłoby to przeszkadzać.

Mój dylemat przerwał klakson. Podskoczyłam i spojrzałam na luksusowego mercedesa stojącego na przystanku. Przez przyciemniane szyby nie widziałam absolutnie nic, jednak wiedziałam, kto znajduje się wewnątrz pojazdu. Gdy Colin otworzył szybę w aucie, potwierdził moje przypuszczenia. Zawadiacki uśmiech zdobił jego młodzieńczą twarz, a ciemne loczki wpadały w brązowe oczy błyszczące rozbawieniem.

Westchnęłam, po czym pokręciłam głową i ruszyłam w kierunku auta. Zająłam swoje miejsce z tyłu i zapięłam pasy, gdy on ruszył jak szalony.

– Nie prosiłam o podwózkę – zaczęłam, a na mojej twarzy zagościł uśmiech.

– Oczywiście, że nie, ale i tak chciałem cię podwieźć.
– Wzruszył bez troski ramionami. – Poza tym, odwoził cię Matt, więc pewnie byś do nas nie wróciła. On nie wie, jak zareagować, gdy zaczyna kogoś lubić. Czuje się z tym niekomfortowo, ale nie martw się, bo wiem, że cię lubi.

– Pokazuje to na dość...

– On już taki jest. Jednak zaufaj mi, gdyby cię nie lubił miałby cię gdzieś. Skoro chodzi za tobą i prawi kazania, to jesteś dla niego równie ważna co ja. – Spojrzał na mnie w lusterku wstecznym i mrugnął.

– Nie wydaje mi s...

– Te soczki w kartonikach, które zawsze pijesz, to on je kupuje. Kiedy ostatnio ochroniarz na ciebie wpadł i potem przyszedł przeprosić, to dlatego, że Matt go zjebał. On to wszystko okazuje na swój sposób, nie potrafi inaczej.

Nie wiedziałam, co powinnam odpowiedzieć. Nie umiałam znaleźć odpowiednich słów, by wyrazić to, co czułam.

– To, co tam masz, ładnie pachnie. – Mrugnął do mnie.

Zanim zdążyłam podać mu smakołyk, już znieczcierpliwiony czekał z wyciągniętą ręką. Pochłonął babeczkę w dwóch gryzach i wyciągnął rękę po więcej.

– Zostawisz coś dla Matta? – zapytałam, podając mu kolejne ciastko.

– Nie – odparł, wpychając do ust pierniczka. – On jest na redukcji czy jak to tam... – mówił, pstrykając palcami.
– Zrobisz w domu te ciastka, które przynosiłaś do

szpitala? – zapytał, ocierając usta, po czym znów wyciągnął rękę w moją stronę.

– Ale musimy zrobić zakupy – powiedziałam takim tonem, aby zrozumiał, że wcale nie miałam na to ochoty.

Po całodziennej zmianie naprawdę jedyne, czego chciałam, to usiąść na tyłku. Plecy i kolana dawały mi się we znaki, ponieważ w pracy stałam cały dzień za ladą.

Colin z szerokim uśmiechem na ustach niemalże od razu skreślił na parking przy supermarkecie. Całkowicie zignorował męczęństwo w moim głosie.

– Ale pomożesz mi z tymi ciastkami. – Pogroziłam mu wskazującym palcem, po czym zmarszczyłam brwi.

– Wolałabyś nie. – Westchnął. – Mam do tego dwie lewe ręce. – Odpiął swój pas i wyszedł z auta.

Zanim zdążyłam odpiąć swój, to szarmancko otworzył przede mną drzwi. Roześmiałam się, zakładając jasne włosy za uszy i wysiadałam, chwytając wyciągniętą w moim kierunku dłoń. Zrobiłam ledwo dwa kroki, a Colin pociągnął mnie, bym szła szybciej.

– Zwolnij – nakazałam. – Nie mam tak długich nóg – przypomniałam mu.

Spojrzał na mnie przez ramię, wyrażając rozbawienie i zanim zdążyłam jakkolwiek zareagować, wziął mnie w swoje ramiona. Wolną ręką chwycił wózek sklepowy i posadził mnie w jego środku, ignorując mój krzyk i śmiech.

– Chryste, Colin – rzuciłam, gdy on stanął na dolnej półce wózka sklepowego i odepchnął się, dzięki czemu przejechaliśmy przez pierwszą alejkę.

– Tak, młoda? – Spojrzał na mnie łobuzersko, dynamicznie hamując. – Mów, gdzie jechać, szefowo. – Jedną nogę znów postawił na zakończeniu dolnej półki wózka gotowy do przemknięcia przez alejki.

Poczułam radość z tej zabawy i uśmiechnęłam się mimowolnie.

– Nabiał – pisnęłam, zamykając oczy, a on odepchnął się od podłogi, wioząc mnie w szaleńczym tempie.

Nie otworzyłam oczu, dopóki z hukiem nie uderzyliśmy w inny wózek.

– Nie chciałem w panią wjechać! – krzyknął brunet, uciekając z miejsca zdarzenia. – Cholera, chyba rzuci w nas pomarańczą – zaśmiał się, nachylając do mojego ucha.

– Niewychowane bachory! – krzyknęła za nami, a Colin od razu się zatrzymał.

– Lepiej się zastanów, zanim znów obrazisz moją siostrę! – odkrzyknął jej z morderczym spojrzeniem, a następnie znów zwrócił się do mnie: – To jaki napój roślinny, młoda? Kokosowy, waniliowy, a może sojowy? – Uniósł pytająco brew, a cała ta agresja nagle odparowała razem z powietrzem.

Boże, ten mężczyzna to była istna bomba hormonalna w najlepszym tego słowa znaczeniu.

Resztę zakupów spędziliśmy w identycznej atmosferze, a gdy wracaliśmy z pełnymi siatkami do auta, Colin niósł mnie na plecach. Co chwilę podskakiwał, utrudniając tym trzymanie się jego bioder i szyi. Zanim zamknął drzwi z mojej strony – tym razem siedziałam z przodu – po raz kolejny tamtego dnia potargał moje włosy, zostawiając je w całkowitym nieładzie.

Wniósł mnie również do domu. Przeszedł ze mną na plecach do kuchni i pocałował w czoło, gdy stanęłam na własnych nogach. Przez moje ciało przemknął dreszcz, ale to nie był to wyraz strachu, bo Colin Davies nie chciał mnie skrzywdzić tylko okazać swoją sympatię.

Colin okazał się bardzo uczuciowy. Ten jeden niepozorny gest uruchomił całą lawinę kolejnych i to

była dla mnie zupełnie nowa czułość. Zupełnie inna niż ta, którą okazywał mi Anthony. To okazało się najczystszy rodzajem uczucia jakim można kogokolwiek obdarzyć, a moje serce od tamtej chwili zaczynało topnieć mocniej z każdym kolejnym jego uśmiechem. Colin Davies wydawał się inni niż jego bracia.

Na pierwszy rzut oka miał w sobie więcej ciepła niż dwaj pozostali, ale gdy przyjrzałam się im bliżej, okazali się niemal identyczni. Jedyna różnica polegała na metodzie okazywania swoich uczuć względem mnie.

Nie spodziewałam się, że tak łatwo przyjdzie im mnie kochać, z wzajemnością.

Wszystko okazało się inne, niż zakładałam i to było w tym najlepsze.

Kilka niepozornych gestów i parę szczerych uśmiechów sprawiło, że życie bez nich wydawało mi się całkowicie bezsensowne. Co to by było za życie bez Colina mierzwiącego moje włosy? Jakim byłoby bez Matta i tej jego surowości? I w końcu jakie mogłoby być moje życie bez Anthony'ego Daviesa, który odkąd mnie usłyszał, był gotowy wskoczyć w ogień dla mojego dobra?

Nie chciałam tego sprawdzać. Za to chciałam się przekonać, jak bardzo zakorzenię się w ich życiu, bo wydawali się nierozłączni, więc będę widywać się z nimi regularnie. Nagle zapragnęłam, żeby Anthony wrócił do domu. Chciałam go uściskać i powiedzieć, że chcę dać nam taką szansę, jaką on nam dał jeszcze w szpitalnej sali.

To kompletnie szalone. Ja byłam szalona, myśląc w ten sposób, ale nic nie było w stanie przebić jego oświadczyn po zaledwie kilku spotkaniach. Także mogłam sobie być szalona. A co mi tam? Nic. Odrobina nierozwagi jeszcze nikomu nie zaszkodziła. No cóż. Przynajmniej na pewno nie mnie, gdy mogłam się skryć

w szerokich ramionach narzeczonego, a murem osłaniali mnie jego bracia.

– Colin, nie! – krzyknęłam, osłaniając się przed mąką, którą miał na ręku. – Nie waż się! – Odwróciłam głowę, gdy mężczyzna dmuchnął, a biały pył osiadł na moich włosach.

Mimowolnie zaczęłam kaszeć. W odwecie chwyciłam jedno z jajek i z precyzją ninja rozbiłam mu je na tych niesfornych lokach.

– O ty – rzucił.

Rozchyliłam palce u dłoni spoglądając na jego zacięty wyraz twarzy.

– Moja piękna fryzura – Pokręcił głową, gdy ja się trzęsłam ze śmiechu na blacie roboczym. – Doszczętnie zniszczona. – Zaciśnął wargi w wąską linię w iście aktorski sposób, a złowieszczą iskierka błysnęła w jego oczach.

– Ty nie miałeś fryzury – pisnęłam rozbawiona, ponieważ Colin chwycił baterię w zlewie i odblokował ruchomą końcówkę.

Zanim zdążyłam cokolwiek powiedzieć, czy jakkolwiek zareagować, zostałam oblana ciepłą wodą.

– Colin! – krzyknęłam, zeskakując z blatu.

Ukryłam się za wysepką, zaciskając z całej siły powieki.

– Colin – wycedził przez zęby Matthew.

Uniosłam spanikowana wzrok w reakcji na surowy ton Matta. Mężczyzna stał przede mną, a po jego markowej koszulce ciekła woda, która właśnie przestała lecieć z kranu. Matt założył ręce na piersi i uniósł wymownie brew, spoglądając to na mnie, to na swojego brata.

Niespodziewanie złapał w palce jedno z jajek. Spojrzał na mnie i dyskretnie puścił oko, po czym rzucił w swojego brata.

– To już wojna! – krzyknął bojowo najmłodszy z braci.
– Do broni! – ryknął, jakby był na prawdziwym polu bitwy.

Szeroki uśmiech nie schodził z moich ust, gdy w kolejnej sekundzie z pudełkiem pełnym jaj Matt ukucnął obok mnie i wcisnął w moją dłoń „amunicję”.

– Co? – wydukałam, spoglądając na niego niepewnie.

Matthew zupełnie niewzruszony wręczył mi kolejne jajko. W kącikach jego ust błąkał się radosny uśmiech, którego nie sposób było nie odwzajemnić.

– Przepraszam, nie powinienem był tego mówić – szepnął Matt.

Niespodziewanie na moją głowę został wysypany, jak mniemam, kilogram mąki. Otworzyłam usta, niesamowicie zaskoczona, podczas gdy Matthew prawie związał się ze śmiechu na podłodze.

Rozzłoszczona rozbiłam mu jajko na czole, a on w odwecie zrobił mi to samo.

– Myślałam, że jesteśmy w jednej drużynie! – zarzuciłam mu, a on zaczął rechotać jeszcze mocniej i rozbił na mojej głowie kolejne jajko. – Ej! – krzyknęłam. Matthew nakrył moje usta swoją dłonią.

– Jesteśmy drużyną, to tylko mały wyjątek od tej reguły – mruknął pospiesznie, po czym wstał i zaczął rzucać w Colina jajkami.

Dźwięki śmiechów i rozbijanych jaj oraz biały pył z mąki wypełniały całą kuchnię. Potem któryś z mężczyzn ponownie włączył wodę w kranie. To był najdziwszy widok w całym moim życiu i tym samym jeden z najlepszych. Naprawdę nie wyobrażałam sobie lepiej tamtego wieczoru. Oni dwaj i ja. Cali brudni, lepiący się i

mokrzy. Roześmiani do tego stopnia, iż bolały nas policzki – czerwone od rumieńców, swoją drogą.

Ze składników, jakie zostały po naszej walce, upiekliśmy zaledwie dziesięć ciasteczek, z których przysługiwało mi jedynie jedno.

Po doprowadzeniu kuchni do względnego porządku, każde z nas poszło się umyć i przebrać. Zanim zesłam na dół, oni zdążyli przygotować przekąski i rozłożyć kanapę.

Przyszykowali koce i poduszki, a nawet dla mojego komfortu założyli całe piżamy – nie tylko spodnie. Musieliśmy wyglądać fenomenalnie, oglądając *Zakochanego kundla*.

– Chyba zasnęła – szepnął Colin.

Dryfowałam gdzieś na granicy jawy i snu, zbyt zmęczona by odpowiedzieć. I tak zasypiałam, a moje usta były ciężkie jak ołów. W tamtej sekundzie poczułam również jak ktoś naciąga na mnie koc.

– Powinniśmy zanieść ją do łóżka? – zapytał Matthew.

– Śpijmy tu razem z nią. Miewa koszmary, na pewno przyda się jej nasza obecność. Czasem słyszę, jak krzyczy w nocy.

– Nie będzie się bała, jak nas zobaczy po przebudzeniu? – zastanowił się na głos Matt.

– Nie zrobimy jej krzywdy.

– Może myśleć inaczej. Źle zaczęliśmy znajomość. – Parsknął Matt. – Źle ją potraktowałem.

– Zostańmy – namawiał go Colin.

– Tylko się nas nie bój, dzieciaku – szepnął Matt, zaczesując mi włosy za ucho. – Przy nas nic ci nie grozi. Zostaniemy – mruknął nieco głośniejsze.

– To siostra, nie próbuj jej stąd wyrzucić – odparł Colin, kręcąc się w poszukiwaniu dogodniej pozycji. – Zawsze chciałem mieć siostrę – wyznał rozespany.

– Ja też – skwitował Matthew.

Czułam się jakbym znała ich od zawsze. Jakbym od zawsze była częścią tej rodziny i tego ciepła. Zasypiałam, otoczona spokojem, bezpieczeństwem i rytmicznym oddychaniem dwóch mężczyzn. Miałam ochotę się uśmiechnąć i niemalże to zrobiłam, ale wtedy Colin zaczął chrapać.

Wstałam, otoczona ich ciałami. Gdybym wiedziała, jak bardzo będą się rozpychać, to chyba wybrałabym swoje łóżko. Uniosłam się na łokciach i jęknęłam.

Colin spał na plecach z szeroko rozstawionymi nogami. Jego usta były rozchylone. Wyglądał słodko. Rozluźnione mięśnie twarzy odejmowały mu lat. Czułam się, jakby leżał obok mnie mały chłopczyk pragnący odpocząć po całodziennej zabawie. Loczki na jego głowie żyły własnym życiem, rozsypując się po poduszce i męskiej twarzy. Jakiś instynkt kazał mi nakryć go mocniej zielonym kocem, a on w odwecie poruszył niespokojnie nosem i przekręcił się na prawy bok z głośnym chrapnięciem.

Z drugiej strony miałam Matta z policzkiem wciśniętym w bok poduszki. Przedramię miał pod głową, a drugą rękę schowaną pod ciało. Stróżka śliny wypływała z jego ust wprost na poduszkę. Miałam ochotę roześmiać się na ten widok.

Zegarek naścienny wskazywał godzinę szóstą rano, co zachęciło mnie do szybszego zebrania się do pracy. Uniosłam się na rękach do siadu, wywołując skrzypnięcie kanapy. W ten sposób obudziłam obu mężczyzn.

Matthew zerwał się z łóżka z wciąż przymkniętymi powiekami i zaczął szybko rozglądać wokół, a dłonią starał się odszukać – jak mi się wydawało – pistolet zza gumki spodni od piżamy.

Colin zaplątał się w koc z łomotem spadając na podłogę.

– Uhhh... – Rozbrzmiał jego jęk.

– Co się stało? – zapytał mnie rozespany Matthew zaraz po tym, jak usiadł na łóżku. – Czemu podnosisz alarm? – dopytywał.

– Moja dupa! – jęknął Colin, wspinając się na kanapę. Ułożył się na brzuchu, nieustannie pocierając obolałe miejsce. – Moja biedna dupa – roześmiałam się razem z Mattem.

– Chciałam tylko wstać. Muszę się zbierać do pracy. – Wzruszyłam ramionami pod czujnym spojrzeniem środkowego z braci.

Colin opadł z jękiem na plecy i dmuchnął w swoją grzywę, aby ta nie wpadała mu w oczy. Był zmęczony i po chwili jego powieki opadły.

– Matthew, ty ją zawieź. Ja mam poważne rzeczy do zrobienia. – Pomachał wymijająco ręką.

– Jakie? – zapytał kpiąco Matt. Widać było, że wątpi w to, co jego brat ma do zrobienia.

– Muszę się dowiedzieć, co zrobi ten rudy z mojego snu. – Odwrócił się do nas plecami i okrył kocem po same uszy.

Matthew pokręcił głową na nowo skupiając na mnie całą swoją uwagę. Wyciągnął dłoń w moim kierunku i pomógł przy wychodzeniu z łóżka.

Szliśmy ramię w ramię po schodach, każdy do swojej sypialni.

Doprowadziłam się do porządku i zeszłam na dół sama. Colin już nie spał, ale wciąż leżał, tylko teraz miał słuchawki na uszach i pada w dłoni. Włosy za pomocą mojej materiałowej opaski utrzymywał z tyłu głowy. Duża puchata kokarda zdobiła jego czoło, co było przezabawne.

Mężczyzna, całkowicie zaabsorbowany grą, nie zwrócił na mnie uwagi.

Matthew już jadł śniadanie, tego dnia po raz pierwszy nie miał na sobie garnitur, a markowy sweter i czarne jeansy – podobne do tych, które miałam na sobie.

Nie byłam przyzwyczajona do tego, że tak się ubiera, ale miało to swój urok. Zresztą byliśmy ubrani dość podobnie. Ja również miałam sweterek.

Matt z uwagą patrzył w swój telefon. Obok niego stał talerz z jajami i kielbaskami, a na mnie czekała miska z owsianką przyozdobioną owocami. Bez słowa usiadłam i zabrałam się za jedzenie.

– Dziś powinien wrócić – zaczął.

– Nie kontaktował się ze mną. To coś oznacza? – Uniosłam pytająco brew, a mój rozmówca odchrząknął.

– Nie kontaktuje się, ponieważ jesteś bezpieczna. Gdyby się martwił, odzywałby się – podsumował.

– Skąd wie, że jestem bezpieczna? – Pokręciłam głową, unosząc pytająco brew. – Ja mu tego nie powiedziałam – stwierdziłam, a Matt westchnął i wystawił przed siebie telefon komórkowy, pokazując mi konwersacje ze swoim bratem, a moim narzeczonym.

Anthony: Co robi?

Matthew: Je obiad.

Anthony: Zjadła?

Matthew: Tak.

Anthony: Całą porcję?

Matthew: Tak.

Anthony: Odebrałaś ją z pracy?

Matthew: Colin pojechał.

Anthony: Wyślij mi jej zdjęcie, tęsknię za nią.

– Kiedy wszystko jest dobrze, nie musi dzwonić, tylko spokojnie wypełnia wszystkie swoje obowiązki – wyjaśnił.

– Myślałam, że o mnie zapomniał – mruknęłam, oddając telefon jego właścicielowi.

– Zaczarowałaś go jak najprawdziwsza wiedźma, czego konsekwencją będzie jego ciągła obecność. Myślałem, że mu przejdzie, ale nie zapowiada się na taką ewentualność – mruknął rozbawiony, sprząając brudne naczynia. – Ale może to dobrze? – zastanowił się na głos. – Kiedy kogoś kochamy, nie ryzykujemy niepotrzebnie w obawie przed utratą życia. On od dawna nie bał się niczego i dużo ryzykował. Teraz jest ostrożny, bo boi się, że nie będzie miał się kto tobą zaopiekować, jeśli umrze – mówił, idąc ze mną w stronę wyjścia. – I tak uważam, że wasz związek to błąd, który skończy się szybciej niż zaczął, ale to nie tobie powinienem zwracać tym głowę, a jemu. To nie ty pchasz się do jego życia, tylko on do twojego.

Colin pomachał nam na pożegnanie, wracając uwagą do gry, a my razem wyszliśmy na zewnątrz.

– Zawsze siedział tam dłużej. Anthony uwielbia śnieg i wykorzysta każdą okazję do spędzenia w jego otoczeniu najbliższych dni – wyjaśnił, siadając za kierownicą. – A teraz wraca wcześniej, zupełnie jakbyś ty była jego śniegiem.

– Śniegiem? – Uniosłam brew.

– Spokojem – rzucił poważnym tonem. – Mróz to dla niego spokój i cisza. Piekące policzki i czerwony nos – zaczął wymieniać. – Wolno opadające na ziemię piękne

płatki, połyskujące niczym brokat. Rwące rzeki zatrzymane pod grubą taflą i wszystko przesywająca cisza. Tym dla niego jesteś. – Z każdym słowem mówił coraz to ciszej.

– A czym jest Anthony? – szepnęłam zdumiona.

– Burzą z piorunami. – Matthew uśmiechnął się pod nosem. – Anthony jest właśnie tą rwącą rzeką, a ty taflą lodu trzymającą to wszystko w ryzach. To miła odmiana, bo zawsze to ja musiałem trzymać wszystkie jego złe nawyki w garści. Teraz to twoja działka – zażartował.

– To nie brzmi dobrze. – Uniosłam wymownie brew, a mężczyzna w tym czasie zaparkował.

– Nie funkcjonowało to dobrze dopóki nie spotkał spokoju. Teraz tę burzę wywołać może jedynie niewłaściwy gest wobec ciebie. – Spojrzał na mnie sugestywnie.

– Co jeśli to wszystko obróci się przeciwko mnie? Jeśli któregoś razu to mnie skrzywdzi. – Załamalam ręce.

– Nie pasujesz do nas, ale on dał ci pierścionek naszej matki. – Uniósł wymownie brew.

– Matki? – Zdziwiłam się, kierując wzrok na pierścionek zdobiący mój palec. – Czemu mi powiedziałeś o tym wszystkim? Chciałeś mnie wystraszyć? – zapytałam, obracając na palcu biżuterię.

– Uważam, że powinnaś wiedzieć, jakim cholerykiem potrafi być mój brat i jak ogromną władzę masz w dłoniach – przyznał, po czym odpiął mi pasy. – Świadomość to podstawa tak szybko rozwijających się relacji.

– Dziękuję za tę rozmowę. – Spojrzałam prosto w ciemne oczy brata mojego narzeczonego. – Chyba tego potrzebowałam.

– Nie jest święty i nigdy nie będzie, ale uważam, że chociaż przez chwilę zasłużył na jedno ciche miejsce w

swoim życiu. A poza tym Colin by za tobą płakał. On szybko się przywiązuje i szkoda by było, gdyby miał za tobą tęsknić.

– A ty? – Uniosłam pytająco brew. – Tęskniłbyś, gdybym zniknęła?

– Trochę. – Wzruszył ramionami. – Może nawet poszedłbym razem z Anthonym aż na dno oceanu, żeby cię znaleźć? – zastanowił się na głos. – Pewnie bym tego nie zrobił, bo nie potrafię pływać i miałbym cię w końcu z głowy, ale możesz sobie wmawiać, że zrobiłbym dla ciebie wszystko, młoda. – Uderzył zaczepnie mój bark pięścią. – Idź zarobić trochę kasy. – Skinął głową na budynek.

– Kto mnie odbierze?

– Ktoś na pewno. – Uśmiechnął się leniwie.

Wzięłam swoje rzeczy i wysiadałam z auta, kierując się prosto do sporego budynku. Powitały mnie tam pięknie wyglądające i bosko pachnące słodkości. Żwawym krokiem ruszyłam do kuchni, gdzie już przygotowano dla mnie kawę i poranne ciastko. Założyłam fartuszek, włączając się do rozmowy współpracowników.

Kończyłam myć podłogę po ostatnim kliencie, gdy rozbrzmiał dzwonek nad drzwiami. Miałam ochotę jęknąć z rozpacz na samo wyobrażenie śladów butów na umytej podłodze. Odwróciłam się w kierunku wejścia, aby poinformować interesanta o zakończonym czasie otwarcia kawiarni. Nawet, gdybym chciała kogoś obsłużyć, to nie mogłabym tego zrobić, bo wszystkie ciastka już się skończyły, a chłopcy umyli cały sprzęt.

Moja złość nagle wyparowała na widok wysokiego bruneta z szerokim uśmiechem na ustach. Dwa dni wcześniej bym tego nie zrobiła, ale to było tamtego konkretnego dnia. Tego jednego dnia, byłam nim mocniej zauroczona, niż dwa dni wcześniej. Myślałam o

nim cały tamten dzień i marzyłam, żeby znaleźć się w jego bezpiecznych ramionach.

Właśnie dlatego rzuciłam mopem, który z dźwiękiem opadł na podłogę. Zdawało mi się, że nie widziałam Anthony'ego ponad rok. Serce biło mi w piersi jak szalone, gdy on ruszył w moim kierunku, a potem uniósł. Oplotłam ramionami jego szyję, a nogami biodra z taką siłą, jakbym obawiała się, że zniknie.

Anthony roześmiał się i zawirował ze mną w ramionach, przyciskając mnie do siebie mocniej.

– Tęskniłaś, Ptaszynko? – szepnął mi do ucha, a ja w odpowiedzi skinęłam głową i pociągnęłam nosem. – Płaczesz? – zapytał zdziwiony.

– To te emocje. Będę mieć okres, a wtedy zawsze płaczę – wyjaśniłam, wciskając twarz w zagłębienie jego szyi. – Nigdy więcej mnie nie zostawiaj, Anthony Daviesie. Jestem twoją narzeczoną, musisz trzymać mnie blisko – zażądałam.

Ścisnął mocno moją talię, a ja przeczesiałam jego włosy palcami i kciukami muskałam kości policzkowe. Oczy mu błyszczały, gdy patrzył na moje usta, do momentu, w którym mnie pocałował. Mocno i tęsknie. Tak jak mi się marzyło. I oddawałam ten pocałunek, tak intensywnie jak tylko potrafiłam, bo i ja tęskniłam. Za jego ustami, dłońmi na talii i rumieńcami jakimi malował moje policzki.

– Masz rację, Hope. Jesteś moją narzeczoną, kolejnym razem zabiorę cię ze sobą – mówił, pomiędzy pocałunkami. – A teraz zabiorę cię do domu, zgoda? Musisz mi opowiedzieć, co robiłaś cały ten czas.

Odstawił mnie na ziemię i zgarnął moje rzeczy z jednego ze stolików, a ja wyniosłam mopa do kuchni, odkrzykując:

– Twoi szpiedzy nie wyjawili ci wszystkich szczegółów?

Zaśmiał się, słysząc moją odpowiedź i uważnie mnie zlustrował, gdy znów pojawiłam się w dziennej części kawiarni. Anthony wystawił przed siebie dłoń, w którą wsunęłam swoją.

– Słabi ci moi szpiedzy, skoro masz świadomość, że istnieją. – Pokręcił głową, przepuszczając mnie przodem w drzwiach. – Chcę to wszystko usłyszeć z twoich ust, tęskniłem za twoim głosem. – Roześmiałam się.

– Anthony Daviesie, chciałabym dać nam szansę – szepnęłam, gładząc jego policzek.

W sekundzie wypowiedzenia tych słów przyparł mnie do boku swojego auta i ponownie pocałował. Tym razem powoli i dokładnie jak w niewinnym romansie.

– A ja chciałbym dać ci moje nazwisko. Najlepiej dziś – odparł psotnie.

PIERWSZA RANDKA



Anthony

W końcu mogłem odetchnąć.

Niewielki kryzys został zażegnany, a moja narzeczona ucieszyła się na mój widok.

Spokój wydawał mi się wtedy najpiękniejszym z uczuć.

Chciałem, aby zawsze witała mnie z radością.

Chciałem zabierać ją do domu z poczuciem, że to co robiłem, było właściwe.

Dużo mi opowiedziała o tym, jak upłynęły jej dni pod moją nieobecność. Z prawdziwym zaangażowaniem powtarzała mi wszystkie zabawne plotki, jakie usłyszała w cukierni, a potem zjedliśmy szybki obiad, który kupiłem na mieście. W domu byliśmy sami, więc chwila prywatności dodała tym lakonicznym czynnościom odrobiny uroku. Miło było trzymać jej uda na swoich podczas zajadania się makaronem. Miło było również słuchać, jak się śmiała z kolejnego żartu, który opowiedziałem.

Nie mogłem się napatrzeć na jej policzki pełne jedzenia, rumiane do tego stopnia, że rzucały się w oczy jako pierwsze. Przynajmniej dopóki nie uraczyła mnie ponownie spojrzeniem swoich błękitnych tęczywek.

Oczy tej kobiety były moim uzależnieniem i bezdenną otchłanią, w której wręcz uwielbiałem tonąć.

Brakowało mi tego wszystkiego przez ostatnie kilka dni. A konkretniej wszystkiego co było związane z nią.

Nawet oglądania filmów animowanych, o których istnieniu zapomniałem – dopóki Hope nie zawitała w moim życiu.

Poza tym mężczyźni w moim wieku i w moim zawodzie raczej nie wypadało oglądać *Ralphy Demolki* czy innych bajek.

Hope patrzyła w ekran jak pięcioletnie dziecko. Ja patrzyłem na nią w ten sam sposób. Była zmęczona po pracy, więc nie byłem zaskoczony, gdy zasnęła w moich ramionach.

Była ufna i oddana.

Przytuliłem ją mocniej i ułożyłem na kanapie obok siebie. Okryłem nas kocem i ukryłem twarz w jej jasnych włosach.

Upojony ciepłem drobnego ciała narzeczonej i jej delikatnym zapachem, również zasnąłem.

Obudził mnie delikatny całus w podbródek. Uśmiechnąłem się pod nosem i zniżyłem głowę, by mogła pocałować moje stęsknione usta. Tak też zrobiła, a ja miałem ochotę jęknąć pod wpływem delikatności tego gestu i następującym po nim ochrypłym śmiechem.

– Pójdziemy do łóżka? – zapytała.

– Która godzina?

– Dziesiąta – odparła, otulając mnie swoimi ramionami.

Musiałem iść do pracy, żeby wszystko skontrolować i dogadać szczegóły. Nie chciałem jej zostawiać, ani tym bardziej odwozić do tego mieszkanka w bloku. Pragnąłem, by była przy mnie.

Dopiero wróciłem, a z każdą kolejną minutą coraz trudniej było mi odkleić od niej rękę.

– Wiesz, że jesteś przy mnie bezpieczna, Ptaszynko? – dopytywałem, zaczesując jej jasne włosy.

– Tak – odpowiedziała bez cienia niepewności.

– To leć się ubrać. Zabiorę cię w pewne miejsce.

Kroczyłem ubrany w garnitur pomiędzy wirującymi po całej sali światłami i drżącym od muzyki powietrzem. Przy moim boku szła Hope, trzymała mnie za dłoń. Miała na sobie jasną błyszczącą spódniczkę w wersji mini z wyższym stanem i delikatnym rozcięciem na udzie. Do tego dobrała top na ramiączkach odsłaniający odrobinę brzucha. Prezentowało się to cudownie zwłaszcza z sandałkami na wysokim słupku.

Długie włosy spięła w wysoki kucyk.

Mówiąc wprost: szła przy mnie bogini. Gdy wyszła z łazienki, myślałem, że pocieknie mi ślina. Byłem w nią tak zapatrzony, że nie miałem pewności, czy to się właśnie nie wydarzyło. Pomimo tego, że się nią zachwyciłem, wciąż odczuwała niepewność. Chciała się przebrać i jednak zostać w domu. Kategorycznie jej tego zabroniłem. Jak mógłbym zostawić ją w domu, gdy wyglądała w ten sposób? Zapewniałem ją kolejny tysiąc razy o bezpieczeństwie, jakim ją otoczę.

Ostatecznie nie wiem, czy to pomogło, bo gdy chciała odpowiedzieć, zamykałem jej usta pocałunkiem. Zrobiłem to tyle razy, aż zaczęła się śmiać i finalnie sama złapała mnie za dłoń, rozkazując mi zabrać ją na przyjęcie.

Przyciągnąłem ją do siebie, gdy byliśmy przy prywatnej łoży. Czekają na mnie czterech mężczyzn, w tym Matthew, który od razu zrobił miejsce, aby Hope siedziała między mną a nim.

Zanim dziewczyna usiadła, trzej pozostali mężczyźni wstali, lustrując ją od góry do dołu pożądliwym spojrzeniem.

– Hope – przedstawiłem ją z wymownym wyrazem twarzy.

Dziewczyna wcisnęła się w bok mojego ciała niezauważalnie mocniej, gdy Sergio wyciągnął rękę w jej kierunku. Posłała mi przelotne spojrzenie, zanim podała mu dłoń. Zupełnie, jakby chciała się upewnić, że może to zrobić.

– Sergio – przedstawił się.

Był brunetem z krótkimi włosami, miał na sobie szyty na miarę garnitur. Złożył delikatny pocałunek na rękę mojej narzeczonej, a ona skinęła głową zaciskając palce na mojej dłoni mocniej niż chwilę przedtem.

– North – odezwał się drugi z mężczyzn, o krótkich jasnych włosach, całkowicie kontrastujących z jego czekoladową karnacją.

Z lekceważącym uśmiechem powielił zachowanie swojego poprzednika, uraczony spojrzeniem pięknych błękitnych oczu.

– William. – Uśmiechnął się ostatni z nich z szatańskim blaskiem w piwnych oczach. Złożył pocałunek na jej dłoni z cichym pomrukiem zadowolenia. – Jakie te kosteczki drobne, gdybym ścisnął mocniej, to skończyłabyś w gipsie. – Zaśmiał się, a ona zdębiała i wyrwała mu swoją dłoń. – To tylko żarty, Hope... – zaczął się tłumaczyć, ale nie pozwoliłem mu na więcej.

Will nie wyglądał na kogoś, kto kiedykolwiek mógłby żartować. Żaden z nich na takiego nie wyglądał, ale każdy zachowywał pozory. Każdy poza nim. On lubił przerażać i gdyby nie to, że tańczył tak, jak mu zagrałem, to i ja bym się bał.

– Dość – wycedziłem przez zęby. – Pierwsze wrażenie macie już za sobą. – Westchnąłem, a mężczyźni opadli na skórzaną kanapę.

Nieustannie na nią patrzyli – jak na taką, którą najlepiej byłoby zamknąć w klatce i postawić na blacie mahoniowego biurka w gabinecie.

Wtuliła się w moje plecy, ruszając za mną w kierunku skórzanych kanap. Szybko przeciągnąłem ją przed siebie i usadziłem na swoich udach. Oparła się plecami o mój tors i na nowo splotła nasze palce. Przytuliła policzek do mojego policzka, delikatnie się uśmiechając, kiedy musnąłem bok jej ciała opuszkami palców, jednak nie pozwoliła połaskotać się więcej razy.

Była sztywna jak struna, co i we mnie budziło jakiś rodzaj stresu.

Mężczyźni wrócili do wcześniejszej rozmowy, a Hope wciąż kurczowo się mnie trzymała. Odchyliła twarz, tak jakby chciała mnie pocałować za uchem, ale zamiast tego szepnęła:

– Wciąż jestem bezpieczna?

– Tak, Ptaszynko – mruknąłem prosto w jej pomalowane usta. – Możesz robić wszystko, na co masz ochotę, możesz pić i tańczyć – kontynuowałem. – Bo nikt nie odważy się położyć na tobie swoich dłoni – zapewniłem ją, po czym te obietnice przypieczętowałem pocałunkiem.

– Kojarzę ten głos... – zaczęła, ale przerwało jej nadejście Colina.

– Jest i ona! – krzyknął, zwracając na siebie uwagę nas wszystkich, a potem poderwał ją z moich kolan i przycisnął do swojej piersi.

Uśmiechnęła się szeroko, zadowolona z obecności kolejnej osoby, przy której czuła się bezpiecznie.

– Zabieram cię stąd. – Pociągnął ją za dłoń w stronę baru.

– Colin, sekundę – zaprotestowała radośnie, wyrывая się, na co mój brat fuknął i założył ręce na

piesi.

Zwróciła się w moim kierunku, a pod siłą jej pożądanego spojrzenia rozsiadłem się wygodniej. Rozmowy wokół nas ucichły, z jakiegoś powodu aura tej niepozornej kobiety zwróciła uwagę wszystkich dookoła. Delikatnie przechyliłem głowę, z psotnym uśmiechem wymalowanym na ustach lustrowałem, jak piekielnie dobrze wyglądała, idąc w moim kierunku. Usiadła na moich kolanach i pocałowała mnie, jakbyśmy byli jedynymi osobami w tym miejscu. Moje dłonie spoczęły na jej talii, jakbym nie potrafił się oprzeć przed pogłaskaniem nagiego kawałka jej skóry.

– Mogę? – zapytała, wlepiając we mnie błękit swoich oczu.

– Nie musisz pytać o takie rzeczy. – Uśmiechnąłem się. – Chcę cię mieć na widoku, dobrze? – zapytałem, bawiąc się końcami jej włosów. – Tylko nie pozwól wlać w siebie za dużo alkoholu. – Zaczepnie uszczypnąłem bok jej ciała i uraczony szerokim uśmiechem odwzajemniłem ten gest.

– Tak jest, panie Davies – powiedziała weselej i dużo głośniej.

Nagle została zdarta z moich kolan przez Colina i przełożona przez jego ramię. Zaciśnęła uda, śmiejąc się w głos i zakryła dłonią miejsce, którego nie osłaniała spódniczka. Ruszył z nią prosto do baru, gdzie zniknęli mi z oczu, a atmosfera przy stoliku wróciła do tradycyjnego sztywniarstwa.

– No no... – mruknął North.

– Zastanów się, zanim coś powiesz – odparł Matthew.
– Idę załatwić trochę swoich spraw – oświadczył, po czym wstał od stolika.

Czekaliśmy aż odejdzie, a ja czekałem również na to, aż moja narzeczona pojawi się na parkiecie. To z pewnością był widok warty każdej ceny.

– Kasa w sejfie na tyłach – zaczął Sergio, po czym upił odrobinę alkoholu ze swojej szklanki.

– Tyle co ostatnio? – Znudzony obserwowałem przepelniony parkiet.

– Stówa więcej – doprecyzował Will, rozsiadając się wygodniej na swoim miejscu. – Teraz rozumiem, czemu była tak pilnie strzeżona. – Uśmiechnął się leniwie.

– Wciąż jest – mruknąłem pod nosem.

– Gdyby to była moja narzeczona, nie wyszłaby z domu w takim stroju. – Spojrzał na mnie z uniesioną brwią.

– Całe szczęście, że jest moja – odparłem. – I nikt nie będzie jej mówił, w co może się ubierać, a w co nie. – Zamoczyłem usta w alkoholu, a moje uśmiechnięte niecałe metr sześćdziesiąt zakręciło się na parkiecie obok mojego brata, który w tych całych tańcach zdecydowanie wiedział co robić.

Colin kładł dłonie na jej biodrach i talii w delikatny sposób. Przyciągał do siebie i stanowił oparcie, gdy pomyliła kroki. Kręcili biodrami, a ona co chwilę spoglądała na mnie przez ramię, upewniając się, że byłem i patrzyłem.

Jak mógłbym nie patrzeć na to cudowne widowisko, jakie rozgrywało się przed moimi oczami? Wyróżniała się na tle tłumu tańcząc i śpiewając razem ze wszystkimi *Don't stop the music* Rihanny. Jej łydki były napięte, gdy schodziła apetycznie w dół razem z moim bratem.

– Patrzą na nią – mruknął Sergio z dziwnym grymasem.

– Dlatego nasze narzeczone siedzą w domach jak myszki pod miotłą. – Roześmiał się North. – Gdyby Susan... – Pokręcił rozbawiony głową i machnął ręką, zbywając temat. – Nawet nie chcę sobie tego wyobrażać. – Uśmiechnął się złowieszczo, a każdy z nas był

świadomy co spotkałoby Susan, gdyby odważyła się wychylić bez zgody.

– Powinni je uczyć, żeby się nie odzywały bez zgody – dodał William.

Dawno temu zauważyłem, że Mona nawet na nikogo nie patrzyła bez jego pozwolenia. Z ojca diabła trafiła na jeszcze gorszego męża. Znałem się z nim od wielu lat, a nigdy nie miałem możliwości zobaczyć jakiego koloru były oczy jego żony. Wydawało mi się, że i on nie pamiętał ich barwy.

– Takie ptaszki, Davies, lubią latać – Skinął głową na roześmianą Hope. – Najlepszym, co można im zrobić, to zamknąć na cztery spusty w klatce – mówił, zachowując pokerową twarz.

– Zawsze można obciąć te skrzydełka. – North pochylił się złowieszczo, jakby gotowy do ataku.

Całe szczęście miałem dla niego krótką smycz.

Bolało ich to, że ta niepozorna kobieta mogła porozstawiać ich po kątach.

– Prowokuje wszystkich dokoła, kręcąc tymi biodrami, nie mogą oderwać od niej wzroku.

– Ty też Will? – Włączyłem się do rozmowy. – Ty też nie możesz oderwać od niej wzroku? – Uśmiechnąłem się złowieszczo, a mężczyzna obok się zmieszał. – Popatrzcie sobie wszyscy trzej na każdy z jej ruchów, a potem wracajcie do domu ze świadomością, że to wszystko było dla mnie. – Potarłem dłonią podbródek. – Możecie patrzeć na nią kolejny rok, a te niebieskie oczy wciąż będą skierowane w moim kierunku. – Pociągnąłem duży łyk alkoholu.

– Nie wypada, żeby tańczyła w taki sposób – wycedził North przez zęby.

– Ponieważ jest przepiękna, czy dlatego, że robi to lepiej niż wasze żony kiedykolwiek będą? – zadrwiłem z

nich. – Jest powodem do dumy i nikt nie będzie jej ograniczał. A skoro już jesteście tacy zazdrośni, to może najwyższy czas pootwierać klatki, w których są wasze kobiety? – Uniosłem brew. – A nie. – Pstryknąłem rozbawiony palcami. – Zapomniałem, że wtedy bez zastanowienia uciekłyby jak najdalej stąd. – Westchnąłem znudzony, wracając do patrzenia na narzeczoną. – Lepiej nie zostawiajcie klucza na widoku, bo jeszcze by za niego zabiły. – Puściłem im oko.

Patrzyli na nią, nawet się z tym nie kryjąc, bo jeżeli kiedykolwiek mieli rację, to z pewnością wtedy, gdy mówili, że nie można było oderwać od niej wzroku. Ta radość, którą emanowała, działała w ten sposób. Piosenka się skończyła, a Hope spojrzała na mnie.

Nawet nie zwróciła uwagi na żadnego z moich towarzyszy. Uśmiechnęła się szeroko i ruszyła do naszej łóżki.

– Zapomniałbym. – Wyszczrzyłem się. – Jak już sobie zwalicie w nocy na wspomnienie tego widoku, to koniecznie dajcie znać, jak to jest chcieć jej tak mocno i mieć pewność, że nigdy nie położy się na niej rąk.

Nie zdążyli mi odpowiedzieć, bo dziewczyna dosłownie wskoczyła na moje nogi, wciąż się śmiejąc. Colin zatrzymał się, łypiąc groźnie na moich współników, którzy byli dość spięci po naszej wymianie zdań.

Złapałem za rumiane policzki narzeczonej i mocno ją pocałowałem. Czuję na sobie wzrok całej czwórki.

Hope była pierwszą kobietą, której nie kazałem się przebrać. Na którą nie byłem zły tylko dlatego, że pokazała trochę więcej ciała i szczerze nie rozumiałem, jak potrafiłem żyć bez tego uczucia zwycięstwa. Nie musiałem się denerwować, przecież byłem obok niej. Nikt jej nie zaczepił, a jeśli nawet to przecież potrafiłem się bić.

– Piłaś? – zapytałem, po oderwaniu się od jej słodkich ust.

– Nie, Colin uznał, że będę kierować. – Wywróciła oczami, splatając swoje dłonie za moim karkiem.

– Potrafisz? – Uniosłem brew, trzymając ją w talii.

– Można tak powiedzieć. – Wzruszyła ramionami.

– Anielski orszak niech mą duszę przyjmie! – wyśpiewał Colin głosem pełnym paniki.

– Przecież nie zjechałam z drogi! – oburzyła się Hope, marszcząc idealnie pomalowane brwi.

Siedziałem jak wmurowany w siedzenie i bałem się ruszyć chociażby małym palcem. Kiedy mówiła, że potrafi trochę jeździć, nie miałem świadomości, jak niewielkie były te jej umiejętności, bo ona nie miała o tym pojęcia ze strony praktycznej. Wiedziała, co gdzie było, ale nie przekładało się to jakkolwiek na zdolności w prowadzeniu auta. Miałem wrażenie, że przestałem oddychać, a z zawieszenia wyrwał mnie kolejny klakson auta za nami.

– Ptaszynko, to jest rondo trzypasmowe, ale musisz jechać jednym z pasów. Nie możesz zmieniać ich tak, jak ci wygodnie – mówiłem cicho, zduszonym głosem.

– Tak? – Wyglądała na zaskoczoną tym faktem.

– Tak. – Potwierdziłem ruchem głowy, skupiając na sobie jej spojrzenie.

Zjechała z jednego pasa na drugi, a ja wbiłem plecy w siedzenie mocniej niż dotychczas.

– Hope, patrz na drogę – poprosiłem.

– Zamknąłbym oczy, ale wtedy bałbym się jeszcze bardziej – jęknął Matthew. – Jezu, ona nas pozabija.

– Nie dramatyzuj, Matthew. – Machnęła ręką i przejechała na czerwonym. Ktoś zaczął na nas trąbić, a pisk Colina rozbrzmiał w całym aucie.

– Złaż z moich kolan! – Skarcił go Matthew. – Hope, jak jest czerwone, to stoisz! – huknął na nią.

– Ale nie krzycz na mnie, okej? – upomniała go.

– ONA NAS ZABIJE! – krzyknął zrozpaczony Colin, a Hope zmrużyła oczy, aby lepiej widzieć drogę.

Nie powiedziałbym tego nigdy na głos, ale prędzej dałbym łapówkę za to, żeby nie dostała prawka do ręki, niż żeby zdała. Ta kobieta myślała, że miała pierwszeństwo, nawet gdy tak nie było. Ogólnie to by się zgadzało, ale nie na drodze.

Zostało podziękować Bogu, że byliśmy na tej drodze praktycznie sami przez wzgląd na godzinę.

– Colin, rozpraszasz mnie. – Westchnęła, poprawiając się na fotelu. – To auto jest jakieś niewygodnie – marudziła.

– To auto kosztowało fortunę! – Matthew stanął w obronie swojego samochodu.

– I wciąż jest niewygodnie. – Parsknęła. – A do tego jakieś takie... nie takie. – Mimowolnie się roześmiałem.

– Dobra młoda, zróbmy tak – zaczął Matt. – Jeśli przeżyjemy tę podróż, to pomożesz mi wybrać nowe, zgoda?

– Tak – mruknęła pod nosem. – Mogę przyspieszyć? – zapytała.

– NIE! – krzyknęliśmy zgodnie, na co uśmiechnęła się leniwie i docisnęła pedał gazu.

– Przyspieszaaaaaam! – wyśpiewała radośnie. – Mam na liczniku sześćdziesiąt! – Kontynuowała tę podłą zabawę naszymi uczuciami. – Sześćdziesiąt pięć! – pisnęła rozbawiona, upajając się naszym strachem.

– Błagam cię, siostró, nie pędź tak! – krzyknął Colin z przerażeniem. – Chcę jeszcze w tym życiu zrobić trochę rzeczy! – rozpacział, a ja, widząc jak niewiele brakowało do uderzenia w krawężnik, zaczynałem się modlić w myślach.

W życiu nie miałem tak spoconych dłoni jak wtedy.

– To ten zakręt? – zapytała, ściągając jedną dłoń z kierownicy.

– Tak, ale proszę, trzymaj obie dłonie na kierownicy – mówiłem do niej błagalnie.

Wrzuciła na skrzyni biegów czwórkę i wcisnęła gaz do dechy, aby zjechać w naszą ulicę.

– Hamulec, nie gaz! – krzyknął Matthew.

Hope się zestresowała i wykonała szereg czynności, które doprowadziły do tego, że auto zgasło. Gdy znów ruszyła, to po raz pierwszy w życiu zacząłem rozmyślać, czy można nie zmieścić się na drodze, bo to, jak zaczęła kręcić kierownicą, wprawiło mnie w szok. Oczami wyobraźni widziałem, jak kończymy w rowie. Sama wyłapała ten fakt i zatrzymała auto, a potem cofnęła na środku drogi, żeby jednak zmieścić się w zakręt.

– Czemu nie jedzie? – zapytała, bardzo mozolnie ruszając, co kontrastowało z tym jak ten biedny samochód wył. – Co tak śmierdzi?

– Sprzęgło – szepnął Matthew. – Boże, ruszyłaś z trójki – przeraził się.

– To wyczyn? – zapytała.

– To wydatek u mechanika. – Westchnął.

Dziewczyna wjechała w zakręt i zahamowała nieco zbyt mocno.

– Uniesie z ziemi ku wyżynom nieba! – zawył Colin na cały głos, a potem rozbrzmiało uderzenie i

poprzedzający je krzyk. – AŁA! Czemu mnie uderzyłeś?!
– zapytał oburzony, wywołując tym śmiech Hope.

– Tobie ostatnie co pomoże, to Bóg – skwitował Matthew, gdy Hope skręcała pod bramę i całym bokiem auta otarła się o słupek. – MOJE AUTO! – krzyknął zrozpaczony.

Dziewczyna spojrzała na mnie w przepaszający sposób, a właściciel samochodu wybiegł z auta, trzymając się za głowę.

Colin ruszył czym prędzej zaraz za nim, uciekając z ciasnej pułapki, a ja zrobiłem to samo, gdy Hope chwyciła za klamkę.

– Drzwi do wymiany – szepnął z przerażeniem Matt, gdy Colin ucałował ziemię, dziękując Bogu za litość. – Całe drzwi. – Pokręcił głową, przykładając pięść do ust i spojrzał na speszoną dziewczynę. – Jutro rezerwuj czas w swoim grafiku. Jedziemy po nowe auto i nie chcę słuchać żadnych wymówek. – Pogroził jej palcem z leniwym uśmiechem na ustach.

– Nie jesteś zły? – zapytała.

– Nie można się denerwować na młodsze siostry – wyjaśnił, gestykulując, a potem wskazał na mnie palcem. – A ty, jeżeli jeszcze raz wpuścisz ją za kółko, to osobiście ci wpierdolę. Jest zagrożeniem dla wszelkiego życia, nawet dla drzew przy poboczu – ironizował, znów patrząc na dziewczynę. – Nigdy więcej nie wsiądę do auta, gdy będziesz prowadzić. – Uśmiechnęła się nieśmiało.

Colin wstał i złapał się pod boki.

– A ja chyba wsiądę, to lepsze niż kolejka górską. – Zaśmiał się. – Żartuję, nigdy więcej w życiu, za to jak będę chciał kogoś torturować, to wepchnę go na tylne siedzenie i zrobicie rundkę po osiedlu. – Puścił jej oko.

– Mogliście nie pić. – Złożyła ręce na piersi i uniosła wysoko podbródek.

– Jutro z rana jedziemy po nowe auto, masz być gotowa. – Matt wskazał na nią palcem i ruszył w kierunku domu.

– Do jutra – odezwał się Colin, ruszając za nim.

– Nie było tak źle. – Usiłowałem ją pocieszyć.

– To było nieszczerze. – Uniosła wymownie brew, idąc w kierunku domu.

Nie pozwoliłem jej na taki ruch łapiąc ją w tali i podnosząc, by zanieść ją jak pannę młodą. Uczepiła się mojego ramienia.

– Anthony! – krzyknęła, zaskoczona moim ruchem. – Powinniśmy iść spać. – Dźgnęła mnie palcem w pierś.

– Lubisz grać w kosza, przyszła pani Davies? – zapytałem, niosąc ją na tyły domu, prosto do ogrodu.

– Jest trzecia nad ranem. – Przestała się wiercić.

– Tym usprawiedliwisz swoją przegraną – zażartowałem, zarabiając od niej pstryknięcie w nos.

Odstawiłem ją na boisku z jednym koszem. Zdjęła ze stóp sandaalki i poruszała kostkami w celu ich rozgrzania. Przyniosłem piłkę z garażu, przy okazji zapaliłem światło, żebyśmy cokolwiek widzieli.

Podąłem do niej i co mnie zdziwiło, przejęła piłkę sprawnym ruchem, od razu przechodząc do kozłowania. Patrzyłem, jak płynnie poruszała się po boisku, podczas gdy pozbywałem się swoich butów, marynarki oraz koszuli. Ruszyłem pewnym siebie krokiem, stając naprzeciwko Hope.

– Do ilu? – zapytała.

– Niech będzie do trzech celnych rzutów – oznajmiłem, na co mruknęła z aprobatą. – Piłka twoja.

Uśmiechnęła się chytrze i wyminęła mnie zgrabnym ruchem.

Ruszyłem za nią, ale była tak zwinna, że nie miałem szans, aby przejąć piłkę. Tym sposobem zdobyła jeden rzut za dwa punkty.

– Czyżby pan Anthony Davies przegrywał? – Uniosła dumnie brew, po czym zarzuciła teatralnie włosami.

– Przyszła pani Davies ma kolejny ukryty talent? – zapytałem, stając naprzeciwko niej.

Uśmiechnęła się szeroko, przerzucając piłkę nad moją głową. Absolutnie nie spodziewałem się takiego ruchu z jej strony i zanim zorientowałem się, co takiego zrobiła, to znów znalazła się za mną. Nie planowałem oddać tego kosza tak łatwo i usilnie przeszkadzałem jej w wygranej.

Dwa razy udało mi się przejąć piłkę, używając metody łaskotkowej, która okazała się najskuteczniejsza. Dziewczyna śmiała się w niebogłosy, a ja razem z nią. Kręciła biodrami, gdy zdobywała kosz, a ja skupiłem się na rozbawianiu jej bardziej niż na wygrywaniu. Przez ten radosny śmiech zakochiwałem się jeszcze mocniej.

Przy ostatnim rzucie sam ją podniosłem, aby miała możliwość złapania się żelaznej obręczy. Trzymała się jedną ręką z błyszczącymi iskrami w oczach. Odślonięty fragment jej brzucha lśnił od potu, a jej fryzura była w całkowitym nieładzie.

– Wygrałam – rzuciła po miękkim lądowaniu i otrzepała dłonie.

– Pozwoliłem ci na to – odparłem wyniośle.

– Tak jak ci wszyscy przez siedem lat treningów? – Spojrzała na mnie zwięźsko, po czym usiadła na boisku, dając niemą propozycję abym usiadł obok niej. Bez zawahania tak właśnie zrobiłem.

– Siedem? I tak przyszłaś sobie tu ze mną, dając mi jakiegokolwiek nadzieje na wygraną? – Parsknąłem, kładąc się na betonie.

– Zostałam przyniesiona – wytknęła mi, kładąc głowę na moim brzuchu. Zgięła nogi w kolanach, a światło wokół nas zgasło. – Nie ma prądu? – zdziwiła się.

– Włączyłem lampkę z czujnikiem ruchu – wyjaśniłem. – Podobała ci się nasza pierwsza randka? – Spojrzała w bok prosto w moje oczy, gdy zakładałem rękę pod głowę.

– Byłoby lepiej, gdybyś to ty ze mną tańczył – mruknęła, przekręcając się na brzuch, a dłonie wcisnęła pod podbródek.

Włosy opadły na jej twarz, pozostałości z kucyka łaskotały mój brzuch przy każdym jej ruchu. Patrzyła na mnie bardzo intensywnie. Oparłem dłoń na jej plecach, nieustannie rysując niewielkie wzorki.

– Nie jestem w tym najlepszy – przyznałem. – Ale nie musisz się martwić, moi bracia wynagrodzą ci to na każdym przyjęciu. – Uniosła dłoń i pogładziła mój policzek w najdelikatniejszy ze sposobów. – A ja zostanę wiernym obserwatorem – zapewniłem.

– Chcę, żebyś to był ty – szepnęła, muskając palcami moją dolną wargę. – Chcę, żebyś ze mną tańczył i całował, a potem przytulał i pozwalał wygrywać w meczach koszykówki. Chcę, żebyśmy robili to wszystko razem – mówiła, patrząc prosto w moje oczy. – Chcę tylko ciebie, Anthony Daviesie.

Przez moment milczałem, patrząc, jak machała na boki zgiętymi w kolanach nogami. Co chwilę składałem delikatny pocałunek na opuszkach jej ciekawskich paluszków, a ona się uśmiechała.

– Chcesz ze mną zatańczyć, przyszła pani Davies? – zapytałem, po chwili uzyskując w odpowiedzi skinienie głową i szczerzy uśmiech.

Podierwała się na nogi i otrzepała dłonie. Idąc jej śladem zrobiłem to samo i wyciągnąłem telefon, który został mi od razu odebrany.

Oczywiście, że to ona wybierała piosenkę. To chyba nawet lepiej, moje preferencje mogłyby nie sprostać takiej chwili. Hope z pewnością miała w głowie listę utworów na taką okazję – jak każda niepoprawna romantyczka. Ukucnęła, odkładając urządzenie, a z głośnika zaczęła płynąć melodia *Love on the brain*.

– Jesteś jej wielką fanką prawda? – zaśmiałem się, przechwytyjąc dziewczynę w swoje ramiona.

– Znam wszystkie piosenki Rihanny – odparła dumnie.

– I co teraz? – zapytałem, ku rozbawieniu nas obojga.
– Poprowadzisz? – Roześmiała się na dobre, ale zgodnie z prośbą ułożyła moje dłonie na swojej talii we właściwy sposób, a sama oparła ręce o moją pierś i zaczęła się lekko kołysać na boki. – Dziękuję, że wybrałaś najłatwiejszy taniec świata. – zażartowałem.

– *Baby you got me like ooh* – Zawtórowała wokalistce, przyciskając nos do mojej piersi. – *You love when, I fall apart, so you can put me together and throw me against the wall* – szeptała, nadając magii wszystkiemu, co nas otaczało.

– Nie przestawaj – poprosiłem.

– *Baby you got me like aah, don't you stop loving me, don't quit loving me, just start loving me* – Podparła podbródek na mojej piersi, śpiewając refren. – Teraz musisz mnie obrócić – szepnęła.

– Nie.

– Nie?

– Chcę cię trzymać tak blisko przez cały czas. – Przygryzła dolną wargę, tłumiąc cisnący się na usta uśmiech, a ja nie mogąc się powstrzymać, cmoknąłem ją w czoło.

– Anthony? – zapytała, bujając się nieustannie w rytm melodii.

- Tak, Ptaszynko?
- Nie przestawaj mnie kochać, okej?
- Okej. – Obiecałem patrząc w jej błyszczące oczy.
- To co, obrócisz mnie? Uwielbiam obroty.

Złapałem ją tak, aby mogła zarzucić ręce na moją szyję i obróciłem się razem z nią.

– Wstała już? – zapytał mnie Matthew, czekając na Hope od bladego świtu.

– Stary, poszła spać prawie o piątej nad ranem – jęknąłem, poprawiając się na kanapie, bo mnie, ku ogromnemu nieszczęściu, udało mu się zerwać z łóżka.

– Umówiłem jazdę próbną – powiedział lakonicznie, zajmując miejsce obok mnie. – Nie możemy się spóźnić.

– Zawsze możesz jechać sam – mruknąłem rozespany.

– Nie, nie mogę – zaprzeczył. – Muszę z nią pogadać na osobności.

– O czym?

– To nasze prywatne sprawy – odparł wyniośle.

– Jakie ty masz niby prywatne sprawy z moją narzeczoną? – zapytałem nagle jakoś mniej rozespany niż chwilę temu.

– Prywatne, nie dosłyszałeś? – zapytał z uniesieniem brwi.

– Jak pilne to jest? – Spojrzałem na zegarek.

– Pilne.

Cholera mnie trafiała na te jego półsłówka.

– Pójdę do niej.

FAŁDKI SĄ KOBIECE



Hope

Po wykąpaniu się jak zwykle wyszłam z łazienki nago – robiłam tak, gdy wiedziałam, że Anthony’ego nie było w pokoju.

Matthew na mnie czekał na dole, dlatego musiałam się pospieszyć. Byłam zobowiązana towarzyszyć mu przy wyborze nowego auta, przez wzgląd na zniszczenie przeze mnie poprzedniego. Czy tego chciałam czy nie, byłam winna, a wolałam się zaangażować w pomoc niż zwiększyć ilość swoich długów.

Wtedy drzwi się otworzyły.

– Hope?

Wciągnęłam całe powietrze, które było dookoła nas.

Dookoła mnie i Anthony’ego.

Ledwo zdążyłam przycisnąć dłoń do piersi, a mężczyzna stał odwrócony do mnie tyłem. I każde z nas milczało, a ta cisza piszczała mi w uszach. Dłoń, którą osłoniłam piersi, zaczęła drżeć, a oddech ginął w moich płucach.

– Przepraszam, myślałem, że śpisz. Gdybym wiedział, nigdy... – zająknął się i przeczesał włosy palcami.

– Powinnam była się okryć wychodząc z łazienki. – Nagle nie wiedziałam, czy drżałam od porannego chłodu wpadającego przez okno, czy od niepokoju, który z najprawdziwszą grozą panoszył się w moim umyśle, a przecież nie musiałam się bać. W tym pokoju nie było

nikogo, kto chciałby mnie zniszczyć. – Podasz mi, proszę, koc? – zapytałam, nie poznając własnego głosu.

– Oczywiście.

Podszedł do łóżka i zgarnął koc, jakby naprawdę bał się na mnie patrzeć. Gdy odwrócił się w moją stronę, wbił wzrok w podłogę.

– Nie boję się ciebie.

Wciąż na mnie nie patrzył, jednak zacisnął palce na kocu nieco mocniej. Dłonie, którymi osłaniałam ciało, nieco rozluźniłam, a ich drżenie ustało samoczynnie. Mój oddech spowolnił, a jedyne, co słyszałam, to jak gwałtownie oddycha Anthony – nazbyt szybko, aby dało się to przeoczyć.

– Ale ja boję się ciebie. Boję się o ciebie. – Z westchnięciem opuścił dłonie wzdłuż ciała. – Hope, nie ma dnia, w którym nie odczuwałbym lęku z twojego powodu.

– Anthony...

– Chcę cię taką oglądać, ale boję się. – Niemal prychnął, jakby to wyznanie odejmowało mu męskości. – Tak bardzo boję się, że cię skrzywdzę, że nie jestem w stanie unieść wzroku. Jakbym miał cię nim zniszczyć.

Z jakiegoś powodu łzy stanęły w moich oczach.

– Nie rozumiesz, że wszystko, co z tobą związane, jest dla mnie jak lekarstwo? – Pierwsza słona kropla spłynęła po moim policzku. – Nie boję się ciebie, nie bałam się nigdy – zapewniałam głosem ociekającym desperacją. – Popatrz na mnie – poprosiłam. – Nie boję się ciebie – powtórzyłam. – Nie chcę się bać również tego. Proszę.

– Hope...

– Patrz na mnie. Patrz tak, żebym zapomniała o tym, jak mi zimno.

Zrobił to. Powolnie i niepewnie. Niemal zadrżałam w oczekiwaniu.

– Boję się ciebie – szepnęłam, sunąc wzrokiem po moim ciele.

– Wiem – szeptałam.

– Drżysz. – Zauważył.

– Tak.

Znaczył wzrokiem moją talię, a potem znów wrócił do oczu. Moja pierś z każdym oddechem unosiła się i opadała coraz szybciej. Powietrze dookoła nas zdawało się elektryzować – tym trudniej było mi oddychać. A podążanie śladem jego wzroku było łatwiejsze, gdy mogłam na chwilę zapomnieć, iż naprawdę widział mnie nago. Absolutnie nagą i niebywale zaczerwienioną w miejscach, które rumieniec najbardziej lubił zdobić. A on co rusz zerkał na moje płonące czerwienią policzki.

– Jesteś dziełem sztuki – chrypnął.

– Dzieła sztuki się ogląda, a ja chciałabym – szepnęłam, zupełnie niepewna własnych słów – żebyś mnie dotknął. – Zabrzmiało to w moich ustach niemal desperacko.

Ponieważ po chwili naprawdę tego chciałam. Pragnęłam jego dłoni na swoim ciele, bo mogłabym przysiąc, że moje ciało – jakby zyskało własny rozum – lgnęło do niego. Jakby ten chłód przenikający moje nogi i wilgoć zgromadzona u złączenia nóg miały całkowicie zniknąć w jego ramionach. Jakby sutki drażnione emocjami i chłodnym powietrzem miały stać się mniej bolesne po zetknięciu z jego palcami.

Zupełnie jakby jego dłonie nagle miały stracić swoją chropowatość i zamienić ją na jedwab.

– Hope... – Był niepewny.

Mówiły mi to jego oczy, usta i każde drgnięcie palców u rąk.

– Proszę, zanim zamarznę. – Nalegałam, a mój podbródek jak na zawołanie zadrżał.

– Nie musimy, możesz zadecydować o tym kiedykolwiek indziej. Nie musisz się spieszyć. – Ciągle szukał dla mnie drogi ucieczki.

Otwierał drzwi, za którymi mogłabym się ukryć, a których on mógłby strzec.

Jednak w tamtym pomieszczeniu nie było nikogo, przed kim powinnam była się chować.

Zrobiłam krok w przód, a za nim kolejny – dopóki nie musiałam zadrzeć głowy, żeby spoglądać w oczy narzeczonego.

Widziałam, z jakim trudem przełknął ślinę, ale gdy uniosłam dłoń, od razu ją chwycił i złączył nasze palce razem, a te były tak gorące, że przymknęłam powieki od ulgi jaka mnie ogarnęła. Nie spodziewałam się, że to ja dotknę go pierwsza tamtego poranka, ale tak się stało. Ułożył moją dłoń płasko na swojej piersi, a szalejące pulsowanie przyprawiło mnie o uśmiech.

– Czujesz? – zapytał szeptem, na co skinęłam głową. – To, co teraz dzieje się w mojej głowie, jest czymś, od czego byłabyś rumiana nie tylko na policzkach. – Zniżył swój głos do granic możliwości, uwalniając rozkoszne vibracje, od których zapłonęło moje podbrzusze.

Dawno zapomniane uczucie powróciło z całą swoją intensywnością, odurzając mnie jak bursztynowy alkohol nalewany do szklanek z grubego szkła. Delikatnie rozchyliłam wargi, gotowa błagać o kolejne doznanie, które na nowo wstrząsnęłoby moim światem. Anthony, jakby czytając w moich myślach, otulił moją dolną wargę wilgocią swojego języka, a potem delikatnie zamknął ją w pocałunku.

I w końcu otulił mnie kocem, zarzucając go na moje ramiona. Znów czułam, jakby krył mnie przed światem, umieszczając pomiędzy pledem, a swoją pierśią.

Złapał dłońmi za moje ramiona okryte materiałem. Gładził fragment nagiej skóry, uśmiechając się w moje usta.

– Pokaż mi, w jaki sposób chcesz być dotykana. – Przymknęłam powieki, całkowicie podniecona tonem jego głosu.

Złapałam za jego szorstkie palce i położyłam na swoim brzuchu. Niekontrolowanie sapnęłam, a moja skóra zadrżała pod jego dotykiem. Położyłam jego rękę na swojej piersi.

Przymknęłam powieki i poruszyłam niespokojnie nogami – mój narzeczony nie potrzebował już mojej pomocy. Anthony sunął w górę piersi pozostawiając mrowiące ślady swoich palców. Subtelnie i delikatnie dotykał mojej skóry, zbliżając się ku różowemu centrum, stwardniałemu od podniecenia. Czekałam na ten moment, zaciskając uda.

– Och... – jęknęłam, gdy zacisnął palce na sutku, a moja klatka piersiowa wyprężyła się w kierunku jego dłoni. Nie wiedziałam, jak bardzo spragniona byłam kontaktu fizycznego. – Dotykaj mnie delikatnie – poprosiłam, gdy mężczyzna otoczył moją pierś swoim precyzyjnym dotykiem.

– Mogę dotykać cię ustami? – zapytał, a ja pozbywając się resztek wstydu i zdrowego rozsądku, skinęłam energicznie głową, zagryzając dolną wargę.

Zostałam otulona wilgocią i gorącym oddechem, a sama odwdzięczyłam się kilkoma sapnięciami i prośbami o więcej. Wplotłam palce we włosy narzeczonego, zachwycona ich miękkością, i delikatnie za nie ciągnęłam. Moje piersi pokrywały mokre ślady upamiętniające gorące pocałunki. Sutki nosiły ślady jego zębów i chłonęły szept słów równie gorących co nasze połączone oddechy i rozbiegane serca wyrywające się z piersi. Chryste. Jak ja pragnęłam poczuć więcej. Chciałam poczuć jego usta na każdym kawałku swojego

ciała. Nagle piersi, które jeszcze chwilę temu ukrywałam z zażenowania, stały się zbyt małą dawką bodźców. Moje myśli wydawały się płonąć, ja wydawałam się płonąć. Jego nieśpieszne mlaśnięcia i nieprzyzwoite liźnięcia powodowały, że nie byłam w stanie logicznie myśleć.

Nagle ktoś zapukał do drzwi, a Anthony błyskawicznie się ode mnie oderwał, okrył moje ciało kocem, a następnie schował mnie za swoimi szerokimi plecami, zanim jeszcze odzyskałam rezon. Zanim moje oczy odzyskały pełną zdolność widzenia.

– Tak? – zapytał głośno, odchrząkując.

– No bo się spóźnimy na tę jazdę testową! – jęknął zrozpaczony Matthew.

– Matt, cholera – zaklął mój narzeczony. – Przesztaw termin na jutro, weź jedno z moich aut – powiedział, a ja usiłowałam unormować rozszalały oddech.

– O, serio? – zdziwił się.

– Nie krępuj się – westchnął Anthony.

– Hope, jutro ci nie odpuszczę! – Rozbrzmiał stłumiony krzyk Matta, po czym poznałam, że odchodził.

Przez chwilę trwaliśmy w ciszy jakby oczekując, że ponownie ktoś nam przeszkodzi, a gdy tak się nie stało, Anthony spojrzał na mnie z leniwym uśmiechem i wyglądał jak Anthony Davies, który dotknął ustami oraz językiem piersi swojej narzeczonej.

– Wiedziałaś, że honorowi mężczyźni nie porzucają kobiet, których dotykali jako pierwsi? – Jego brew powędrowała ku górze. – Nie lubią się również dzielić tym, co zostało naznaczone ich dotykiem. – Przechylił głowę w prawo, wlepiając wzrok w moje czerwone jak ogień policzki. – Nie pozwalaj nikomu poza mną się dotykać, zgoda? Należę do pokolenia mężczyzn lubujących się w wierności. – Zawirowało mi w brzuchu od surowości jego głosu. – W wierności i kobietach, które są nasze na wyłączność. To trochę staroświeckie,

ale nie potrafię inaczej. Teraz nie potrafiłbym znieść widoku kręcących się przy tobie mężczyzn, zwłaszcza takich, którzy mogliby czegoś od ciebie chcieć. – Przesunął kciukiem po moim policzku, następnie zlustrował gęsią skórę pokrywającą moje ramiona i biust.

– Jestem twoja? – Przechyliłam głowę w prawo. Uśmiechnął się i skinął głową.

– Ale nie jak rzecz, to nie są kwestie posiadania. To kwestie przynależności. Przynależymy do siebie nawzajem. Wszystkiego, czego od ciebie oczekuję, będę wymagał przede wszystkim od siebie.

– Obiecujesz?

– Oczywiście, że tak. Obiecuję sprawić, że to będzie coś dobrego. Nie mogę cię zapewnić, że od razu się uda, bo to dla mnie coś nowego. Ale zapewniam, że będę się starał.

– Takich już chyba nie produkują, wiedziałeś? – Odchylił głowę w tył i się roześmiał.

– Daj paluszek. – Wystawił przed siebie mały palec.

Połączyłam nasze małe palce i spojrzałam w oczy mojego mężczyzny. Pocałował mnie w knykcie, a ja złożyłam takie same pocałunki na jego rękach.

– A teraz może mogłabyś mi powiedzieć jakim cudem wyhodowałaś tak okazały biust w jedną noc? – Uśmiechnął się żartobliwie. – Przysięgam, że gdy kładłaś się spać, były o połowę mniejsze, nie żebym narzekał. – Uniósł dłonie w geście obronnym. – Podobałaś mi się już przedtem, ale jeżeli mogę być szczery, to jestem wniebowzięty tym nowym stanem rzeczy.

– Zawsze miałam na sobie stanik uciskowy – burknęłam pod nosem.

– Czemu? – Zmarszczył brwi, muskając moją nagą skórę palcami, jakby nagle zauważył delikatnie

odgniecenia i otarcia.

– Myślałam, że jeśli będę ukrywać swoje kształty, to...
– Zacisnęłam zęby, unikając spojrzenia narzeczonego.

– To on się znudzi. – Dokończył za mnie, zaciskając pięści.

– I nie ogol...

– Nie musisz się z tego tłumaczyć. To twoje ciało i to jak o nie dbasz, jest wyłącznie twoją decyzją. Nie będę jej podważał, ani nalegał na zmiany. Możesz być zbyt delikatna na depilację, albo zbyt zawstydzona przed wizytą u kogoś, kto miałby zrobić to za ciebie. Nie musisz się tego wstydzić, bo pragnę cię w każdej wersji.
– Uśmiechał się w mój ulubiony sposób.

Jak się okazało, naprawdę nie musiałam się tłumaczyć, ani słuchać reprimendy. Anthony zdawał się to rozumieć, a przynajmniej usiłować rozumieć.

Starał się więcej nie zagłębiać w temat moich staników, jednak nie przystał na to, bym nadal nosiła staniki uciskowe. Tego samego dnia zostałam zabrana do salonu z bielizną, gdzie zostawił mnie samą z przemiłą kobietą obeznaną w temacie staników. Pomogła mi dobrać tyle par, ile zażyczył sobie mój narzeczony. Żadne z nich nie były wyuzdane, a koronka pokrywała zaledwie dwie sztuki.

Czułam ulgę na myśl o komfortowych materiałach i wygodzie, jaka otoczyła moje ciało po raz pierwszy od dawna.

Zesłam na dół, gdzie zastały mnie odgłosy sportowego komentatora i widok Colina oraz Aarona na kanapie. Na stoliku przed nimi stała butelka alkoholu i słone przekąski. Przeskoczyłam oparcie i zajęłam miejsce pomiędzy nimi, a na uda postawiono mi miskę popcornu.

– Przełączymy? – zapytałam.

– Nie – mruknął Colin. – Właśnie trwa ważny mecz, a Anthony nie stanie po twojej stronie, bo jest w pracy. Jestem pewien, że młodsze siostry mogą raz na jakiś czas obejrzeć mecz piłki nożnej – powiedział lakonicznie, po czym oparł swoją głowę na moim ramieniu.

Jego loczki połaskotały mój policzek i nos.

– Pijesz, szefowo? – zapytał Aaron, skupiając na mnie wzrok.

– Nie mam dwudziestu jeden lat – przypomniałam.

– Wierz lub nie, ale podawanie alkoholu osobom, które nie ukończyły dwudziestego pierwszego roku życia, będzie moim najmniejszym grzechem. – Aaron uśmiechnął się i podał mi całą butelkę whisky.

– Upiję się po dwóch łykach – stwierdziłam.

– Wtedy będzie ci łatwiej znieść ten mecz – zażartował Colin.

Nie wiem, co mnie do tego podkusiło, ale wzięłam jeden duży łyk. Alkohol spłynął ogniem po moim gardle. Zaczęłam kaszleć i intuicyjnie nakryłam usta dłonią, na co mężczyźni ryknęli śmiechem. Colin wziął podobny łyk i ku mojemu zdziwieniu na jego ustach nie pojawił się żaden grymas. Jedynie mocniej zacisnął zęby.

Aaron również się poczęstował, po czym oddał mi butelkę. Skrzywiłam się, pijąc, a potem kolejka poszła dalej.

– Anthony nie będzie zadowolony, gdy się upiję – burknęłam.

– Nie przypominam sobie, żebym robił coś dla przyjemności Anthony'ego. – Aaron wbił palec w bok mojego ciała, podskoczyłam, gdy zaczął mnie łaskotać. – A ty, Colin?

– Za bardzo lubię, jak łapie za ten swój nos z nerwów.
– Roześmiał się, następnie wstał.

Poprawił włosy, delikatnie je przyglądając i odchrząknął. Wyprostował się, a Aaron zaczął się śmiać pod nosem i znowu dał mi alkohol.

– Colin czy ty jesteś poważny? – Zniżył swój głos, aby przypominał głos brata i spojrzał na nas surowo, powstrzymując cisnący się na usta śmiech. – Czy ty słyszysz, co ty mówisz, czy nie słyszysz? – zacytował, unosząc wysoko nos. – Colin, czy ja nie wyraziłem się jasno? – rzucił oskarżycielskim tonem.

Aaron zachęcony wygłupami Colina, wstał i złapał za nasadę nosa z głośnym westchnięciem, od którego mimowolnie się roześmiałam.

– Czy ja nie mówię wyraźnie? – Westchnął groźnie. – Nie mam na was siły. – Pokręcił głową jak zawiedziony rodzic. – Czy wy dla mnie pracujecie, czy sabotujecie biznes? – Obaj trzęśli się ze śmiechu, naśladując pozy Anthony’ego, podczas gdy ja wzięłam kolejny łyk alkoholu. – Już nie wiem jakiego rodzaju szantażu mam wobec was używać! – krzyknął, łapiąc się za brzuch ze śmiechu.

Tak jak mówiłam, szybko zaczęłam odczuwać skutki wypicia wysokoprocentowego trunku i podłapawszy zabawę opadłam na klęczki przy stoliku.

– Powieszę ich wszystkich za jaja na drzewie, jak mnie obudzą. – Użyłam niskiego tonu, starając się odwzorować zmęczenie płynące z głosu Anthony’ego, gdy mówił te konkretne słowa.

– Jeżeli narobicie mi przed nią wstydu, to sprzedam wasze organy. – Colin udawał, że zapina marynarkę i odwrócił się w teatralny sposób. – I żadnej broni. – Pogroził nam przez ramię, wywołując kolejną dawkę śmiechu.

Piliśmy dalej, bawiąc się w najlepsze. Z czasem zaczęli naśladować Matta. Obaj mężczyźni drwili z ochrony trzęsącej portkami na widok Anthony'ego. Alkohol w butelce szybko się skończył, tak samo jak mecz i równie szybko na stoliku stanęła nowa butelka, a na ekranie zaczęły przelatywać piosenki jedna za drugą.

– Ej, młoda? – zapytał Colin ociężale.

– Tak?

– Widzisz tą dziewczynę w tv? – Skinął ruchem głowy na kobietę.

– Tak.

– Fajną ma tą grzywkę – mruknął. – I jest blondynką tak jak ty.

– Tobie też by taka pasowała – zgodził się Aaron.

– Tak? – zapytałam, zachwycona ich sugestią.

– Może ci taką zrobimy? – Colin wstał, podekscytowany tym pomysłem. – Anthony będzie zachwycony.

Klasnął w dłonie i poderwał się z kanapy, a następnie ruszył chwiejnym krokiem – jak przypuszczałam – po nożyczki.

I nie wiedziałam czemu, ale w tamtym momencie pod wpływem alkoholu uznałam zrobienie grzywki za wspaniały pomysł, bo przecież co mogło pójść nie tak? Cóż, w tamtej chwili myślałam, że to dobry pomysł i nie przewidziałam, że kolejnego dnia będę wyglądać jak idiotka. Co alkohol robi z ludźmi...

Przecież obcinanie grzywki przez dwóch pijanych mężczyzn było wspaniałym pomysłem. Czyż nie?

Colin siedział na moich udach, a Aaron zaczesywał moje włosy na czoło, aby grzywka była na pewno prosta. Śmialiśmy się i wygłupialiśmy do momentu, aż nie usłyszeliśmy dźwięku cięcia nożyczkami po raz pierwszy,

a później drugi . Długie pasma włosów opadły na moje uda.

– I jak? – zapytałam, usiłując złapać w palce włosy, które wystrzeliły do góry.

– Bajecznie! – zachwycił się Aaron. – Pasuje ci ta nowa fryzura. – Uśmiechnął się szeroko.

– Czemu nie wpadliśmy na to wcześniej? – zastanowił się Colin. – Anthony padnie z wrażenia!

– Padnę? – Rozbrzmiał surowy ton głosu, a nasze spojrzenia powędrowały w jego kierunku.

Anthony stał z założonymi na piersi rękoma i mierzył wszystko nieprzychylnym spojrzeniem. Zmarszczył brwi, a potem jego wyraz twarzy wyrażał jedynie szok i niedowierzenie.

– Upiłeś ją? – zapytał, łapiąc się za nos w ten ojcowski sposób, wywołując wybuch śmiechu. – Colin, czy ja nie wyraziłem się jasno? Czy ty jesteś poważny? – mruczał wrogo pod nosem, przypominając nasze wcześniejsze wygłupy. – Ja już nie wiem, jakie mam stosować wobec was metody, bo szantaż nie działa – cedził przez zęby, a my dosłownie wiliśmy się ze śmiechu. – No i z czego się śmiejesz? – zapytał Colina z nieskrywaną niechęcią.

– Z ciebie! – krzyknął najmłodszy z braci.

– Hope? – zaczął Anthony.

– Tak? – wydusiłam przez łzy.

– Co się stało z twoimi włosami? – Spojrzałam w jego oczy, wyłapując to zaszokowane spojrzenie.

Złapałam za obciętą grzywkę i zdziwiłam się, rejestrując, że jest... nierówna.

– Nie podoba ci się? – zapytałam, lekko urażona jego wrogością.

– Ptaszynko, zawsze będziesz mi się podobać, ale włosy obcięte do połowy czoła i to krzywo, nie wyglądają

na profesjonalnie wykonaną usługę – mówił lakonicznie, a ja wbiłam wzrok w Colina.

Mężczyzna mierzył mnie nieprzytomnym wzrokiem i przechylił lekko głowę jakby analizował słowa starszego brata.

– O kurwa, ale ktoś zjebał. – Westchnął. – To ja? Tak, zdaje się, że to byłem ja. – Pomyślał na głos, a Aaron wciąż rechotał na kanapie.

– Naprawisz to? – zapytałam Colina głosem przepelnionym nadzieją.

– Trzymajcie mnie! – krzyknął Anthony. – Colin, jak wytrzeźwiejesz, to widzę cię w gabinecie i mam nadzieję, że będzie to z samego rana! – Wskazał na brata. – I ciebie również – dodał po chwili, łypiąc groźnie na Aarona. – Obaj jesteście niepoważni. – Pokręcił głową.

Widziałam, jak dosłownie czerwienieje ze złości i z jakiegoś powodu uznałam, że powinnam coś z tym zrobić. Wstałam chwiejnie z kanapy i pod uważnym spojrzeniem całej trójki ruszyłam w kierunku narzeczonego, który prawdopodobnie był bliski samozapłonu lub wybuchu. Może i powinnam była się wystraszyć, ale byłam pijana i absolutnie nie bałam się tego człowieka. Ba! Był ostatnią osobą jakiej mogłam się bać. A poza tym, tamtego wieczoru miałam w sobie o wiele więcej odwagi, tak mi się przynajmniej wydawało – na co wpływała piękna i komfortowa bielizna, a przede wszystkim zmacony alkoholem umysł.

Gdy tak koślawo szłam w jego stronę, czułam się jak modelka krocząca po wybiegu, a on zdawał się zapomnieć, że chwilę wcześniej kipiał złością.

Przesunęłam dłonią po piersi Anthony'ego i – w mojej opinii – seksownym ruchem podążyłam do jego dłoni, którą następnie złapałam.

– Co mogę dla ciebie zrobić, Ptaszynko? – zapytał, patrząc na mnie z góry.

– Chciałabym, żebyś poszedł ze mną do pokoju. Jestem zmęczona, a nie chcę zasypiać bez ciebie. – Spoglądałam na niego, usiłując mruczeć zachęcająco. Na szczęście to zadziałało.

Anthony westchnął ciężko, złapał za moje obcięte włosy i pokręcił zniesmaczony głową. Posłał chłopakom mordercze spojrzenie, od którego przeszedł mnie dreszcz.

– Chodźmy już – poprosiłam, wtulając się w silne ciało narzeczonego, aby zająć jego myśli czymś zupełnie innym. – Chcę, żebyś zabrał mnie do łóżka. – Ściszyłam głos do szeptu i cmoknęłam jego pierś, na nowo skupiając na sobie jego uwagę.

I wtedy przestał być zły, a przynajmniej przestał wyglądać jak ktoś, kto jest zdenerwowany.

– Powinienem dać ci za to klapsa – szepnął, patrząc prosto w moje oczy.

– Powinieneś. – Przyznałam mu rację, na co się uśmiechnął w iście łobuzerski sposób i jednym zwinnym ruchem mnie podniósł. – Anthony! – krzyknęłam rozbawiona, gdy on kroczył dumnie schodami.

– Robisz ze mną co chcesz, kobieto. – Uśmiechał się i kręcił rozbawiony głową. – I tak odbędę z nimi tę rozmowę. I jutro zabiorę cię do fryzjera, który naprawi to, co masz na głowie, a jeszcze dziś będziesz zobowiązana do przysięgnięcia, że więcej nie pozwolisz dotykać swoich włosów osobom niewykwalifikowanym – mówił z troską, a ja uczepliłam się jego koszuli i machnęłam stopami.

– Tak jest, panie Davies – kokietowałam go. – To co? Dostanę tego klapsa? – zapytałam, a on zaśmiał się pod nosem i otworzył przed nami drzwi do sypialni.

Bez słowa odstawił mnie na podłogę, a sam zajął się ściąganiem koszulki.

– Do łóżka, przyszła pani Davies – zażądał. – I tak, dam ci klapsa – mruknął, wbijając we mnie to intensywne spojrzenie.

Poczułam się speszona, zupełnie, jakbym chwilę wcześniej sama nie namawiała go do takich rzeczy. Mimo wszystko postanowiłam wciąż być odważna i pozbyłam się koszulki, zostając w samych spodenkach i staniku.

Anthony znów bacznie przyglądał się moim piersiom, a także nieco pełniejszemu niż rano brzuchowi. Położyłam rękę na biodrze, co uwydatniło fałdkę, której bym nie zauważyła, gdyby nie sposób w jaki Anthony ją podziwiał.

– Nie zasłużyłem absolutnie niczym, aby móc podziwiać takie ciało w sypialni. – szeptał, a mnie przechodziły dreszcze. – Chodź tu do mnie – poprosił, wyciągając przed siebie zachęcająco dłoń.

Skuszona jego propozycją, zrobiłam kilka kroków, pokonując dzielący nas dystans. Podałam mu rękę i niemalże od razu zostałam przyciągnięta bliżej.

– Nie nadużywaj swojej władzy nade mną, Ptaszynko – mówił, bujając nas w rytm jakiejś melodii. – Zrobią ze mnie pantoflarza i wtedy już w ogóle przestaną się słuchać – ironizował, a ja zagryzałam wargi, powstrzymując uśmiech. – Raz na jakiś czas udawaj, że to ja rządę w tym związku, a nie jedynie chodzę za tobą, gotów całować ziemię, po której stąpasz. – Zaśmiałam się, a on złapał mnie pod pośladkami i podniósł.

– Raz na jakiś czas jestem skłonna do takiego poświęcenia. – Uniosłam dumnie podbródek, a jego dłoń zderzyła się z moim pośladkiem. – Anthony! – skarciłam go, rumieniąc się.

– Tak, Ptaszynko? – zapytał, niosąc mnie do łóżka. – Wydawało mi się, że dostałem słowną zgodę na

wyciągnięcie konsekwencji za to skandaliczne zachowanie. – Ułożył mnie obok siebie i przytulił.

Kolejną chwilę milczeliśmy, a mój narzeczony chyba zaczął zasypiać. Było późno, a on spędził kilka godzin w pracy, więc nie dziwiło mnie to.

– Anthony? – szepnęłam.

– Tak, Ptaszynko? – wychrypiał.

– Mogę spać bez stanika?

– Oczywiście, że tak. – Czułam, że się uśmiechał. – Pomóc?

– Poproszę.

Leżałam na brzuchu, gdy on uklęknął, rozpiął zapięcie i wysunął bieliznę spod mojego ciała. Miałam ogromną ochotę jęknąć z przyjemności, jaka mną zawładnęła.

– Chodź tu do mnie. – Przyciągnął mnie do siebie w pozycji łyżeczki. – Lubię twój mięciutki brzusek – szepnął do mojego ucha, muskając skórę opuszkami palców. – Jesteś taka inna niż one wszystkie. Nie nosisz majtek uciskowych i jesz normalne porcje jedzenia, a potem nie ukrywasz odstającego brzuszka i nie jesteś zła, gdy łapię za fałdki. Tak bardzo mi się podobają, kocham je dotykać. Są milutkie – szeptał, dotykając ostrożnie każdego fragmentu mojego ciała.

Wędrował dłońmi po moim ciele – fałdkach, brzuchu, a później po piersiach.

– Jesteś taka kobieca – szepnął.

– Gadasz głupoty, Anthony.

– Absolutnie nie. – Nie zgodził się ze mną. – Dawno nie widziałem kobiety, która nie wciąga brzucha. Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że mogę tego wszystkiego dotykać, patrzeć na całą ciebie. Kocham twoje kobiece ciało – jęknął zadowolony.

- Gdybym wiedziała, że tak wnikliwie mnie obserwujesz, to na pewno wciągałabym brzuch.
- Nie wąż się – żartobliwie mi pogroził.
- Fałdki są spoko? – zapytałam.
- Fałdki są kobiece, Ptaszynko. – Ucałował mój bark.

ODURZAJĄCA PRAWDA



Anthony

– Znów? – zapytałem, pocierając brwi w wyrazie całkowitego znudzenia i zmęczenia.

– Wie szef, jak jest – opowiedział mi mężczyzna po drugiej stronie. – To jak? Co mamy robić?

– Najlepiej przestać sabotować mój biznes – mruknąłem do telefonu, usiłując utrzymać wrogi ton głosu, a przy tym dostatecznie cichy, żeby nie obudzić śpiącej przy mnie kobiety.

Leżała w staniku bezszwowym i długich spodniach od piżamy wtulona w bok mojego ciała z nogą przerzuconą przez moje biodro. Swoje długie jasne włosy związała w warkocz, który opadł na poduszkę. Pachniała mandarynkowym żelem pod prysznic i waniliowym szamponem. Chyba nałożyła odżywkę bez spłukiwania, bo nigdy wcześniej ten zapach nie był aż tak intensywny.

Tej nocy pachniała jak święta Bożego Narodzenia i uwielbiałem to. Nie potrafiłem nacieszyć się tym zapachem. A ostatnie, na co miałem ochotę, to opuszczanie łóżka.

Niestety nie zapowiadało się, abym miał jakikolwiek wybór.

– Zaraz będę, tylko dajcie mi chwilę. – Westchnąłem.
– Najlepiej nie ruszajcie niczego do czasu mojego przybycia – poleciłem.

– Nie musi się szef martwić, już bardziej nie da się zjebać. – Pracownik usiłował być zabawny, a mnie nie

było do śmiechu.

Zakończyłem połączenie bez słowa, uznając to za idealną ripostę.

Przede mną najtrudniejsze zadanie – opuszczenie łóżka. Pocałowałem Hope w czoło i zacząłem ostrożnie się wysuwać spod kołdry. Delikatnie uniosłem dłoń narzeczonej, przepelniony nadzieją powodzenia tej misji. Niestety te nadzieje uschły równie szybko, co wykwitły. Głośny pomruk niezadowolenia rozbrzmiał w całym pomieszczeniu, a zaraz po nim zostałem opleciony kobiecymi rękami i nogami mocniej niż wcześniej.

– Nie... – sapnęła.

– Hope – szepnąłem. – Tylko na chwilę.

– Nie. – Pokręciła głową i wspięła się na mnie.

Wcisnęła nos w zagłębienie mojej szyi, a rękoma oplotła mój kark. Nogi natomiast umiejscowiła po obu stronach mojej klatki piersiowej i z pomrukiem zadowolenia odetchnęła spokojniej. Pozostawiła niedbały pocałunek na napiętej skórze mojej szyi. Spojrzałem na elektryczny zegarek, niemalże jęcząc z rozpacz na widok godziny – cholerny środek nocy. Położyłem dłonie na kobiecych biodrach Hope.

– Ptaszynko, muszę – szepnąłem, głaszcząc kawałek nagiej skóry mojej pięknej narzeczonej.

– Nie – burknęła, lekko poirytowana.

– Hope. – Westchnąłem.

– Ciii... – Uciszała mnie, na co zaśmiałem się pod nosem.

– Niedługo wrócę.

– A co, jeżeli ktoś mnie zaatakuje, gdy ciebie nie będzie? – wybelkotała, wiercąc się w poszukiwaniu najwygodniejszej pozycji.

– Nikt cię nie zaatakuje, ponieważ twój narzeczony ma dużo pistoletów i mało skrupułów.

Zaśmiała się pod nosem, tuląc mnie mocniej.

– Jesteś taki ciepły – mruknęła z uznaniem. – Czemu musisz iść? Chyba nie masz kochanki, prawda?

– A byłabyś zła? – zapytałem, odgarniając jej krzywo obcięte włosy z czoła. – Hmm? – dopytałem.

– Jesteś moim narzeczonym – przypomniała. – Nie możesz mnie zdradzać.

– A jeśli zdradzę? – zapytałem, składając pocałunek na czubku głowy ukochanej.

– Wiem, gdzie trzymasz wszystkie pistolety.

Zaśmiałem się wsłuchując w ochryply chichot narzeczonej. Z jakiegoś powodu bardzo spodobała mi się jej odpowiedź. Oczywiście miałem świadomość, że nikogo by nie zabiła, a nawet wątpiłem, aby kiedykolwiek wzięła do ręki broń.

Mimo to cieszyłem się, że Hope jest o mnie zazdrosna. To mogłoby znaczyć, że zaczynała żywić do mnie jakiekolwiek uczucia. Napawało mnie to nową dawką siły i nadziei na powodzenie tego związku. Nie żebym kiedykolwiek w nas wątpił. Czułem całym sobą, że się z nią zestarzeję, a jedynym dylematem było pytanie: Czy ona czuła to samo?

Chciałbym mieć pewność, że tak właśnie było, ale nic nie mogło mi jej zagwarantować.

Chociaż może się myliłem? Może właśnie wtedy, gdy tak kurczowo mnie tuliła, usiłowała niewerbalnie okazać, że byłem dla niej ważny? Robiło mi się ciepło na samą myśl o takiej możliwości.

– Zostaniesz? – upewniała się, przypominając mi tym samym o obowiązkach.

Nie chciałem nigdzie jechać. Nie bez niej, jednak zawsze to interesy były dla mnie priorytetem i nieustannie robiłem wszystko, żeby nielegalne przekręty szły mi jak po maśle. A wtedy nagle miałem ochotę zostawić awaryjną sytuację dla tej na wpół śpiącej kobiety.

I gdybym mógł to zrobić, to z pewnością właśnie tak bym postąpił, ale nie mogłem.

Wmawiałem sobie, że był czas na przyjemności i obowiązki. Chociaż nie było to łatwe, gdy otaczał mnie zapach Hope.

Mógłbym zabrać ją ze sobą, gdyby chodziło o problemy z autami, a nie z narkotykami. Wydawało mi się, że o tej części mojej działalności kobieta jeszcze nie wiedziała. Tak było najlepiej. Nie miałem zamiaru jej wtajemniczać, najdłużej jak to możliwe.

– To problemy w pracy, Ptaszynko. Muszę jechać coś ogarnąć – szepnąłem, składając pocałunek na jej skroni.
– Wróć, zanim zdążysz zatešknić za moim ciepłem – obiecałem.

– Nie lubię twojej pracy – poskarżyła się.

Jeszcze nie wiedziała, jak bardzo jej nie lubiła. Nie mogłem też przypuszczać, jak bardzo stracę jej sympatię, gdy wszystkiego się dowie.

– Wróć przed śniadaniem i zawiozę cię do kawiarni. – Obróciłem nas tak, że teraz to ja górowałem nad narzeczoną.

Czułem, jak się spięła, więc od razu zmieniłem pozycję, kładąc się na boku, złapałem za jej udo, układając je na moim biodrze. Mięciutka skóra narzeczonej ulegała pod dotykiem moich palców, a ona sama ochoczo przyjmowała ten rodzaj czułości. Przeciągnąłem palcem po całej długości kobiecej nogi, aż po stopę, którą delikatnie poruszyła pod wpływem laskotek.

Uśmiechnęła się pod nosem, a moja dłoń spoczęła na wyeksponowanym pośladku. Nie wyczułem żadnej alarmującej reakcji jej ciała, więc pozwoliłem sobie trwać w tej pozycji.

– Obiecujesz? – szepnęła sennie.

– Tak – zapewniłem.

Przytuliła mnie mocniej i wygięła szyję, aby osiągnąć do moich ust. Z uśmiechem zamknąłem jej słodkie wargi w pocałunku, delikatnie wyplątując się z uścisku. Zaraz, gdy opuściłem łóżko, Hope przekręciła się na brzuch i złapała w dłonie moją poduszkę. Mocno ją przytuliła, pozwalając mi się przykryć.

Z głośnym westchnięciem ruszyłem do łazienki i wziąłem szybki prysznic. Potem jeszcze szybciej ubrałem się w czarny komplet dresowy. Nie miałem ochoty na wciskanie się w garnitur o tak późnej godzinie.

Z domu wychodziłem przekonany, że za chwilę wrócę do łóżka, ale to, co zastało mnie na miejscu zdarzenia, przechodziło ludzkie pojęcie.

– Jak macie zamiar to uprzątnąć? – wycedziłem przez zęby, spoglądając na każdego z zebranych po kolei.

– Może wrzucimy do wody? – Izzak podrapał się w tył głowy, a strój rybacki na jego ciele napinał się przy każdym ruchu ręki.

Zmierzyłem go nieprzychylnym spojrzeniem, bo większej głupoty już dawno nie słyszałem.

– Czyli twoim celem jest naćpanie wszystkich ryb w okolicy? A potem nas, gdy przyjdziemy coś zjeść? – zapytałem, patrząc na pół tony rozsypanych paczek z narkotykami - niektóre z nich pękły, a proszek się wysypał przy prywatnym porcie. Pomimo tego, że miałem maseczkę, czułem, że wdycham to świństwo i absolutnie mi się to nie podobało. – Czy ty jesteś

poważny? – Złapałem się za nasadę nosa. – Brać się za łopaty i delikatnie wrzucać to do kontenera. – Patrzyłem na nich z wyraźną groźbą. – Tylko DELIKATNIE. – Podkreśliłem ostatnie słowo. – Wszystko, co da się odratować, macie odratować.

Westchnąłem, zbierając kolejne paczuszki. Pracowaliśmy we czterech. Delikatnie zbieraliśmy cały towar z góry, chroniąc przed podmuchami wiatru.

Pot lał mi się po plecach, a gdy kończyliśmy, już dawno wzeszło słońce. Ostatnie namiastki pyłu wciągaliśmy odkurzaczami przemysłowymi. Nie mógł pozostać nawet małej ślad na deskach po niedopatrzeniu moich pracowników i ich braku umiejętności jazdy wózkiem widłowym.

– Kiedy znów będziemy mogli się wprowadzić do domu? – zapytał Damon, ściągając rękawice robocze.

– Nowy apartament wam nie odpowiada? – odpowiedziałem pytaniem na pytanie, po czym wziąłem łyk wody z butelki.

Oczywiście wiedziałem, o czym mówił, i co sugerował. Odkąd się wyprowadzili, było znacznie więcej awarii, ponieważ nie byliśmy ze sobą każdego dnia.

Trudniej było nam dogadywać szczegóły i zdarzały się ogromy niedomówień, które miały tragiczny wpływ na odbieranie towaru i rozładowywanie go. Powinienem coś z tym zrobić dużo wcześniej, ale nie mogłem, bo wiedziałem jak bardzo Hope byłaby speszona obecnością tylu mężczyzn.

– Apartament jest spoko, ale cała reszta przestaje taka być – burknął, patrząc w stronę przewróconego kontenera. – Nie zdziwiło się szefowi wstawanie w środku nocy? – Uniósł pytająco brew.

– Nie wiem, czy mogę wam na tyle zaufać – przyznałem. – Sprzątaczek i kucharek też obiecywaliście

nie dotykać, a każda zaszła w ciążę. – Uśmiechał się pod nosem, a ja posłałem mu stanowcze spojrzenie.

– One nie miały pierścionków zaręczynowych na palcach.

– Miały nawet obrączki. – Mimowolnie się roześmialiśmy. – To dopiero moja trzecia nocna zmiana. Niedługo wszyscy przywykniemy i znów będziemy zgrani, wtedy wszystko wróci do normy.

– Albooo... – mruknął pod nosem. – Zapomną, że szef jest za ścianą i zaczną robić rzeczy, których normalnie by nie zrobili. – Odetchnął ciężiej. – To chyba trudne, co? – zapytał.

– Hmm?

– Udawanie przed kobietą, że jest się kimś innym – rzucił, wciągając chłodne, poranne powietrze przez nos.

Zdziwiła mnie jego bezpośredniość, bo sam nie myślałem o tym w ten sposób. Ale, czy ja cokolwiek udawałem? Nie potrafiłem być przy niej inny, a oni znali tylko jedną z moich twarzy i zwyczajnie nie wyobrażali sobie mnie z maślanymi oczami i kobietą z zewnątrz u boku. Wiedziałem, że ich zdaniem absolutnie do mnie nie pasowała, ale to dlatego, że nie rozumieli naszego uczucia i rodzaju relacji. To wszystko rozwinęło się tak nagle, przynajmniej z mojej strony.

Ja również musiałem coś znaczyć dla Hope, bo gdyby tak nie było, już dawno znalazłaby drogę ucieczki z mojego domu, a ona wręcz zdawała się lubić wracać do moich ramion i tamtych czterech ścian.

Wydawało mi się, że lubiła coraz bardziej moich braci, nawet po tym jak Colin tydzień wcześniej obciął jej włosy, a Matthew wyśmiewał ten fakt przez ostatnie dni, bo jak się okazało fryzjer był całkowicie bezradny w takiej sytuacji.

Wszystko się układało, poza biznesem i ten problem musiałem rozwiązać.

– Takie jak ona nie pasują do takich jak my. – Klepnął mnie w ramię, jakby w ramach pocieszenia.

– Co u Ashley? – zapytałem, przypominając mu o kobiecie z zewnątrz, dla której był gotowy przenosić góry.

Mężczyzna parsknął gorzko.

– Powiedziałem jej, czym się zajmuję i tyle ją widziałem. – Włożył papierosa pomiędzy wargi. – A ta mała zrobi to samo, przy pierwszej lepszej okazji. Wtedy nie będą się liczyć ani wspólne noce, ani pierścionek za okrągły milion. – Zaciągnął się dymem. – No chyba że tych milionów chce, ale wtedy nie ma powodów, żeby przy niej trwać, bo jak pojawi się FBI, to powie wszystko za status świadka koronnego i ładny domek na słonecznej wyspie.

– Co konkretnie jej powiedziałaś? – zapytałem, bo powoli zaczynałem widzieć go w czarnym worku.

– Tylko tyle że sprzedaję koks studentom. – Uśmiechnął się ponuro. – Wystraszyła się całego towarzystwa i nie chciała mieć ze mną nic wspólnego. – Zaciągnął się papierosem.

Tę rozmowę przerwał mój dzwoniący telefon. Akurat wtedy, gdy miałem zaprzeczyć jego słowom i powiedzieć, że moja Hope jest inna. Nawet nie chciałem przyznawać Damonowi racji, pomimo iż zasiał we mnie małe ziarnko niepewności. Chociaż te obawy były całkowicie bezpodstawne.

Hope mi ufała, niezależnie od sytuacji. Zawsze czekała, aż wrócę z pracy, jeśli akurat danego dnia jej nie odbierałem.

– Tak? – powiedziałem do telefonu

– Colin zawiózł młodą do pracy – oświadczył lakonicznie Matthew.

Przeczesałem włosy nerwowym ruchem, przypominając sobie, co przysięgałem w nocy.

– Cholera – mruknąłem do słuchawki, zostawiając mojego poprzedniego rozmówcę gdzieś z tyłu.

– No cholera – potwierdził. – Nie była zła tylko jakaś taka... smutna? – Jakby mnie zapytał. – Budziła się po twoim wyjściu i w końcu zasnęła na kanapie z Colinem – wyjaśnił. – Zjadła na śniadanie trochę naleśników z borówkami – tłumaczył, a ja pędziłem do auta.

– Chłopaki chcą się wprowadzić – zmieniłem temat, siadając za kierownicą.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł. W tym domu będzie albo ona albo oni – mówił znużonym głosem. – Nie potrafią trzymać łap przy dupie – zaśmiał się. – A poza tym trochę jej zajęło przywyknięcie do naszej obecności i wciąż nie jest to stuprocentowe zaufanie. Gdyby teraz pojawiło się więcej mężczyzn, znów zaczęłaby panikować.

– Wiem, ale coś trzeba z tym robić. Damon mówił, że zaczynają mieć zbyt dużo luzu, gdy nie ma mnie za ścianą. Dlatego wywalił się jeden z kontenerów – mruknąłem gniewnie i przełączyłem na głośnomówiący. – Rozumiesz, że ten kretyn wsiadł do wózka widłowego całkowicie nafurany? Jak do niego mówiłem, to nawet nie wiedział, gdzie są moje oczy – poskarżyłem się, a Matt śmiał się w głos. – Idioci.

– Wracasz do domu? – zapytał.

– Jadę do niej.

– Cały w oparach narkotykowych? Przytuli się i będzie pod wpływem – ironizował. – Najpierw się ogarnij.

Co prawda niechętnie, ale musiałem przyznać mu rację. Dlatego też wróciłem do domu i szybko się ogarnąłem, a gdy już miałem wychodzić, zadzwonił do mnie Sergio. Usiadłem przed laptopem w celu odczytania tych niezwykle ważnych wiadomości, o jakich

gderał mi mężczyzna. Okazało się, że z gabinetu nie mogłem wyjść przez kolejną godzinę.

Spoglądałem niecierpliwie na zegarek, dogadując szczegóły z moimi logistykami, którzy wyjątkowo nie chcieli współpracować. Potem zająłem się dyskusjami z zarządem, bo czekali na moje podpisy i potwierdzenia o dwa dni za długo. Nigdy tak bardzo nie zaniedbywałem swoich obowiązków. I zdecydowanie takie niedopilnowanie z mojej strony nie mogło trwać kolejne dni.

Tamtego dnia tonąłem w papierach i konferencjach online. Czas przepływał przez moje palce jak szalony. Zanim się obejrzałem, nadszedł czas, by jechać po Hope i wtedy się zorientowałem, że jeszcze nic nie zjadłem tego dnia. Ba! Nawet nic nie wypłem.

– Jedziesz po nią? – Uniosłem wzrok na Matta stojącego w progu mojego gabinetu.

– Tak, tylko muszę wysłać... – zacząłem.

– To trwa długo, na tyle długo, że nic jej już nie zagraża.

– Matt...

– Okej rozumiem, przyzwyczyłeś się do niej, ale to niczego nie zmienia. Wciąż jest kimś z zewnątrz. Wciąż tu nie pasuje i wciąż najwięcej jej zagraża przy twoim boku.

– Kocham ją. – Z trudem przyszło mi patrzeć w jego oczy.

– Ale ona nie kocha ciebie, a jedynie jakieś wyobrażenie o tobie. Nie zna cię i wiem, że wolałbyś, aby nie poznała – wyznał.

– Wydawało mi się, że ją lubisz – powiedziałem szczerze.

– Och lubię, dlatego właśnie chcę dla niej tego, co najlepsze.

Przeknąłem ślinę, rozumiejąc sens tych słów. Zdaniem wszystkich dookoła nie byłem najlepszym, co się jej przytrafiło, a najgorszym z możliwych. Mimowolnie odwróciłem wzrok, bo nie lubiłem czuć się w ten sposób – jak całe zło tego świata; jednak nim byłem. Zarówno w oczach brata, jak w oczach pozostałych.

Więc czemu nie widziałem tego w jej oczach? Czemu lgnęła do mnie, zamiast uciekać?

– Jest dla mnie ważna – oświadczyłem.

– Więc zacznij robić dla niej to co najlepsze.

– Znajdzie sobie jakiegoś prawnika, urodzi mu trójkę dzieci i zapomni, że istniał Anthony Davies? – Wyrzuciłem brew ku górze.

– Tak, zapomni i będzie miała dobre życie. Takie, którego ty jej nie zapewnisz, doskonale o tym wiesz – rzekł Matt.

– Zapewnię jej wszystko, czego mogłaby potrzebować.
– Wstałem, opierając dłonie na blacie biurka. – Jestem jedynym, na kogo patrzy, z którym rozmawia. Tylko mi ufa. Przytula mnie, całuje i pozwala się dotykać. Była gotowa oddać za mnie życie, kiedy jeszcze mnie nie знаła, powiedz mi, gdzie znajdę drugą taką kobietę? Jest jak wyciągnięta z moich snów.

– Tu nie pasują szare myszki.

– Ona nie jest szarą myszką. W liceum była jedną z popularniejszych dziewczyn. Siedziała pół nocy ze znajomymi na dachach blokowisk. Była towarzyska i wygadana. Ta wspaniała, odważna, pewna siebie kobieta została z tego wszystkiego obdarta, gdy się tu przeprowadziła. Straciła całą siebie, a wiesz, co się dzieje, gdy jest ze mną?

– Anthony...

– Dyskutuje ze mną. Mówi i wyraża własne zdanie, nie jąka się. Nie boi się – cedziłem przez zęby. – Jej oddech nie drży, nie śnią się jej koszmary. Rozbiera się przede mną. Ufa mi. Ufa mi bardziej, niż jakimkolwiek prawnikowi kiedykolwiek zaufa. – Uderzyłem pięścią w stół. – Ona mnie uszczęśliwia! Dlaczego chcesz, żebym stracił wszystko, o czym bałem się marzyć?

– Ty nie jesteś normalnym facetem! To jak domek z kart, wszystko leci ci na głowę. Nie śpisz, ledwo chodzisz, chłopaki się panoszą po mieście. Nie słuchają. Zarząd narzeka na twoje nieobecności, a ty jedyne, czym się zajmujesz, to ona! Ja już nie mam siły do robienia za trzech!

Patrzył na mnie, a jego policzki poczerwieniały równie mocno co moje.

– Potrzebowała mnie.

– Rodzina cię potrzebuje, a ona nie jest rodziną – oznajmił. – Ona nawet nie wie, kim naprawdę jesteś. Nie mówisz jej prawdy. Skoro tak bardzo jej ufasz, to czemu nie powiesz jej wszystkiego?

– Matt... – Gromiłem go spojrzeniem.

– Och, czyżbyś się obawiał, że ucieknie? – Wyrzucił brew ku górze.

– Wyjdź.

– W samo sedno? – Przechylił głowę w prawo.

– Była sama przez ostatni rok, całkiem sama. Czemu znów tego dla niej chcesz? Hope zasłużyła na wszystko, co mam zamiar jej dać. Zasłużyła na rodzinę, jaką dla niej będziemy. Nigdy nie powinna być sama, nie mogę pozwolić, aby to wszystko się powtórzyło! – krzyknąłem. – Ona jest rodziną pomimo wszystkiego co mówisz. Jest moją rodziną! Chcę jej w tym domu, w swoim łóżku, przy swoim stole. Ona też tego chce, więc przestać robić z tego, coś nielegalnego. Colin nazywa ją siostrą, czemu ty również nie możesz?

– Ponieważ matka nigdy nie urodziła mi siostry.

Patrzyłem na niego z nieopisanym gniewem. Zdawał się żałować własnych słów, ale wypowiedział kolejne, dużo gorsze:

– Jest szczęściem, a ono nigdy nie było ci pisane.

Wyszedł, nie czekając na moją odpowiedź.

Z trudem przyszło mi nie przewrócić biurka, ale Matt miał to do siebie, że mówił wszystko, nawet to, czego słyszeć nie chciałem.

Odświeżyłem się przed wyjściem i zgarnąłem kluczyki do kabrioleta. Dach był opuszczony, co wziąłem za dobrą kartę w nadziei, że wiatr przedmucha mnie na tyle, abym odnalazł trzeźwość umysłu.

Wszedłem do kawiarni, gdy Hope szorowała stoliki po ostatnich klientach. Razem z rozbrzmieniem dzwonka dziewczyna się wyprostowała i od razu spojrzała w moim kierunku.

Miała na sobie liliową sukienkę na ramiączkach sięgającą do kostek. Materiał w przepiękny sposób opinał jej ciało i podkreślał wszystkie walory. Długie włosy spięła w wysoki kok, a tę nieszczęsną grzywkę upięła kremowymi wsuwkami, których prawie nie było widać.

Wyglądała uroczo.

Jej oczy błyszczały jak zawsze, a rumiane policzki sprawiały wrażenie, że miała udany dzień, albo usłyszała wiele nieprzyzwoitych żartów podczas zmiany. Malinowe usta były wyraźniejsze niż zapamiętałem, lekko połyskiwały. Chyba nałożyła na nie jakiś błyszczący, ciekawiło mnie, czy zrobiła to rano, czy przed moim przyjściem.

Jej widok wystarczył, abym zapomniał o wszystkim, co powiedzieli mi mój pracownik i brat. Uśmiech, który

wpłynął na jej wargi pomógł mi wyprzeć z głowy przemęczenie, masę dokumentów na moim biurku oraz kilkadziesiąt długich i męczących telefonów.

W końcu naprawdę odetchnąłem.

– O, pan Anthony Davies. – Uniosła wysoko brodę.

Nawet nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo podobał mi się sposób, w jaki wypowiadała moje imię i nazwisko.

– Panna Hope Clinton. – Uniosłem brew, grając w jej grę. Wyprostowałem się pod radosnym spojrzeniem narzeczonej. – Niedługo Davies. – Puściłem jej oko, na co przygryzła wargę.

– Nikt nie ustalał ze mną daty ślubu.

– Jeszcze panna nie wie, że spotyka się z jednym z tych, którzy biorą spontaniczne śluby w Vegas? – zaśmiała się, a ja nie potrafiłem przestać się uśmiechać. – Tak właśnie będzie. Pewnego wieczoru, kiedy wypijesz więcej wina niż powinnaś, wezmę swój prywatny odrzutowiec i wywozę cię do światowej stolicy zabawy. Ślubu udzieli nam jakiś samozwańczy ksiądz. – Przyłożyła dłoń do ust, śmiejąc się z mojego pomysłu i zagadkowego tonu. – Będiesz miała czkawkę podczas przysięgi i czerwone policzki – kontynuowałem. – Na drugi dzień wzruszysz ramionami i powiesz „w sumie to twoje nazwisko pasuje do mnie bardziej” i mnie pocałujesz. – Złożyłem zwycięsko ręce na piersi.

– Pocałuję? – Trzęsła się ze śmiechu.

– Tak, możemy zrobić próbę generalną – stwierdziłem. – Uważam, że to najlepszy moment. – Rozłożyłem ręce, jakbym nie mógł nic na to poradzić.

Ruszyła w moim kierunku zdecydowanym krokiem i złapała moją koszulkę polo za oba zakończenia kołnierzyka, ciągnąc mnie w dół, prosto ku swoim ustom, które niemalże od razu zamknęła w pocałunku tak tęsknym i czułym, że zmiękły mi kolana.

Niewyobrażalnie było, co ta niepozorna kobieta ze mną wyczyniała.

Prawie dwumetrowy, umięśniony facet z pistoletem przy pasku, ściągnięty do parteru jak jakiś szczeniak tylko przez słabość do delikatnych ust niewielkiej blondynki.

Była niesamowita.

Była jak cud i przede wszystkim była moja.

– I mamy to! – rzucił szef kawiarni.

Zmrużyłem powieki przez błysk lampy od aparatu.

Usta Hope znieruchomiały, a ja nie potrafiłem zrobić nic, aby zakończyć ten pocałunek.

– Davies w końcu na smyczy – zażartował Fin, sprawiając, że moja narzeczona odskoczyła ode mnie w ciągu sekundy.

– Fin – mruknąłem wymownie, poprawiając materiał koszulki.

– Ja też mam smycz. – Pokazał dłoń przyozdobioną obrączką. – Więc nie możesz się obrazić, bo oznaczałoby to, że zaorałem sam siebie – westchnął. – Zdjęcie już wysłałem do was obojga. – Znów szeroko się uśmiechnął.

– Hope może się jutro spóźnić do pracy – oświadczyłem mu, łapiąc dziewczynę za dłoń.

– A to czemu? – Uniósł pytająco brew.

– Zamierzam ją wywieźć do Vegas na szybki ślub. – Zaśmialiśmy się oboje, a dziewczyna wtuliła w mój bok.

– Podoba mi się ten pomysł! – Klasnął zadowolony w dłonie. – Ja zaciągnąłem Susan przed ołtarz po miesiącu i gdybym wiedział, jak krótką smycz dla mnie szykuje, to poczekalbym przynajmniej jeszcze miesiąc – zaczął gadać, kierując się do kuchni. – Może się spóźnić! – krzyknął, a dziewczyna pokręciła rozbawiona głową.

– To najlepszy szef, jakiego miałam – westchnęła.

Oczywiście, że był najlepszy, prawdopodobnie dlatego, że to ja przelewam jej wypłaty. Każdy cieszyłby się z tak sumiennego i oddanego pracownika.

– To co, panno Clinton? Idziemy na randkę? – zapytałem, a ona energicznie skinęła głową.

– Tylko daj mi chwilę na zabranie swoich rzeczy. – Stała na palcach i cmoknęła spód mojej żuchwy.

Patrzyłem, jak odchodzi w kierunku kuchni. Po drodze rozwiązała fartuszek, ściągnęła go zanim przeszła przez popychane drzwi.

Opadłem na krzesło z ziewnięciem przypominającym mi, jak niewiele spałem w tym tygodniu i jak bardzo chciałem położyć się spać. Jednak wolałem odpokutować moje wymykanie się w nocy i złamanie ostatniej obietnicy. Hope nie wydawała się tego potrzebować, ale z pewnością ja tego potrzebowałem.

Gdyby była z kimś pracującym w normalnym zawodzie, takie sytuacje nie musiałyby jej dręczyć. Miałaby spokojną przyszłość i randki raz w tygodniu, ale miała mnie – bez normalnej pracy i sprzątającego rozsypane narkotyki w środku nocy. Boże, zaczynałem gadać jak Matt. Musiałem przyznać, że w jednym miał rację, bo Hope zasłużyła na wszystko. Na te randki i kogoś, kto podwiezie ją rano do pracy, jeśli się do tego zobowiązał.

Chciałem wszystkiego dla tej dziewczyny i przypuszczałem, że jeśli zażyczyłaby sobie gwiazdkę z nieba, to byłbym skłonny spełnić tę prośbę.

Wszystko dla mojej małej Ptaszynki, nawet jeśli miałbym zamieszkać w księgarni.

Z zamyślenia wyrwało mnie pstryknięcie kościstych palców przed moim nosem. Bez zastanowienia uniosłem się i złapałem Hope za dłoń, składając pocałunek na jej wierzchu. Dziewczyna zaśmiała się pod nosem, gdy

obróciłem ją dookoła własnej osi i przycisnąłem do własnego boku, wyprowadzając z lokalu.

– Nie musimy nigdzie iść – powiedziała, zadzierając głowę, aby patrzeć w moje oczy. – Widziałam taki fajny film na jednym z portali. Całkiem nowy. – Uśmiechnęła się. – Albo maraton *Szybkich i wściekłych?* – zaproponowała.

W odwecie wziąłem ją na ręce w stylu panny młodej.

– Musimy, Ptaszynko. – Cmoknąłem ją w czoło. – Ta sukienka błaga o randkę.

Pokręciła głową z wyrazem rozbawienia wymalowanym na twarzy.

– Och! – krzyknęła, gdy posadziłem ją na fotelu pasażera przez rozłożony dach. – Anthony? – zapytała, spoglądając, jak przeskakuję przez zamknięte drzwi prosto na siedzenie.

– Tak?

– Co to za auto? – Lustrowała skórzane tapicerki.

– Pomyślałem, że jest odpowiednie na randkę. – Wzruszyłem ramionami.

– Mój narzeczony dobiera auto do okazji?

– Tak się trafiło. – Udałem niewzruszonego.

– To ja wybieram miejsce – zarządziła tonem przepelnionym pewnością siebie.

Podąłem jej mój telefon, który po chwili podpowiadał mi drogę do celu, a młoda kobieta zaczęła przestawiać stacje w radiu, aż zatrzymała się na piosence Rihanny *Love on the brain*. To chyba zaczynała być nasza piosenka.

Hope wtórowała wokalistce i tańczyła na siedzeniu. Przy refrenie rozpuściła swoje piękne włosy i roztrzepała je od nasady, a z telefonu zrobiła sobie mikrofon. I śmiało mogłem przyznać, że nigdy w całym swoim życiu

nie widziałem równie urokliwego obrazka. Nagle przestałem być zmęczony, a ten dzień stał się najlepszym dniem w moim życiu dzięki Hope. A zrobiła to za sprawą swojego uśmiechu i tak naturalnego zachowania, swobodnej zabawie. Z trudem skupiałem się na drodze, gdy obok mnie rozgrywało się tak cudowne widowisko.

Niespodziewanie dziewczyna wstała i oparła dłonie o przednią szybę. Jej włosy rozwiewał ciepły wiatr, a usta rozciągały się w uśmiechu – tak jak moje. Zwłaszcza wtedy, gdy uniosła dłoń, pozwalając powietrzu przepływać pomiędzy swoimi palcami.

W tym momencie przestałem słyszeć Rihannę, a skupiłem się w pełni na śmiechu narzeczonej i znów czułem się jakbym był pośrodku lasu otoczony moim ukochanym śniegiem. Mogłem odetchnąć świeżym i mroźnym powietrzem, które dodawało mi mnóstwa energii. Mogłem nacieszyć oczy najpiękniejszym obrazkiem na świecie.

Kochałem ją dlatego, że potrafiła dać mi wszystko, czego potrzebowałem, ot tak. Jakbym pstryknął palcami, a szczęście się pojawiało. Wystarczyło, że była sobą.

Chryste, jak ja ją kochałem.

Opadła na siedzenie, gdy zatrzymałem się pod wyznaczonym lokalem i dostałem buziaka w policzek.

– Zawsze chciałam to zrobić – powiedziała podekscytowana.

– Zrobisz to ponownie w drodze powrotnej? – zapytałem, skradając jeden z wielu pocałunków, jakie miałem zamiar ukraść tamtego wieczoru. – To jedna z tych rzeczy, dzięki którym kocham cię jeszcze bardziej.

– Chryste, Anthony. – Westchnęła, pozwalając mi pocałować się kolejny raz.

Wysiadłem z auta. Zanim ona zdążyła złapać za klamkę, to otworzyłem przed nią drzwi. Podała mi dłoń i

wysiadła.

– Co to za miejsce? – zapytałem.

– Bar dla tej części społeczeństwa, która nie dobiera sobie auta pod kolor bluzki. – Sprzedała mi kuksańca w bok. – Pomyślałam, że będzie mniej formalnie, gdzieś gdzie nikt cię nie zna.

Biedna nie wiedziała, że w takich barach znało mnie dużo więcej osób.

– Piwo smakujące jak siki? – Uniosłem pytająco brew.

– I frytki smażone w tłuszczu starszym ode mnie – powiedziała podekscytowana.

– Nie mogę się doczekać. – Zarzuciłem rękę na ramiona narzeczonej i poprowadziłem Hope w kierunku popychanych drzwi zachowanych w starym stylu.

W lokalu rozbrzmiewały stare hity. Nad każdym ze stolików była wisząca lampa dająca żółte światło. Całość pomieszczenia pokrywało drewno, a powietrze było przesiąknięte dymem tytoniowym i to zdecydowanie nie takim, do którego przywykłem. Mimo to czułem się świetnie. Chyba takiej odskoczni potrzebowałem.

– Hope!?! – Rozbrzmiał za nami męski głos.

Mimowolnie odwróciliśmy się w tamtym kierunku. Stał przed nami wysoki mężczyzna o latynoskiej urodzie. Miał rozpiętą koszulę i wziął Hope w ramiona, a potem pociągnął na parkiet.

Dawno nikt tak nie zaskoczył mnie swoim zachowaniem. Przez chwilę patrzyłem, jak dziewczyna coś mu tłumaczyła i wskazywała na mnie palcem. Mężczyzna uśmiechnął się do mnie i skinął głową, a narzeczonej posłała przepaszające spojrzenie. Machnąłem ręką, pokazując, że wszystko było w porządku. Ruszyłem do baru, by zamówić piwo i frytki. Nieustannie spoglądałem, jak prowadził ją w tańcu. Tak jakby tańczył z nią wcześniej przynajmniej milion razy.

Wcale nie byłem zazdrosny. Nie zrobiła przecież nic złego. To był tylko kolega. Kolega, który złapał ją za biodro. Biodro należące do mnie.

Anthony Daviesie, nie bądź toksyczny.

To tylko kolega, a ty jesteś jej narzeczonym.

Tak sobie wmawiałem, dopóki jego latynoska dłoń nie spoczęła na plecach Hope poniżej przyzwoitej granicy. Co prawda, od razu poprawiła tę jego łapę, ale to nie zmieniało tego, co zrobił. Piosenka szybko się skończyła, a dziewczyna wróciła do mnie, nawet nie spoglądając na tancerzyka. Od razu wpadła pomiędzy moje szeroko rozstawione uda i dłońmi oplotła mój kark.

– Przepraszam.

– Przecież nie zrobiłaś nic złego. – Cmoknąłem ją w ucho – Wziąłem dla ciebie piwo. – Ucałowałem jej wargi, szukając wzrokiem mężczyzny, który posunął się o krok za daleko. – Kto to był? – zapytałem.

– Instruktor tańca, chodziłam do niego na zajęcia – przyznała. – Kiedy byłam w liceum uczył u nas w mieście, sam był wtedy na studiach, a ja lubiłam tańczyć, więc nauka takiego kobiecego poruszania się była dla mnie ciekawa. – Zaśmiała się. – Zaprosił mnie na zajęcia w tym mieście. – Uśmiechnęła się szeroko, a ja nie byłem pewny, czy do tego czasu będzie jeszcze chodził.

Anthony Daviesie, nie bądź toksyczny.

– Podobały ci się te zajęcia? – zapytałem, rozglądając się po lokalu w poszukiwaniu mojej ofiary.

– Tak i jeszcze brałam udział w warsztatach z makijażu. Było świetnie i dlatego potrafię zrobić z moją twarzą te wszystkie super rzeczy – powiedziała dumnie, a barmanka postawiła przed nami zamówienie.

– Nauczysz mnie w domu tańczyć? – zapytałem, wyłapując jej rozbawione spojrzenie.

– Oczywiście. – Złapała za moje policzki i pocałowała, a ja zarejestrowałem moment wejścia do łazienki przez instruktora tańca.

I wtedy postanowiłem być toksyczny. Raz na jakiś czas nikomu to jeszcze nie zaszkodziło.

– Pójdę do łazienki. – Wstałem, a Hope usiadła i upiła spory łyk piwa.

Ruszyłem mozolnie, aby nie nabrała podejrzeń co do moich zamiarów. Po drodze wyłapałem kilka znajomych spojrzeń i wiedziałem, że jak tylko załatwię swoje sprawy, będę musiał zabrać narzeczoną w zupełnie inne miejsce. Do mnie jedynie się uśmiechali, ale ona nie była mną. I nie, żeby mieli zrobić jej krzywdę, oni wszyscy robili jakieś złośliwości dla zwykłego żartu, które bawiły tych wszystkich, którzy nie szanowali swoich kobiet.

Ja również miałem gdzieś ich niemile żarty, ale nie tym razem.

Nie jeśli chodziło o nią.

Wszedłem do łazienki i od razu wziąłem się za mycie dłoni pod chłodną wodą. W lustrzanym odbiciu wybadałem, iż byliśmy tam tylko we dwóch. Całe szczęście.

Po chwili ten niewydarzony Romeo wyszedł z toalety i spojrzał na mnie w taki sposób, jakby mnie kojarzył, tylko nie miał pojęcia skąd.

Jego czarna koszula była już odrobinę spocona, a ciemne jak noc włosy wpadały w oczy. Był zbyt niechlujny, jak na partnera do tańca dla Hope.

Moja kobieta zasłużyła na wszystko, co najlepsze, a on oscylował gdzieś w okolicach zera. I wcale nie twierdziłem tak dlatego, że trzymał dłonie na jej biodrach, których nie pozwoliła mu dotykać. Których dotykało zbyt wielu mężczyzn w nieodpowiedni sposób.

Gdy skończył myć ręce, zwróciłem się w jego kierunku z uśmiechem. Odpowiedział mi tym samym, po czym został złapany za szyję i przyciśnięty do lustra. Szło pękło pod mocą uderzenia, a wciąż wilgotne dłonie tancerzyka spoczęły na moim nadgarstku. W jego spojrzeniu malowało się czyste przerażenie. Podciągnąłem swoją koszulkę, pokazując mu pistolet umiejscowiony nisko przy biodrach. Zaczął się rzucać i charczeć, gdy wzmochnąłem uścisk.

– Tańczyłeś z Hope, pamiętasz? – zapytałem. Skinął energicznie ruchem głowy. – Zrobiłeś to ostatni raz, bo kolejne nasze spotkanie nie będzie takie przyjemne. Rozumiesz, tancerzyku? Nie dotkniesz jej, ani nawet nie spojrzysz w jej kierunku – cedziłem przez zęby. – Zrozumiałeś?

– Proszę – wycharczał, ściskając mój przegub.

– Pytałem, czy zrozumiałeś.

– Tak – stęknął, biorąc głęboki wdech, gdy go puściłem.

Jak gdyby nigdy nic zacząłem od nowa myć dłonie, z satysfakcją spoglądając, jak chował się przede mną w jednym z kątów. Wytarłem dłonie w ręcznik papierowy i puściłem mu oko, po czym opuściłem łazienkę.

Skierowałem wzrok na Hope, która rozmawiała o czymś z kelnerką. Możliwe, że знаła w mieście znacznie więcej osób. W końcu lista jej znajomych nie mogła się zamykać na Noahu. Ruszyłem w kierunku narzeczonej, badając jej chwiejne ruchy.

Zlustrowałem niedopite piwo, uświadamiając sobie, że nie mogła się upić taką ilością alkoholu, a z pewnością nie wypić kilku kufli pod moją nieobecność. Położyłem dłoń na jej ramieniu. Odwróciła się w moim kierunku z szerokim uśmiechem.

– Ile wypiałaś? – zapytałem.

– Ależ długo cię nie było! – westchnęła, gestykulując przesadnie. – Zatańczymy? – Poruszyła brwiami, wprawiając mnie w otepienie.

– Zapytałem, ile wypiałś, Ptaszynko – powtórzyłem.

– Nie chcesz tańczyć? To nic, poczekaj, a ja znajdę kogoś, kto chce! – Klasnęła w dłonie i poderwała się na nogi.

Coś było nie tak.

– Ile wypiała? – zapytałem kelnerkę.

– Tylko to jedno piwo – odparła znudzona, spoglądając w telefon.

Hope wyslizgnęła mi się z rąk i ruszyła przed siebie chwiejnym krokiem. Od razu złapałem ją za przedramię. Zaczęła drzeć, ale nie powinien mieć z tym nic wspólnego mój dotyk. Obróciłem ją ku sobie i złapałem za delikatny podbródek. Uniosłem jej głowę.

– Patrz na mnie – rozkazałem.

– Nie jestem w stanie. – Westchnęła sfrustrowana. – Moje oczy się nie słuchają. – Poskarżyła się, wydymając dolną wargę.

– Proszę, patrz na mnie. – Złapałem jej twarz w dłonie i nakierowałem na siebie. Z trudem utrzymywała głowę, ale jakimś cudem udało jej się wykonać polecenie.

Przeraziło mnie to, że nie widziałem niebieskich tęczówek, a jedynie ogromne czarne źrenice. Zacisnąłem zęby ze złości, od razu kierując swój wzrok na kufel z piwem.

Hope nagle opadła na mnie swoim ciałem, jakby nie potrafiła ustać na nogach. Szybko wyciągnąłem kilka dolarów z kieszeni i rzuciłem na blat, a potem podniosłem wątłe ciało Hope.

Zaniosłem ją do auta, gdzie zaczęła wymiotować. Czulem tak cholerną bezradność, gdy nie była w stanie

usiedzieć na miejscu pasażera, że miałem ochotę się rozplakać. I niemalże to zrobiłem, gdy pod wpływem tych narkotyków zaczęła się do mnie dobierać i prosić o rzeczy, na które do tej pory nie miała odwagi. To nie była ta sama dziewczyna i to wszystko stało się przeze mnie.

Zostawiłem ją samą.

Dosypali jej narkotyków dlatego, że przyszła ze mną.

Powtarzałem tysiąc razy, że chcę dla niej wszystkiego co najlepsze, a sam byłem najgorszym, co ją spotkało. Mieli rację, wszyscy. Okazałem się garstką naiwności, którą ktoś rozdmuchnął.

Znów zacząłem być zmęczony i przypomniałem sobie, że przez ten związek nie wszystko działało tak jak należy.

Ale to wszystko było moją winą. Usiłowałem nad sobą panować, zarządzić jakiś nowy ład. Dać jej coś, czego nie dałem nikomu, ale moja natura nieuchronnie wyrywała się na światło dzienne, kiedy byłem odrobinę przemęczony i sfrustrowany. Bo normalni faceci nie grozili innym tylko dlatego, że podczas tańca ich dłoń znalazła się nieco niżej. Gdyby Hope się o tym dowiedziała, byłaby zła. Może zawstydzona? Z trudem przychodziło mi pogodzenie się z tym, jak bezmyślny się okazałem, jednak, czy to nie przed tym każdy mnie ostrzegał?

Spoglądając na nią tamtego wieczoru, nie widziałem dziewczyny, która mnie uratowała, i którą ja uratowałem.

Widziałem dziewczynę, która traciła świadomość z winy swojego narzeczonego, który przysięgał ją chronić, a zamiast tego zajął się przyduszaniem jakiegoś nic nieznaczącego tancerzyka.

Mężczyźni łamiący dane słowo nie zasługiwali na nic.

Właśnie dlatego siedziałem przy niej całą noc, ignorując dzwoniący telefon. Nad ranem, gdy

wiedziałem, że będzie dobrze, ściągnąłem z chudego palca pierścioneł zaręczynowy. Zostawiłem krótki liścik z wyjaśnieniami i wyszedłem z jej małego mieszkania.

EPILOG



Anthony

Całą drogę do mojego domu słuchałem *Love on the brain*, ale teraz nie sprawiało mi to przyjemności.

Mężczyźni tacy jak ja nie byli prawnikami z dobrych rodzin.

Nie zasługiwali na kobiety pokroju Hope.

Nawet jeśli wszystko nakazywało mi do niej wrócić, absolutnie nie potrafiłem tego zrobić, ponieważ jej serce mogło ponieść zbyt duże straty, a było jedynym czego desperacko pragnąłem nie zniszczyć.

Nawet jeśli brakowało mi tlenu w płucach, a poduszka pachnąca świętami przyprawiała mnie o drżenie dłoni i ból w gardle, to musiałem zostawić Hope.

PODZIĘKOWANIA



Mam tak wiele do napisania, że absolutnie nie wiem, od czego zacząć. Wypadałoby napisać, że dziękuję, jednak to niewystarczające. Niewystarczające, ponieważ moja wdzięczność z lekka wymyka się definicji, trochę czuję ekscytację i trochę panikuję. Mam nadzieję, że moja debiutancka książka wywarła na Was wrażenie i umiliła przynajmniej jeden z wieczorów, poranków czy południ.

Poniekąd mam ochotę poprosić, aby ktoś mnie uszczypnął, ponieważ nigdy nie przypuszczałam, że przyjdzie mi dokonać czegoś takiego. Więc nalegam o uszczypnięcie, zwłaszcza przez osoby, dzięki którym mogę pisać te podziękowania.

Dziękuję wielu osobom z watterpada, które zobaczyły w tej książce coś więcej niż zlepek liter. Dziękuję wszystkim, którzy cierpliwie przy mnie trwali w chwilach, gdy powoli rozkładałam swoje skrzydła, i wszystkim tym, którzy jakby nie było – pomagali mi je rozłożyć. Dziękuję wszystkim, którzy nie pozwolili mi zapomnieć, co takiego w pisaniu jest dla mnie wyjątkowe i wszystkim słuchaczom, którzy z otwartym sercem przyjmowali moje wątpliwości. Tym, którzy wiedzieli, że o pierwszej w nocy nie miewam siły na kłamstewka i pisali do mnie po spojlerach – czytelnikom, przy których nic nie jest dla mnie straszne.

Jestem niezmiernie wdzięczna całemu zespołowi pracującemu przy wydaniu mojej książki, zwłaszcza precudownej redaktorce – nie przypuszczałam, że nasza współpraca mogłaby być tak wspólna i pełna wyrozumiałości.

Dziękuję mojemu zespołowi patronackiemu, za ranking najgorszych okładek, wsparcie i zaangażowanie.

Dziękuję za szansę.

Zanim się rozpłaczę z rozczulenia i przestanę widzieć klawiaturę, mam coś jeszcze do dodania: widzimy się w kolejnym tomie, Moje Cukierki.

*Kocham,
Wasza Lukrecja.*

-
- ¹ *Cztery pory roku (Le quattro stagioni)* to cykl koncertów na skrzypce z towarzyszeniem orkiestry, skomponowanych przez Antonio Vivaldiego w 1723 roku.
- ² Marsz weselny Mendelssohna – najbardziej znany fragment muzyki Feliksa Mendelssohna do *Snu nocy letniej* Szekspira. Skomponowany w 1842.
- ³ Powieść autorstwa Collen Hoover (przyp. aut.).